

Jude Deveraux

Jaśminowy sekret



1.

Charleston, Karolina Południowa, 1799

- Wyobraź sobie góry Highland - powiedział T.C. Connor do swojej chrześnicy Cay. - Pomyśl o ojczyźnie twego ojca i o ludziach, którzy tam mieszkają. On był dziedzicem, a to oznacza, że ty jesteś córką dziedzica, a to z kolei znaczy...

- Czy myślisz, że mój ojciec pochwaliłby to, o co mnie prosisz? - spytała Cay, przyglądając mu się zza gęstych rzęs.

T.C. leżał w łóżku z nogą unieruchomioną od biodra do kolana. Kilka godzin wcześniej ją złamał i krzywił się z bólu przy najmniejszym ruchu, mimo to uśmiechnął się lekko do Cay.

- Gdyby twój ojciec wiedział, o co proszę jego ukochaną córkę, przywiązałby mnie do wozu i ciągnął za sobą po górach.

- Ja pojedę - odezwała się Hope z drugiej strony łóżka. - Wezmę powóz i...

T.C. ujął jej dłoń i spojrzał czule w oczy.

Hope była jedynym dzieckiem Batszeby i Isaaca Chapmanów. Jej piękna, młoda matka zmarła kilka lat wcześniej, podczas, gdy stary, zrzędlawy i wstrętny ojciec cały czas cieszył się życiem. T.C. twierdził, że jest jedynie „przyjacielem rodziny”, ale Cay słyszała, jak kobiety mówiły między sobą, że z Batszebą łączyło go o wiele więcej. Mówiono nawet, że T.C. jest ojcem Hope.

- Bardzo miło z twojej strony, moja droga, że oferujesz pomoc, ale... - Przerwał, nie chcąc powiedzieć czegoś, co było oczywiste. Hope wychowała się w mieście i w życiu nie jeździła na koniu. Podróżowała jedynie powozami. Poza tym, gdy miała trzy lata spadła ze schodów i jej lewa noga źle się zrosła. Pod długimi sukniami nosiła but z dwa razy grubszą podeszwą.

- Wujku T.C. - powiedziała Hope cierpliwie - prosisz Cay o rzecz niewykonalną. Spójrz na nią. Jest ubrana w balową suknię. Przecież nie może w niej dosiąść konia.

T.C. i Hope spojrzeli na Cay i blask bijący od niej, który niemal rozświetlał pokój. Cay miała zaledwie dwadzieścia lat i, mimo że nie była taką piękną jak jej matka, jej uroda lśniła. Pod niesamowicie długimi rzęsami błyszczały ciemnoniebieskie oczy, ale jej głównym atutem były gęste, ciemnorude włosy. W tej chwili były upięte wysoko, a kilka luźno wypuszczonych loków przysłaniało silnie zarysowaną szczękę, którą odziedziczyła po ojcu.

- Chcę, żebyś prosto po spotkaniu pojechała na bal. - T.C. próbował usiąść i musiał się powstrzymać, żeby nie jęknąć. - Może ja mógłbym...

Hope popchnęła go lekko, kładąc rękę na ramieniu, żeby położył się z powrotem na materac. Wytarła mu pot z czoła i przyłożyła chłodny okład.

Spojrzał na Cay. Miała na sobie wyjątkowo piękną suknię. Uszyta była z białej satyny pokrytej muślinem, na którym setki maleńkich kryształków tworzyło skomplikowane wzory. Była doskonale dopasowana do jej szczupłej figury, a znając jej ojca, Angusa McTerna Har-

courta, sukienka kosztowała zapewne więcej, niż T.C. zarobił w poprzednim roku.

- Hope ma rację - powiedział T.C. - Nie możesz tam jechać zamiast mnie. To zbyt niebezpieczne, tym bardziej dla tak młodej dziewczyny. Szkoda, że nie ma tu Nate'a. Albo Ethana, albo Tally'ego.

Gdy tylko wspomniał imiona trzech z czwórki jej braci, Cay usiadła na krześle obok jego łóżka.

- Potrafię prześcignąć Tally'ego - mówiła o swoim bracie, który był od niej starszy mniej niż rok. -1 umiem strzelać tak samo jak Nate.

- Adam - powiedział T.C. - Szkoda, że nie ma tu Adama.

Cay westchnęła. Nie potrafiła w niczym dorównać swemu najstarszemu bratu Adamowi. Jedynie ojciec mógł się z nim równać.

- Wujku - powiedziała Hope, a w jej głosie słyhać było ostrzeżenie - to, co robisz, nie jest dobre. Próbujesz nakłonić Cay do zrobienia czegoś, czego ona absolutnie nie jest w stanie zrobić. Ona...

- Może niezupełnie - odezwała się Cay. - Przecież muszę tylko pojechać w wyznaczone miejsce, prowadząc za sobą drugiego konia z załadunkiem, a potem zapłacić kilku mężczyznom. Przecież jedynie o to chodzi, prawda?

- Tak - powiedział TC, próbując usiąść kolejny raz. - Gdy spotkasz tych mężczyzn, wystarczy że dasz im sakiewki z pieniędzmi, a Alexowi przekażesz załadowanego konia. Mężczyźni odjadą, a ty popędzisz na bal. To wszystko jest naprawdę dość proste.

- Może mogłabym... - zaczęła Cay, ale Hope jej przerwała. Podniosła się, położyła obie ręce na biodrach i patrzyła na T.C. leżącego na łóżku.

- T.C. Connorze, to jak postępujesz z umysłem tego biednego dziecka, nie różni cię od samego diabła. Sprawiasz, że jej myśli krążą wokół innych rzeczy niż czyste fakty, których być może nawet nie poznała.

Hope miała prawie trzydzieści lat, była o dziewięć lat starsza od Cay i często traktowała ją, jakby dopiero niedawno Cay wyrosła ze skakania na skakance.

- Ja naprawdę rozumiem, o co on mnie prosi -powiedziała Cay.

- Niczego nie rozumiesz. - Hope podniosła głos. - Każdy z nich to przestępca. Każdy. Ci dwaj, którym masz zapłacić... - spojrzała na T.C. - Powiedz jej, skąd ich wzięłeś.

- Z wieży - wymamrotał TC, ale gdy pochwycił spojrzenie Hope, powiedział wyraźniej. - Z więzienia. Poznałem ich, gdy wychodzili na wolność. Ale gdzie miałem szukać ludzi do wykonania takiej roboty? W kościele? Hope, zapominasz, że w tym wszystkim chodzi o Alexa. To on...

- Alex! - Hope złapała się za głowę i na chwilę odwróciła. Gdy znowu spojrzała na mężczyznę leżącego w łóżku, jej twarz była czerwona ze złości. A ponieważ nie była zbyt piękną kobietą, to rumieniec nie dodał jej uroku.

- Nic nie wiesz o tym Alexandrze McDowellu. Spotkałeś go, dopiero jak poszedłeś odwiedzić go w więzieniu.

Cay otworzyła szeroko oczy.

- Ale ja myślałam...
- Myślałaś, że nasz drogi wuj znał go wcześniej, prawda? Otóż nie. Nasz ojciec chrzestny był w wojsku razem z ojcem Alexa i twoim, i...
- I ten człowiek ocalił mi życie więcej niż raz -powiedział ze złością T.C. - Ochronił nas, gdy w czasie strzelaniny tak osłupiliśmy ze strachu, że zapominaliśmy nawet schylić głowy. Mac był dla nas jak ojciec, jak starszy brat, dla nas wszystkich. On...
- Mac? - spytała Cay, zaczynając rozumieć, o co chodzi. - Mężczyzna, któremu pomagasz uciec z więzienia, jest synem Maca, o którym opowiada mój ojciec?
- Tak - powiedział TC, odwracając się do Cay. -Nie wiem, czy twój ojciec by żył, gdyby nie Mac.
- Powiedz jej, co zrobił jego syn - powiedziała Hope wciąż czerwona z gniewu. - Powiedz jej, co zrobił ten mężczyzna, że zamknęli go w więzieniu.
- Kiedy T.C. milczał, Cay powiedziała:
 - Sądziłam, że on był...
 - Co? Aresztowany za pijaństwo? Za to, że zleciał z konia na twarz?
 - Hope! - powiedział stanowczo T.C. i Cay zobaczyła, że jego twarz też przybrała barwę czerwieni - dokładnie w taki sam sposób jak twarz Hope. - Naprawdę uważam, że...
 - Że możesz napierać na Cay, żeby zrobiła to, o co ją prosisz, nie podając faktów?
 - Co on takiego zrobił? - spytała Cay.
 - Zamordował swoją żonę! - Hope niemal krzyknęła.

- Och - Cay nie wiedziała, co innego mogłaby w tym momencie powiedzieć. Jej oczy były tak wielkie, że w tej pięknej sukni wyglądała teraz jak lalka. We włosach miała wpięte trzy gwiazdy zrobione z brylantów, które błyszczały w świetle świec.

Hope usiadła na krześle przy łóżku i spojrzała na T.C.

- Ja mam jej powiedzieć, czy ty to zrobisz?

- Wydaje mi się, że jesteś na dobrej drodze opowiedzenia całej historii z krwawymi szczegółami, więc ty jej powiedz.

- Nie było cię tutaj - zaczęła Hope - więc nie czytałaś tych wszystkich okropnych historii w gazetach. Alexander Lachlan McDowell przyjechał do Charleston trzy miesiące wcześniej, spotkał bardzo piękną i utalentowaną pannę Lilith Grey i od razu się z nią ożenił. A po ślubie poderżnął jej gardło.

Cay przerażona chwyciła się za szyję.

Hope spojrzała na T.C, który jej się przyglądał.

- Czy powiedziałam coś nie tak? Przesadziłam w czymś?

- Każde słowo pochodzi prosto z gazet - powiedział dobitnie T.C.

Hope spojrzała teraz na Cay.

- O tym, co zrobił ten Alex, dowiedziano się przypadkowo. Ktoś wrzucił kamień z przytwierdzonym do niego liścikiem przez okno w sypialni sędziego Arnolda. W liściku było napisane, że młoda żona Alexa McDowella nie żyje, a jej ciało leży obok męża, którego można znaleźć w apartamencie najlepszego w mieście hotelu. Na początku sędzia podejrzewał, że to jakiś niestosow-

ny żart, ale gdy do jego drzwi zaczął się dobijać doktor Nickerson, twierdząc, że otrzymał taki sam liścik, sędzia poszedł z nim we wskazane miejsce. - Hope spojrzała na T.C. - Mam mówić dalej?

- A mogę cię powstrzymać?

Cay zauważyła, że ich szczęki są dokładnie tak samo ukształtowane, a oczy błyszczą złością w ten sam sposób. Wyobrażała sobie, jak po powrocie do domu będą z matką chichotać z każdego słowa, każdego gestu - ze wszystkiego, co działo się dzisiejszego wieczoru. Ojcu też wszystko opowie, ale będzie musiała dokładnie to przemyśleć i wyrzucić wszelkie wzmianki o więzieniu i morderstwie.

- Sędzia i doktor wpadli na tego Alexandra McDowella, nim zaczęło świtać, a obok na łóżku leżała jego młoda małżonka. Leżała tam z podciętym gardłem!

Cay znowu westchnęła i przyłożyła dłoń do szyi.

- Z chęcią postawiłbym swoje życie na to, że syn Maca nikogo by nie zamordował - powiedział cicho T.C.

- No dobrze, ale w tym przypadku ryzykujesz życiem Cay, a nie swoim! - krzyknęła do niego Hope.

Cay spojrzała na nich i nie była pewna, czy ci dwoje kiedykolwiek odezwą się do siebie.

- Więc wydostajesz go z więzienia i odsyłasz?

- Taki miałem plan, tylko że ja miałem jechać z nim.

- Na kolejną długą i niebezpieczną wyprawę - powiedziała Hope wciąż jeszcze wzburzona. - Gdzie tym razem planowałeś pojechać?

- W dzikie rejony Florydy. Hope wzdrygnęła się z odrazą.

Cay całe swoje życie słuchała opowieści o podróżach wuja T.C. Był już na niejednej wyprawie badawczej na dalekim zachodzie i widział rzeczy, jakich żaden inny biały człowiek nie widział. Uwielbiał rośliny, znał chyba wszystkie ich łacińskie nazwy i trzy lata spędził na nauce rysowania, żeby utrwać później to, co widział. Jednak podczas gdy inni podziwiali jego rysunki, Cay i jej matka zachowywały swoje opinie dla siebie, ponieważ obie były artystycznie utalentowane i uważały te rysunki za zbyt proste i amatorskie. Jednym z nauczycieli rysunku Cay - brała lekcje, od kiedy skończyła cztery lata - był angielski artysta Russel Johns. Ten człowiek był tyranem w pracowni i Cay musiała pracować bardzo ciężko, żeby sprostać jego wymaganiom, ale dała radę.

- Szkoda, że nie jesteś chłopcem - powtarzał jej często smutnym głosem.

Cay nie zdawała sobie sprawy, że wymówiła te słowa na głos, dopóki nie zobaczyła, że Hope i T.C. wpatrują się w nią.

- Myślałam właśnie o...

- Panu Johnsie - stwierdził T.C. - Twoim ostatnim nauczycielu. - Patrzył na nią z zazdrością. - Cay, bardzo bym chciał mieć twój talent. Gdybym potrafił rysować tak ładnie i tak szybko, stworzyłbym trzy razy więcej prac i wszystkie byłyby dobre. Skrót perspektywiczny wyprowadza mnie z równowagi!

Hope niewiele wiedziała o Cay i jej rodzinie. Łączyła ich postać TC, bo był ich chrzestnym. Hope powiedziano jedynie, że Cay ma „podjąć jakąś decyzję” i przyjechała do Charleston, żeby to przemyśleć.

- Ty malujesz?

TC. zaśmiał się delikatnie, co spowodowało pojawienie się fali bólu. Potarł kolano owinięte w bandażę i w tym samym czasie próbował złapać oddech.

- Michał Anioł zazdrościłby jej talentu.

- Nie sędzę - powiedziała Cay, ale na jej twarzy pojawił się uśmiech. Ze skromnością skierowała wzrok na dłonie oparte na kolanach.

- I chcesz zaryzykować życie tej młodej, pięknej kobiety, żeby ocalić życie mordercy? - Hope wpatrywała się w TC.

- Nie. Chcę tylko, żeby zrobiła coś dla człowieka, który stracił wszystko! Gdybyś odwiedziła go ze mną w więzieniu, tak jak cię prosiłem, zobaczyłabyś jego smutek. Był bardziej przejęty tym, co stracił, niż tym, co się z nim stanie.

Hope stała niewzruszona i Cay domyśliła się, że kłócili się o to już wiele razy.

- A co zrobi ten mężczyzna, gdy odzyska wolność? - spytała Hope. - Spędzi resztę życia na uciekaniu przed wymiarem sprawiedliwości?

- Tak jak powiedziałem, pierwotny plan był taki, żeby Alex wyruszył w podróż razem ze mną i panem Gradym. - Spojrzał na Cay. - Pan Grady przewodniczy tej ekspedycji, a planowaliśmy ją od wiosny. Ja miałem utrwalić wyprawę, czyli rysować i malować wszystko, co spotkamy. To miło ze strony pana Grady'ego, że mnie zatrudnił, bo wiedział, że nie potrafię rysować ludzi i zwierząt. Interesują mnie jedynie rośliny. Cay mogłabyś...

Cay nie mogła już dłużej słuchać wychwalania jej artystycznych zdolności. Wydawały się tak mało potrzebne w obliczu zagrożenia czyjegoś życia.

- Jeśli nikt nie pojedzie na spotkanie, to co się z nim stanie?

- Złapią go, wróci do więzienia i jutro rano zostanie powieszony - powiedział T.C.

Cay spojrzała na Hope, szukając potwierdzenia, ale ona nie chciała tego komentować.

- Więc chcesz, żebym zabrała ze sobą konia dla niego?

- Tak! - wykrzyknął TC, nim Hope zdążyła coś odpowiedzieć.

- I to wszystko. Zapłacisz mężczyznom, którzy mają mu pomóc w ucieczce, dasz konia Alexowi i odjedziesz.

- A gdzie on pojedzie, gdy to zrobię?

- Do pana Grady'ego. Narysowałem mapę i zaznaczyłem na niej miejsce, w którym rozpoczyna się ekspedycja. - Spojrzał na Cay. - Podejrzewam, że Grady będzie musiał znaleźć kogoś innego, kto zajmie się rysowaniem, bo ja nie mogę jechać. Szkoda...

Cay uśmiechnęła się, wiedząc, co jej wuj ma na myśli.

- Nawet gdybym była chłopcem, to nie chciałabym tego robić. Jestem całkiem szczęśliwa, mieszkając z moją rodziną w Virginii i tam chcę zostać. Przygody zostawię swoim braciom.

- I słusznie - powiedziała Hope. - Kobiety nie powinny włóczyć się po kraju, robiąc to, co należy do mężczyzn. A już na pewno nie powinny jeździć okrakiem na koniu i spotykać się z mordercą.

T.C. Patrzył na Cay poważnym wzrokiem.

- Znam cię całe życie i dobrze wiesz, że nie prosiłbym cię, żebyś zrobiła coś niebezpiecznego. Możesz okryć suknię peleryną z kapturem, którą ma Hope, a z koniem wiem, że sobie poradzisz. Widziałam, jak skakałaś przez przeszkody, których nawet mężczyźni się bali.

- Moi bracia by mnie wyśmiali, gdybym nie przeskoczyła - powiedziała Cay. - Oni by... - Gdy pomyślała o braciach, wiedziała, co zrobiliby na jej miejscu. Tally już siedziałyby na koniu, Nate zadałby setki pytań, nim by wyjechał, Ethan by się spakował, bo chciałby uczestniczyć w ekspedycji zamiast T.C, a Adam...

- Co oni by zrobili? - spytał T.C.

- Pomogliby każdemu przyjacielowi naszego ojca - powiedziała Cay, podnosząc się.

- Nie możesz tego zrobić - powtórzyła Hope, patrząc na Cay znad łóżka.

- Czy ty przypadkiem nie powiedziałaś, że sama byś pojechała, gdybyś mogła? - spytała Cay.

- Tak - potwierdziła Hope - ale to coś innego. Ty jesteś taka młoda i... i...

- Dziecinna? Zepsuta? Bogata? - pytała Cay, mrużąc oczy. Czowała, że Hope uważa ją za zbyt młodą, zbyt lekkomyślną i rozpieszczoną, aby w życiu udało jej się coś osiągnąć. Co prawda Cay nie doznała w życiu tylu nieszczęść co Hope, która utykała na jedną nogę, straciła matkę i musiała się opiekować nieustannie narzekającym na wszystko starym ojcem. Jednak w opinii Cay posiadanie czterech starszych braci kwalifikowało ją do otrzymywania wojskowego żołdu.

- Zrobię to - powiedziała Cay, patrząc na Hope tym samym wzrokiem, który powstrzymał Tally'ego przed wrzuceniem jej za kołnierz drugiej żaby.

- Dziękuję - powiedział T.C., a w jego oczach pojawiły się łzy. Ujął jej dłoń i ucałował. - Dziękuję, dziękuję. Wszystko będzie dobrze. Alex jest bardzo miłym młodym człowiekiem i...

- Wątpię, żeby rodzina jego żony się z tobą zgodziła - wtrąciła Hope.

Kiedy T.C. spojrział na nią, usiadła z powrotem na krześle. Wiedziała, kiedy należy się wycofać.

- Może powinnam się przebrać - powiedziała Cay.

- Nie, nie. Chcę, żebyś tak została. Jedź ze spotkania prosto na bal.

- To da ci alibi - powiedziała Hope, a w jej głosie nie było już tyle złości.

- No właśnie. Nie chodzi o to, że ktoś będzie cię pytał, gdzie byłaś, ale... - T.C. wycofał się.

Hope westchnęła, poddając się.

- Pamiętaj, żeby zakryć twarz. Nie pozwól, żeby ktoś cię zobaczył. Nawet *ten człowiek*.

- Czy ktoś będzie go ścigał? - zapytała Cay, która zaczynała dopiero rozumieć, na co się zgodziła.

- Planowałem jego ucieczkę przez kilka tygodni - powiedział T.C. - i sądzę, że przewidziałem każdą ewentualność. Z więzienia mają uciec trzy grupy i tylko ty będziesz wiedziała, gdzie spotkać tę właściwą.

- To musiało cię dużo kosztować - powiedziała Hope.

T.C. machnął ręką z rezygnacją. Musiał wydać wszystko, co miał, by przygotować taką ucieczkę, ale nie zamierzał im się do tego przyznawać.

- Kiedy mam wyruszyć? - spytała Cay, przełykając ślinę na myśl o zbliżającej się nocy.

- Jakies dwadzieścia minut temu.

- On po prostu nie chce ci dać czasu na zastanowienie - powiedziała Hope.

- Moja pokojówka...

- Zajmę ją czymś - przerwała jej Hope. - Nawet nie zauważy, że gdzieś zniknęłaś.

- Ja... ja... - próbowała powiedzieć Cay.

- Jedź! - powiedział T.C. - Nie myśl już, tylko jedź! Pamiętaj o nakryciu, żeby nikt nie rozpoznał twojej twarzy, nawet Alex, a potem jedź prosto na bal. Zostaw konia z tyłu sali balowej, żeby nikt nie zwrócił uwagi na to, jak przyjechałaś. Hope się tym zajmie.

Cay spojrzała na Hope, która skinęła niecierpliwie głową.

- No dobrze, już jadę. Nie wiem, jak będę jechała w tej sukni, ale...

- Peleryna zakryje cię całą - powiedział TC, patrząc na nią wzrokiem, który mówił, by nie traciła już czasu na dyskusje. - Jutro rano będziesz pić gorącą czekoladę i śmiać się z tego.

- Obiecujesz? - spytała Cay.

- Obiecuję.

Po chwili wahania, na tyle długiej, by posłać wujowi kolejny uśmiech, chwyciła rękoma suknię i popędziła schodami w dół. Jej serce biło mocno, ale wiedziała, że to

jest coś, co *musi* zrobić. Dzisiejszej nocy ocali życie człowieka. Czy on rzeczywiście był, czy nie był mordercą, nie martwiło jej w tej chwili. Nie, lepiej było po prostu zrobić to, co do niej należało, a dopiero potem zastanowić się nad tym, co zrobiła.

2.

Cay siedziała na koniu w ciemnościach i żałowała, że nie jest w tej chwili w Virginii razem ze swoją rodziną. Była jesień, więc tam byłoby chłodniej. Czy napaliliby w kominku w salonie? Czyjej bracia byłiby w domu, czy gdzieś indziej... zajęci męskimi sprawami? Ethan spotykał się z jedną z dziewczyn Woodlocków, ale Cay sądziła, że nic z tego nie wyniknie. Dziewczyna nie była wystarczająco piękna i bystra dla Ethana.

Gdy jej klacz zaczęła podskakiwać, Cay przesunęła się w siodle i uspokoiła ją. Tuż za dziewczyną, wśród drzew, stał objuczony koń, którego miał zabrać Alexander McDowell, gdy zjawi się z ludźmi, którzy pomogli mu uciec z więzienia.

Rozejrzała się, ale niewiele mogła zobaczyć w ciemnościach. Nie było łatwo znaleźć miejsce, w którym miała spotkać syna Maca - jedynie tak mogła o nim myśleć. Był synem człowieka, który pomógł jej ojcu, i tylko dlatego znajdowała się tu teraz. Gdyby nie skupiła myśli tylko na tym, wiedziała, że zaczęłaby rozglądać się po okolicy i zastanawiać, jak ma spotkać się z człowiekiem, który prawdopodobnie popełnił morderstwo.

Hope zeszła schodami razem z nią i pomogła jej zakryć peleryną suknię, a potem dała jej mapę, na której TC. narysował, gdzie Cay ma jechać.

- Nie jest jeszcze za późno, żeby się wycofać - powiedziała Hope, zakładając kaptur na głowę Cay.

Cay przyjęła najdzielniejszą minę, jaką zdołała.

- Jestem pewna, że wszystko pójdzie dobrze. Poza tym wątpię, żeby ten mężczyzna rzeczywiście był mordercą.

Hope ściszyła głos.

-Nie czytałaś artykułów w gazetach. Doktor i sędzia znaleźli ją zamkniętą razem z nim w pokoju, a on spał. Nie miał pojęcia, co zrobił. To diabeł wcielony.

Cay przełknęła ślinę.

- A co on powiedział o tym wszystkim?

- Że wypił kieliszek wina, a potem zasnął.

- Może mówił prawdę.

- Jesteś jeszcze młoda - powiedziała wyniośle Hope. - Żaden mężczyzna nie zasypia w noc poślubną.

- Ale może... - próbowała powiedzieć Cay, ale Hope jej przerwała.

- Im wcześniej pojedziesz, tym wcześniej wrócisz. Będę na ciebie czekała na balu. Nie będę ubrana tak bogato jak ty, ale założę swoją różową suknię z jedwabiu, więc czekaj na mnie z tyłu sali. - Hope położyła ręce na ramionach Cay i patrzyła na nią przez chwilę. - Jedź z Bogiem - powiedziała i szybko pocałowała Cay w policzek. Sekundę później biegły obie w kierunku stajni, gdzie czekały na nich konie. Hope pomogła Cay ułożyć ogromnych rozmiarów pelerynę na sukience i nogach, które widać było spod ubrania. Jej suknia była wąska i gdy wsiadła na konia, uniosła się do góry.

- Nieważne, co mówi nasz chrzestny, proszę, uważaj na tego człowieka - powiedziała Hope, gdy Cay siedziała wreszcie na koniu.

Cay, próbując rozluźnić atmosferę, powiedziała:

- Przywieźć ci coś?

- Wystarczy, że wrócisz cała i zdrowa - powiedziała Hope bez cienia uśmiechu, ale gdy spojrzała na rozczarowanie Cay, dodała: - Przywieź mi męża. Nie za wysokiego, nie za niskiego, nie bogatego i nie biednego. Chcę mieć mężczyznę, który będzie umiał postawić się mojemu ojcu. - Uśmiechnęła się lekko. - I chcę, żeby nie usnął w noc poślubną.

- Któremu ojcu? - zażartowała Cay i od razu zorientowała się, że jest bardziej zdenerwowana, niż sądziła. Zaczęła przeproszać Hope, ale ona się śmiała.

- Temu narzekającemu, oczywiście. Z tym drugim nie mam żadnych problemów - poza tym, że mnie nie słucha. A teraz jedź!

Cay popędziła naprzód drogą na zachód, w kierunku, gdzie miała spotkać się z mordercą.

A teraz siedziała na koniu i czekała. Powinni już tu być, ale ona nikogo nie widziała. Może coś poszło nie tak? Może próba ucieczki się nie powiodła? Zdawała sobie sprawę, że znała zbyt mało szczegółów dotyczących planów wuja T.C. związanych z ucieczką i powinna była zadać mu więcej pytań. Powinna być jak jej brat Nate, który uwielbiał rozwiązywać zagadki. Lubił zgadywać, kto co zrobił i dlaczego. W nocnej ciszy myślała teraz o tym, jak jej brat Nate rozwiązał problem, który nurtował całą jej rodzinę oraz ludzi, którzy dla nich pracowali. Z kuchni zniknęła mąka, i to w zastraszającym tempie, ale nikt nie chciał się przyznać do jej zabierania.

Umysł Cay zaczął przenosić się do tamtych czasów, ale jakiś dźwięk z prawej strony sprawił, że pociągnęła za

lejce. Przywiązała wcześniej drugiego konia do drzewa jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, ale gdy spojrzała w tym kierunku, niczego nie zauważyła.

Jednak jej zmysły mówiły, że coś było nie tak.

- Kto tam jest? - zawołała.

Z ciemności wyszedł wysoki, brodaty mężczyzna wyglądający dość staro. Stanął tak blisko niej, że szarpnęła za lejce i zaczęła uciekać, ale on chwycił ją za łydkę - i gdy to zrobił, odsłonił pokrytą jedwabnymi pończochami nogę i kawałek sukni. Kryształowe koraliki błyszczały nawet w ciemności.

- Jasna cholera! - powiedział mężczyzna, spoglądając na nią. - Th' glaikitcheilsent a vemenchildetaedae a mon'sjob. A wee, dreich hen ay naeude 'at Ah main troostwi' mah life. Ah mainanawshetmyselfnoo. - Przerwał i powiedział po angielsku: - Panienska jest w drodze na bal?

Cay odepchnęła jego rękę i spojrzała na niego z całą pogardą, jaką potrafiła wyrazić.

- As suin as Ah gie rid ay ye, Ah am. Kin yekeepupwi' me? - W Szkocji spędziła niejedno lato razem ze swoim kuzynostwem i dobrze rozumiała, że ją obraził i myślała teraz jedynie o tym, że jest niewdzięcznym chamem.

Nie miała zamiaru pokazywać mu, gdzie jest jego koń. Skoro był tak pewny, że „vemenchilde” - kobieta dziecko - jest bezużyteczna i równie dobrze „mógłby się zastrzelić na miejscu”, a potem znaleźć swego konia.

Stał przed nią z ustami otwartymi z wrażenia. Pomyślała, że jest pewnie w szoku, że zrozumiała jego szkocki. Powiedział coś pod nosem, co brzmiało jak:

- Jesteś z McTernów - ale nie była pewna.

Nie była zaskoczona, gdy usłyszała pierwszy strzał. Było oczywiste, że plan wuja T.C. się nie powiódł. Ludzie, którym miała zapłacić, nie przybyli, a grubiański Szkot pojawił się sam. Teraz na pewno zostanie sam, pomyślała poganiając klacz.

Gdy jechała, czuła, jak jej suknia podnosi się coraz bardziej do góry i jest już na biodrach. Przy takiej szybkości nie miała szans zachować odpowiedniego wyglądu na bal. Kaptur zsunął się jej z głowy i czuła, że starannie ułożone włosy wysuwają się ze spinek. Cieszyła się, że brylantowe wsuwki wpięła w gorset. Dostała je od ojca w dniu osiemnastych urodzin i nie chciała zgubić, szczególnie z tak błahej przyczyny.

Usłyszała, że pędzi za nią drugi koń. Odwróciła się i zobaczyła, że to Szkot. Cay z łatwością dostrzegła błysk złości w jego oczach, mimo że były zakryte bujnymi włosami.

- Okryj suknię głupia dziewczyno - krzyknął do niej.

- Nie czas na skromność. - Podniosła się w siodle i jej koń przyspieszył. Uwielbiała jazdę konną i większość swego życia spędziła w siodle. Ściganie się z braćmi -i pokonywanie ich - było jednym z jej ulubionych zajęć.

- Żeby cię nie zobaczyli, panienko - krzyknął, próbując za nią nadążyć. Ale jego koń był tak przeładowany rzeczami, które miał zabrać na wyprawę, że nie dawał rady. Jednak mężczyzna wciąż go popędzał, aż w końcu Cay zrobiło się szkoda zwierzęcia.

- Musimy się rozdzielić - powiedziała, kierując konia na lewo. Nie знаła dobrze drogi powrotnej do Charleston,

ale dobrze orientowała się w kierunkach, a poza tym widziała w oddali światła. Zamierzała jechać do domu wuja T.C., spakować się i rano wrócić do domu. Miała już wystarczająco dużo wrażeń jak na jedną wizytę.

Mężczyzna skręcił razem z nią i prawie zepchnął ją z drogi. Utrzymała konia tylko dlatego, że miała za sobą całe lata doświadczenia.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła do niego.

- Ocalam twoje młode życie - odkrzyknął. - Jeśli wrócisz do miasta, aresztują cię.

- Nikt nawet nie wie, że cię kiedykolwiek spotkałam. - Spojrzała przez ramię. Usłyszała strzał, ale nie zauważyła nikogo.

- Widzieli cię.

- Nie widzieli! - krzyknęła.

Ku jej zaskoczeniu chwycił za uzdę i pociągnął konia tak mocno, że omal nie spadła. Gdyby tylko miała bat, na pewno by go użyła.

- Musisz jechać ze mną.

- Nie pojedę! Jesteś przestępcą!

- Tak samo jak ty teraz. Albo pojedziesz ze mną, albo ściągnę cię z tego konia i posadzę obok siebie.

Kusiło ją, żeby zobaczyć, czy naprawdę tak robi. Widziała przez jego podarte ubrania, że jest chudy. Poza tym ona była młodsza, ale mimo to mógł znaleźć w sobie siłę, żeby ją ściągnąć.

- No dobrze - powiedziała w końcu. Chwilę później ruszył, oczekując, że pojedzie za nim. Chciała zawrócić i odjechać, ale usłyszała w oddali kolejny strzał. Pomyślała, że może zna jakieś bezpieczne miejsce, w którym będą

mogli się ukryć. Czyż ludzie, którzy byli w więzieniu, nie znają takich miejsc?

Jechała za nim przez jakiś kilometr, a potem zniknął jej z oczu w ciemnościach. Zatrzymała konia i rozejrzała się, ale nie dostrzegła go. Usłyszała śpiew ptaka i kilka innych odgłosów. Potem usłyszała końskie kopyta na drodze, i gdy zobaczyła mężczyznę, wiedziała od razu, że jest wściekły.

Dziwiąc się jego niewdzięczności, skierowała konia w krzaki na pobocze drogi i zsiadła z konia.

- Ah thought 'at coz ye coods kin me, ye michthae a wee bit ay sense tae ye, but nae, yoo're as dumb as a bairn.

- Rozumiem każde twoje słowo - powiedziała - i żadne mi się nie podoba. Kiedy wrócę...

- Cicho dziewczyno - warknął, otaczając ją ramieniem i przyciągając do ziemi.

Cay zamierzała zaprotestować, ale usłyszała zbliżające się konie. Gdy schyliła głowę, poczuła, jak mężczyzna zsuwa z niej ramię. Okropnie śmierdział i zastanawiała się, czy ma wszy albo jakieś inne robactwo. Jeśli tak, to nigdy nie pozbędzie się tego ze swoich włosów.

Czterej jeźdźcy zatrzymali się niedaleko, a ona wstrzymała oddech, czekając, aż pojedą dalej.

- Mówię wam, że to była ta rudowłosa dziewczyna, która przyjechała do T.C. Connora. Widziałem jej twarz, gdy się odwróciła - powiedział jeden, a Cay jęknęła.

Szkot zakrył jej usta ręką. Był bardzo blisko i jego ciało przylegało do niej, otoczył ją ramieniem, przytrzymując przy ziemi.

Poruszyła głową, żeby wziął rękę z jej ust. Zabrał ją, ale spojrzał na nią ostrzegawczo, żeby była cicho.

- Dziewczyna? - powiedział inny mężczyzna. - Dlaczego dziewczyna miałaby pomagać mordercy w ucieczce?

- Pewnie to z jej powodu zabił swoją żonę, a teraz uciekają razem. Wszyscy wiedzą, że ożenił się z panną Grey dla pieniędzy.

- Co za głupiec zabija taką piękność.

- Zachowujecie się jak dwie przekupki na targu, które powtarzają sobie plotki. Myślę, że powinniśmy pojechać do Connora i zobaczyć, czy dziewczyna tam jest. Jeśli nie, to będziemy musieli mu zadać kilka pytań.

Po tym stwierdzeniu zawrócili konie i odjechali.

Cay natychmiast podniosła się i podeszła do swego konia, ale mężczyzna chwycił za koniec jej peleryny i pociągnął ją w dół.

- Gdzie ty chcesz jechać?

- Do domu mojego chrzestnego, żeby go ostrzec.

- To znaczy do domu TC?

- Oczywiście.

- Jeśli to zrobisz, złapią cię i wsadzą do więzienia za pomoc w ucieczce mordercy.

Patrzyła na niego, gdy wstawał.

- To oznacza, że nie zamierzasz poddać się, żeby obronić swego dobroczyńcę.

Parsknął, jakby chciał przez to powiedzieć, że ona jest chyba najgłupszą osobą na całym świecie, i podszedł do konia.

- Connor potrafi o siebie zadbać. Z tego co o nim słyszałem, potrafił pokonać Indian, niedźwiedzie i statek piratów. Myślę, że poradzi sobie z kilkoma miejscowymi, którzy chcą sterroryzować piękną dziewczynę.

- Tak, ale... - Cay nie chciała tracić czasu na kłótnie. - Dobrze, zatem wrócę do domu.

- To znaczy...?

- Do Edilean w Virginii.

- Czy ktoś w Charleston wie, że właśnie tam mieszkasz? - Sprawdzał pakunki na swoim koniu.

- Kilku ludzi stąd zna moją rodzinę. Moi rodzice często tu bywali, a moi bracia...

- Oszczędź mi historii swojej rodziny. Nie możesz wrócić do domu, bo to jest pierwsze miejsce, w którym będą cię szukać po tym, jak wyjdą od Connora.

- Nie mogę wrócić do domu? - powiedziała z uśmiechem Cay, podnosząc się i podchodząc do konia. - Ty nie masz pojęcia, kim jest mój ojciec, prawda?

- On ci teraz nie pomoże. Wsiadaj na konia i spróbuj przykryć swoje nogi. Rozpraszają mnie.

Cay nie była pewna, czy to komplement, ale jeśli tak, to jej się wcale nie podobał. W jej głowie wciąż były żywe wyobrażenia, które przekazała jej Hope, o tym, co ten mężczyzna zrobił swojej żonie.

- Dokąd pojedziemy? - spytała. - Mój ojciec zna dużo ludzi i mógłby...

Zatrzymał swego konia obok niej.

- Twój ojciec wyrastał jako dziedzic klanu McTernów, prawda?

- Tak - odpowiedziała z dumą.

-Zatem jest mężczyzną, który chroni swoją rodzinę?

- Oczywiście. On jest najlepszy...

- Więc skoro o tym wiesz, to dlaczego chcesz zacząć wojnę między twoim ojcem i Charleston?

- Oczywiście, że nie.
- Jeśli wrócisz do domu i ukryjesz się tam, to twój ojciec bez wątpienia będzie walczył aż do śmierci, żeby cię ochronić. Czy chcesz zobaczyć śmierć twojej rodziny?
- Nie - powiedziała, wstrzymując oddech, bo dobrze wiedziała, że właśnie tak postąpiłby jej ojciec i bracia. - Nie chcę tego, a jeśli mój ojciec dowie się o tym wszystkim...
- Jestem pewien, że T.C. Connor postara się, żeby twój ojciec się o tym nie dowiedział. Musimy znaleźć ci jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłabyś się zatrzymać, dopóki ja nie udowodnię swojej niewinności. Kiedy zostaną oczyszczony, ty też będziesz wolna.
- Ale... - powstrzymała się, żeby nie powiedzieć, że nie jest taka pewna, czy on jest rzeczywiście niewinny. - Jak zdołasz dowieść, że nie jesteś winny, skoro będziesz się włóczył po dżungli na Florydzie?
- Muszę dać tym ludziom czas, żeby trochę ochłonęli. Przekonałem się w czasie procesu, że nikt nie chciał mnie słuchać. Zbyt wielu ludzi lubiło... - Wyglądał, jakby miał zakasłać.
- Twoją żonę? - spytała. - Ludzie ją lubili?
- Sądzisz, że poślubiłbym kobietę, której nikt nie lubi? - rzucił.
- Zadziwia mnie twoja niewdzięczność. Po tym jak ryzykowałam wszystko dla ciebie, ty... - Nabrała powietrza. To, co zamierzała powiedzieć, nie pomogłoby w tej sytuacji. - Co powiedział lekarz?
- Drań zmarł na atak serca dzień po tym jak Lilith... odeszła. Została pogrzebana, nim zdążyłem ją zobaczyć.

- Jeśli wszyscy tak bardzo ją lubili, to lekarz dostał pewnie zawału, będąc w szoku i wcale się nie dziwię, że ludzie chcieli cię powiesić za zamordowanie jej.

Wydawało się jej, że nie wzruszyły go oskarżenia.

- Człowiekowi, który ją zabił, należy się znacznie więcej niż powieszenie - wymamrotał. - A teraz jedź za mną i możesz się powstrzymać od swoich zgryźliwych uwag.

Gdy Cay jechała za nim, próbowała wymyślić jakiś sposób, żeby wydostać się z trudnego położenia, w którym się znalazła. Skoro nie może pojechać do swojego chrzestnego ani do jego przyjaciół, nie może też wrócić do domu, więc gdzie ma się udać? Jak długo będzie traktowana jak zbiegły przestępca? Może powinna wsiąść na statek do Szkocji i zatrzymać się na jakiś czas u rodziny swego ojca? Ale na jak długo? Sześć miesięcy? Rok? Szkot powiedział, że chce poczekać, aż władze Charleston nieco ochłoną, a potem ma zamiar znaleźć prawdziwego mordercę swej żony. Jak długo mu to zajmie? A jeśli on naprawdę jest mordercą? To by oznaczało, że nigdy nie zdoła się oczyścić z zarzutów. Zawsze będzie człowiekiem ściganym przez prawo - co by oznaczało, że Cay też będzie do końca ścigana.

Wciąż za nim jechała, chociaż kusilo ją, żeby zawrócić i pojechać do Charleston. Ale wspomnienie mężczyzn, którzy ich ścigali, wiedzieli, kim jest i gdzie mogą jej szukać, odwiodło ją od tego kroku. Także to, co powiedział Szkot o reakcji jej rodziny sprawiło, że nadal jechała za nim. Jeśli wróci do Charleston, pojedzie do domu TC.

i tam ją znajdą, bez wątpienia wtrącą do więzienia. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jaką złość wzbudzi to w jej rodzinie. Mogła niemal zobaczyć swego ojca i czterech braci próbujących wdrzeć się do więzienia i ją wydostać. Przecież któryś z nich może zginąć.

Nie krępowała się wytrzeć łez, które zaczęły spływać po jej policzkach. Próbowała pomyśleć o czymś miłym, ale jedyne co przychodziło jej do głowy, to myśl o tym, jak bardzo była głupia. Po raz pierwszy przyjechała do Charleston sama - nie licząc pokojówki i lokaja Cuddiego - i w dodatku sama się o to wyklóciła.

- Wpędzisz się w kłopoty, gdy pojedziesz tam bez nas - powiedział Tally.

- Spotkasz kolejnych mężczyzn, więc będziesz miała do rozważenia więcej niż trzy propozycje małżeństwa - powiedział Ethan z oczami pełnymi rozbawienia.

Nate dał jej listę książek, które chciał, żeby mu kupiła, i powiedział:

- Dbaj o siebie, dobrze?

Adam był najgorszy. Ucałował ją w czoło i powiedział, że jej ufa, wierzy w nią i wie, że jest dostatecznie mądra, żeby sama decydować o tym, co w jej życiu jest najważniejsze.

Cay spojrzała w dół i zauważyła, że jedną nogę ma odsłoniętą aż do kolana. Próbowała nasunąć na nią pelerynę, ale ta uwięzia gdzieś pod jej siedzeniem.

Gdy zapytała ojca, czy może pojechać sama, odpowiedział:

- Nie. - Tylko tyle. - Nie. Matka zaś rzekła:

- Nie martw się, przekonam go - no i udało się jej.
I właśnie teraz Cay zawiodła zaufanie ich wszystkich
- z wyjątkiem Tally'ego, który uważał swoją siostrę za
postrzeloną ciamajdę.

- Proszę! - powiedział Szkot i wręczył jej brudną chusteczkę.
Kiedy się zawahała, powiedział:

- Twój nos i tak jeszcze bardziej ją ubrudzi, więc nie
potrzebujesz czystej, prawda?

Kiedy zaczęła odpowiadać na jego pytanie, przewrócił tylko
oczami i popędził naprzód.

Cay wydmuchała nos, a potem wyciągnęła rękę, w której
trzymała chusteczkę, i nie bardzo wiedziała, co ma z nią zrobić.

- Nie upuść jej - powiedział szybko Szkot. - Puszczą za nami
psy.

Cay tak bardzo przeraziła się tymi słowami, że w końcu
upuściła chusteczkę, ale on schylił się w porę i pochwycił ją,
nim zdążyła dotrzeć do ziemi.

- Możesz mnie nie lubić, ale siedzimy w tym razem
- powiedział ze złością, wkładając brudną chusteczkę do torby
przy siodle. A potem jego głos złagodniał. - Przepraszam cię,
panienko. Nigdy nie zamierzałem wplątać cię w to wszystko,
ale ja nie wysłałbym dziewczyny...

- Jeśli jeszcze usłyszę „do męskiej roboty”, to sama cię
wydam.

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że zobaczyła lekki
uśmiech pod gęstwiną zarostu na jego twarzy.

- No dalej, panienko - powiedział. - Rozchmurz się. Jeśli mnie
złapią, będziesz mogła patrzeć, jak mnie wieszają.

Gdy pognął konia naprzód, powiedziała:

- Ale czy ja zawisnę obok ciebie?
- Nie. Powiesz im, że cię porwałem. Na pewno w to uwierzą.
- Ja w to wierzę - wymruczała, poganiając swego konia i ruszając za nim.

3.

Nogi miała obolałe, tak samo jak plecy, a do tego była tak śpiąca, że ledwo trzymała lejce. Jechali całą noc i niemal cały dzień, a biedny koń był jeszcze bardziej zmęczony od niej.

Jednak nie narzekała. Patrzyła na plecy Szkota, na to, jak siedział wyprostowany w siodle bez żadnych oznak zmęczenia i zastanawiała się, czy on jest człowiekiem.

Nagle zawrócił i zaczął jechać obok niej.

- Konie muszą odpocząć.

Chciała coś powiedzieć o sobie, ale powstrzymała się.

- Tak, mój koń jest dość zmęczony - powiedziała wyniośle. Nie była pewna, ale wydawało się jej, że zobaczyła rozbawienie w jego niebieskich oczach. Trudno było to ocenić przez gąszcz zarostu na jego twarzy.

- Chcę, żebyś tu na mnie poczekała. - Ruszył w kierunku dużego dębu, którego ogromne gałęzie dotykały niemal ziemi.

- Zostań na koniu, bo możesz na niego nie wleźć.

- Myślę, że doskonale potrafię poradzić sobie z wsiadaniem i zsiadaniem z konia - powiedziała.

- Od razu widać, że chodziłaś do szkoły - odparł.

- Specjalizuję się w dobrych manierach. Słyszałeś o nich kiedyś?

- Nie w *tym* kraju - powiedział, ale na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Pojechała za nim pod drzewo, schylając głowę, żeby nie nadziać się na gałęzie.

- Masz pieniądze, które miałaś dać tamtym mężczyznom?

Widać było, że Cay zaniepokoiła się tym pytaniem. Czy on zamierzał zabrać jej pieniądze, które ma i zostawić ją samą sobie, żeby stawiała czoło prawu?

Opuścił go humor i jego oczy zapłonęły gniewem.

- Nie jestem złodziejem! Potrzebuję kilku monet, żeby kupić nam miejsce, gdzie będziemy mogli przenocować, i trochę jedzenia. Resztę możesz zachować.

Sięgnęła do torby i wyciągnęła z niej sakiewkę, którą dostała od wuja T.C. Zatrzymała się na chwilę, gdy przypomniała sobie, jak ją jej podawał. On i Hope byli teraz tak daleko.

- Zamierzasz tak stać całą noc? - rzucił Szkot. Chciała mu cisnąć pieniądze prosto w jego niewdzięczną twarz, ale się powstrzymała.

- Ile chcesz?

- Dolar albo dwa powinien wystarczyć. No dobrze, a teraz poczekaś tu, aż wrócę, czy pogalopujesz do władz? Chciałbym wiedzieć, czego mogę oczekiwać, gdy wrócę.

Jedna jej część chciała się udać do miejscowego szeryfa, żeby mu powiedzieć, że została porwana przez tego człowieka, ale ta większa część wiedziała, że nie może tego zrobić. Nigdy w życiu nie mogłaby już spojrzeć w oczy wujowi T.C.

- Potrzebuję pióra, papieru i atramentu - powiedziała. - Muszę napisać list do rodziny i powiadomić ich, że wszystko jest w porządku.

- Zamierzasz ich okłamać?

- Słucham?

- Jesteś pod opieką mężczyzny, który ledwo uniknął stryczka. Nie sądzę, żeby twoja rodzina uważała to za „w porządku”.

Cay nie chciała myśleć o złości ojca i łzach matki. A w szczególności nie chciała nawet sobie wyobrazić, co zrobią jej bracia, żeby ją znaleźć.

-Jeśli znowu będziesz płakać, to będę musiał wyciągnąć chusteczkę.

Cay wyprostowała się w siodle.

-Nie zamierzam płakać i wolę wytrzeć nos w rękaw niż użyć tej zgrzybiałej szmaty, którą mi dałeś.

- Mądry wybór - powiedział, mrużąc lekko oczy. -A teraz stój tu, bądź cicho i czekaj.

- Zrobię, jak zechcę - powiedziała buntowniczo, wiedząc jednak, że chce wreszcie gdzieś się zatrzymać.

Ponownie zobaczyła, jak kąciki jego ust drgały, jakby powstrzymywał się od śmiechu, odwrócił swego konia i ruszył na wschód.

Gdy została sama, pomyślała, że zejdzie na ziemię tylko po to, żeby mu pokazać, że nie będzie nią rządził. Ale nie miała na to siły. Zamiast tego, położyła głowę na koniu i natychmiast zasnęła.

Alex znalazł ją właśnie w takiej pozycji, gdy wrócił. Wciąż siedziała na koniu, trzymała lejce i spała. Schylił się i przyjrzał się jej twarzy. Była małą ślicznotką. Koralki z pięknej sukni rzucały światło na jej brodę, wyglądała na dwanaście lat. Co ten T.C. Connor sobie myślał, wysyłając to dziecko w sam środek piekła, którym stało się życie Alexa?

Jakaś jego część chciała się po prostu poddać i skończyć z tym wszystkim - skończyć z życiem. Nie było chwili, żeby nie stał mu przed oczami obraz jego ukochanej leżącej obok niego z podciętym gardłem.

Wszystko, co działo się od tamtego momentu, to, jak był traktowany w więzieniu, proces i cała reszta, wydawało się być karą nie za to, że ją skrzywdził, ale za to, że jej nie obronił.

Zatem teraz T.C. Connor, jedyny człowiek, który był jego przyjacielem w czasie tej całej gehenny, oddał mu pod opiekę kolejną kobietę - a on nie był w stanie ochronić jej przez czyhającymi niebezpieczeństwami.

Wziął delikatnie lejce z jej umęczonych dłoni i poprowadził za sobą jej konia. Pilnował, żeby nie zsunęła się z siodła, ale trzymała się całkiem dobrze w drodze do stodoły, gdzie wykupił im schronienie na noc. Właściciel tego miejsca, starszy człowiek imieniem Yates, wyczuł nie lada okazję i ostro się targował z Alexem, więc dobrze że miał przy sobie mało pieniędzy. Gdyby ten człowiek zobaczył dziewczynę w tak bogatej sukni, zażądałby od nich wszystkich pieniędzy, jakie mieli. Albo, co gorsza, dodałby dwa do dwóch i pobiegł do szeryfa.

Alex wiedział, że razem tworzą tak dziwną parę, że wzbudzą podejrzenia, gdziekolwiek się pojawią. Dziewczyna była młoda i krążyła plotka, że jest bogata. Od włosów, które opadały jej na ramiona w gęstych, lśniących lokach, po stopy w srebrnych pantofelkach krzyczała: „pieniądze”. Pachniała bogactwem, klasą, wykształceniem i wyrafinowaniem. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek piła herbatę z ręcznie robionego kubka. Czy używała jedynie porcelany?

On natomiast był jej całkowitym przeciwieństwem. Ubrania miał podarte i brudne, ciało wychudzone przez długie tygodnie spędzone w więzieniu. Gdy T.C. przyjeżdżał do niego w odwiedzin, za każdym razem przywoził ze sobą pudełko jedzenia, ale strażnicy byli tak zachwyceni przeszukiwaniem jego zawartości, że gdy jedzenie dotarło w końcu do Alexa, nie nadawało się prawie do spożycia.

Nie wolno było mu używać żadnych przyborów do golenia ani wody do mycia. Ludzie z Charleston nienawidzili go za to, co sądzili, że zrobił, i reagowali tak jak czuli. Był traktowany gorzej niż zwierzę.

A teraz Alex opiekował się tą niewinną, młodą dziewczyną i nie miał pojęcia, co miał z nią zrobić. Powinien jej powiedzieć, żeby skłamała rodzinie? Mogłaby przecież napisać, że została porwana przez mężczyznę oskarżonego o morderstwo i, że on jej nie wypuści. Wątpił jednak, że zaakceptowałyby taką historię. Jeśli T.C. namówił ją w jakiś sposób, żeby spotkała się ze zbiegłym więźniem, to na pewno dlatego, że miała dobre serce, ale za to brakowało jej instynktu samozachowawczego.

Poza tym, jak miała wrócić sama do swojej rodziny? Jak mógł narazić taką dziewczynę na samotną podróż do domu? Wystarczy jedno spojrzenie na jej piękną suknię wystającą spod obszernej peleryny, żeby każdy złodziej stąd do Charleston jej poszukiwał.

Nie podobał mu się plan TC, według którego miał dołączyć do ekspedycji i wyruszyć na wyprawę w dzikie zakątki Florydy. T.C. miał rysować wszystko co napotkali, a Alex miał pełnić rolę kowboja. Miał zajmować się

końmi, polowaniem na zwierzynę i pomagać, w czymkolwiek będzie potrzebny.

Dzisiejszego dnia, gdy kierowali się na południe, spytał dziewczynę, dlaczego T.C. nie przyjechał. Powiedziała mu, że T.C. złamał nogę. Tamtego ranka T.C. wszedł po drabinie na dach i spadł. Alex wymruczał pod nosem, że głupotą jest wchodzić na dach w dniu, kiedy ma się pomóc w ucieczce więźniowi - ale ona tego nie słyszała. Był zszokowany, że dziewczyna rozumiała go, nawet gdy używał najcięższego akcentu. Gdy Alex przybył do Ameryki, nikt nie rozumiał ani jednego słowa, które wypowiadał. Przez pierwsze sześć miesięcy musiał dogadywać się na migi. Ale zaczął uczyć się mówić po amerykańsku; nauczył się też, że każdy wyraz wypowiada się dokładnie tak, jak się pisze. Alex uważał to za nudne i mało pomysłowe, ale poradził sobie.

Do momentu spotkania z Lilith, kobietą, którą miał poślubić, mówił już całkiem poprawnie, zupełnie jak większość Amerykanów. Jedynie w obliczu ogromnego stresu, na przykład wtedy, gdy uciekł z więzienia i zobaczył, że czeka na niego młodziutka dziewczyna, wracał jego ciężki akcent.

Kilka minut później znaleźli się przy rozpadającej się szopie, która należała do pana Yatesa, i gdy zobaczył, że staruszek wygląda przez brudną szybę, zasłonił ciało dziewczyny swoim i cieszył się, że dokładnie okrył ją peleryną, a na głowę nałożył kaptur. Nikt nie byłby w stanie stwierdzić, czy na koniu jedzie dziewczyna, czy chłopak - którym została, bo Alex powiedział właścicielowi, że podróżuje ze swoim młodszym bratem.

Alex wprowadził do środka konie i zasunął za sobą zasuwę w drzwiach. Stary człowiek trzymał tu krowę, leciwego konia i kilka kur śpiących na krokwiach. W środku było brudno, a przez dziury w dachu Alex widział gasnące światło dnia i miał nadzieję, że w nocy nie będzie padać, bo w przeciwnym razie zmokną. Jechali dość szybko przez niemal dwadzieścia cztery godziny.

Zostawił śpiącą dziewczynę na koniu i sprawdził, czy wszystko, za co zapłacił, rzeczywiście się tutaj znajdowało. W kącie stał snopek słomy, trochę owsa dla koni, a na stole miska wodnistej zupy oraz pajda czerstwego chleba. Był to skromny posiłek, stary człowiek dał im to, co miał na zbyciu.

Alex rozłożył słomę na podłodze w boksie i poszedł po dziewczynę. Zasnęła jeszcze mocniej i zaczęła się kręcić na koniu. Objął ją ręką w pasie i delikatnie przyciągnął do siebie. Była dość ciężka, cięższa niż się spodziewał, ale był przecież o wiele słabszy niż zwykle. We śnie przytuliła się do niego, jakby była przyzwyczajona do noszenia przez mężczyznę - i wiedział, że tak właśnie było. Wiedział, kim jest, i znał nieco jej życie, ponieważ matka czytała listy od jej matki, Edilean Harcourt, jemu i jego ojcu.

Tuż po śmierci matki, gdy miał zaledwie dziewięć lat, zaczął korespondować z Nate'em - jednym z braci Cay. Urodzili się w tym samym roku i pani Harcourt pomyślała, że korespondowanie z kimś w jego wieku pomoże mu uporać się ze smutkiem. Pomogło, a on i Nate nigdy nie przestali do siebie pisać.

Po około piętnastu latach korespondowania z Nate'em wiedział dość dużo o rodzinie Harcourtów. Gdy

on i Nate skończyli dziesięć lat, postanowili utrzymywać listy w sekrecie. Oznaczało to, że Alex nie czytał na głos listów Nate'a swemu ojcu - ale wszystko mu mówił. Za to dla Nate'a, który miał dużą rodzinę i musiał dzielić się wszystkim, oznaczało to zachowanie Alexa tylko dla siebie. Jedynie rodzice wiedzieli, że chłopcy nadal ze sobą korespondowali.

Alex pamiętał każde słowo, jakie napisał Nate o swojej siostrze, a gdy siedział już w więzieniu, T.C. powiedział mu, że dziewczyna zatrzymała się u niego w Charleston.

- Ale nie musiał jej do mnie wysłać - wymruczał Alex.

Dziewczyna zaczęła się poruszać i gdy podniósł ją wyżej, objęła go za szyję. Peleryna z niej spadła, odsłaniając białą suknię, nagie ramię i górną część biustu.

Próbował ją okryć, ale niemal upuścił. Tygodnie głodowania i brak ćwiczeń zbierały swoje żniwo.

Ułożył ją ostrożnie na słomie, a potem wstał i przeciągnął się. Nie mógł się powstrzymać od patrzenia na nią. Włosy ułożyły się wokół jej głowy niczym aureola, a piękna suknia błyszczała w świetle zachodzącego słońca, którego promienie wpadały do środka przez dziurawy dach. Leżała na pelerynie, która wyglądała jak ogromny koc. Zaiste to był tak przepiękny widok, że aż jęknął.

Co on do cholery ma z nią zrobić?

Nie mógł przecież wysłać tak kruchej i niewinnej osoby samej w świat.

Zostawił ją śpiącą, a sam poszedł zająć się końmi. Zdjął z nich siodła i ładunek, wytarł słomą, nakarmił i napoił.

Gdy wrócił do dziewczyny, leżała w tej samej pozycji, więc usiadł za rozklekotanym starym stołem, który stał na końcu boksu, i patrzył na nią, jedząc połowę posiłku przyniesionego przez Yatesa. Zajął mu to zaledwie kilka minut i w tym momencie marzył jedynie o spaniu. Żałował, że nie ma swojego tartanu, żeby okryć zniszczone i brudne ubrania.

Zastanawiał się, gdzie położyć się spać, gdy dziewczyna przekręciła się na bok, odsłaniając dużą część wełnianej peleryny. Wiedział, że nie powinien, ale komfort, jaki mu oferowała, był nie do odrzucenia. Uniósł jedną część peleryny i przykrył się nią. Gdyby nie był tak brudny, przytuliłby się do niej, ale wiedział, że pobrudzi jej suknię. Gdy zasypiał, zastanawiał się, jak to możliwe, że spędziła tyle godzin w siodle i się nie pobrudziła. Ale, jego zdaniem, zdolność utrzymania czystości była jedną z kobiecych tajemnic.

4.

Alex obudził się, ale leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami i nastawiał uszu. Gdy niczego nie usłyszał, wstał i rozejrzał się. Szopa wyglądała dokładnie tak samo, jak ją zostawił, ale czuł, że coś się zmieniło - albo dopiero się zmieni. Jego ojciec powiedział mu, że w pewnym stopniu odziedziczył po matce dar jasnowidzenia. Ona zawsze wiedziała, że ktoś się zbliżał. Gdy Alex skończył sześć lat i zobaczył, że jego matka uwija się, żeby sprzątnąć dom, jego serce zaczynało bić z niecierpliwością, bo wiedział, że coś się stanie. Nigdy się nie pomyliła.

Spojrzał na dziewczynę, wciąż leżała na boku pogrążona w śnie. Stał tak nieruchomo, słuchając odgłosów zwierząt w szopie; nic go nie zaniepokoiło. Ale nie mógł się pozbyć uczucia, że stanie się coś złego.

Od świtu dzieliło ich jeszcze kilka godzin, co oznaczało, że nie było mu dane odpocząć zbyt długo. Coś w środku mówiło mu, żeby wyprowadził konie na zewnątrz. Wiedział, że gdy nadejdzie niebezpieczeństwo, on i dziewczyna będą musieli szybko opuścić to miejsce, więc powinien naszykować konie.

Poszedł po cichu do boksu, w którym stał koń. Przejechał dłońmi po jego zadzie. Nie był to może jeden z koni wyścigowych, do których był przyzwyczajony, ani też jeden z silnych kuców z gór Highland z czasów jego dzieciństwa, ale zwierzę było dobrze dobrane do noszenia sprzętu, którego Alex potrzebował.

Alex szeptem przeprosił konia, że znowu musi nałożyć na niego cały sprzęt. Zwierzę nie miało wystarczająco dużo czasu, by odpocząć od ciężarów, ale nie protestowało pod jego delikatnymi i wprawionymi dłońmi.

Przeszedł do klaczy dziewczyny i przejechał dłońmi po jej bokach. Przyszła mu do głowy myśl, że ten koń był pewnie najlepszym, jakiego T.C. miał w stajni. Klacz zaczęła się wiercić, ale Alex ją uciszył, szepcząc do niej i głaszcząc. Była młoda i pomyślał, że jest na tyle silna i szybka, by zostawić za sobą wszystkich. Sprawdził jej kopyta i nie mógł się powstrzymać od uśmiechu, bo przypomniała mu się jazda dziewczyny. Widać było, że jeździła doskonale i z taką lekkością, jakby dorastała w górach Highland. Na tę myśl uśmiechnął się jeszcze szerzej. Bez wątpienia powie mu, że każda dziewczyna z Virginii potrafi jeździć tak samo jak Szkoci.

Powoli i cicho Alex zaczął zakładać na grzbiet klaczy piękne angielskie siodło, którego używała dziewczyna. Nie miało żadnych sakw do przewożenia rzeczy i dlatego było bezużyteczne, ale zdecydowanie piękne. Alex cieszył się, że dziewczyna nie jeździ po damsku - choć wiedział, że prawdopodobnie zwykle to robi.

Kiedy konie były już osiodłane, Alex podszedł do drzwi i ostrożnie je otworzył. Nie usłyszał niczego, ani też nikogo nie zauważył. Wyprowadził więc po cichu zwierzęta, a potem zaprowadził je kilkaset metrów dalej do wielkiego dębu i tam przywiązał. Jeśli nie zacznie padać, będzie im tu dobrze, choć wiedział, że będzie im brakowało wygody, jaką miały w szopie. Przeprosił je i wrócił do szopy.

Zaryglował za sobą drzwi i poszedł do dziewczyny. Wciąż spała w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił. Było oczywiste, że przez całe życie czuła się bezpiecznie i nie musiała czuwać nawet w nocy. Alex zaczął badać rękoma ściany szopy, do której prowadziły tylko jedne drzwi, ale czuł, że mogą potrzebować innego wyjścia. Z tyłu szopy znalazł cztery poluzowane przegniłe deski, które z łatwością można było wyłamać. Zakrył potem dziurę tymi samymi deskami, opierając je o ścianę.

Kiedy w końcu poczuł się bezpiecznie, wrócił do dziewczyny, Potarła nos we śnie, co go rozśmieszyło. Nate wysłał mu kiedyś mały szkic, na którym była jego mała siostra narysowana przez ich matkę i Alex trzymał ten rysunek przy łóżku przez długie lata. Gdy Lilith go zobaczyła, była niemal zazdrosna.

Opuścił go dobry humor, gdy pomyślał o żonie. W głowie nosił wyobrażenie jej w kałuży krwi. Jej śmierć, jej odejście odebrało mu chęć do życia. To TC. podsunął pomysł oczyszczenia swego imienia.

- Jedź z panem Gradym na Florydę - powiedział ściszym głosem, żeby strażnicy nie usłyszeli. - Kilka miesięcy spędzone na tratwie w dobrych warunkach da ci czas do namysłu i przywróci pamięć.

- Aleja nie chcę pamiętać - powiedział Alex.

- Wiem, jak to jest, gdy się straci kogoś, kogo się kocha najbardziej na świecie. Przeżyłem to dwa razy: najpierw, gdy ojciec zmusił moją ukochaną, by wyszła za innego, a drugi raz, gdy zmarła. Wiem, że wydaje ci się to niemożliwe, ale czas jednak leczy rany. Jedź na Florydę i daj czas temu miastu, żeby ochłonęło. A ty odpocznij

trochę. Alex, musisz pokazać ludziom, że jesteś niewinny.

Alex spojrział na dach. Mógł się przespać jeszcze jakieś dwie godziny, a potem będą musieli odjechać. Jeszcze nie wiedział dokładnie, co zrobi z dziewczyną, ale w jego głowie zaczynał powoli układać się plan. Musiał teraz jej strzec, aż dotrą do miejsca, w którym mieli spotkać Jamesa Grady'ego. Jeśli Alex zdołają tam doprowadzić, będzie mógł ją zostawić z przyjaciółmi T.C. Będzie mogła poczekać tam kilka tygodni, a potem zapłaci komuś, żeby ją eskortował do domu. Może opowiedzieć historię o tym, że morderca - wstrzymał oddech na samą myśl o tym - porwał ją i zdołała mu uciec.

Gdy Alex leżał już na słomie, wyjął wielki nóż z pochwy ukrytej za brudną, porwaną koszulą i położył go obok siebie. Przy koniu miał pistolet i karabin, ale wiedział, że z prochem mogą być kłopoty, gdyby zawilgotniał. Jego najlepszą obroną był w tej chwili nóż.

Cay powoli się budziła i przed kilka sekund nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Jej rzęsy były były posklejane, a za plecami czuła coś chropowatego. Zamrugła i przetarła oczy, a potem odwróciła głowę. Kiedy zobaczyła go obok siebie, musiała się powstrzymać, by nie jęknąć. Krzaczaste włosy były zaledwie kilka centymetrów od niej, a smród, jaki czuła, przyprawiał o zawroty głowy.

Myślała jedynie o tym, jak się od niego uwolnić. Teraz, gdy od ucieczki minęło już trochę czasu, T.C. na

pewno coś wymyśli, żeby udowodnić jej niewinność. Wyglądało na to, że Szkot był pogrążony w śnie, więc pomyślała, że mogłaby się wysunąć i wymknąć stąd po cichu, ale leżał na jej pelerynie, więc przy najmniejszej próbie wyciągnięcia jej na pewno by się obudził.

Gdy jej oczy przywykły do półmroku panującego w szopie, zobaczyła nóż leżący obok Alexa. Gdyby tylko zdołała sięgnąć, mogłaby przystawić mu go do gardła i powiedzieć, żeby... ją uwolnił. Tak, to była myśl.

Wyciągnęła nad jego twarzą nagie ramię i przyglądała się, czy przypadkiem się nie obudzi, ale nawet nie drgnął. Była tak pewna, że śpi, że aż krzyknęła, gdy przemówił.

- Panienko, co ty planujesz? - zapytał cicho z zamkniętymi oczami.

W głowie zaczęły jej się kłębić myśli o ucieczce. Czy zdoła dobiec do drzwi szopy przed nim? Czy właściciel szopy będzie chciał jej pomóc?

Alex wciąż z zamkniętymi oczami sięgnął po nóż i podał go jej od strony rękojeści.

- Po to sięgałaś?

Szybkim ruchem przystawiła mu nóż do gardła.

- Uwolnij mnie albo cię zabiję - powiedziała przerażającym tonem.

- Panienko - powiedział cierpliwie - jeśli chcesz uciec od jakiegoś mężczyzny, to nie możesz go ostrzegać.

Przycisnęła nóż jeszcze bardziej.

- Nie zabiję cię, przez szacunek, jaki mam do mojego chrestnego. Chcę się tylko od ciebie uwolnić.

Alex nadal nie otworzył oczu, tylko leżał cicho z nożem przy gardle.

- Możesz przecież jechać, ale ostrzegam, że nie masz zbyt dużo czasu. Jeśli nie znajdą mnie i nie powieszają, to mogą zechcieć dobrać się do twojej maleńkiej szyi.

- Ale ja jestem niewinna.

Alex otworzył oczy i spojrzał na nią. Ich twarze znajdowały się kilka centymetrów od siebie.

- Czy pomoc w ucieczce skazańcowi jest niewinna?

- Ja pomagałam mojemu chrzestnemu, a nie tobie.

- Zatem mogą też powiesić jego. Przycisnęła mu nóż do gardła.

- Jeśli byłabym choć trochę rozsądna, to zabiłabym się teraz i pokazała ludziom...

Przerwała, bo Alex odepchnął nóż ręką i stanął na nogi.

- Ktoś tu idzie - szepnął i pociągnął Cay, żeby wstała, ale stopy zaplątały się jej w wełnianą pelerynę i przewróciła się na niego.

- W życiu nie spotkałem mniej użytecznej dziewczyny od ciebie - wymamrotał, odpychając ją.

Cay upadła prawie na ścianę, ale w końcu się wyplątała, podniosła i zobaczyła, że mężczyzna podbiegł do drzwi i wyglądał przez szczelinę. W jednej chwili znalazł się przy niej.

- Ten stary Yates idzie tu i kogoś prowadzi. Musimy uciekać.

Cay zobaczyła jedzenie na stole i zaburczało jej w brzuchu.

- Nie ma teraz czasu na jedzenie, panienko - powiedział Alex, popychając ją na tył szopy. Kiedy po raz drugi omal nie upadła, Alex chwycił chleb i schował go za brudną koszulę. Sekundę później stał już przed nią

i odsuwał deski. Ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Alex zawołał zaspianym i wściekłym głosem.

- Whitdaeye want? -

- Powiedz to po angielsku - syknęła Cay. Była już na zewnątrz i dotarło do niej, że może skorzystać z okazji i pobiec do wejściowych drzwi i poddać się, ale pomyślała o tym, co mówił Szkot o podwójnym albo potrójnym stryczku i zawahała się.

- Czego chcesz? - krzyknął Alex, wymykając się przez dziurę w ścianie. Ale jego spodnie o coś zaczepiły i nie mógł się uwolnić. Wtedy Cay uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w dłoni jego nóż. Podniosła go do góry, przez chwilę ich czy się spotkały....

Szybkim ruchem opuściła nóż i uwolniła go. Wdzięczność, jaką zobaczyła w jego oczach, niemal ją zawstydziła.

- Konie czekają pod dębem. To naprawdę niedaleko, ale nie możemy iść tędy. Musimy pobiec przez pola, szybko. Dasz radę biec, panienko?

- Prześcigałam braci - powiedziała, jakby to miała być odpowiedź. Chwyciła w dłonie brzeg sukni i peleryny.

Alex, zmieszany nieco jej odpowiedzią, zaczął biec przez pole, a Cay dotrzymywała mu kroku. Po dwudziestu minutach zygzakowatego biegu Cay miała ochotę zrzucić z siebie suknię i pelerynę, i biec w samej bieliźnie. A wtedy przecięłaby jeszcze wiązanie w gorsecie, bo potrzebowała dużo powietrza, a nie cienkiej talii.

Kiedy musieli pokonać drewniany płot, Alex przeskoczył pierwszy i wyciągnął ręce, żeby jej pomóc. Jednak gdy Cay prawie na niego wpadła, zachwiał się na nogach.

- Jesteś bardzo słaby. Skakałam na moich braci z gałęzi drzew i nie udało mi się przewrócić żadnego.

Alex otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś na swoją obronę, ale je zamknął i zaczął dalej biec, a Cay tuż za nim. Słyszała, jak coś mruczał pod nosem i widziała, jak kilka razy potrząsał głową. Uśmiechnęła się na myśl, że zdołała go rozzłościć.

Kiedy w końcu dobiegli do koni, stanęła zaskoczona. Powiedział jej wcześniej, że konie stoją pod wielkim dębem, ale usłyszeć to, a zobaczyć, to była ogromna różnica. Stała tak, trzymając w dłoniach pogniecioną suknię i pelerynę, przemoczone pantalony przylegały jej do skóry, pończochy miała porwane i brudne.

- Kiedy zdążyłeś to zrobić?

- Nie ma teraz czasu na pytania, panienko - powiedział Alex. - Musimy natychmiast wyruszyć. - Kiedy stała bez ruchu, chwycił jej dłoń i przyciągnął do siebie. - Czy muszę cię wrzucić na to siodło?

- Ty? - powiedziała, wychodząc z szoku. - Mój najmłodszy brat jest silniejszy od ciebie.

- Tally? - Alex złożył obie dłonie, a ona postawiła na nich stopę i usiadła w siodle. - Ten chłopak prędzej rzuciłby błotem we wroga, niż go uderzył. - Gdy tylko wypowiedział te słowa, od razu pożałował. Przywołał wydarzenie, o którym pisał mu Nate w jednym z listów, gdy byli jeszcze chłopcami.

Cay patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami.

- A skąd o tym wiesz? - Jej ojciec do tej pory się śmiał z wielkiej bitwy błotnej, w której brała udział ona i jej najmłodszy brat - mieli wtedy trzy i cztery lata.

Ściągając lejce i odwracając konia w jej kierunku, popukał palcem w skroń.

- Nigdy nie słyszałaś o jasnowidzeniu, panienko? Potrafię czytać w myślach. - Uśmiechnął się do niej, ukazując białe zęby, a potem schylił się i kazał koniowi wyjechać spod zwisających gałęzi. Chwilę później pognał konia i pogalopował naprzód.

- Chyba sądzi, że pojedę za nim - szepnęła Cay, klepiąc klacz po szyi. Obejrzała się w kierunku, z którego przybiegli. Nie świeciło jeszcze, ale widziała, że nikt za nimi nie jedzie. Może powinna wrócić do szopy i poprosić tego człowieka, żeby pomógł jej wrócić do rodziny.

Cay odwróciła nawet konia w tym kierunku, ale coś ją zatrzymało. Może chodziło o to, że Szkot pozwolił jej trzymać nóż, a przecież mógł go z łatwością odebrać, a może o to, że wspomniał jej brata Tally'ego. A może chodziło o to, że jej wuj T.C. wierzył w niego.

- Myślę, że będę tego żałować - powiedziała, zawracając konia w kierunku Szkota. Upłynęło trochę czasu, nim go dogoniła. Gdyby jego koń nie był tak objuczony, pewnie by jej się to nie udało. Potrafił jeździć tak samo dobrze jak jej kuzyni w Szkocji.

Kiedy zobaczył ją obok, odetchnął z ulgą.

- Przyjechałam, bo masz chleb - powiedziała głośno. Sięgnął za strzępy koszuli, wyciągnął pajdę chleba i wręczył jej.

Nie było wcale łatwo sięgnąć po ten kawałek chleba, w czasie gdy oba konie pędziły, ale Cay brała często udział w biegach sztafetowych, więc wiedziała, jak chwycić coś

nawet przy dużej prędkości. Porwała chleb i przez chwilę myślała, jak zje coś tak brudnego. Gdyby nie była taka głodna i gdyby on na nią nie patrzył, wyrzuciłaby chleb, ale nie zamierzała go uszczęśliwić. Oderwała zębami kawałek i zjadła ze smakiem.

- No, Catherine Edilean Harcourt, może nie jesteś tak całkiem bezużyteczna - powiedział z czystym amerykańskim akcentem i pognał konia.

Przez moment była w takim szoku, że znał jej imię i nazwisko, że jej koń zwolnił.

- No dalej, panienko! - zawołał ją. - Nie mamy całego dnia na leniuchowanie!

- Leniuchowanie! - wymamrotała, przeżuwając ostatni kęs chleba. - Dalej mała - powiedziała do klaczy. - Pokażmy mu.

Pięć minut później prześcignęła go, a po dziesięciu była już tak daleko, że gdy się odwróciła, nie widziała go. Przez moment myślała, że się zgubiła, ale za zakrętem zobaczyła go - stał tam i był wściekły.

- Nie rób tego więcej - powiedział cicho. - Nie mogę cię chronić, jeśli nie wiem, gdzie jesteś. Co innego jest drażnić się z mężczyzną, a co innego narażać swoją klacz. Mogła poranić nogi na tej twardej drodze.

- Ja? - powiedziała Cay krążąc na swej klaczy wokół niego, podczas gdy jego koń stał bez ruchu. - To ty byłeś tu pierwszy, więc musiałeś jechać szybciej ode mnie. Nie jechałeś tą samą drogą?

- Nie twoje zmartwienie, jak tu dotarłem. Jeśli mam cię chronić, musisz mi być posłuszna.

Czuła, jak zaczyna gotować się ze złości.

- Jedynym mężczyzną, któremu jestem „posłuszna” jest mój ojciec - i czasami Adam - dodała po namyśle. -A co do ciebie, to jeśli nie nadążasz, to lepiej usiądź tu i poczekaj na szeryfa. - Po tych słowach popędziła przed siebie.

Przejechała może jakieś sześć kilometrów, nim złość zaczęła ją powoli opuszczać. Ze wszystkich aroganckich i apodyktycznych rzeczy, które kiedykolwiek ktoś do niej powiedział, jego słowa były najgorsze.

Zwolniła i spojrzała za siebie. Nie było po nim śladu. No może to, co powiedział, nie było tak naprawdę najgorszym z najgorszych. Każdy z braci mówił, że ma się słuchać. I prawda była taka, że się słuchała. Nie pozwoliliby małej dziewczynce chodzić ze sobą, jeśliby ich nie słuchała. Ale nigdy nie podporządkowała się Tally'emu!

Gdy jej koń zaczął lekko utykać, Cay zjechała z drogi i schowała się w cieniu drzewa. Biedne zwierzę też potrzebowało odpoczynku. Nasłuchiwała, ale wszędzie zalegała cisza. Nikt poza nią nie jechał drogą. Gdy tylko się zatrzymała, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna i spragniona. Klacz miała na sobie jedynie piękne siodło, które przywiozła ze sobą z domu. Nie było przy nim miejsca na bukłak, tak jak przy koniu Szkota.

Oparła się o drzewo, gdy usłyszała jakieś głosy. Wstała szybko, gotowa przywitać się z kimkolwiek, ale w tym samym momencie uświadomiła sobie, że zbliża się do niej grupka mężczyzn. Spojrzała na siebie. Jej suknie balowa wcześniej piękna, teraz była brudna, a do tego zwisały z niej smętnie poprzerywane koraliki. Jednak wciąż można było się domyślić, że suknia była droga.

Była jeszcze klacz, piękne zwierzę z ręcznie robionym siodłem na grzbiecie. Ogólnie rzecz biorąc, Cay pomyślała, że będzie rozsądniej nie pokazywać się grupie nieznanym mężczyznom. Dopóki nie zobaczy ich i nie oceni kim są, wolała się ukryć.

Poprowadziła konia między gęste drzewa i czekała. Kiedy mężczyźni wreszcie się ukazali, Cay była szczęśliwa, że się ukryła. Było ich czterech, wszyscy brudni i ze sposobu, w jaki siedzieli na koniach, wywnioskowała, że nie byli całkiem trzeźwi.

- Pili całą noc - powiedział jej do ucha jakiś głos. Cay aż jęknęła, gdy zobaczyła obok siebie Szkota.

- Co to było? - spytał jeden z pijanych mężczyzn, a potem ściągnął lejce, zatrzymał konia i zsiadł.

- Nic - powiedział inny. - Wracajmy do domu.

- Mówię wam, że coś usłyszałem.

Ten pierwszy podszedł bliżej do drzew i wpatrywał się w gęstwiny.

Alex otoczył Cay ramieniem, założył jej kaptur na głowę i ściągnął na dół.

- Yates powiedział...

- Ten stary kłamca? Uwierzyłeś, że wczoraj w nocy spali u niego w szopie mordercy?

- A dlaczego nie? Ten zabójca z Charleston uciekł ze swoją przyjaciółką, więc dlaczego mieliby się nie ukryć w szopie u Yatesa?

- Bo wystarczyłaby jedna zapalka, żeby spłonęła. Skoro byli mordercami, to dlaczego nie zabili Yatesa? Ja sam chciałem to zrobić wiele razy.

- Miał monety, więc skąd je wziął?

- Zawsze sądziłem, że ma pieniądze. Jest tylko za skąpy, żeby sobie kupić piwo. No dalej, ruszajmy do domu. Pewnie usłyszałeś kota. -

Alex i Cay obserwowali, jak pierwszy jeździec niechętnie odwraca się, dosiada konia, a potem wszyscy odjeżdżają.

Kiedy Alex odsunął się od Cay, odwróciła się na plecy i spojrzała na niego.

- Możesz jechać - powiedział ze złością. - Nie jestem strażnikiem więziennym i nigdy nie będę. Możesz odjechać, kiedy chcesz, ale jeśli ze mną zostaniesz, to musisz... - Przerwał, szukając odpowiednich słów. -Przynajmniej słuchać tego, co do ciebie mówię i wziąć to pod uwagę.

Zamierzała się zbuntować i powiedzieć mu, że odchodzi, ale słowa mężczyzny wciąż jeszcze dźwięczały jej w uszach. Przerazało ją to, że wieść o ucieczce Szkota dotarła aż tak daleko. A jeszcze gorsze było to, że wciąż była uważana za jego współniczkę.

- Pewnie nie masz sióstr albo nie wiesz, że nie wolno im mówić, żeby były „posłuszne”. - Wciąż jeszcze leżała na ziemi i patrzyła na niego.

Potrząsnął głową.

- Nie mam ani braci, ani sióstr. A mój ojciec też był jedynakiem.

- A matka?

- Zmarła, gdy miałem dziewięć lat.

- Współczuję ci - powiedziała. Patrzył na nią, w jego niebieskich oczach trudno było się doszukać rozbawienia, czekał na jej odpowiedź.

Cay nie chciała mu jej dać. Nie chciała wiązać się w żaden sposób z tym mężczyzną. Chciała wrócić do domu, być ze swoją rodziną, wziąć gorącą kąpiel i założyć czyste ubranie. Chciała już mieć to wszystko za sobą!

Alexa spojrzenie złagodniało, usiadł obok, podkurczył nogi i otoczył je ramionami.

- Panienko, wiem, jak się czujesz. Nie pragnąłem znaleźć się w takim położeniu. W jednej chwili brałem udział w wyścigach konnych i zarabiałem pieniądze na tych leniwych i bogatych chłopcach z Charleston, poślubiłem najpiękniejszą kobietę, a w następnej byłem w więzieniu i miałem zostać powieszony. - Ściszył głos. - A kobieta, którą kochałem, nie żyła.

Widziała jego twarz z boku i dostrzegła smutek - nie, rozpacz w jego oczach. Nie miała nawet czasu pomyśleć, jak ta sytuacja wygląda z jego strony.

Gdy dziewczyna milczała, Alex podszedł do konia i zacisnął popręg.

- Zabieram cię z powrotem - powiedział. - Nie zasługujesz na taki los.

Podniosła się i stanęła obok niego.

- Masz na myśli Virginię?

- Tak, Virginię, albo dokądkolwiek chcesz jechać.

- Ale co z zagrożeniem dla mojej rodziny?

- Lepiej, żebyś tam pojechała, niż została z mordercą.

Odwiązał swego konia i miał na niego wsiadać, ale go powstrzymała.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym - powiedział, wsiadając na konia. - Sądzę, że powinniśmy jechać, ale dla ciebie

może to oznaczać, że musisz być mi posłuszna, więc rób co chcesz.

Nie ruszyła się.

- Może powinniśmy poświęcić chwilę i wymyślić jakiś plan.

Siedział na koniu, a ona wciąż stała na ziemi - i wyglądała jak mała dziewczynka. Wspaniałe włosy opadły jej na ramiona, były w nich gałązki i liście, ale nie pozbawiły jej uroku. Nate nigdy mu nie pisał o włosach swojej siostry, oprócz tego, że były rude i bracia podśmiewali się z tego. Tally przefarbował raz starą perukę na czerwono i przechadzał się wokół domu, udając, że jest Cay. Powstrzymała go, zrzucając z balkonu jeden z cennych chińskich wazonów matki i o mało w niego nie trafiła. Alex śmiał się, gdy przeczytał, że oboje zostali ukarani i musieli przez cały tydzień pracować wszystkie rzeczy.

- To dobry pomysł - powiedział Alex. - Masz może już jakiś plan?

Zamrugnęła kilka razy, bo zaskoczył ją swoją uczciwością, ale prawda była taka, że nie miała pojęcia, jak uciec, skoro byli poszukiwani. Zażartowała więc sobie, jak to zwykle robiła, żeby ukryć swoje prawdziwe uczucia.

- Ubierzemy cię w sukienkę i wrócimy do Virginii jako dwie stare kobiety. - Jej oczy się uśmiechały. - Oczywiście, to oznacza, że będziesz musiał się ogolić i jeszcze wziąć kąpiel. - Podprowadziła swego konia bliżej pniaka, weszła na niego i wsiadła na konia.

- Jeśli będę musiał się wykąpać, to się na to nie zgadzam - powiedział to tak poważnym tonem, że Cay nie wiedziała, czy mówi serio, czy żartuje. - Nie założę też

sukienki. - Spojrzał na nią bardzo poważnym wzrokiem. -
Jedziemy na północ czy na południe?

Cay przełknęła ślinę. Nigdy w życiu nie musiała podejmować takiej decyzji. Myśl o tym, co może się stać z jej rodziną, pomogła jej zdecydować. Bracia w tej sytuacji nie wahałoby się ani chwili, żeby chronić swych bliskich.

- Południe - wyszeptała w końcu.

Zacząła coś jeszcze mówić, ale on szybko skinął głową, zawrócił konia i zaczęli galopować. Dwa razy zatrzymali się po drodze, by napić siebie i konie, a potem jechali dalej. W czasie jednej z przerw spytała go, jak daleko muszą pojechać, nim wyzwolą się z zasięgu plotek. Nie widziała mapy, którą narysował wuj T.C. Wiedziała tylko, że zmierzali na południe, a słońce cały czas świeciło jej w twarz.

- Ludzie lubią historie z dreszczykiem i przypuszczam, że będziemy musieli dojechać do Florydy, żeby uciec od gadania.

Floryda, pomyślała i ciarki przeszły jej po plecach. Bagna, aligatory i rośliny, które zjadają ludzi. Przynajmniej taką historię opowiedział jej i Tally'emu wuj T.C, gdy byli jeszcze mali. Adam powiedział, że to nieprawda i to on trzymał ją za rękę, gdy obudziła się tamtej nocy z krzykiem.

- Nie martw się - powiedział Alex. - Nie pojedziesz ze mną na bagna. Zostawię cię z przyjaciółmi T.C - Podszedł do swego konia, sprawdził pakunki i podał Cay kawałek suszonej wołowiny.

- Nie cierpię tego - powiedziała i z niechęcią zaczęła ją przeżuwać. - Sądziłam, że nie masz żadnego planu.

- Nie miałem, gdybym miał cię zabrać do Virginii. Gdy nic więcej nie powiedział, odezwała się.

- Więc? Zamierzasz mi o nim opowiedzieć, czy nie? Złączył dłonie, żeby pomóc jej wsiąść na konia. -Nie.

Rozzłoszczona Cay położyła dłoń na jego ramieniu i przesunęła stopę na jego udo. Ten trik często fundowała braciom i zawsze tracili wtedy równowagę. Ale Alex był przygotowany, więc zrobił krok wstecz, tak że Cay omal nie poleciała do tyłu. Chwycił ją za rękę, nim upadła na ziemię.

- Jesteś pewien, że nie masz żadnej siostry?

- Żadnej, ale się uczę - wystarczy, że pomyślę o najbardziej podstępnej rzeczy, jaką możesz zrobić i właśnie to robisz.

Cay otwierała i zamykała usta kilka razy, chcąc powiedzieć coś na swoją obronę, ale potem zaczęła się śmiać.

- Możesz być starszy i słabszy niż moi bracia, ale jesteś od nich sprytniejszy. Oczywiście, nie od Adama.

Złączył dłonie, a ona postawiła na nich stopę i wsiadła na konia.

- Oprócz Adama - powiedział, gdy siedział już w siodle. Kiedy się odwrócił, dorzucił: - Ile lat ma Adam?

- Dwadzieścia osiem.

- Tak właśnie pamiętam - powiedział zamyślony, spoglądając na słońce. - Nie wiem jak ty, ale ja przegryzłbym coś.

- Jestem tak wygłodniała, że przyglądałam się już zadkowi twojego konia.

- A teraz też? - spytał Alex. - Może powinienem być wdzięczny, że nie chodziło o mój zadek.

- Otrułabym się od twojego brudu - powiedziała bez cienia uśmiechu. - Koń jest czystszy. I pachnie lepiej.

Alex zaczął się śmiać, bo Cay odgarnęła włosy do tyłu, uniosła do góry brodę i ruszyła przed siebie.

5.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz? - pytał Alex już po raz trzeci.

- Jesteś gorszy od mego ojca - powiedziała, ale jedynie udawała odważną. Prawda była taka, że czuła przerażenie na myśl, że będzie musiała zostać sama w lesie. Spojrzała na upiorne stare ruiny, w których Alex zrobił płócienny dach. Wokół była otwarta przestrzeń, więc nie było żadnego zabezpieczenia przed... przed czymkolwiek, co czaiło się między drzewami. - Poradzę sobie - powiedziała. - Poczekam tu, aż wrócisz.

- Masz pistolet i wiesz jak go użyć, prawda? - Stracił już wystarczająco dużo czasu na zapewnianie, że niedźwiedzie na pewno nie zaatakują ich obozowiska.

- Potrafię strzelać całkiem dobrze. - Potarła ramiona, by je trochę rozgrzać i spojrzała w niebo. - Wygląda na to, że może zacząć padać, więc może już powinieneś iść. - Chciała błagać go, żeby nie odchodził i nie zostawiał jej samej w lesie, ale prędzej by umarła, niż to powiedziała.

Alex nie nabrał się na ten popis odwagi. Wiedział, że była przerażona, a ponieważ szukał ich każdy łowca głów w trzech stanach, to miała prawo się bać. Ale musiał przynieść coś do jedzenia, a nie mógł pokazać się z nią publicznie. Zbyt wielu ludzi szukało mężczyzny i kobiety podróżujących razem na koniach.

- Wezmę twoją klacz - powiedział, obserwując, jak bardzo zdenerwuje ją ten pomysł. Gdy zobaczył cień paniki w jej oczach, prawie ustąpił. W torbach, które

trzymał przy swoim siodle, miał suchy prowiant, ale będą potrzebowali go później. W tym momencie oboje potrzebowali ciepłego posiłku i, jeśli to będzie możliwe, Alex zamierzał go zdobyć.

- Jedź już! - powiedziała Cay i cofnęła się w stronę lnianego przykrycia. - Przestań się martwić. Potrafię o siebie zadbać.

Alex pomyślał, że ledwo się trzyma na nogach, ale nie zamierzał tego mówić głośno. Tak naprawdę obawiał się, że da jej okazję do ucieczki i dziewczyna wymknie się, kiedy on odejdzie. Nie chciał nawet myśleć, co zrobiliby strażnicy samozwańczej straży obywatelskiej, gdyby ją spotkali.

Wsiadł niechętnie na klacz, obejrzał się jeszcze i zostawił ją w lesie ukrytą wśród rozpadających się ścian spalonego domu.

Jechał wąską ścieżką wśród drzew tak szybko jak mógł i po raz tysięczny przeklął w myślach TC. Connora. Z jednej strony Alex zawdzięczał życie temu człowiekowi, ale z drugiej, musi się teraz opiekować dziewczyną, która niczego nie potrafi zrobić. Odmawia posłuszeństwa i jeździ sama gdzie chce. A jeśli ośmieli się zasugerować, jak powinna coś zrobić, to słyszy, że jest najbardziej niewdzięcznym i śmierdzącym człowiekiem, jakiego spotkała.

Gdy Alex dotarł do drogi, uśmiechnął się. Musiał przyznać, że potrafiła jeździć konno, a wspomnienie jej pędzącej z rozwianymi włosami, ogromną peleryną powiewającą z tyłu oraz białą suknią lśniąca na szczupłym ciele sprawiło, że się roześmiał.

Natychmiast się zatrzymał i rozejrzał, ale nikogo nie było na drodze.

Właściwie musiał przyznać, że dziewczyna była dobrą towarzyszką i właśnie kogoś takiego bardzo potrzebował po tym, co się działo w ostatnich miesiącach jego życia. Cały proces był farsą. Na sali sądowej nie było ani jednej osoby, łącznie z jego prawnikiem, która nie uważałaby go za winnego. Każdego dnia był niemal przeciągany z więzienia na salę sądową, a ludzie syczeli na niego, pluli i rzucali kamieniami. Gdy ogłoszono w końcu wyrok, sam zaczynał już wątpić w swoją niewinność. Słowa, którymi się bronił: „Nie wiem, co się stało”, nie były zbyt przekonujące.

Jedynie T.C. okazał mu życzliwość, ale gdy mu opowiedział o planie ucieczki, Alex był sceptyczny. A potem wszystko po kolei się posypało: T.C. złamał nogę w dniu ucieczki, jeden z mężczyzn, którzy mieli mu pomóc w ucieczce, został zastrzelony, a drugi schwytany. Do tego, gdy Alexowi udało się dotrzeć w końcu do miejsca spotkania, zobaczył tam dziewczynę ubraną w lśniącą, balową suknię. Wydawało mu się, że to koniec świata. Był pewien, że zastrzelą go za kilka minut - a razem z nim i dziewczynę.

Ale kiedy zrozumiała jego szkocki - czego nie potrafiła większość Amerykanów - uświadomił sobie ze zgrozą, że to córka Angusa McTerna. Ukochana siostra najlepszego przyjaciela Alexa. I do tego musiał ją chronić w czasie, kiedy nie był w stanie ochronić nawet siebie samego. Gdyby miał czas na zastanowienie się, to wolałby się poddać, niż ryzykować jej życiem. Ale kule

świszczące nad ich głowami kazały im uciekać, a nie się zastanawiać.

Jednak dziewczyna udowodniła, że jest zbudowana z twardszej materii niż mu się na początku wydawało. Widział, jak bardzo była przerażona, ale zebrała się na odwagę i nie poddała się.

Pogonił konia naprzód. Mapa T.C. pokazywała, że niedaleko była tawerna i zamierzał zrobić wszystko, by zdobyć porządny posiłek. Minęło już wiele tygodni od czasu, kiedy zjadł coś gorącego, i czuł już swoje wystające żebra. Zaśmiał się znowu, gdy przypomniał sobie, w jaki sposób dziewczyna powiedziała mu, że jest słaby - i stary. Alex przeciągnął ręką po brodzie. Potrzebował jej teraz, by ukryć swoją twarz, którą tak wielu ludzi z Charleston i okolic widziało. Ale to przez brodę dziewczyna myślała, że jest stary, a na pewno starszy niż jej uwielbiany brat Adam.

Alex schylił głowę, gdy mijał mężczyznę i kobietę jadących bryczką, i odetchnął z ulgą, gdy przejechali, nie rozpoznając go.

Jechał dalej, próbując sobie przypomnieć, co Nate pisał mu o siostrze, ale nie było tego zbyt dużo. Nate interesował się rozwiązywaniem zagadek i w listach pisali raczej o rzeczach, które wydawały się im tajemnicze. Nate pisał o młodszej siostrze, gdy zrobiła coś, za co dostawała karę - a to zwykle oznaczało, że pokłóciła się z Arthurem Talbotem Harcourtem, Tallym. Ojciec Alexa wiele razy się śmiał, gdy syn opowiadał mu o zabawnych sytuacjach między Cay a jej bratem.

- Jest podobna do swojej matki - mówił wtedy. - Opowiadałem ci już o tym, jak strzelała do Angusa?

- Alex odpowiadał, że tak, ale chciał usłyszeć tę historię jeszcze raz. To Malcolm, wujeczny dziadek Cay, opowiedział im o tym zdarzeniu po raz pierwszy. Alex i jego ojciec odwiedzili McTernów trzy razy, gdy mieszkali na północ od Glasgow. Alex poznał sześciu kuzynów Cay, wszyscy starsi, bogatsi i lepiej wykształceni od Alexa. Jedynie jeśli chodziło o konie i inne zwierzęta, Alex był zdecydowanym liderem. To Derek, starszy od niego o jedenaście lat, poznał się na talencie Alexa. Derek był adoptowany przez Malcolma, który teraz był dziedzicem klanu McTernów, i jego żonę Harriet. Pewnego dnia to Derek zostanie dziedzicem i wszyscy będą musieli być mu posłuszni. To on powiedział Alexowi, że ma dar zaklinania zwierząt i potrafi sprawić, żeby zrobiły, cokolwiek im powie. Kiedy Alex napisał o tym Nate'owi, ten zaczął go nazywać Merlinem - a żeby wytłumaczyć to przezwisko, Nate wysłał Alexowi książkę o tym starożytnym czarnoksiężniku. To przezwisko przyłgnęło już na zawsze do Alexa i został Merlinem.

Wrócił myślami do teraźniejszości, gdy zobaczył w oddali tawernę. Była zdecydowanie większa i kręciło się koło niej więcej ludzi, niżby sobie tego życzył. Miał nadzieję, że będzie mógł wejść do środka i zamówić jedzenie, ale przy tylu ludziach niemożliwe było, żeby nie dotarła do nich wiadomość z Charleston. Gdyby był czysty i porządnie ubrany, to pewnie by nawet nie zwrócili na niego uwagi. Ale teraz wyglądał jak ktoś, kto uciekł z więzienia.

- Do diabła! - wymruczał i pomyślał, że wróci do Cay. Przeżyją na suszonej wołowinie i owocach przez

kilka kolejnych dni. Im dalej na południe, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że zostaną rozpoznani.

Ale jego brzuch zaburczał, przypominając o jedzeniu. Alex zsiadł z konia i podprowadził go do drzew, skąd mógł obserwować, co się dzieje w tawernie. Kuchnia znajdowała się z tyłu budynku, a na zewnątrz stał nawet wielki czajnik. Widział kucharzy i rzeźników w zakrwawionych fartuchach.

Podwójne drzwi tawerny często się otwierały i zamykały, bo ludzie co jakiś czas wchodzili i wychodzili. Nie było najmniejszej szansy, żeby dostał się tam nierozpoznany.

Przyszedł mu jednak do głowy pewien pomysł. Skoro nie mógł tak wejść, to musiał po prostu sprawić, żeby wszyscy wyszli. Sprawdził, ile prochu wziął ze sobą. W połączeniu z szyszkami będzie mógł narobić niezłego hałasu.

Cay biegła ścieżką, dopóki Szkot nie zniknął jej z oczu, a potem wróciła do ich ponurego obozowiska i usiadła na kłodzie. Trzymała w rękach pistolet, który jej zostawił, i zaczęła się zastanawiać, czy proch w nim był suchy. Jeśli był zawilgocony, a ona wystrzeli, pistolet może jej wybuchnąć prosto w twarz. Nawet jeśli nie wybuchnie, to będzie go musiała przeładować, a to może zająć co najmniej trzy minuty. A jeśli ten ktoś po drugiej stronie będzie uzbrojony? A jeśli napadnie ją, na przykład niedźwiedź, a ona nie trafi go za pierwszym razem, to czy zdąży przeładować

pistolet? A z drugiej strony, jeśli nie trafi niedźwiedzia za pierwszym razem, to przecież on ją i tak zabije, więc nie będzie miało znaczenia zdobycie większej ilości prochu, bo będzie już martwa.

Usłyszała odgłos łamanej gałęzi tuż za sobą, podskoczyła i wycelowała pistolet w tym kierunku, ale to była tylko wiewiórka.

- Musisz się uspokoić - powiedziała na głos i rozejrzała się, czy nikt jej nie słyszał. Był dzień, ale otaczające ją ze wszystkich stron korony drzew przysłaniały światło, tworząc półmrok.

Cay nie była przyzwyczajona do samotnego spędzania czasu. Czy w Virginii, czy u krewnych w Szkocji, zawsze był gdzieś w pobliżu jakiś mężczyzna. Zamknęła na chwilę oczy i zapragnęła, by znalazł się przy niej któryś z braci albo kuzynów, albo ojciec.

- Nawet Tally - wyszeptała. Gdyby teraz zobaczyła swego najmłodszego brata galopującego na koniu, byłaby tak szczęśliwa, że z uśmiechem zniosłaby wszystkie jego szyderstwa i żarty.

Otworzyła oczy i usiadła z powrotem na kłodzie. Żaden z jej męskich krewnych nie przyjedzie tu, żeby ją ocalić, przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Nie będzie też mogła pobiec do matki i wypłakać wszystkich bolączek. Prawda była taka, że jeśli spotkałaby się z kimkolwiek z nich, mógł zostać aresztowany za pomoc mordercy w ucieczce.

Łzy popłynęły jej z oczu, ale je otarła i spojrzała w stronę ścieżki. Szkot dopiero niedawno odjechał, więc były małe szanse, że wkrótce wróci.

Znowu podskoczyła, gdy usłyszała jakiś odgłos za sobą, ale niczego nie zobaczyła, przynajmniej nie pędzącego w dół wzgórza wygłodniałego niedźwiedzia, który miałby na nią chrapkę. Zobaczyła, że koń spokojnie skubie sobie trawę i to upewniło ją, że nic złego się nie dzieje.

Chciała rozpaść ognisko, ale Szkot powiedział, żeby tego nie robiła, bo ktoś może zobaczyć dym. W lesie było chłodno, wilgotno i bardzo samotnie, a ogień dałby jej ciepło, światło i radość - i mogłaby użyć rozżarzonych gałęzi do odpędzenia dzikich zwierząt.

Kolejny raz powiedziała sobie, że musi się uspokoić, ale jej umysł nie słuchał. A może Szkot już tu nie wróci. Bez niej mógłby przemieszczać się szybciej i łatwiej. Nie widziała mapy wuja T.C., więc nie miała pojęcia, gdzie miał się spotkać z uczestnikami wyprawy - oczywiście nie miało to dla niej znaczenia.

Wstała i weszła pod lniany daszek, który on zrobił, i zastanawiała się, czy to miało być obozowisko tylko dla niej.

Owinęła się wełnianą peleryną Hope, założyła na głowę kaptur i podkurczyła nogi. Czując ciepło wełny, przypomniała sobie ostatnią noc spędzoną w domu wuja T.C. Czuła się odważna, ale tamtego wieczoru była wściekła, że Hope uważają za zbyt młodą i lekkomyślną, by spełnić jego prośbę.

- I miała rację - powiedziała głośno Cay, powstrzymując łzy, które napływały do jej oczu. Chciała pomyśleć o czymś dobrym. Mogłaby pomyśleć o... o... o prośbie Hope dotyczącej męża. Z tego można się nawet było pośmiać. Hope była apodyktyczna, nie zawsze miła i cza-

sem zdarzało jej się mówić przykre rzeczy. Nic dziwnego, że nie była zameżna.

Może Szkot powinien ożenić się z Hope, pomyślała Cay, i ta myśl uspokoiła ją i wyciszyła. Wiedząc, że Szkot lubi kobiety posłuszne, wyobraziła sobie, jak będą się kłócić. Hope będzie wymagała, żeby jej mąż kąpał się raz w roku, a on jej oznajmi, że ma robić cokolwiek on jej powie, nawet jeśli to nie będzie miało sensu.

Te obrazy sprawiły, że zaczęła się głośno śmiać. Leżąc na pokrytej liśćmi ziemi, pilnowała, by zabawne myśli nie wymknęły się jej z głowy. Szkot był starszy od Hope - podejrzewała, że ma nieco ponad czterdzieści lat - ale to nie stanowiło przeszkody. Hope miała prawie trzydzieści, więc nie mogła być zbyt wybredna w wyborze przyszłego męża.

Cay zaczęła się powoli odprężyć i w końcu pogrążyła się w tak bardzo potrzebnym jej śnie.

6.

Alex z torbą wypełnioną gorącym posiłkiem nie kierował się prosto w kierunku obozowiska, ale objechał je. Chciał najpierw sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, żeby nie wpaść w jakąś pułapkę. Zobaczył ruiny, ale nie było śladu konia ani dziewczyny i prawie wpadł w panikę. Jego serce zaczęło bić tak szybko, że czuł je w gardle. Zabrała ze sobą konia i odjechała. Albo nie! Może ktoś ją znalazł i porwał. Może będzie ją musiał wydostać z więzienia?

Kiedy koń, który był uwiązany na długim sznurze, ukazał się jego oczom, Alex odetchnął z ulgą, tak że aż się zawstydził. Nie chciał się do tego przyznać, ale wiedział, że będzie szczęśliwy, gdy ją zobaczy dla niej samej, a nie dlatego, że czuł się za nią odpowiedzialny. Ona była jakby łącznikiem z jego ojcem, Szkocją i Nate'em, jego najlepszym przyjacielem, mimo że nigdy się nie spotkali osobiście.

Alex sprowadził powoli konia ze wzgórza, trzymając torbę z gorącym posiłkiem w pewnej odległości.

Zsiadł z konia, zdjął z niego siodło i puścił klacz, żeby się pasła, a potem poszedł do prowizorycznego schronienia, które zbudował dla Cay. Dziewczyna leżała na liściach i nie obudziła się, gdy podszedł bliżej. Zauważył ślady łez na policzkach i wiedział, że płakała.

Wyglądało na to, że odwaga ją opuściła, gdy wyjechał. Otworzył torbę i po cichu zaczął wyjmować zawartość. Najpierw bochenek chleba, jeszcze ciepły, potem wyrośnięte ciasto agrestowe w naczyniu ceramicznym. Pod

spodem stała wielka drewniana misa wypełniona dużymi kawałkami wołowiny, ziemniaków, marchewki, a to wszystko zanurzone w aromatycznym sosie. Na samym spodzie leżała drewniana łyżka.

Alex umoczył ją w gulaszu i podsunął Cay pod nos. Po krótkiej chwili dziewczyna się poruszyła, ale chyba jej nos zbudził się pierwszy, bo oczy wciąż miała zamknięte.

Zabrał łyżkę, a ona podążyła za nią.

- Mmm - powiedziała, otwierając oczy i sięgając po łyżkę, ale Alex ją zabrał. Cay usiadła i patrzyła na niego zdziwiona.

- Daj mi ją! - rzuciła się na niego, zabrała mu łyżkę i zjadła to, co na niej było. Gdy jadła, zamknęła oczy z rozkoszy. - Niebiański smak. Czysta rozkosz.

Alex sięgnął po łyżkę, ale ona cofnęła rękę.

- Weź swoją.

- Wziąłem swoją i właśnie ty ją masz. Musimy się nią podzielić.

- Podzielić się łyżką? - spytała przerażona. Wyciągnął rękę i sięgnął po łyżkę za jej plecy, podając jej bochenek chleba.

- Przypuszczam, że sądzisz, że powinienem był ryzykować życiem, żeby ukraść dwie łyżki.

Cay oderwała kawałek chleba i umoczyła go w misce. Wsiąknął w niego sos, ale nie mogła nabrać mięsa, wciąż spadało.

Alex przyglądał się jej nieudanym próbom, a potem podał jej łyżkę.

Kiedy dotarło do niej, że albo będą jedli jedną łyżką, albo będzie głodna, chwyciła ją.

- Masz barbarzyńskie maniery.

A ty masz apetyt jak wilk. Oddaj mi łyżkę, bo inaczej nie opowiem ci, jak to wszystko zdobyłem. Omal nie zginąłem.

- Czy ktoś cię śledził? - spytała Cay, zatrzymując łyżkę w połowie drogi do ust.

Skorzystał z okazji, żeby ją odebrać.

- Ja ci mówię, że omal nie zginąłem, a ty potrafisz myśleć jedynie o tym, czy tobie nie grozi niebezpieczeństwo.

Cay zaczęła się bronić, ale zorientowała się, że to żart.

- Jeśli ktoś za tobą szedł, musiałabym dzielić łyżkę z większą liczbą ludzi. Wystarczy mi, że ty tu jesteś.

- Przypuszczam, że skazany za morderstwo przestępca śpiący obok ciebie to i tak wszystko, co możesz znieść.

Cay nie podobał się ten żart. Był zbyt bliski prawdy - i zbyt przerażający.

- Myślę, że powinieneś mi opowiedzieć swoją wersję tego, co się stało w Charleston. - Powiedziała to najbardziej współczującym tonem, na jaki mogła się zdobyć, ale nawet na nią nie spojrzał.

- Hm! - powiedział, zabierając jej łyżkę.

- A co to miało znaczyć?

- To znaczy, że to nie twoja sprawa.

- Myślę, że skoro narażam dla ciebie swoje życie i skoro ty...

- Czy to był niedźwiedź? - spytał, maczając chleb w gulaszu.

Cay trochę się przetoczyła i przeskoczyła, żeby znaleźć się bliżej niego, a przy tym zapiszczała ze strachu.

- Nie. To tylko wiatr - powiedział i jadł dalej. Uświadomiła sobie, że wymyślił niedźwiedzia tylko po to, by odwrócić jej uwagę od pytań.

- Uważam, że nie jesteś zbyt miły.

- Całe Charleston podziela twoje zdanie.

- Całe miasto to dopiero dobry sędzia ludzkiego charakteru.

Chciała, żeby te słowa zabrzmiały lekko, ale widziała po jego minie, że nie osiągnęła zamierzonego efektu. Przez chwilę jedli w ciszy, a potem zapytała:

- Bardzo ją kochałeś?

- Tak, bardzo.

Postanowiła zrobić krok dalej, zachęcona jego słowami.

- Jak się poznaliście?

- Na wyścigach. - Skończyli jeść gulasz i Alex sięgnął za siebie po ciasto, którego Cay nie widziała.

- Agrestowe? Moje ulubione.

- A jakie jedzenie nie byłoby twoje ulubione w tej chwili? - Ucieszyła się, że z jego oczu zniknął smutek.

- Suszona wołowina, suszone jabłka i woda ze strumienia z kawałkami mchu.

Śmiejąc się, pokroił ciasto na cztery kawałki.

- Zostawimy nieco na śniadanie. To znaczy, jeśli twój apetyt nam na to pozwoli. Gdzie ty to wszystko mieścisz, panienko? - Przyjrzał się jej.

- W mięśniach - odpowiedziała z pełnymi ustami, zlizując sok z nadgarstka. - Nie mam ani grama tłuszczu.

Zaśmiał się, a jej podobał się ten dźwięk.

- Jak długo ją znałeś?

- Kogo? - spytał.

- Twoją żonę. Jak długo ja znałeś, nim się ożeniłeś?

- Trzy tygodnie.

Patrzyła na niego z ustami otwartymi z wrażenia.

- Ale to niezbyt dużo czasu, żeby poznać osobę, której masz złożyć przysięgę małżeńską.

- Kto ci tak powiedział? Twoja matka? - I mój ojciec.

- A do tego z pewnością pastor. Zjadła kolejny kawałek ciasta.

- Przypuszczam, że jesteś ekspertem zarówno w miłości, jak i w ukrywaniu się przed prawem. - Myślała, że jej uwaga sprawi, że znowu zamilknie, ale nie przejął się zbytnio.

- Wiem, kiedy jestem zakochany, o tak. Więc co poradziła ci twoja matka? Żebyś poznała mężczyznę, nim za niego wyjdiesz?

- Oczywiście.

- Tak jak poznała twojego ojca?

- Znała go kilka lat, nim go poślubiła - powiedziała Cay, mrużąc oczy. - Wydaje mi się, że wiesz dużo o mojej rodzinie. Czy wuj TC. opowiadał ci o nas?

- Trochę. Najadłaś się już, czy muszę zrobić kolejny najazd na tawernę? Zostało im chyba jeszcze trochę wołowiny.

- Wystarczy mi, ale mam nadzieję, że ochronisz tę połowę ciasta?

- Oddam za nią życie. - Obserwowała, jak wkłada ciasto z talerzem z powrotem do torby, zaciska sznurek i wiesza ją na drzewie. -

Kiedy wrócił do ich małego namiotu, spytała, skąd wiedział, co trzeba zrobić.

- Trzeba zawsze chronić swoje jedzenie, panienko. Jestem zaskoczony, że twoi szkoccy krewni nie nauczyli cię tego.

- Kiedy tam przyjeżdżam, mieszkam w zamku, a nie na dworze. - Gdy to mówiła, zaczęło padać i zrobiło się chłodniej. Otuliła się peleryną i podkuliła nogi. Ściemniło się, gdy jedli. Była gdzieś na końcu świata z mężczyzną, którego prawie nie знаła.

- Zamierzasz znowu zacząć się mnie bać, panienko? - spytał cicho.

Wyprostowała się.

- Dlaczego miałabym się bać tak starego i słabego mężczyzny jak ty? Na czym to skończyliśmy naszą rozmowę?

- Na twoim doświadczeniu w zalotach - powiedział szybko rozbawionym głosem.

- Cieszę się, że ciebie to bawi, ale w gruncie rzeczy przyjechałam do Charleston, żeby rozważyć trzy propozycje małżeństwa. - Była zadowolona, gdy spojrział na nią ze zdumieniem.

- Trzy?

- Sądziłeś, że mężczyźni mnie nie pragną? To, że uważasz mnie za bezużyteczną, nie znaczy...

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie możesz się zdecydować, którego z trzech mężczyzn wybrać na męża?

Po tonie jego głosu zorientowała się, że uważał to za dziwną rzecz, a może nawet za coś niewłaściwego, ale nie miała pojęcia, dlaczego.

- Tak - odpowiedziała z wahaniem. - Wszyscy z nich są dobrzy i...

- A co z namiętnością? - zapytał szybko.

Cay cieszyła się, że ciemność przykryła jej pąsową twarz.

- Jeśli chodzi ci o to, co mężczyzna i kobieta robią, gdy są sami, to mogę cię zapewnić, że wiem o tym wszystko. Całe życie spędziłam wśród zwierząt i chłopców. To banda brudnych stworzeń, i mówię tu o chłopcach, a nie o zwierzętach. - Przyglądał się jej z szeroko otwartymi oczami. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Alex odwrócił się i potrząsnął głową, jakby chciał otrząsnąć się z jakichś myśli.

- Czy któryś z tych mężczyzn sprawił, że twoja krew się zagotowała?

- Moja krew się zagotowała? Co za niedorzeczna myśl. Nie, żaden z nich nie wprawił mojej krwi w nic takiego, czego normalnie bym nie czuła. Wiesz co, powinniśmy chyba iść spać. - Wyprostowała nogi w podartych pończochach i próbowała nastroić swoje myśli na sen, ale miała za sobą kilka godzin drzemki i była niespokojna. Poza tym, on chyba wciąż czekał na odpowiedź. - Każdy z nich jest dobrym człowiekiem i może naszym dzieciom zapewnić w przyszłości utrzymanie. Nie widzę, co jest nie tak z... - Przerwała, bo Szkot parsknął tak szyderczym śmiechem, że uniosła się na łokciach, żeby na niego spojrzeć. Położył się plecami do niej na mokrej trawie,

bez żadnego przykrycia. - A co to miało znaczyć? - Nic, panienko. Idź spać. Usiadła.

- Nie. Chcę się dowiedzieć, co miało znaczyć to okropne prychnięcie?

- Prychnięcie? - wymruczał, zdziwiony chyba tym, co powiedziała. - To nie było żadne „prychnięcie”, tylko dźwięk, jaki wydaję, gdy słyszę coś tak niedorzecznego, że nie potrafię nawet tego zrozumieć.

- Jeśli mi nie powiesz, co masz na myśli, to...

- To co, panienko? Przysunęła się do niego.

- To sprawię, że twoje życie będzie żalosne - powiedziała cicho.

Alex przekręcił się, żeby na nią spojrzeć i widziała, że wyobraża sobie, co mogłaby zrobić, żeby zrealizować groźbę.

- Pewnie to oznacza, że zagadasz mnie dzisiejszej nocy na śmierć.

- Od tego zacznę.

Przekręcił się na plecy i założył ręce za głowę.

- Z tego co wiem, małżeństwo nie jest łatwe i można przez nie przejść, tylko jeśli się kocha tę drugą osobę.

- Zgadzasz się z tym - powiedziała z wahaniem, nie bardzo rozumiejąc, na co on właściwie narzekał.

- Więc kochasz tych trzech mężczyzn? - Ponieważ Cay siedziała, podniósł wzrok, żeby na nią spojrzeć.

- Mogę ich pokochać. A dla twojej wiadomości, to miałam już osiem propozycji, od kiedy skończyłam szesnaście lat, i zawęziłam je do tych trzech mężczyzn i muszę je rozwa-

żyć. Nie chodzi o to, że przyjmowałam wszystkich, którzy mi się oświadczyli. Mężczyzna, który zrobił to pierwszy, był... powiedzmy, że był niewłaściwy i jego nie liczę.

- Aha, zatem wybrałaś trzech, których uważasz, że możesz pokochać i przyjechałaś aż do Charleston, żeby podjąć decyzję.

- Tak - powiedziała, spoglądając na niego, ale nie rozumiejąc, dlaczego się z niej śmieje. - Co w tym śmiesznego?

Miał jej coś odpowiedzieć, ale usiadł i spojrzał na nią.

- Panienko, w tym musi być namiętność. - Kiedy chciała coś powiedzieć, podniósł do góry rękę. - Musisz patrzeć na mężczyznę i czuć, że umrzesz, jeśli nie spędzisz z nim reszty swego życia. Twoje serce ma podskoczyć aż do gardła i tam zostać.

- A ja myślę, że trzeba się nauczyć kogoś kochać. Wiem, że uważasz mnie za podlotka, ale widziałam już w życiu kilka takich „namiętnych” małżeństw i one wcale nie były udane. Jedna z przyjaciółek mojej matki uciekła z mężczyzną dużo młodszym od niej i... Teraz kłócą się bez ustanku. Ich córka jest moją przyjaciółką i połowę swego życia spędziła w naszym domu, bo nie chciała słuchać kłótni rodziców.

- Ile mają dzieci?

- Jedenaścioro.

- Mają jedenaścioro dzieci i ciągle się kłócą?

Cay bardzo chciała się nie zacerwienić, ale nie potrafiła nad tym zapanować i miała nadzieję, że on tego nie zobaczył.

- Nie są szczęśliwi ze sobą - powiedziała.

- A ja myślę, że im dobrze ze sobą. Ci są nieszczęśliwi, którzy są dla siebie uprzejmi.

- To niedorzeczne. Moi rodzice są przecież bardzo uprzejmi dla siebie.

Spojrzał na nią ostro.

- No, może nie cały czas - przyznała. - Moja mama jest nieco uparta, a mojego tatę czasami trochę to wkurza i kilka razy zdarzyło się, że razem z braćmi powiedzieliśmy, że opuścimy dom, jeśli się nie pogodzą. Ale oni bardzo się kochają.

- I postanowili być razem, bo tworzyli rozsądną parę, tak?

- Mój ojciec był dziedzicem klanu, a matka spadkobierczynią. Tak, myślę że doskonale się dobrali.

Alex parsknął śmiechem kolejny raz i rozciągnął się na ziemi, układając ręce na piersiach, jakby chciał już zasnąć.

- Byli najgorzej dobraną parą w całym chrześcijańskim świecie - wymamrotał.

- Chcę wiedzieć, skąd tyle wiesz o mojej rodzinie. -TC...

- Nie wierzę, że wujek TC. powiedział ci tyle o nas. Opowiadał ci o Batszebie?

- Wspomniał ją - powiedział Alex, ale nie przekręcił się na bok. - Czy on kochał ją namiętnie?

- Do szaleństwa. Mama mi powiedziała, że gdy Batszeba wyszła za mąż za innego mężczyznę, wujek TC. omal nie zabił się z żalu.

- Znam to uczucie - powiedział cicho Alex. - Bardzo dobrze je znam.

Cay chciała coś powiedzieć, chciała się z nim nawet pokłócić. Nie była zbyt śpiąca, a noc, która zapadała, i siąpiący deszcz wprawiły ją w nerwowy nastrój.

-1 kochałeś bardzo swoją żonę? - spytała cicho.

- Całym sercem i duszą.

-1 wiedziałeś o tym po trzech tygodniach?

- Wiedziałem o tym od pierwszej chwili. Spojrzeliśmy sobie w oczy i od tej chwili byłem jej.

-Ale przecież nic o niej nie wiedziałeś, nie znałeś jej charakteru, nie widziałeś ani co lubi, ani czego nie lubi, nie wiedziałeś, z czym wiąże swoją przyszłość, niczego nie wiedziałeś.

- Przypuszczam zatem, że ty wiesz wszystko o mężczyznach, którzy ci się oświadczyli.

- Oczywiście.

- Zrobiłaś listy, co?

Cay pomyślała o swoim pamiętniku, w którym pełno było porównań mężczyzn, których mogłaby poślubić. Porównywała wiek, domy, pochodzenie, wszystko, o czym pomyślała. Wiedziała, że małżeństwo to poważna sprawa i nie chciała popełnić pomyłki. Chciała, żeby jej małżeństwo było tak samo dobre, jak jej rodziców.

- Oczywiście, że nic takiego nie zrobiłam - skłamała. - Pozwolę sercu zdecydować. Czyż nie to należy do panny młodej?

- Jeśli mnie pytasz, co powinnaś zrobić, to uważam, że powinnaś się położyć i spać. Jutro wyruszamy wcześniej rano, nim się jeszcze rozwidni, więc musisz odpocząć jak możesz najlepiej.

Cay położyła się niechętnie na ziemi i próbowała uspokoić myśli, ale one wciąż krążyły.

- Skończyłeś już układać plan dotyczący mnie?

- Tak, skończyłem, ale nie zamierzam ci mówić, co wymyśliłem, więc nie ma sensu, żebyś mnie teraz dręczyła.

- Nie dręcę cię - powiedziała.

- Mogłabyś udzielać lekcji, jeśli o to chodzi. Mogłabyś otworzyć szkołę, która uczyłaby, jak dręczyć mężczyznę, dopóki nie zacznie błagać o uwolnienie od twojego języka.

Szczerze nie cierpiała tego, że traktował ją jak dziecko!

- Micah Bassett nie chciał się uwolnić od mego języka. A właściwie....

- Panienko, jesteś w lesie sama z mężczyzną skazanym za morderstwo. Proszę nie mów, że zamierzasz mu opowiedzieć, co dziewczyna potrafi zrobić z językiem.

- Ja... ech... - Cay nie wiedziała, jak się wytłumaczyć, ale przecież nie istniało żadne wytłumaczenie. Zamiast tego przekręciła się na bok i po chwili wahania rzuciła mu drugi koniec peleryny. Wydusił z siebie podziękowanie i gdy przysunął się bliżej, poczuła jego ciepło na swych plecach. Może sprawił to komfort, a może odgłos padającego deszczu, ale zasnęła zaraz po zamknięciu oczu.

7.

- Nie założę na siebie chłopięcych ubrań - powiedziała Cay. - Absolutnie, w żadnym wypadku, nie! Koniec dyskusji i nie wracajmy już do tego.

-Dobrze! - powiedział Alex.-Przynajmniej nie będę musiał wtedy słuchać twoich narzekań. Gdy się ubierzesz - w chłopięce ubrania - będziesz mogła zamknąć swoją buźkę - chyba że spotkasz mężczyznę, którego będziesz chciała poślubić, wtedy będziesz mogła robić buzią inne rzeczy.

- Jesteś obrzydliwy. Jesteś gorszy niż moi bracia.

- Czy wliczyłaś też Adama? - spytał. - Czy on jest zbyt idealny, żeby mieć takie mało świętoszkowate myśli?

Zaciskała właśnie popręg przy swojej klaczy i schyliła głowę pod szyją konia, żeby na niego spojrzeć. Nie patrzył na nią, ale widziała, że był z siebie zadowolony, myśląc, że udało mu się ją pokonać w tej potyczce.

- Mój brat Adam nie ma myśli, których nie mógłby powtórzyć przed wiernymi w kościele. Jesteś gotowy do drogi, czy potrzebujesz pomocy?

-Nie potrzebuję żadnej pomocy, a twój brat to chyba jakiś nudziarz - powiedział Alex, obchodząc jej konia, schylił się, chwycił Cay za łydkę i prawie wrzucił na siodło.

Tylko dzięki kilkuletniemu doświadczeniu i silnym mięśniom ud nie wylądowała po drugiej stronie konia. Jednak nie zamierzała dać mu satysfakcji i zacząć narzekać.

- Widzisz i tak już w połowie jesteś chłopcem. -Spojrzał na nią w górę. - Gdyby nie te twoje włosy, to mogliby cię pomylić z chłopcem.

W jednym zdaniu zawarł wszystko, czego zawsze się bała. Jej matka była tak piękna, że mężczyźni pisali wiersze o jej urodzie. Jeden młodzieniec skomponował nawet piosenkę. Ale Cay, jej jedyna córka, nie była podobna do matki, tylko do ojca i braci. Prawdę mówiąc, gdy dorastała, a między nią i jej najmłodszym bratem było tylko dziesięć miesięcy różnicy, ludzie sądzili czasem, że są bliźniakami - płci męskiej.

Alex poczuł, że zranił jej uczucia, teraz ze wszystkich sił próbowała się nie rozplakać. Nie chciał tego. Prawda była taka, że po obfitym posiłku i przespanej nocy obudził się rankiem i zobaczył bardzo piękną dziewczynę we wspaniałej sukni, która próbowała ściągnąć z drzewa torbę. Nie pamiętał na początku, gdzie jest i co się działo przez kilka ostatnich miesięcy. Był tu i teraz, i pomyślał, że nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego - i w tym tkwił cały problem.

Pomysł przebrania ją w chłopięce ubrania przyszedł mu do głowy, gdy mówił Yatesowi, że podróżuje z młodszym bratem. Jednak wtedy nie powiedział jej o tym z obawy, że zareaguje właśnie tak jak przed chwilą. Kompletnie nie rozumiał, dlaczego kobiety sądzą, że są kobietami tylko wtedy, gdy cały dzień chodzą wystrojone we wstążki.

- To tylko na jakiś czas - powiedział łagodnie, spoglądając na nią. - Niedaleko stąd jest miasto, a dziś jest niedziela. Podejrzewam, że będziemy mogli wejść do jakiegoś sklepu i wziąć to, czego będziemy potrzebować.

Zostawimy pieniądze, żeby za wszystko zapłacić - dodał, bo znał ją już na tyle, żeby wiedzieć, że będzie chciała to zrobić. - Gdy się już wyposaży, będziemy mogli ruszyć w kierunku Florydy. Zostawię cię z przyjaciółmi T.C., gdzie przeczekasz kilka tygodni, a potem będziesz mogła wrócić do domu. Ludzie nie zwrócą uwagi na samotnie podróżującego chłopca, ale samotna dziewczyna może ściągnąć na siebie problemy.

- Nie dla ciebie. Uważasz, że i tak wyglądam jak chłopak, nawet bez przebrania. Pewnie chcesz, żebym ukryła włosy pod peruką.

Nie odpowiedział, przesadnie skupiając się na załadunku konia. Zrobiła głęboki wdech.

- Chcesz, żebym ścięła włosy, prawda?

Alex wsiadł na konia i w końcu ośmielił się spojrzeć jej w oczy.

- Myślałem o tym, bo twoje włosy zepsują całe przebranie. - Wyglądasz bardzo młodo, a gdy się przebierzesz, będziesz wyglądać jeszcze młodziej. Gdybyś założyła pudrowaną perukę, przyciągnęłabyś uwagę. Poza tym jeździsz tak, że peruka na pewno by ci spadła, a wtedy widać byłoby twoje włosy.

Cay położyła dłoń na włosach, które sięgały jej za ramiona. W dzieciństwie to właśnie dzięki włosom przestali ją wreszcie mylić z bratem.

- Nie zetnę ich. - Ruszyła naprzód. - Mogę rozważyć przebranie - powiedziała. Ale nie zetnę włosów.

- No dobrze - powiedział cicho. - Nie zetniemy ich. - Już gdy to mówił, wiedział, że kłamie. Nie zamierzał ryzykować życia z powodu jej próżności.

- Może poprowadzisz przez chwilę? - powiedział pojednawczo. Na razie przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić. Jeśli nie zechce sama chciała obciąć włosów, będzie musiał zrobić to bez jej zgody - i ta myśl go przerażała. Jeśli obetnie jej włosy w czasie snu, będzie musiał uważać, żeby nie zasnąć przy niej, albo ona obetnie coś jemu - i to nie będą włosy.

Jechali trzy godziny, nim przyszedł świt. Trzymali się z dala od głównych dróg, jadąc przez pola, kiedy tylko mogli. Im dalej na południe, tym miasta dzieliły większe odległości, zaczęły się też plantacje. Wyglądały jak małe miasteczka, w których znajdowało się wszystko, co było potrzebne rodzinie i robotnikom, którzy uprawiali ziemię.

Cay milczała przez większość drogi. Sądził, że wynika to z niechęci do przebrania się w męski strój, ale nie widział innego wyjścia, żeby ją ochronić. Jej suknia wyglądała jak uszyta ze światła gwiazd, i przez to ludzie, którzy go ścigali, od razu poznaliby, że jest kobietą. Teraz szukali mężczyzny i kobiety podróżujących razem. Gdyby Alexowi udało się zmienić choć jedną rzecz, byłiby bezpieczniejsi.

Nie zamierzał tego mówić, ale listy gończe dotyczyły już ich obojga, a jej włosy były bardzo charakterystyczne. Można było niemal przeczytać: „Ogniście rude włosy”. Albo „długie, ciemnorude włosy” i „porcelanowa skóra, która wygląda jakby nigdy nie widziała słońca”.

Co do niego, z chęcią by się ogolił, ale w gazetach w czasie procesu jego podobizna była przedstawiana bez brody. Zatem rozpoznają go tylko, gdy się ogoli. Poza

tym Cay mówiła mu nieraz - co nie bardzo mu się podobało - że broda dodaje mu lat.

Cay obejrzała się na niego, a potem pokierowała konia tak, żeby jechać obok.

- Za co to spojrzenie?

- Za nic. Zawsze tak patrzę - powiedział gburowato.

- Nie wiem, dlaczego mam znosić twój zły humor. To ja jestem niewinna i wplątałam się w ten cały bałagan tylko dlatego, że zgłosiłam się na ochotnika, by ci pomóc.

- A kto ma teraz zły humor?

- Mam do tego prawo. Powinieneś być wdzięczny.

- Dziękuję, że uratowałaś mi życie, ale nie dziękuję, że przez ciebie prawie nas złapali.

- Kiedy to ja... - zaczęła, ale przerwała. Chwilę później zawróciła swego konia i zaczęła galopować w kierunku, z którego przyjechali.

Alex z trudnością za nią nadążał i przeklinał w myślach, że jego koń był obciążony całym sprzętem tak, że ciężko mu było się poruszać. Kiedy w końcu ją dogonił, omal nie wyrwał stawu barkowego, próbując chwycić jej lejce. Ale była doskonałą amazonką i jego wysiłki poszły na marne.

- Przepraszam - krzyczał, gdy odjeżdżała. - Przepraszam z całego serca za to, co powiedziałem.

Alex był pewien, że to już koniec, ale ku jego zdziwieniu zwolniła i zawróciła.

- Powiedz to jeszcze raz.

Teraz przyjdzie mu się czołgać przed nią. Ojciec zawsze mu powtarzał, że może nie mają majątku i tytułu, ale mają dumę, której mężczyzna nigdy nie może się

wyrzec. Ale teraz, patrząc na tę dziewczynę, czuł, że mógłby nawet całować jej stopy, żeby tylko mu wybaczyła. Myśl o całowaniu jej stóp poprawiła mu humor i przestał się uzalać nad sobą.

- Przepraszam cię panienko - powiedział, ale na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. - Okazałaś się odważną i silną osobą, zgadzając się zrobić to, co zaważył T.C. Connor i przepraszam, że mówiłem coś innego.

- Czy naprawdę tak myślisz, czy mówisz tak, żebym nie odjechała i nie zostawiła cię samego.

Omam nie wybuchnął śmiechem, słysząc te słowa. Zdecydowanie lepiej by sobie poradził bez niej, ale nie mógł tego powiedzieć. W tej chwili zastanawiał się, o czym myślał Angus McTern Harcourt, ucząc jeździć swą córkę aż tak dobrze. Ale być może miała to w krwi, była przecież w połowie Szkotką.

- Wciąż na mnie dziwnie patrzysz.

- Myślałem, że gdybyś założyła strój jeździecki, mogłabyś wygrać każdy wyścig. Gdybym miał swoje konie i nie wplątałibyśmy się w ten bałagan, moglibyśmy zdobyć fortunę na wyścigach.

Cay uśmiechnęła się.

- Czy dlatego miałeś rano taki zły humor? Bo tęskniłeś za swoimi końmi wyścigowymi?

Chciał powiedzieć, że boi się przyszłości i tego co się stanie, gdy zostaną schwytani, ale zamilkł. Zamiast tego spojrział jej w oczy i powiedział:

- Myślałem, że byłoby okropne, gdybyś musiała ściąć takie włosy. Ale panienko, jesteś zbyt piękna z tą wspaniałą aureolą okalającą twoją głowę.

Alex był pewien, że zaraz usłyszy, że śmierdzi końskim obornikiem, a ona odjedzie i nigdy jej już nie zobaczy, ale tego nie zrobiła. Dotknęła tylko włosów i słodko się uśmiechnęła.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak - powiedział i był w tym szczery.

- Przypuszczasz, że zbyt szybko się denerwuję - powiedziała. - Zawsze miałam z tym problem. Adam mówi, że to moja największa wada.

- I oczywiście Adam ma zawsze rację - wymamrotał.

Spojrzała na niego czujnie, próbując wybadać, czy sobie z niej drwi, czy jest szczery.

Alex starał się, by jego spojrzenie było spokojne, i by nie parsknąć śmiechem.

- Czy teraz też ze mną nie pojedziesz, panienko?

- Tylko wtedy, gdy zwrócisz się do mnie po imieniu - powiedziała. - Wiem, że znasz moje pełne imię i nazwisko, ale nazywają mnie...

- Cay - powiedział. - Od pierwszych liter C-E-H. Twój brat Nate myślał, że tak będziesz miała na imię, bo twoja matka wyhaftowała te inicjały na wszystkim, zanim się urodziłaś. Zdecydowała, że będziesz dziewczynką. A teraz... Cay, jesteś gotowa do drogi? Wkrótce powinniśmy być już w mieście.

Zawrócił i skierował konia na południe, mając oczywiście nadzieję, że Cay pojedzie za nim. Ona jednak tkwiła nieruchomo. Jak dużo opowiedział mu wujek TC! Jak na jej gust, ujawnił nieznanemu zbyt wiele rodzinnych spraw. Zmarszczyła brwi i w końcu zaczęła za nim jechać.

Kiedy do uszu Alexa dotarł odgłos końskich kopyt, uśmiechnął się do siebie i pomyślał, że być może nauczył się właśnie czegoś o kobietach. Wiedział, że jego męska duma nieco ucierpi, gdy ją przeprosi i ubłaga, żeby z nim pojechała, ale przecież odniósł zwycięstwo, bo właśnie za nim ruszyła. Być może męska duma i kobiety nie idą w parze. Czy to była prawda, czy nie, cieszył się, że podjęła rozsądną decyzję.

- Nie podoba mi się to - wyszeptała Cay, gdy Alex poruszał gwóździem, który przed chwilą wyciągnął z zamka w bocznych drzwiach budynku.

- A myślisz, że mnie się podoba? - szepnął w odpowiedzi. - Chciałbym teraz być w domu ze swoją żoną, a nie tutaj.

- Przepraszam - powiedziała skruszonym tonem. - Zapominam czasem o tym, co przeżyłeś.

Alex podciągnął zamek, nacisnął gwóźdź i drzwi w końcu się otworzyły.

- Szybko - powiedział i przepuścił ją przodem. Przez chwilę został na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy ktoś ich nie widział. Ale wyglądało na to, że wszyscy mieszkańcy miasteczka są w kościele w ten niedzielny rano, więc przez chwilę byli bezpieczni.

- Jaki miły sklep - powiedziała Cay, rozglądając się i spoglądając na dobrze zaopatrzone półki. Z tyłu stały szafki pełne ubrań.

- Co prawda, to nie Charleston ani Nowy Jork, ale jak na takie miejsce wygląda to wszystko całkiem nieźle.

Alexowi nie zależało na jakości sklepu, tylko na tym, by znaleźli wszystko, co było im potrzebne i zniknęli stąd jak najszybciej, nie dając się nakryć.

- Musimy się stąd wynosić i jechać dalej - powiedział ściszym głosem. - I być cicho.

- Ty zawsze sądzisz, że niczego nie wiem - powiedziała, podchodząc do tylnej ściany sklepu. Z przodu znajdowała się długa lada, za którą stały pudła i butelki. Były tam też beczki z sucharami i jedna z kiszonymi ogórkami.

Alex wziął dużą płócienną torbę zza lady i zaczął do niej kłaść suchary i suszone jabłka. Nie powiedział Cay o swoich obawach dotyczących pana Grady'ego, który mógł się dowiedzieć o udziale TC. w ucieczce z więzienia. Może więc szukać mężczyzny podobnego do Alexa. Nienawidził myśli, że ich droga na południe prowadzi prosto w pułapkę.

Nie słyszał Cay, ale doszedł do wniosku, że się przebiera, więc nie chciał przeszkadzać. Postawił torbę przy drzwiach i cicho poszedł na tył sklepu. Stały tam szafki pełne ubrań, które, jak był przekonany, nie dorównywały jakością tym, do jakich dziewczyna przywykła. Były solidnie uszyte z mocnych i praktycznych tkanin. W mgnieniu oka zdjął z siebie brudne i podarte ubranie i założył płowe bryczesy, do tego białą koszulę z chustką, którą zawiązał wokół szyi i ciemnozieloną kamizelkę. Na jednej z półek zobaczył słomkowe kapelusze z szerokim rondem i wziął jeden. Ochroni go przed słońcem na Florydzie. Gdy spojrzął na siebie, pomyślał, że wygląda

jak bogaty właściciel plantacji, a nie jak skazaniec, który jakiś czas temu przybył z gór Highland w Szkocji.

Z uśmiechem zrobił kilka kroków do przodu, żeby pokazać się Cay i sprawdzić, co dla siebie znalazła, ale gdy ją zobaczył, zatrzymał się.

Stała przed dużym lustrem i w ciszy szczotkowała włosy. Mógłby powiedzieć, że już zdążył się przyzwyczać do jej wyglądu, ale nigdy nie widział jej bez peleryny. Suknia była postrzępiona i w kilku miejscach rozdarta w szwach, ale wciąż piękna. Dość duży dekolt uwydatniał krągłość biustu. Krótkie rękawy odsłaniały nagie ramiona, doskonale wyrzeźbione przez ujeżdżanie upartych koni. Suknia ściśle przylegała do piersi, tuż pod biustem związana była wstążką, zaś cała reszta swobodnie opadała aż do podłogi.

Stał tak przez chwilę nieruchomo, obserwując ją i myśląc o tym, jak ubierała się na bal w Charleston. Pewnie wyobrażała sobie schadzki z młodymi mężczyznami w świetle księżyca, a może nawet kolejne oświadczenia do kolekcji.

Jednak z powodu swojej dobroci zgodziła się zrobić coś, co jedynie niewiele młodych kobiet - bogatych i biednych - zgodziłoby się zrobić. Ryzykowała życiem, by ocalić człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziała, człowieka, który, jak mogła wierzyć, był skazany za morderstwo.

Patrzył, jak czesała włosy i domyślił się, że myśli o tym, że to ostatni raz. Z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że zgodzi się je ściąć.

Jak bardzo chciał cofnąć czas! Gdyby tylko mógł, cofnąłby się... Nie mógł o tym myśleć, bo wiedział, że

cofnąłby się do czasu, gdy był najszczęśliwszy w swoim życiu, gdy ożenił się z Lilith.

Wziął głęboki wdech i wyszedł z za półek pełnych przeróżnych towarów, a potem podszedł do niej.

- Czy można panią prosić do tańca, panno Cay? Wyciągnął do niej rękę i miał nadzieję, że nie będą

jej przeszkadzały jego brudne włosy i smród więzienia, który wciąż było od niego czuć.

Ale wpojono jej dobre maniery. Uśmiechnęła się do niego z wdziękiem, chwyciła jedną dłonią rąbek sukni, a drugą złożyła na jego dłoni. Alex położył opuszki palców na jej talii i żałował, że nie ma muzyki, ale zaczął nucić starą szkocką balladę, którą śpiewała mu matka. Ich taniec nie był poprawny, zabrakło skomplikowanej zmiany partnerów. Tańczyli sami, dzieląc taniec między siebie.

Kiedy zaczęła nucić z nim, uśmiechnął się szeroko z radości, że ona też ją zna. Wirowali po całym pomieszczeniu, między stolikami i półkami, przed ladą i za nią. Kiedy wyciągnęła rękę i sięgnęła po ciemnobrązową butelkę, stawiając ją na ladzie, zaczął się śmiać. Nie zapomniała, że przyszli tu w interesach.

Chwilę później zaprowadził ją z powrotem przed lustro, a potem skłonił się i odsunął.

- Muszę powiedzieć, panno Cay, że nigdy wcześniej nie miałem tyle radości z tańca.

- Ja też. - Skłoniła się przed nim, trzymając w dłoniach suknię i rozkładając ją na całą szerokość.

Cofnął się, spojrzął na nią i pomyślał, że wygląda prześlicznie w białej sukni - chciał zapamiętać taki jej obraz. Była dziewczyną, która ocaliła mu życie.

- Musisz mi pomóc - powiedziała.

Alex wciąż jej się przyglądał. Nate nie wspomniał w listach przez tyle lat", że ma tak piękną siostrę.

- W czym mam ci pomóc?

- Rozebrać się.

Alex musiał przez chwilę się zastanowić, nim to do niego dotarło.

- Chcesz, żebym pomógł ci się... rozebrać? Uśmiechnęła się słodko.

- Jeśli mamy razem podróżować, to będziesz musiał się zachowywać jak jeden z moich braci. - Odwróciła się do niego plecami i uniosła do góry włosy. - Możesz zacząć od odpięcia guzików z tyłu.

- Jest ich co najmniej tysiąc. Spędzimy tu cały dzień.

- Jesteś żonatym mężczyzną, więc zapewne wiesz, jak odpiąć gorset.

- Byłem żonaty tylko przez kilka godzin - powiedział Alex, walcząc z czwartym guzikiem. Były takie maleńkie, a pętelki się na nich ślizgały.

Cay spojrzała na niego przez ramię.

- Kilka godzin? Więc wy nie...?

- To nie twoja sprawa, ale nie, nie zrobiliśmy tego. - Krzywił się, odpinając guziczki.

- Hope powiedziała mi, że usnąłeś w czasie nocy poślubnej, ale nie wierzyłam jej.

- Nie zasnąłem, tylko zostałem uśpiony.

- No tak, wypiliśmy wino i zasnąłeś. Kto dosypał ci środka nasennego?

- Gdybym to wiedział, zdołałbym się obronić w czasie procesu. - Odpinął już jedną trzecią guzików.

- Hope powiedziała, że drzwi były zamknięte od środka, a w pokoju byłeś tylko ty i twoja żona.

- To jedyna rzecz, w której prawnicy się nie pomylili. - Alex odpiął ostatni guzik. - A teraz wyskakuj z tej sukienki i spieszmy się. Ktoś może tu przyjść.

- W niedzielę? Na pewno nie. Nawet mój ojciec nie pracuje w niedzielę.

- To pewnie oznacza, że żaden mężczyzna nie pracuje - stwierdził drwiąco. Przyglądał się jej sukni z tyłu, jakby właśnie wszedł na wierzchołek góry i był z tego dumny.

- Odwróć się - powiedziała. - Przecież jestem dziewczyną, a ty mężczyzną... - przerwała i spojrzała na niego, bo właśnie do niej dotarło, że był w nowym ubraniu.

- Podoba ci się? - spytał, rozkładając ramiona.

- Wyglądasz jak plantator - powiedziała cicho. - Pasuje ci to ubranie. Odwróciła się do niego tyłem, ale nadal przyglądała się jego odbiciu w lustrze. - To, że jesteś najbrudniejszym człowiekiem w całym kraju i masz we włosach gnidy, psuje cały efekt.

Przeciagnał dłonią po włosach. Zwykle były schludnie podcięte i związane z tyłu czarną tasiemką, ale w tej chwili były długie i bujne, a do tego - jak słusznie stwierdziła Cay - brudne.

- Może je umyję, gdy dotrzemy na miejsce.

- Nie. Dziś się wykąpiesz, albo ja nie przebiorę się w chłopięce ubrania.

Alex uśmiechnął się do niej.

- Za późno na takie groźby. W życiu nie dasz rady zapiąć tych guzików bez mojej pomocy.

Cay chwyciła sukienkę z szafki stojącej tuż obok i podniosła ją do góry. Miała prosty krój, uszyta była z brązowego materiału w kratę, a kołnierzyk ozdabiała czarna tasiemka. Dziewczyna patrzyła na niego groźnie.

Nie zamierzał tego mówić, ale jeśli rzeczywiście dalszą podróż miała odbyć w sukni, to wolał tę białą. Przywykł już, że błyszczała w świetle słonecznym. Zaskoczyło go, że w jakiś sposób znany tylko kobietom wiedziała, że nie będzie mu się podobała prosta suknia.

- Musisz się wykapać.

- Obiecuję ci, że się umyję. - Uśmiechał się do niej. - Nie jestem barbarzyńcą, choć ty pewnie tak o mnie myślisz.

Cay spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wciąż miała na sobie piękną suknię, przyjrzała się jej po raz ostatni, spojrzała na Alexa, który odwrócił się do niej plecami i pozwoliła sukni opaść na podłogę.

Patrzyła na gorset, pantalony sięgające do kolan, podarte pończochy i brudne pantofelki. Ostatni raz oglądała siebie w kobiecym ubraniu.

A co gorsza, wiedziała, że będzie potrzebowała jego pomocy w zdjęciu gorsetu. Pokojówka zawiązała go kilka dni temu.

- Musisz mi pomóc przy gorsecie - powiedziała.

- Będę się musiał odwrócić, żeby to zrobić. A może powinienem zawiązać na oczach opaskę.

- Zawiążą ci opaskę, jak będą cię kazali rozstrzelać za rozwiązanie gorsetu kobiety bez jej zgody, ale ja cię o to proszę, więc wszystko jest jak należy.

Alex odwrócił się ze śmiechem i Cay cieszyła się, że zabrakło mu tchu. Był jedynym mężczyzną, który kiedy-

kolwiek widział ją w samej bieliźnie. Oczywiście, poza ojcem i braćmi, pomyślała, ale oni się nie liczyli. Tally wsypał kiedyś swędzący proszek do jej gorsetu, tuż przed spotkaniem ze starym przyjacielem matki Thomasem Jeffersonem, który został wybrany na gubernatora Virginii. Na wspomnienie tego, co zrobiła w odwecie swemu bratu, uśmiechnęła się.

- Gdzie mam zacząć? - spytał Alex, wpatrując się w konstrukcję.

- Wyobraź sobie, że to końska uprząż, i rozwiąż ją.

- Mógłbym użyć noża i...

- Nie! - powiedziała. - Żadnego cięcia.

Prawie mu się wyrwało, że Jeszcze nie", co miało oznaczać, że nie będzie żadnego obcinania, dopóki nie przystawi noża do jej włosów, ale się rozmyślił. Tasiemki były tak mocno związane, że w ciągu kilku dni zrobił się na nich supeł, zajęło mu więc trochę czasu jego rozplątanie. Gdy zaczął odsznurowywać gorset, czuł, jak głęboko odetchnęła.

- Pokojówka ściągnęła tasiemki mocniej niż zwykle z powodu balu - powiedziała Cay, robiąc kolejny wdech.

- Czy to nie boli? - Natrafił na kolejny supeł i bardzo chciał wyjąć swój nóż i rozciąć to cholerstwo.

- Oczywiście, że tak, ale przecież wy mężczyźni kochacie szczupłe talie.

Nachylił się i przysunął twarz bliżej tasiemki. Wyglądało na to, że nie da rady.

- Ale przecież te suknie, które nosicie, ukrywają wasze prawdziwe kształty.

- Doprawdy? - spytała słodkim i niewinnym głosem.

Rozwiązał w końcu tasiemki, zrobił krok w tył i uśmiechnął się. Miała rację. Moda na suknie z wysoką talią niewiele ukrywała.

- Rzeczywiście, niewiele ukrywają. Gdy kobieta stoi naprzeciwko świecy, można zobaczyć... - Przełknął ślinę. - Gotowe.

Cay próbowała się wydostać z gorsetu. Alex zostawił jego koniec zawiązany, tak, żeby mogła z niego wyjść. Chciał się odwrócić, ale zaczęła się tak kręcić, że nie mógł przestać na nią patrzeć... i się śmiać.

- Mogę oddychać! - Podniosła ręce i zaczęła się drapać po plecach przez bawełnianą halkę, a gdy to nie wystarczyło, podeszła do ściany i tarła o nią plecami. Widać było, jak wielką przyjemność jej to sprawia.

- Niepotrzebnie bałaś się niedźwiedzia i tak by pomyślał, że należysz do jego plemienia.

- Zamknij się - powiedziała ciepło. - Gdybyś spędził tyle dni w gorsecie i nie zdejmował go na noc, to... - Odwróciła się do niego tyłem. - Przydadz się na coś i przyjdź tutaj podrapać mnie w plecy. Tak bardzo mnie swędzi, że zaraz zwariuję.

Alex wahał się, ale zrobił to, o co prosiła. Drapał delikatnie jej plecy przez bawełniany materiał.

- Wiem, że jesteś słabeuszem, ale myślę, że stać cię na więcej. Zaczął ją drapać mocnej paznokciami, a gdy to nie wystarczyło, wyjął nóż i drapał ją rękojeścią dopóki nie poczuł, że schodzi jej skóra.

Odsunęła się w końcu.

- Lepiej. O wiele lepiej. - Wciąż robiła przeróżne wygibasy, unosiła do góry barki i zataczała koła rękoma.

A on kolejny raz podziwiał jej urodę. Dlaczego Nate nawet nie wspomniał o tym w swoich listach?

- Może mogłabyś się teraz ubrać, panienko.

- Pewnie. Co mam na siebie włożyć?

- Coś, co cię okryje - wymruczał i wrócił do kompletowania zakupów. Na ladzie stała butelka, którą postawiła Cay, gdy tańczyli. Była na niej nalepka „Jaśminowy olejek”. Wyglądało na to, że mimo chłopięcego ubioru zamierzała ładnie pachnieć. Oczywiście, będzie jej musiał uświadomić, że nie może tego użyć, ale nie chciał jej w tym momencie psuć humoru. Postawił olejek z powrotem na półkę.

Tym czasem na drugim końcu sklepu Cay miała problem z ubraniem się. Zostawiła na sobie halkę, ale gdy założyła na nią męską koszulę, nadal było widać, że ma piersi, które dodatkowo poruszały się, gdy chodziła. Nie zamierzała mówić o tym Szkotowi ani pytać go o zdanie. Zaczęła rozglądać się po sklepie za kawałkiem materiału, którym mogłaby obwinąć biust. W rogu leżały bele z różnymi materiałami i nożyce, którymi odcięła kawałek białego muślinu i użyła go jak bandaża. Nie zawijała zbyt mocno, tylko tyle, by powstrzymać ruch i zostawić sobie miejsce na swobodne oddychanie, a potem ponownie założyła koszulę. Sądziła, że jeśli będzie nosić ją luźno, to sztuczka zadziała.

Po krótkiej chwili założyła resztę ubrań. Zamieniła porwane jedwabne pończochy na białe grube skarpety,

a bryczesy z łatwością weszły na jej szczupłe nogi. Miała tylko problem z zapięciem ich w pasie, bo pogubiła się wśród guzików i wiązań, ale w końcu poradziła sobie. Włożyła koszulę w spodnie, potem narzuciła kamizelkę, znalazła też lekką wełnianą kurtkę. Gdy szła w kierunku drzwi, chwyciła po drodze słomiany kapelusz i podeszła do lady.

- No i? - spytała Alexa odwróconego plecami. Przyjrzał się jej, ale nic nie powiedział.

- Nie podoba ci się? Coś założyłam nie tak? Nie przywykłam do chodzenia w bryczesach, ale myślę, że dobrze je zapięłam.

Nie odzywając się ani słowem, stanął za jej plecami i popchnął ją lekko w kierunku lustra. Odbicie pokazywało dziewczynę w chłopięcym ubraniu. Gęste, kręcone włosy sięgały za ramiona, a do tego wciąż miała w uszach perłowe kolczyki. Dziwne, że dotąd ich nie zgubiła - ale przecież często je poprawiała.

Alex bez słowa wyciągnął dłoń, a ona dobrze wiedziała, co to oznaczało. Odpięła kolczyki i położyła je.

- Spakuję je razem z twoimi ubraniami i zabierzemy je ze sobą.

- Oczywiście, że tak. Może suknię da się jeszcze naprawić. Nie zamierzam całe życie chodzić w tym obrzydliwym stroju. Kiedy będziesz już w podróży, to może będę mogła powrócić do dziewczęcej postaci.

- I wracać samotnie do domu w Virginii? O nie. Nie zrobisz tego. - Od razu pożałował tych słów, ale Cay nie odezwała się. Zaczęła tylko znowu się wyginać.

- Co robisz?

- Ruszam się. Jakoś mi dziwnie, gdy nie mam na sobie gorsetu. Od kiedy skończyłam dwanaście lat, zawsze miałam jakiś na sobie.

- Od dwunastego roku życia? - spytał Alex. - Byłaś związana od momentu, kiedy przestałaś być małą dziewczynką?

- Oczywiście. A jakim innym sposobem dorosła kobieta uzyskuje szczupłą talię? Chyba nie myślisz, że matki czekają, aż ich córki dorosną i dopiero wtedy zaczynają dbać o ich talię, co?

- Szczerze powiedziawszy, to nie zastanawiałem się nigdy nad tym, w jaki sposób kobiety uzyskują szczupłe talie. Przypuszczałem, że po prostu się z tym rodzą.

Cay pokręciła głową.

- Pewnie mi zaraz powiesz, że włosy kobiet lśnią same z siebie, a policzki są różowe.

Alex patrzył na nią zdziwiony, bo tak właśnie myślał.

- Myślę, że dużo przegapiłeś w życiu przez brak siostry i matki.

- A ja myślę, że żyłem jak dziecko zagubione w lesie, nim ciebie spotkałem - powiedział Alex pod nosem, a potem głośniejszym głosem. - Jesteś gotowa do drogi, panienko?

- Musisz przestać tak do mnie mówić, szczególnie teraz, gdy mam być chłopcem.

- Przestaną, gdy zrobimy coś z twoimi włosami, żebyś na niego wyglądała.

Cay natychmiast straciła cały humor.

- Może jeśli je wymyję i zaczeszę do tyłu, gdy będą mokre, to obejdzie się bez obcinania?

Nie podobał mu się smutek w jej oczach.

- Można by to samo powiedzieć o lwiej grzywie -powiedział i ucieszył się, gdy się uśmiechnęła.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Myślę, że nigdy wcześniej nie widziałem tyle włosów na jednej głowie. A ich kolor jest cudowny. - Gdy mówił, zbliżał się powoli w kierunku drzwi i Cay podążała za nim.

- Nie sądzisz, że są zbyt rude? - spytała z niewinnie. Chciała odwrócić jego uwagę od tego, co wkładała do torby.

Wziął do ręki torbę, wciąż patrząc na nią, i otworzył drzwi.

- Niczego bym w nich nie zmienił. - Popatrzył jeszcze na sklep, spojrzął na pieniądze, które zostawił na ladzie i zamknął drzwi za sobą. - Miałem kiedyś kuca, którego grzywa miała dokładnie taki sam kolor jak twoje włosy i lubiłem go najbardziej ze wszystkich.

Cay spojrzała na zamknięte drzwi.

- Mówisz mi to wszystko, żebym zrobiła to, co chcesz?

- Tak, ale to co mówię, jest prawdą, panienko -powiedział cicho. - Masz piękne włosy.

Uśmiechając się, zeszła po schodach.

Już w sklepie zaczęła zauważać komfort chłopięcego ubioru, ale dopiero gdy dosiadła konia, poczuła różnicę. Nie musiała czekać na pomoc przy wsiadaniu na konia, bo wystarczyło włożyć nogę w strzemiono i przełożyć drugą nad koniem. Spojrzała na swoje ciemne bryczesy i wiedziała, że gdyby zobaczyła ją teraz matka, to na pewno by zemdląła. Edilean Harcourt nigdy w życiu nie

założyłaby męskiego ubrania, obojętnie, co by się działo. Jednak Cay poczuła się bardziej wolna. Widziała, że Szkot przyglądał się jej z ciekawością.

- Chcę zobaczyć na mapie, dokąd jedziemy - powiedziała najbardziej stanowczym głosem, jaki potrafiła z siebie wydobyć.

Nie miała pojęcia, co takiego powiedziała, że zaczął się głośno śmiać. Przypomniała więc, że muszą być cicho.

- Myślę, że właśnie utrudniłem sobie życie - powiedział i spał konia, a ona ruszyła z nim.

8.

Cay pilnowała się, by nie wspomnieć ani słowem o włosach Szkota i o stanie jego ciała, zanim dojadą do miejsca, w którym mieli spędzić noc. Zmrużyła lekko oczy i poprosiła słodkim głosem, by zatrzymali się na noc przy strumieniu albo rzece. Alex przewrócił oczami, jakby chciał zapytać, co znowu wymyśliła, ale nie odpowiedział. Zatrzymali się jednak tam, gdzie chciała. Zjedli w milczeniu suszone owoce, krakersy i ogórki.

Gdy skończyli posiłek, Cay podniosła się i spojrzała na niego.

- Czas, żebyś się wykąpał.

- Za zimno - powiedział, nie patrząc na nią.

- Jest pewnie ze dwadzieścia sześć stopni, a poza tym jesteś Szkotem, więc jak możesz mówić, że jest za zimno?

- Prąd rzeki jest zbyt silny.

Nie musiała nawet patrzeć na wodę, żeby wiedzieć, że płynie bardzo wolno.

- Mam delikatne mydło do twoich włosów.

- Nie potrzebuję go. - Wciąż na nią nie patrzył.

- Myślę, że już czas panienko na podcięcie twoich włosów. Wziąłem ze sobą nożyczki, więc nie będę musiał użyć do tego noża, ale myślę, że czas zacząć.

Wiedziała, że próbował odwrócić jej uwagę, ale to nie zadziało.

- Tak okropnie śmierdzisz, że będę musiała zatkać nos i wstrzymać oddech. Masz tak brudne włosy, że kro-

wi ogon jest od nich czystszy. Cuchniesz i nie zniosę tego dłużej.

Alex wpatrywał się w wodę i zachodzące słońce, ale na nią nie spojrzał. Prawda była taka, że nie chciał zmyć z siebie zapachu więzienia. Wiedział, że to było głupie, ale nie kąpał się od dnia, w którym poślubił Lilith i gdyby się wykąpał, zmyłby z siebie tym samym coś, co go jeszcze z nią łączyło.

Poza tym, był teraz sam na sam z młodą kobietą, której zaczynał powoli pragnąć. Ogólnie rzecz biorąc, wolał, żeby trzymała się od niego z daleka.

- Podoba mi się mój zapach.

- Ale mnie nie. I skoro mamy razem jechać na Florydę, to zapewne czasem będziesz potrzebował mojej pomocy i jeśli chcesz ją otrzymać, to musisz być czysty.

Nadal milczał, więc odwróciła się, podeszła do konia i zaczęła go siodłać. Dość długo zastanawiał się, nim ją powstrzymał.

- Dlaczego twój ojciec nie przełożył cię przez kolano i nie nauczył słuchać starszych.

- Mój ojciec nigdy by nie uderzył dziecka, ale matka... - Spojrzała na niego. - Nie zaczynajmy znowu tematu mojej rodziny! Tam jest woda, mydło masz w torbie. A gdy się wykąpiesz, to wetrę ci we włosy jaśminowy olejek.

Alex cofnął się o krok, w jego oczach widać było przerażenie.

- Nie, nie zrobisz tego.

- Olejek zabije wszystko, cokolwiek żyje w twoich włosach. Zadusi zapachem.

- Ale ten zapach, panienko.... Nie zniosę go. - Gdy zobaczył, że nie odpuści, spojrział na wodę. - Nie, nie zrobię tego.

- Dobrze - powiedziała Cay tak miłym głosem, jak tylko zdołała. - Ale ja zamierzam się wykapać. - Odwróciła się, weszła do otaczającego ich lasu i wściekła zaczęła zdejmować buty.

- Pewnie wolałby terpentynę - mruzczała. - Wtedy pachniałby bardziej jak mężczyzna. Dobrze. Może sobie być taki brudny jak jest, a mnie to nie obchodzi. Ale już nie użyczę mu mojego płaszcza i już nigdy nie będzie spał obok mnie. Nie będzie...

Wstrzymała swoją tyradę, gdy usłyszała plusk. To była wielka ryba albo niedźwiedź, który przyszedł ją zjeść, albo... Podeszła bliżej do strumienia i zobaczyła głowę Szkota tuż nad wodą.

- Może i jest ciepło na łądzie, ale woda jest zimna - powiedział i mimo zachodzącego słońca widziała, że jego twarz poczerwieniała.

- Woda w Szkocji jest zimniejsza - powiedziała ze śmiechem.

- Tak, ale tam nie kąpię się nago. Mam na sobie tartan.

Cay, uśmiechając się, cofnęła się do lasu. Była tu sama z mężczyzną, który mógł być mordercą, ale uśmiechała się. Nawet dla niej ta sytuacja była dziwna.

- Nie wejdiesz do wody, panienko? - Brzmiało to tak, jakby stary człowiek wołał młodą dziewczynę - i tak właśnie było, ale ona wiedziała, że sobie żartował.

Jego żart rozluźnił atmosferę.

- Użyj mydła. Mam nadzieję, że jest na tyle mocne, by usunąć choć trochę brudu.

- Możesz tu przyjść i mi pokazać, jak mam to zrobić - zawołał żartobliwym tonem.

Cay stała poza zasięgiem jego wzroku, ale śmiała się. Kiedy nic więcej nie powiedział, a ona usłyszała głośnie pluskanie, ostrożnie wyjrzała zza drzewa i spojrzała w kierunku wody. Stał zanurzony do połowy, a jego głowę pokrywała piana, trząśł się. Gdy na niego patrzyła zanurkował i nad wodą pokazały się gołe pośladki. Odwróciła się, chichocząc, i zaczęła zdejmować z siebie resztę ubrań.

Co by zrobił, gdyby naprawdę weszła z nim do wody? - zastanawiała się. Wśród jej przyjaciółek to Jessica Welsch była kokietką. Pewnego razu matka Cay zastanawiała się, czy Jess nie ucieknie z jakimś mężczyzną w wieku trzynastu lat, biorąc pod uwagę przeszłość jej matki Tabithy. Cay chciała się dowiedzieć, jaka historia kryje się za tą uwagą, ale matka nic jej nie wyjaśniła.

- Co ja bym zrobiła na miejscu Jess? - zastanawiała się na głos. Dotarło właśnie do niej, że zdjęła z siebie wszystkie ubrania i szła naga w kierunku rzeki. Białe światło wieczoru, ciepłe powietrze, sam na sam z mężczyzną. .. Wszystko wydawało się właściwe.

Ale Cay oparła się o drzewo i westchnęła. Tylko mężczyzna nie był tym właściwym. Tego mężczyzny prawie nie знаła, był dla niej za stary i rodzina na pewno nie byłaby dumna, gdyby to jego wybrała. Nawet gdyby dowiódł swej niewinności, to i tak piętno oskarżenia i wspomnienie procesu będzie się za nim wlokło do końca życia.

Nie, pomyślała i westchnęła kolejny raz. Może i okoliczności były właściwe, ale mężczyzna nie.

Usłyszała, że Szkot wychodzi z wody i dopiero sama weszła. Woda była zimniejsza, niż sądziła. Zatrzymała się w dość dużej odległości od miejsca, w którym go widziała, i mimo ogromnej chęci pływania nie skusiła się. Namydliła włosy i spłukała pianę wodą, a potem użyła jednego z ręczników, które były w rzeczach przygotowanych przez T.C.

Gdy wróciła do obozowiska, on zdążył już rozpalić ognisko i siedział w czystym ubraniu. Wyglądał i pachniał zdecydowanie lepiej. Może dzięki wieczornemu światłu wydawało się jej, że wyglądał młodziej i przystojniej.

- Lepiej? - spytał.

- Dużo lepiej. Tylko że teraz nie będę cię mogła odnaleźć w tłumie po zapachu.

Nachylał się nad ogniskiem i wydawał się nieco wyższy niż wtedy, gdy go spotkała po raz pierwszy. No i teraz jego włosy były mokre i czyste i nie sterczały na wszystkie strony.

Cay wzięła do ręki butelkę olejku jaśminowego. Zobaczyła ją w sklepie i pomyślała, że to pewnie żona sprzedawcy zrobiła olejek, bo wiedziała, że na pewno zadziała na gnidy, wszy i wszelkie robactwo. Choć z drugiej strony inne olejki też tak by zadziałały. Cały trik polegał na tym, żeby żyjątka nie miały czym oddychać. Wybrała akurat jaśminowy spośród wszystkich, które zrobiła żona sprzedawcy, bo najbardziej lubiła ten zapach. Znalazła olejek, chociaż Alex go schował. Był tak

zaaferowany zakupami, że nawet nie zauważył, jak włożyła buteleczkę do torby.

Alex nie odezwał się, tylko kiwnął głową, co oznaczało, że może wylać na niego olejek. Gdy usiadła tuż za nim z grzebieniem w dłoni, otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Co ty zamierzasz mi zrobić, panienko? - zapytał cicho.

- Nie to, na co masz nadzieję. Nachyl się, żebym widziała twoje włosy.

Uśmiechając się, usiadł naprzeciwko. - Jesteś dla mnie za wysoki. - Rozłożyła mokry ręcznik na kolanie. - Wyciągnij się i połóż głowę na moim kolanie.

- Panienko, nie sędzę...

- Że będziesz w stanie opanować swoje żądze przy mnie? - zapytała bez uśmiechu. - Boisz się, że gdy mnie dotkniesz, to się od razu zakochasz?

Wiedział, że drwi z niego i nie podobało mu się to, ale z drugiej strony miała dar rozśmieszania go.

- Poczekam na kogoś starszego, a ciebie oszczędzę dla Michaela.

- Micah - powiedziała, gdy położył głowę na jej kolanie, a ona zaczęła czesać jego włosy. Kiedy rozczesła wszystkie kołtuny, wylała na włosy olejek i zaczęła go wmasowywać. Boski zapach jaśminu wypełnił przestrzeń wokół.

- Robiłam to już raz mojemu bratu Ethanowi, gdy posklejał włosy miodem i woskiem pszczelim. Ojciec chciał mu ogolić głowę, ale nie mogłam znieść tej myśli, więc powiedziałam, że sobie z tym poradzę.

- Ile miałaś lat?

- Chyba jedenaście.
- Co znaczy, że on miał...?
- Czternaście.
- Zawsze byłaś dla nich jak matka?
- Ani trochę. - Masowała skórę jego głowy. Wyrzekła, że ma wszy, ale żadnej do tej pory nie znalazła; była tylko skóra i zbyt długie włosy. - Może za bardzo matkowałam Ethanowi, on jest najśłodszy z moich braci, najdelikatniejszy i najładniejszy.
- Ładny? Tak jak dziewczyna?
- Nie. Przynajmniej żadna dziewczyna nie myśli tak o nim. Kręcą się koło niego i młode, i stare.
- To musi być przyjemne.
- Całkiem dobrze to znosi. Tylko moja matka przeżywa ciężki czas. Mówi, że dziewczyny z mojego pokolenia nie mają żadnych hamulców ani za grosz wstydu. Mówi, że współczesne dziewczyny rzucają się mężczyznom w ramiona.
- Tak jak ty i ten młody człowiek?
- Ja nigdy...
- Nie uczył cię, jak używać twojego...? Pokazał palcem na okolice ust.
- Nie - powiedziała Cay z wahaniem, niechętnie przyznając się do kłamstwa. - To Jessica mi o tym powiedziała. Jest zdecydowanie bardziej doświadczona niż ja i moje przyjaciółki.
- Zatem nie robiłaś czegoś, czego nie powinnaś z tym całym Micah?
- Cay nie podobał się ton jego głosu, który brzmiał tak... ojcowsko.

- Nie wiem, czy można go nazwać mężczyzną. Ma trzydzieści lat, nigdy nie był żonaty i odprawia mszę w każdą niedzielę.

Alex przekręcił się i spojrzał na nią.

- Jest pastorem? Chcesz wyjść za pastora?

- I co w tym złego?

- Pomogłaś skazanemu za morderstwo w ucieczce z więzienia. Nie sądzisz, że to się nieco kłóci z tym, jaka powinna być żona tak świętego człowieka?

- Powiedziałam ci już, że nie zrobiłam tego dla ciebie tylko dla wuja T.C.

- A czy to nie jest człowiek, który był namiętnie zakochany w kobiecie imieniem Batszeba?

- Tak - powiedziała Cay, nie rozumiejąc, do czego zmierzał.

- Powiedz mi dziecko, czy T.C. zrobił kiedyś coś ze swoją namiętnością?

Gdy nie odpowiedziała mu, spojrzał w górę.

- No dalej, panienko, widzę to na twojej twarzy. Co z tego wyszło?

- Hope, czyli Nadzieja.

- Miał nadzieję, że kobieta, którą kochał, zostanie kiedyś sama?

- Nie! - powiedziała, kładąc dłonie na jego głowie i odwracając ją na bok. - Batszeba urodziła córkę imieniem Hope i ona jest bardzo podobna do wuja T.C. - Spojrzała na niego. - Jeśli będziesz tak na mnie patrzył, to wleję ci ten olejek do ust.

Alex zamknął oczy, ale wciąż się uśmiechał.

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli wyjdiesz za pastora, a ludzie odkryją, co zrobiłaś, to nie ułatwi to życia twemu mężowi. Ale on może to wszystko zrozumieć i wybaczyć ci twoje grzechy.

- Ja nie... - Wycofała się, nie wiedząc, co powiedzieć. Co Micah by zrobił, gdyby dowiedział się o wszystkim? Jak mu wyjaśni, że spędziła tyle dni sama z tym mężczyzną i trzymała nawet jego głowę na kolanie, jednak nie doszło do niczego między nimi? Kiedy zobaczyła, że Alex śmieje się, jakby czytał w jej myślach, kusiło ją, by spełnić swoją groźbę i wlać mu olejek do ust. - Zapomniałeś, że jesteś skazany za morderstwo i jesteśmy tu sami? Wiem, że nie chcesz, bym z tobą rozmawiała o... o mężczyznach.

- I masz rację. Chciałem tylko się upewnić, czy nie zrobiłaś czegoś, czego nie powinnaś.

- Im dłużej cię znam, tym bardziej przypominasz mi jednego z moich braci.

- Którego?

- Trochę Nate'a, a trochę Tally'ego.

- Ale nie pięknego Ethana. -Zdecydowanie nie Ethana.

- A co z doskonałym Adamem?

- Adam jest wyjątkowy. Nikt nie jest do niego podobny.

Przez chwilę milczeli, a Alex zamknął oczy, czując jaśminowy zapach unoszący się wokół niego i małe dłonie masujące skórę jego głowy.

- Przysięgam, że dzięki tobie wpadłem w trans. Gdy głaskała jego włosy, rozkładając je na kolanach, zaczęła myśleć o swojej rodzinie, o tym, gdzie teraz była

i że nawet nie wiedziała, dokąd zmierza i co się dalej z nią stanie. Całe jej życie było zaplanowane i zawsze wiedziała, czego chciała. Miała malować swoje autoportrety, gdy dojdzie do trzydziestki. Do tej pory urodzi już dwóch chłopców i dziewczynkę. Miała tylko zdecydować, który mężczyzna zostanie jej mężem. Teraz zastanawiała się, czy którykolwiek z kandydatów będzie ją chciał, po tym jak była ścigana przez prawo.

Nagle do jej oczu napłynęły łzy i jedna z nich spadła Alexowi na czoło.

Miał zamknięte oczy, a jego umysł i ciało poddały się przyjemności, jakiej nie zaznały od dawna, ale dobrze wiedział, jak dziewczyna się czuje. Nie podobało mu się, że płacze przez niego, szczególnie, że była taka miła i niewinna.

- Wiesz, że przyjechałem tu, do tego kraju, żeby hodować konie? - zapytał tak cicho, że ledwo go słyszała.

- Nie. Ja... - Złapała ją czkawka. Pociągnęła nosem, powstrzymując łzy. - Właściwie to bardzo mało wiem o tobie.

- Oprócz tego, co wyczytałaś w gazetach - powiedział i poczuł, że jego ciało sztywnieje.

- Właściwie to ich nie czytałam. Wiem tylko to, co mi powiedziała Hope. - Kiedy nie zareagował na jej słowa, zaczęła go głaskać po włosach, żeby mu przynieść ukojenie, tak jak robiła to bratu. - Lubisz jeszcze jakieś zwierzęta poza końmi wyścigowymi?

- Wszystkie lubię - powiedział. - Ptaki, konie, szopy pracze.

- A pająki?

Uśmiechnął się.

Trochę mniej, ale też. Gdy byłem w Szkocji, zrobiłem coś złego. I to dwa razy.

Nadal cesała jego włosy pokryte aromatycznym olejkiem.

- Moi bracia zrobili kilka rzeczy, które nie podobały się tacie. A raz, nie jestem pewna, co zrobił Nate, ale ojciec był na niego zły przez cały tydzień.

Alex nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Dobrze wiedział, co zrobił Nate, dlaczego to zrobił i czego domyślał się ojciec. Ale nie zamierzał mówić o tym Cay.

- Ja dopuściłem w tajemnicy moją klacz do najlepszego ogiera lorda Brockinghursta. Dwa razy.

Cay się roześmiała.

- Naprawdę?

- Tak. Miałem piękną małą klacz, która była tak narowista, że trudno sobie wyobrazić. Trochę tak jak ty. Zabrałam ją ze sobą na południe Anglii i czekałam, aż wyprowadzą najszybszego ogiera na pastwisko. On brał bardzo dużo pieniędzy za sparowanie klaczy z jego bestią, a mnie nie było na to stać.

- Więc ukradłeś, to, co nie należało do ciebie.

- Wolę myśleć, że oddałem koniowi moją piękną klacz na jedną noc rozkoszy.

- Zatem byłeś filantropem.

- Mniej więcej - uśmiechnął się

- I jaki był rezultat twojej hojności?

- Pierwszy źrebak to była klacz i, jak wiesz, one nie biegają tak szybko jak ogiery.

- Może po prostu nie chcą - powiedziała Cay. - Może chcą być w jednym miejscu ze swoją rodziną.

Alex otworzył jedno oko, żeby na nią spojrzeć.

- Doprowadzę cię do domu, panienko, nie martw się.

- Przebraną za chłopca? Może powinnam zacząć żuć tabakę.

Wciąż na nią patrzył.

- Może powinnaś, panienko, bo wcale nie wyglądasz na chłopaka. Twoje włosy...

Kiedy sięgał ręką, żeby ich dotknąć, odepchnęła ją.

- Rozmawialiśmy o koniach.

- No tak. - Odwracając się na bok, zamknął oczy. Dobrze wiedział, że jeśli nawet miał coś we włosach, to zostało już dawno wyczesane, ale cieszył się, że go nie zepchnęła. - Drugi źrebak był chodzącym ideałem.

- To znaczy, że był płci męskiej.

- Oczywiście. Jak inaczej mógłby być idealny? - Kiedy zaczęła spychać jego głowę z kolan, zaśmiał się i chwycił ją za rękę. - Przecież ja sobie tylko żartuję, panienko. Nie wiesz o tym?

Przekonał ją i dalej czesała jego włosy.

- Więc co zrobiłeś?

- Miałem plan, rozumiesz.

- Jaki plan?

Chciał jej powiedzieć, ale nie mógł, bo ten plan obejmował też jej rodzinę. Wiedział, że około dziesięciu lat temu ojciec Nate'a i Cay kupił końską farmę niedaleko Edilean. Stał tam dom i stodoła, a oprócz tego był staw i strumień - idealne warunki, żeby założyć rodzinę i hodować konie. Nate napisał mu o tym w liście i stwier-

dził, że jego ojciec ma zbyt dużo obowiązków i nie ma czasu zadbać o to miejsce i traci przez to pieniądze. Kiedy Alex napisał, że to wygląda jak miejsce z jego marzeń, Nate ubłagał ojca, żeby nie sprzedawał farmy, zaznaczając, że może któregoś dnia on przejmie to miejsce.

Myśl o tym, że być może pewnego dnia zostanie właścicielem farmy w pobliżu domu swego przyjaciela, dodała mu siły i chęci do działania. Jego ojciec opowiadał mu o możliwościach, jakie daje Ameryka, i Alex marzył, żeby tam popłynąć. Chciał wygrać na wyścigach konnych tyle pieniędzy, by kupić farmę, a potem sprowadzić do Ameryki ojca, żeby mógł z nim zamieszkać. Jednak wszystko zboczyło nieco z toru, gdy spotkał Lilith i ją poślubił, nim uzbierał wystarczająco dużo pieniędzy. Wiedział, że nie można odtrącić miłości, gdy się ją znalazło. Oczywiście, Lilith nie była może idealną kandydatką na żonę farmera, ale był przekonany, że wszystko dobrze się ułoży.

- Jaki miałeś plan? - zapytała Cay, gdy nadal milczał.

- Chciałem zarobić mnóstwo pieniędzy. Czy to nie dlatego ludzie przybywają do Ameryki?

- I udało ci się?

- Tak. - Otworzył oczy, żeby popatrzeć w ciemność. Ognisko dawało światło, ale słońce już zaszło i szybko zrobiło się ciemno. Wsiadłem na statek ze swoimi trzema końmi - matką i dwojgiem jej dzieci. Klacze zamierzałem dopuścić do krycia, a syna wystawić na wyścigach. Tarka był szybki...

- Tarka? Tak się nazywał najszybszy koń w stajni mojego ojca, gdy mieszkał jeszcze w Szkocji. Jeździłam na nim, gdy byłam mała.

Alex omal nie powiedział, że Nate pisał mu o tym i właśnie dlatego nazwał tak swego konia.

- To dość powszechne imię.

- Naprawdę? Sądziłam, że jest dość niezwykle. Więc przyjechałaś ze swoimi końmi do Ameryki i wystawiłaś je na wyścigi? Czy tylko Tarka?

- Moja mała klacz pokonywała większość koni wyścigowych. Zachowałam Tarka, by wygrywać duże pieniądze.

- Rozumiem. Chciałaś, żeby oni myśleli, że mogą cię pokonać, ale potem wystawiłaś nowego konia. Ukryłaś go gdzieś?

- Jesteś przebiegła - powiedział, uśmiechając się do niej.

- Tak zrobiłaś?

- Tak, dokładnie tak. Trzymałam Tarka w ukryciu, tak daleko, że ci bogaci chłopcy nie mogli go znaleźć. Wygrywałam wyścigi i przegrywałam, ale potem przyprowadziłam Tarka. - Uśmiechnął się szerzej. - Szkoda, że go wtedy nie widziałaś. Wysoki, czarny i tak piękny jak zachodzące słońce. Był pięknym zwierzęciem i wiedział o tym. Chodził z głową podniesioną wysoko i zadartym ogonem i prawie nie patrzył na inne konie. No i biegał! Na torze biegł tak szybko, że wydawało się, że pozostałe konie wyszły na pastwisko poskubać trawkę. Wygrywał długością całego ciała. Nie było w Ameryce takiego konia, który by go pokonał.

Cay zmarszczyła brwi.

- Mówisz jakby... - Zawahała się. - Jakby on już nie żył. Co się z nim stało?

- Nie wiem - powiedział Alex i radość zniknęła z jego głosu. - Gdy zostałem oskarżony o morderstwo, zabrali mi wszystko, co miałem. Pytałem T.C, co się stało z moimi końmi, ale nic o nich nie wiedział i nie mógł niczego się dowiedzieć.

- Szkoda, że mu nie powiedziałaś, że odkryłeś roślinę, której nikt wcześniej nie widział. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby ją znaleźć.

Alex uśmiechnął się i wrócił mu dobry humor.

- Zawsze potrafisz mnie rozśmieszyć, panienko. -Przekreślił się i spojrzał na nią. - Kiedy oczyszczę swoje imię, odzyskam Tarka, jego matkę i siostrę.

- A jak zamierzasz oczyścić swoje imię?

- Mam... - Chciał powiedzieć, że już zrobił dużo w tym kierunku, ale ponieważ zaangażowany był w to jej brat, musiał milczeć. Kiedy T.C. odwiedzał go w więzieniu, on pisał list do Nate'a, w którym opowiadał mu, co się stało. Alex wiedział, że strażnicy nie pozwolą mu trzymać w celi pióra i kartek papieru, więc musiał pisać ten list w czasie licznych wizyt, a T.C. zabierał zapisane strony do domu. Kiedy Alex skończył pisać, T.C. wynajął jeźdźca, który miał dostarczyć list Nate'owi. Alex sądził, że Nate zdąży do niego przyjechać i będą mogli o wszystkim porozmawiać, ale sędzia stwierdził, że zbrodnia, której dokonał, była tak nieludzka, że miał być powieszony dwa dni po ogłoszeniu wyroku. Nie było właściwie szans, żeby Nate otrzymał list, a potem przyjechał do Charleston i oczyścił jego imię.

- Co takiego masz?

Alex wstał i dorzucił drewna do ognia.

- Nic - odpowiedział Alex. - Nie mam niczego.

Wiedziała, że kłamał. Wiedziała, że jakiś plan pojawił się w jego głowie, ale nie chciał jej powiedzieć. Zawierzyła mu swoje życie, a on nie chciał nawet jej powiedzieć, co zamierzał zrobić w swojej obronie. Zgięła nogi w kolanach i objęła je ramionami. Kiedy odłożyła na bok ręcznik, zapach jaśminu uniósł się w powietrze.

- Nie mógłbyś do mnie mówić jakoś inaczej niż panienka?

Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Pod warunkiem, że ty nazwiesz mnie jakkolwiek.

- To niedorzeczne. Przecież ja mówię do ciebie...

- No właśnie jak?

- Panie McDowellu.

-Podoba mi się. - Kiedy się wyciągnął, mokra koszula przyłgnęła mu do pleców. - Widać, że masz szacunek dla starszych. Może mogłabyś jeszcze dodawać „sir” od czasu do czasu, czego wymaga nasza obecna sytuacja.

- Obecna...? - powiedziała. - Gdybym cię nie ocaliła, to już byś nie żył. Gdy cię spotkałam, uciekałeś pieszo przed ludźmi, którzy do ciebie strzelali. Co się stało z ludźmi, którzy ci pomogli?

- Jednego zastrzelili, a drugi się poddał - powiedział cicho Alex.

- A jak tobie udało się uciec?

- Zniknąłem w ciemnościach i biegłem. Nie sądziłem, że uda mi się uciec. - Spojrzał na nią i się uśmiechnął. - Ale czekała na mnie piękna, młoda dziewczyna ubrana w balową suknię. Wyglądałaś jak anioł.

- Wcale nie tak mnie wtedy nazwałeś. Powiedziałeś mi, że to koniec.

- Źle mnie zrozumiałaś. Powiedziałem, że myślałem, że umarłem i jestem w niebie.

- Powiedziałaś... - zaczęła, ale zorientowała się, że z niej żartuje. - Tak, wierzę, że pomyliłeś mnie z aniołem i byłeś naprawdę niesamowicie uradowany, że na ciebie czekałam.

- Ja pamiętam to tak samo. - Jego oczy błyszczały w świetle ogniska i nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Panienko, myślę... - Spojrzał na nią. - Cay, myślę, że powinniśmy iść spać. Musimy wyjechać wczesnym rankiem.

Jęknęła.

- Znowu przed wschodem słońca. Gdy jestem w domu, moja pokojówka budzi mnie zapachem gorącej czekolady, a potem leżę sobie w łóżku i piję ją małymi łyżkami, a pokojówka pyta mnie, co chcę dziś na siebie włożyć.

- Brzmi całkiem nudno - powiedział, poruszając drewno w ognisku.

- Nie, to nie jest... - Rozejrzała się. Wokół panowała ciemność. Dotarli już tak daleko na południe, że roślinność zaczynała się powoli zmieniać. Zauważyła kwiaty, które do tej pory widziała tylko na rysunkach wuja T.C. -Wtedy nie myślałam, że to nudne - powiedziała, patrząc w ziemię. - Alex.

- Co powiedziałaś?

- Że gdy byłam w domu, nie myślałam, że to nudne.

- To słyszałem. Chodzi mi o ostatnie słowo. Uśmiechnęła się.

- Alex. To chciałeś usłyszeć?

-Nie. Dla mnie pan McDowell brzmi lepiej.

Podniosła grudkę ziemi i rzuciła w niego, trafiając w ramię, a on wydał z siebie taki dźwięk, jakby go naprawdę zabolalo.

- Ale z ciebie dżentelmen.

- Nigdy nie chciałem nim być. Wystarczało mi to, co posiada ogier dżentelmena.

Podniosła się ze śmiechem.

- Myślę, że najwyższy czas na spanie. Pokojówka zagrzała już dla mnie łóżko, przyniosła czekoladę i jestem gotowa zasnąć. - Myślała, że się roześmieje, ale on patrzył na nią poważnie. - O co chodzi?

- Nie wyglądasz jak chłopak.

- Mam nadzieję. - Spojrzała na swoje ubranie. - Muszę przyznać, że bryczesy są bardzo wygodne. I brak... pewnych części garderoby znacznie ułatwił mi dziś jazdę.

- Chodzi mi o to, jak chodzisz, w jaki sposób się poruszasz, panienko... - Uniósł do góry rękę. - Cay, mam na myśli, że nikt cię nie weźmie za chłopca, gdy będziesz tak wyglądać.

Położyła dłoń na swoich włosach. Nie chciała się teraz rozplakać!

- Wiem. Moje włosy są...

- Mógłbym je zgolić, a i tak wciąż wyglądałabyś jak dziewczyna. Chodzi o to, jak stoisz, jak poruszasz dłońmi.

- Co jest nie tak w ruchach moich rąk?

- Wszystko byłoby dobrze, gdybyś jako dama szła na bal. Wyglądasz jak dziewczyna w chłopięcym ubraniu.

- Aha - powiedziała, pojmując w końcu, o co mu chodzi. - Chcesz, żebym chodziła tak jak Tally.

- Nie wiem, ale spróbuj.

Przeszła za ognisko, ramiona lekko cofnęła, wypięła klatkę piersiową i wróciła krokiem, który mówił, że jest najlepsza i największa. Kiedy się zatrzymała, złożyła dłoń w pięść, wytarła nos i spojrzała na niego tak bezczelnie, jakby chciała go wyzwąć do walki.

Alex zaśmiał się, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

- To nieprawda. Żaden chłopak tak nie chodzi.

- Ale on tak chodzi cały czas.

- Spróbuj jeszcze raz, ale tym razem nie tak, jakbyś szukała zaczepki. Ramiona w tyle to dobry pomysł, ale bądź mniej pewna siebie.

- Może tak jak Adam. - Zaczęła się przechadzać, ale tym razem pokonała przestrzeń, robiąc zaledwie kilka kroków, a jej wzrok mówił, że była zbyt zajęta, żeby zwracać uwagę na całą resztę świata.

Alex przełknął ślinę, żeby się powstrzymać od śmiechu.

- Niedobrze? To może Ethan?

Alex wyciągnął rękę, żeby ją zachęcić.

Cay tym razem szła bardzo wolno, zauważając po drodze każdy szczegół, a gdy jej wzrok padł na Alexa, przyglądała mu się dłuższą chwilę, jakby go wcześniej nigdy nie widziała, ale bardzo chciała go poznać.

- O niebiosa! - powiedział Alex. - On na pewno tak się nie zachowuje.

Cay wzruszyła ramionami.

- Nie może się opędzić od dziewczyn.

- No tak, ale sądzę, że niepotrzebne nam tłumy ado-ratorek. To może kolejny brat. Jak on ma na imię?

- Nathaniel. Nate.

Cay rozglądała się w poszukiwaniu czegoś, a potem podniosła skórzany plecak leżący obok jej siodła.

- Wyobraź sobie, że to książka. - Trzymała plecak blisko twarzy i szła bardzo wolno, nie zwracając uwagi na nic oprócz książki. Kiedy doszła do końca, wciąż trzymała schyloną głowę i obeszła dokoła drzewo.

Wróciła do ognia i spojrzała na Alexa. -No i?

Nie mógł przestać się śmiać.

- Myślę, że żaden z nich nie jest dobry. Czy nie mogłabyś...?

- Czego bym nie mogła?

- Panienko... Cay, a nie mogłabyś chodzić tak jak ja?

- Hm? Masz na myśli to? - Wypięła klatkę piersiową do przodu, zmarszczyła brwi i spojrzała w dół na wymaginowaną postać. - Pospiesz się, panienko, nie mam całego dnia. Więcej z tobą kłopotów, niż to warte. -Wyszła z ciemności, zostawiając z tyłu wymaginowaną towarzyszkę.

- Ja nie... - zaczął Alex, a potem potrząsnął głową. - Może i tak. Jeśli będziesz tak szła w milczeniu, to może będzie dobrze.

- Czy to był komplement?

- Nie ode mnie - powiedział, ale pod gąszczem włosów pojawił się uśmiech. - Myślę, że powinniśmy już iść spać. Popracujemy nad twoim chodzeniem jutro.

- Chyba nie zamierzasz mi powiedzieć, że będę musiała siedzieć z rozstawionymi nogami, co?

- Właśnie tak - powiedział szczerze.

- Może i dobrze. Gdy popełniałam ten jeden z największych grzechów, moja mama zawsze zauważyła. - Podniosła z ziemi wełnianą pelerynę Hope i owinęła się nią. Chciała jej użyć jako przykrycia i izolacji od ziemi, ale spojrzała na swoje bryczesy i pomyślała, w jakiej są sytuacji. Jeśli ktoś się domyśli, że ona jest kobietą i zobaczy, że jest z Alexem, nie będzie trudno zgadnąć, kim są. Wtedy oboje zostaną zamknięci w więzieniu.

- Chcę, żebyś mi teraz obciął włosy - powiedziała cicho i nie śmiała ich dotknąć, bo bała się, że zacznie płakać.

Widziała, że chciał ją przeprosić, albo powiedzieć, że muszą to odłożyć do rana, ale tego nie zrobił. Ruchem głowy wskazał jej pień w pobliżu, ona na nim usiadła z plecami wyprostowanymi jak struna.

Alex wyjął nożyczki, które wziął ze sklepu, i stanął z tyłu. Jej włosy były wciąż mokre po kąpieli w rzece, ale ponieważ wysychały, zwijały się w grube loki. Obcięcie takich włosów było zabiciem piękna.

Cay spojrzała i zobaczyła jego wahanie. Chciała mu powiedzieć, żeby jej tego nie utrudniał, ale postanowiła go sprowokować.

- Opowiadałam ci już o Benjaminie?

- A kto to taki? - spytał Alex, biorąc do ręki pukiel jej włosów. Chciał go przyłożyć do twarzy i poczuć na skórze. Minęły całe miesiące od czasu, kiedy ostatni raz czuł miękkość kobiety. - Masz piątego brata?

- Benjamin to najmłodszy z pretendentów do mojej ręki. Ma tylko dwadzieścia dwa lata i jest bardzo przystojny. Oczywiście, nie tak przystojny jak Ethan, ale całkiem miło na niego popatrzeć. Jego rodzina jest dość bogata, a on uwielbia hazard, gry i zakłady na wyścigach konnych.

- Zakłady na wyścigach? Chyba nie myślisz o tym, żeby poślubić hazardzistę! - Trzymał w garści jej włosy i zrobił pierwsze cięcie. Gdy spadły na ziemię, wpatrywał się w nie bezradnie.

Cay powstrzymywała się z całych sił, żeby się nie rozplakać.

- Ale on potrafi mnie rozśmieszyć i przychodzi zawsze z jakimiś ciekawymi grami. Może to właśnie za niego powinnam wyjść. On pomyślałby, że przeżyłam całkiem niezłą przygodę, przemierzając kraj ze skazanym za morderstwo.

- Co to za mężczyzna, który nie dba o to, przez co przeszłaś? - Alex obciął kolejny pukiel. - A co by było, gdybym naprawdę był winny tego, co mi zarzucają? Masz pojęcie, co mógłbym z tobą zrobić do tej pory?

- Ale nie zrobiłeś i gdy wrócę, opowiem wszystko Benowi. Będzie się nawet śmiał z jaśminowego olejku, który wtarłam w twoje włosy.

- Naprawdę? - spytał Alex, marszcząc brwi przy obcinaniu kolejnych pasm. - Nie będzie zazdrosny?

- Ben twierdzi, że zazdrość to głupie uczucie i gdy za niego wyjdę, nie mogę być o niego zazdrosna, obojętnie co będzie robił.

- To brzmi, jakby miał zamiar uciekać z innymi kobietami, a ciebie zostawić w domu z gromadą bachorów.

- A nie to właśnie należy do obowiązków żony?

- Nie - powiedział Alex. - Myślę, że małżonkowie powinni ze sobą współpracować w opiece nad rodziną.

- Zatem uważasz, że mężczyzna powinien być zazdrosny?

- Myślę... - przerwał, bo zorientował się, że to żart. - Jesteś nieznośnym dzieciakiem, wiesz? Proszę bardzo, skończyłem.

Cay się podniosła, peleryna spadła z jej ramion. Przez chwilę stała tak, patrząc na niego, bojąc się poruszyć głową. Jak to będzie mieć tak mało włosów? Zaczęła niepewnie i powoli przechylać głowę najpierw w jedną, a potem w drugą stronę. Właściwie to nie było tak źle. Ściął jej włosy do ramion, tak żeby mogła je związać z tyłu na wysokości karku, tak jak to robili jej bracia.

Kolejny raz pokręciła głową, ale tym razem szybciej. Niemal trzydzieści centymetrów jej włosów leżało na ziemi, a te na głowie były teraz zadziwiająco lekkie. Zaczęła potrząsać głową tak, że włosy fruwały jej przed twarzą. Kiedy przestała, spojrzała na Alexa. Obserwował ją z szeroko otwartymi oczami, wciąż trzymając nożyczki w dłoniach.

- Naprawdę sędzę, że mi się podobają. - Postawiła jedną nogę na pniu i udawała, że trzyma fajkę. - Proszę pana, jak pan uważa, co się stanie dziś z cenami pszenicy? Myśli pan, że znowu pójda w górę, czy Anglicy obniżą je dla naszego dobra?

Dla niego ona wciąż wyglądała jak kobieta. Włosy wiły się wokół ramion, tworząc grube loki, a długie rzęsy rzucały cień na policzki.

- Myślę, że to ja będę mówił.

Wyprostowała się i kolejny raz potrząsnęła włosami. Czowała się z nimi naprawdę dobrze.

- Możesz przestać! - rzucił Alex. Dlaczego?

- Po prostu się martwię i tyle. Powinnaś iść już spać.

- A ty?

- To, co ja zrobię, to moja sprawa - powiedział, wiedząc że zabrzmiało to opryskliwie. Wciąż kochał Lilith, ale minęło już dużo czasu, od kiedy był sam na sam z kobietą, a Cay była... Szukał właściwego słowa. Powabna. Tak, rzeczywiście była powabna.

Stała tak, patrząc na niego. Chciała wiedzieć, dokąd zamierzał jechać, co zamierzał zrobić i kiedy wróci. Chciał znowu odburknąć, że to co robi, to jego problem, ale powstrzymał się.

- Chcę zmyć z włosów ten podły zapach olejku - powiedział w końcu. A tak naprawdę chciał skoczyć do lodowatej wody w strumieniu.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała. - Musisz zostawić olejek we włosach co najmniej do jutra, żeby zadziałał. Możesz je umyć rano, nim wyruszymy. - Podniosła pelerynę i owinęła się nią. - Ale rób, co chcesz. Ja idę spać.

Wyciągnęła się na ziemi, tuż przy ognisku i leżała przez chwilę w ciszy, a potem odchyliła jeden koniec peleryny. To było zaproszenie dla niego. Może to nie było zbyt wiele, ale będą oddzieleni wełną, a ona czuła się bezpieczniej, gdy był blisko.

Wydawało się, że Alex stał w bezruchu przed długi czas. Wyglądał, jakby podejmował jakąś decyzję. W koń-

cu usłyszała jego cichy śmiech - dźwięk, który był jej już dobrze znany - potem położył się na trawie obok i przykrył drugą częścią wełnianej peleryny.

- Dobranoc, Cay - powiedział.

- Dobranoc, Alex - odpowiedziała, a gdy poczuła przez wełniany materiał ciepło jego ciała, zasnęła od razu.

9.

- Ciągłe cuchnę - westchnął Alex, siadając na pieńku. Opuścił głowę, a jego włosy opadły w dół. - Nie mogę się pozbyć tego smrodu. Trzy razy namydlałem włosy, ale i tak czuję tylko zapach... kwiatów. Pachnę jak cholerny *kwiatek*.

Cay stała za nim z nożyczkami i próbowała podciąć mu włosy. Osobiście zazdrościła mu tego zapachu, ale wiedziała, że lepiej tego nie mówić.

Jego prawdziwy problem polegał na tym, że gdy się rano obudzili, byli do siebie przytuleni jak szczeniaczki. Co prawda między nimi leżała wełniana peleryna, ale i tak byli blisko siebie. Alex leżał po swojej stronie, skierowany twarzą do ogniska, Cay leżała tuż za nim, wtulona w jego plecy, obejmowała go ramieniem. Twarz miała zanurzoną w jego pachnących włosach i śniła piękne sny.

Wiedziała, że Alex nie przyzna się, ale też musiał mieć przyjemne sny, bo przytulał jej dłoń do policzka.

Jednak gdy Szkot całkiem się rozbudził, zerwał się na równe nogi z krzykiem. Cay przeciągnęła się, spojrzała na niego i niewinnie przypomniała, że cudnie pachnie. Dopiero wtedy pobiegł do strumienia, rozebrał się i robił co mógł, żeby się pozbyć zapachu jaśminu.

Nic to nie pomogło. Jego włosy wciąż pachniały. Cay kazała mu usiąść na pniu, żeby je skrócić. Za każdym razem, gdy wspomniała o ich zapachu, albo co gorsza przysunęła do nich nos, złościł się jeszcze bardziej.

- Zgolę sobie włosy. Tak, właśnie to zrobię - mruzczał pod nosem. - Będę łysy.

- W takim razie będziesz też musiał się ogolić, bo twoja broda pachnie równie pięknie.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Przepraszam. Ten zapach jest niesamowicie męski. Mimo to nie mogę się już doczekać, kiedy opowiem o nim swoim przyjaciółkom. Zastanawiam się też, czy nie mogłabym uzyskać przepisu od żony sklepikarza. Nigdy nie spotkałam jaśminowego olejku o tak silnym zapachu. Ciekawe, jak smakuje jej herbata jaśminowa?

Alex podniósł się ciągle w nią wpatrzony, zdjął ręcznik z ramion. Na nieszczęście ręcznik też przesiąkł zapachem jaśminu i wystarczyło nim poruszyć, by woń się uniosła.

Cay ugryzła się w wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem, ale miała już dość. Jego zachowanie było niedorzeczne.

- Dobrze, że nie włamujesz się do banków - powiedziała.

- A dlaczego niby to miałyby być gorsze od bycia mordercą? - Siodłał konia i nakładał na niego pakunki.

- Zidentyfikowaliby cię od razu. - Odwrócił się, chcąc żeby zamilkła, ale tylko zatrzepotała rzęsami. -Zatrudniliby kobiety do tropienia.

Posłał jej groźne spojrzenie i zrobił krok naprzód, a ona odruchowo się cofnęła. Gdyby miała suknię, na pewno potknęłaby się o gałęzie leżące na ziemi, ale w bryczesach, które dawały jej wolność, z łatwością nad nimi przeszła.

- Co by było napisane w liście gończym? „Tego przestępcę znajdziecie po zapachu”. Może rozdawaliby próbki zapachu na małych karteczkach. Ludzie mogliby go wtedy porównać z zapachem wszystkich napotkanych mężczyzn.

- Ty... - zaczął Alex, ale widziała, że w jego oczach nie było już złości.

- Mężczyźni używający różanej wody od razu by odpadli. Tylko jaśmin byłby winny. Pomyśl, jaką rewolucję zrobiłbyś w kryminalistyce. Do identyfikacji nie używano by już podobizny przestępcy, ale jego zapachu.

-No dobrze, wystarczy - powiedział Alex, skrywając uśmiech.

- Wskakuj na konia i jedziemy. Oczywiście, jeśli przestaniesz się ze mnie nabijać.

- Postaram się z całych sił, ale mam jedną prośbę. Mogłabym jechać za tobą z wiatrem?

Nie mógł już dłużej powstrzymać się od śmiechu.

- Ruszaj się, panienko, wstawaj albo nigdy nie dotrzemy na spotkanie z panem Gradym.

Wskoczyła na siodło, a gdy przejeżdżała obok niego, ostentacyjnie nabrała powietrza i zamknęła oczy, jakby przeżywała ekstazę.

Zignorował jej zachowanie i przez niewielką polanę poprowadził ich ku drodze.

- Pamiętaj. Gdy spotkamy jakichś ludzi, masz spuścić głowę i się nie odzywać. Szybko się domyślą, że jesteś dziewczyną.

- Ale ja przynajmniej tak nie pachnę - powiedziała z uśmiechem. - Zostawiam to tobie.

Pokiwał tylko głową i ruszyli.

10.

- Gdzie ona się podziała? - zastanawiał się Alex. Cay powinna siedzieć obok niego w tawernie. Wpadła na pomysł przetestowania swojego przebrania i pokłócili się o to wcześniej.

- Nie zrobisz tego! - powiedział rozkazująco.

- Będę musiała się pokazywać wśród ludzi, więc dlaczego nie teraz?

- Jesteśmy wciąż za blisko Charleston. - Siedział sztywno na koniu, patrząc prosto przed siebie.

- Wiem, że jesteśmy na południe od Savannah. Nie żebyś mi pozwolił spojrzeć na mapę albo powiedział, gdzie jesteśmy, dokąd jedziemy i jak długo jeszcze będziemy w drodze. Tak właściwie to nie powiedziałaś mi nawet, jaki masz plan. Uratowałam cię od śmierci, ryzykowałam życiem, a ty nie raczysz mi nawet powiedzieć, dokąd jedziemy i kiedy tam dotrzemy...

- Już dobrze - powiedział głośno Alex. - Jeśli przestaniesz gadać, pozwolę ci wejść do tawerny w przebraniu. Ale musisz się zachowywać. I przestań się bawić włosami! - Pomyślał, że równie dobrze mogą w tej chwili oddać się w ręce szeryfa. Jego zdaniem Cay ani trochę nie wyglądała jak chłopak. A pozy, które przybierała, naśladując braci, były po prostu śmieszne. Nikt na świecie nie uwierzy, że jest rodzaju męskiego.

Cay uśmiechnęła się promiennie. -Przestań wyglądać, jakbyś widział już swój koniec. Tylko ty sądzisz, że wyglądam jak dziewczyna. A tak

przy okazji, czy moja suknia jest należycie spakowana? - Nie powiedziała mu, ale zależało jej na brylantowych spinkach przypiętych do stanika.

- Tak, panienko. - Rzeczywiście, wyglądał jak skazaniec od momentu, w którym ją zobaczył rano. Był pewien, że ich złapią, jak tylko się pokaże ludziom.

Zawróciła konia, tak, żeby jechać za Alexem. Kilka minut później popatrzył za siebie i zobaczył, jak unosi się na prawej nodze, a lewą wyjmuje ze strzemienia.

- Co próbujesz zrobić? - zapytał tak spokojnie, jak potrafił.

- To sztuczka Tally'ego, której nie umiałam zrobić, bo zawsze byłam w sukience. Kuzyn Derek go nauczył. On ma...

- Ma zostać dziedzicem klanu - powiedział szybko Alex i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że... no właśnie, chyba był zazdrosny. To Alex pokazał Derekowi Moncriefowi, jak włożyć obie stopy w jedno strzemię i ukryć się za koniem. Alex wykorzystywał często tę sztuczkę, żeby się wymknąć ojcu, gdy zakazał mu wyjeżdżać nocą na wrzosowisko.

- Nie tak - powiedział Alex z większą złością, niż zamierzał. - Przenieś cały ciężar na prawą nogę, a potem przełóż lewą. O tak, panienko, a teraz ukucnij. Nikt cię nie dostrzeże z drugiej strony konia.

Cay uśmiechnęła się do niego z taką wdzięcznością, że odwrócił wzrok.

- Podejrzewam, że to jakaś szkocka sztuczka.

- Właściwie to nauczyłem się jej od ojca, a on od waszych Indian. Podejrzewam, że to wasz ojciec pokazał ją twoim braciom.

- On...? - zabolęło ją, że ojciec nauczył tak przydatnej sztuczki tylko braci. Co jeszcze im pokazał? - Znasz jeszcze jakieś sztuczki? - spytała Alexa.

- Sądzisz, że pokażę ci sztuczki, które pomogą ci uciec ode mnie?

- Powiedziałaś, że nie jestem więźniem i mogę odejść, kiedy chcę. Poza tym, gdy moje żebra zostały w końcu uwolnione, zaczynam...

- Co zaczynasz? Dobrze się bawić?

- Oczywiście, że nie. Ale... - zmrużyła oczy. - Przestań na mnie patrzeć, jakbym była twoim największym utrapieniem i pokaż mi jakąś nową sztuczkę. Kiedy zobaczę się z Tallym, chcę zrobić na nim ogromne wrażenie.

- Aha. Skoro chcesz zrobić na nim *ogromne* wrażenie, możesz spróbować tego. - Wiedział, że nie powinien marnować czasu na pokazywanie jej końskich sztuczek, ale nigdzie indziej nie mógł liczyć na podziw. Wymienili się końmi, poleciał Cay stanąć z boku razem z jego koniem. Położył na ziemi tę samą brudną chusteczkę, którą zaoferował jej pierwszej nocy, a potem przejechał na jej klaczy kawałek wzdłuż drogi. Cay patrzyła, gdy zaczął pędzić w jej kierunku z zawrotną prędkością, a potem pochylił się i błyskawicznie podniósł chusteczkę. Niemal to samo zrobił, gdy upuściła chusteczkę kilka dni temu, ale tym razem pochylił się o wiele niżej i Cay nie miała pojęcia, jakim sposobem utrzymał się w siodle.

Zatrzymał konia i skierował go w jej kierunku.

- Chcę się tego nauczyć. Zsiadł i wręczył jej lejce.

Nauczę cię, ale nie teraz. Nie mamy na to czasu. -Gdy zobaczył jej twarz, pochylił się. - A jeśli spróbujesz to zrobić sama i złamiesz kark, to się z tobą policzę.

- Kiedy mnie nauczysz?

- Kiedy... - Chciał powiedzieć, że jak tylko dotrą na Florydę, ale wiedział, że wtedy będzie musiał wyruszyć na wyprawę badawczą. Możliwe, że już nigdy jej nie zobaczy po tych dwóch dniach, które im zostały do celu podróży. -Kiedy będziemy mieli na to czas - powiedział tylko.

Do końca dnia Alex obserwował, jak ćwiczy pierwszą sztuczkę. Kazał jej jechać z przodu, żeby widzieć, co robi źle i poprawić ją... i uratować, gdyby spadała. Jednak okazało się to błędem. Patrzył, jak porusza się na koniu w obcisłych bryczesach i cienkiej koszuli.

Gdy dotarli do tawerny, był w kiepskim humorze. To było całkiem zrozumiałe, że dziewczyna chce wypróbować swoje przebranie, ale nie potrafił tego przyznać. A może chciał z nią spędzić kolejną noc na szlaku. Polubił bycie blisko drugiego człowieka. Przez długie tygodnie spędzone w więzieniu pragnął bliskości ludzi mimo ogromnego smutku. Chciał porozmawiać z kimś choć kilka minut, tak jak z TC. Posłuchać kogoś innego niż własnego prawnika!

- Mogę sprawić, by ludzie myśleli, że jestem chłopcem - powiedziała Cay, próbując go przekonać do swojego pomysłu. Nie zniósłby jej rozczarowania.

-No dobrze - zgodził się w końcu. - Ale musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem.

- Zawsze cię słucham, nieprawdaż? Alex jęknął.

- Jesteś posłuszna jak kurczak.

- Co? - spytała. - Kurczak? Dlaczego ze wszystkich zwierząt musiałeś mnie porównać akurat z kurczakiem?

- Może przez włosy. Czerwony kogut. Czerwona kura. - Kolejny raz poprawiła mu humor.

A teraz czekał na jej powrót w tawernie. Zamówił dwie kolacje i dwa kufle piwa, a potem zastanawiał się, czy kiedykolwiek piła już alkohol. Ale nie mógł jej przecież zamówić herbaty.

Kolejny raz spojrzął na drzwi. Poszła do toalety, ale to było jakieś pół godziny wcześniej, więc gdzie była i co robiła? Może już została rozpoznana?

Przy stoliku obok siedziało trzech mężczyzn. Jeden z nich zaproponował:

- Przysiądź się do nas. Nie możesz być sam w taką piękną noc.

- Czekam na brata.

- Możecie obaj się do nas przysiąść - dodał drugi.

- Nie, dziękuję - odparł Szkot, starając się zachować amerykański akcent. Nie używał go, odkąd spotkał Cay. A gdy trzech mężczyzn nadal na niego patrzyli, dodał: -Mój brat jest nieśmiały. Nie za bardzo lubi rozmawiać z nieznajomymi.

- Czy to taki ładny chłopak - spytał trzeci. - Chudy jak szczapa?

Alex próbował oddychać normalnie, żeby nie pokazać nieznajomym, jakie wrażenie wywarły ich słowa. Spodziewał się, że mężczyzna poznał, że to dziewczyna. Zdołał jednak skinąć głową.

- Zatem nie jest wcale taki nieśmiały - zauważył z uśmiechem pierwszy. - Widziałem go z córką barmana

i wcale nie zachowywali się nieśmiało. Śmiali się i rozmawiali.

Alex spojrział na mężczyznę z przerażeniem. Co ta Cay wyprawiała? Wstawał już z krzesła, gdy zobaczył, jak wchodzi do środka. Płaszcz zostawiła na koniu, więc jej szczupła sylwetka była doskonale widoczna dzięki białej koszuli i bryczesom, które zsuwały się z jej wąskich bioder. Co u licha go podkusiło, żeby pomyśleć, że ona kiedykolwiek będzie wyglądała jak chłopak?

- No i jest. No i co chłopcze, zrobiłeś jakieś postępy z tą dziewczyną?

Cay uśmiechnęła się i odparła:

- Pewnie, że tak. Ale wam staruszkom o tym nie opowiem, więc przestańcie marzyć.

Mężczyźni parsknęli śmiechem i wrócili do picia piwa.

- Co ty wyprawiasz? - powiedział Alex przez zaciśnięte zęby, jak tylko usiadła.

- Potem ci wyjaśnię - mruknęła pod nosem, podnosząc kufel z piwem w stronę mężczyzn, którzy wciąż się śmiali. Wypiła kilka dużych łyków.

- Postaw to!

- Pić mi się chce.

- Potrzeba mi jeszcze, żebyś się upiła i zaczęła tańczyć. -1 co by się stało, gdybym zatańczyła? - spytała Cay.

- Nikt by nawet nie pomyślał, że jestem dziewczyną. Tylko ty mnie tak postrzegasz.

Wzięła marynowane jajko z miski stojącej na stole i ugryzła. - Chcesz usłyszeć, co robiłam? Jakie to smaczne. Może mogłabym dostać przepis.

- Mężczyźni nie proszą o przepisy.

- Mogłabym powiedzieć, że to dla mojej matki... Nie! Że chcę go dać narzeczonej, żeby mi je zrobiła, jak się pobierzemy.

Wziął od niej niezjedzoną połówkę i włożył do ust.

- Odzywaj się tak rzadko jak możesz i nie proś o żadne przepisy. Zrozumiałaś?

- Rozumiem, że boisz się o coś, czego nie należy się bać. O proszę, jest i nasze jedzenie.

- W tym przynajmniej jesteś tak dobra jak mężczyzna: w jedzeniu. - Alex tak bardzo się przejął tym, co się dzieje, że nie zauważył nawet dziewczyny, która niosła dla nich talerze wypełnione jedzeniem. Były na nich grube plastry szynki, zielony groszek, ziemniaki okraszone masłem, chleb kukurydziany i powidła jabłkowe. Kiedy Alex zauważył, że Cay ma na swoim talerzu prawie dwa razy więcej jedzenia, spojrzał na kelnerkę pytająco.

Dziewczyna była ładna, miała blond włosy i niebieskie oczy, a biust tak duży, że niemal wypełniał przestrzeń między jej szyją a talią - jego większa część była widoczna przez duży dekolt w bluzce. Gdy spojrzał na mężczyzn przy sąsiednim stoliku, spostrzegł, że gapią się na dziewczynę z otwartymi ustami.

- Twoja bluzka nie leży zbyt dobrze - powiedziała Cay, kładąc ręce na ogromnych piersiach dziewczyny i podciągając jej bluzkę do góry. Gdyby Alex miał w tej chwili cokolwiek w ustach, na pewno by się zakrztusił. Ale zszokowany, jedynie przyglądał się scenie.

- No proszę - powiedziała Cay. - Teraz lepiej.

- Dziękuję, sir - powiedziała dziewczyna i lekko się skłoniła w stronę Cay, która swoją uwagę skierowała na jedzenie.

Każda para męskich oczu obserwowała dziewczynę wychodzącą do kuchni.

Kiedy już zniknęła w drzwiach, wszyscy mężczyźni zaczęli się śmiać, a ich radość skierowana była do Cay. Dwóch z nich podeszło i poklepało ją po ramieniu.

- Tak trzymaj, chłopcze!

- Dobra robota!

Głowa Cay omal nie wylądowała w talerzu po drugim klepnięciu, ale zauważyła, że Alex patrzy na nią ze złością. Kiedy śmiechy ucichły, powiedziała po cichu:

- Widzisz? Oni wszyscy myślą, że jestem chłopcem.

- Ściągnąłeś na siebie uwagę - mruknął Alex pod nosem, a potem uśmiechnął się do mężczyzny, który gratulował Cay, przechodząc obok ich stolika. - To było naprawdę obrzydliwe przedstawienie! To nie do wyobrażenia, że ta dziewczyna pozwoliła ci na taką rzecz!

- Wygląda na to, że jesteś bardziej przewrażliwiony na punkcie dobrych manier niż Adam - powiedziała Cay z pełnymi ustami. - Mógłbyś mi podać musztardę? Mają tu pudding z jabłkami.

- Jakie masz plany względem niej?

Po chwili wahania Cay odpowiedziała.

- Połaskotać ją pod halką?

Alex z wrażenia wciągnął powietrze.

- Mógłbyś się nieco uspokoić? - Cay uśmiechnęła się, gdy kolejny mężczyzna poklepał ją po ramieniu. -

Wiedziałam, co robię. Opowiem ci, co się stało w stajni. Rozmawiałam z...

- Proszę powiedz, czy ja na pewno usłyszałem, że z kimś rozmawiałaś?

- Nie zamierzasz mnie teraz wysłuchać, prawda? Muszę chyba poczekać, aż będziemy razem w łóżku. Wtedy ci opowiem.

Te słowa były tak oburzające, że Alex nie wiedział, co odpowiedzieć. Skończył jeść kolację, a kiedy usłyszał szepty dobiegające zewsząd, wiedział bez patrzenia, że wróciła córka barmana.

- Jeśli jej dotkniesz, ja ...

- Co ty? - spytała, patrząc na niego.

- Wygonię cię spać na dwór i nie będę już nigdy spał przy tobie.

Cay chciała zaprotestować, ale myśl o tym, że musiałaby spędzić noc sama, zamknęła jej usta. Wymruczała tylko:

- Dziękuję - do kelnerki, która podała im deser. Kiedy dziewczyna wyszła, mężczyźni w tawernie okazali rozczarowanie, ale brak dalszej części przedstawienia skutecznie ich uciszył.

- Teraz lepiej - powiedział Alex.

Cay bawiła się kawałkami jabłka na talerzu.

- Chciałam tylko pomóc, ale ty nie chcesz mnie nawet wysłuchać.

Alex pochylił głowę i przysunął bliżej.

- Martwię się tylko o to, żeby cię nikt nie poznał.

- Wiem, ale zrobiłam też dobry uczynek. Wysłałam list do Nate'a.

- Co zrobiłaś? - Alex na chwilę przerwał, by przywitać się ruchem głowy z przechodzącym obok mężczyzną. - Co zrobiłaś?

- Znalazłam ludzi, którzy dostarczą list do mojego brata. Poprosiłam Nate'a, by pojechał do Charleston i wybadał, co się naprawdę stało.

Alex wysłał taką samą prośbę do Nate'a, więc nie wiedział, jak zareagować.

Cay źle zrozumiała jego milczenie i zaczęła się bronić.

- Jeśli mnie wysłuchasz, to wszystko ci wyjaśnię.

- No dobrze - powiedział Alex. - O co chodzi z naszym pokojem?

- Eliza - tak ma na imię kelnerka - dała nam jeden z prywatnych pokoi. Będziemy musieli spać w jednym łóżku, ale

...

- To niedobrze.

- No dobrze, w takim razie powiem jej, że wolisz spędzić noc w jednym z ośmioosobowych pokoi. Jeśli nie będę spać z tobą, to będę musiała z innym mężczyzną. Za dużo tu ludzi, by każdy miał swój pokój.

Alex patrzył na nią.

- Skończyłaś już?

Cay wepchnęła do ust trzy duże kawałki jabłek polanych syropem i podniosła się.

- Teraz tak. - Musiała wytrzeć sobie usta ręką, bo sok z jabłek wypłynął jej na brodę.

- Na górę - powiedział. - Chyba że chcesz się zabawić z jakąś haleczką.

- Nie. Zostawię to Josiah.

- Nie mów, że to twój kolejny pretendent do ręki.

- Mów trochę ciszej! - syknęła Cay. - Josiah to mężczyzna, którego kocha Eliza i jutro zamierzają razem uciec, żeby wziąć ślub. Zamieszkają na farmie mojego ojca, tej, o której ci opowiadałam.

Alex otworzył szeroko oczy. Omal nie zapytał, czy ma na myśli *jego* farmę, tę, którą Nate ocalił od sprzedania i na którą Alex zbierał pieniądze, żeby ją kupić i zamieszkać tam z żoną i dziećmi. Zamiast tego poszedł za nią schodami do małego pokoju, który był już dla nich przygotowany. Ucieszył się, gdy zobaczył na łóżku długi wałek. Służył do przedzielenia łóżka, gdy spały w nim dwie obce sobie osoby.

- No dobrze - powiedział. - Teraz mogę cię wysłuchać. - Usiadł na jedynym krześle, które było w pokoju, i czekał.

- Wracałam właśnie z toalety, kiedy usłyszałam jakieś odgłosy, więc...

- Jakie odgłosy?

- Aaa... - wahała się. Jak miała mu powiedzieć, że słyszała odgłosy pocałunków, szelest materiału i ciężkie oddechy, bez podejrzenia, że kogoś podglądała? Co właściwie trochę robiła. Ale czy znalazłby się ktoś nie zaciekawiony takimi odgłosami?

- No słucham - niecierpliwił się Alex. - Nie trać czasu na zmyślanie historii, która mi się spodoba. Co usłyszałaś i co zrobiłaś?

- Usłyszałam coś w jednym z boksów w stajni, a ponieważ jestem bardzo ostrożna, to chciałam zbadać sprawę. - Spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy kupuje tę historię i ucieszyła się, że patrzył na nią zatroskanym

wzrokiem, do którego powoli się przyzwyczajała. Wyglądał znacznie lepiej z przyciętymi włosami związanymi z tyłu, ale wciąż nosił wąsy. Jednakże znikły mu zmarszczki pod oczami i wyglądał młodziej niż na początku. Może to przez przytłumione światło w pokoju.

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie chce „upudrować” prawdę. Przecież nie była w żaden sposób spokrewniona z tym człowiekiem, więc po co miała go chronić od realiów życia?

- Usłyszałam miłosne odgłosy.

- Miłosne?

- Tak. No wiesz, całowanie i takie tam. Podeszłam bliżej i zobaczyłam Elizę i Josiah w jednym z boksów, całowali się i... i... - Machnęła ręką. A on poczuł ulgę. - Zaczęłam po cichutku się wycofywać, ale Eliza zaczęła płakać.

- Więc wróciłaś - powiedział Alex. - Czy ty nie rozumiesz, że właśnie tak postąpiłaby kobieta? Twoje przebranie nic nie pomoże, jeśli będziesz się zachowywać jak dziewczyna.

- Chciałabym ci przypomnieć, że pierwszej nocy, kiedy płakałam, wręczyłeś mi chusteczkę. Czy to znaczy, że jesteś kobietą?

Alex odwrócił głowę, żeby ukryć uśmiech, ale ona to spostrzegła.

- Więc dlaczego Eliza płakała? - spytał Alex już spokojniej. Wiedziała, że rozzłościł się, dlatego że się o nią martwił.

- Jej ojciec chce, żeby wyszła za mąż za jakiegoś starego, bogatego człowieka.

- Domyślam się, że ona chce poślubić młodego i biednego.

- Tak, kocha Josiah, ale on nie ma złamanego pensa. - Cay patrzyła na Alexa i zauważyła, że stał się jej bardzo bliski przez kilka ostatnich dni. Kiedy myślała o swoim pobycie w Charleston z wujem TC. i Hope, wydawało się jej, że upłynęło od tego momentu wiele czasu.

- Więc co zrobiłaś? Podarowałaś im farmę? - Nie potrafił ukryć goryczy w głosie. Po wszystkich zabiegach, jakie poczynili on i Nate, wyglądało na to, że Cay zamierzała naiwnie oddać farmę komuś innemu. Do tej pory nigdy nie miał żalu o jej poczucie własności.

- Powiedziałam im, że jeśli dostarczą list mojej rodzinie, to mój ojciec na pewno da im pracę. Josiah lubi uprawiać rośliny, a ponieważ ojciec ma farmę, która potrzebuje zarządcy, zasugerowałam to miejsce ojcu w liście. Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się, jakbym zrobiła coś, czego nie powinnam. Sądziłam, że się ucieszysz, że mogłam przesłać listy, jeden zawierający prawdziwą opowieść o całej sytuacji do Nate'a, a drugi do ojca, w którym napisałam, że dobrze się bawię w Charleston. Zostaną dostarczone do rąk własnych.

Alex był przekonany, że do tej pory imię Cay pojawiło się już w gazetach w Charleston w kontekście ucieczki mordercy z więzienia i zapewne jej ojciec i bracia byli już na miejscu od pewnego czasu. Nie chciał jej jednak tego uświadamiać.

- Czy ta kelnerka widziała, że jesteś kobietą? Dlatego pozwoliła ci...? - Zrobił gest ręką na wysokości klatki piersiowej.

- Nie, ona sądzi, że jestem chłopcem i chcę jej pomóc w ucieczce z mężczyzną, którego kocha. A jeśli chodzi o - Cay powtórzyła jego gest. - Jej bluzka źle się ułożyła z powodu... no wiesz, w stajni z Josiah, a ja jej tylko pomogłam. Niestety, zapomniałam, że powinnam się zachowywać jak chłopak. Na jedną minutę. Zapomniałam na jedną minutę, i już się to więcej nie zdarzy. Ci mężczyźni zrobili z tego niepotrzebne zamieszanie, prawda?

- Tak. O wiele za duże zamieszanie i dlatego dobrze nas zapamiętają. - Alex podniósł się, podszedł do wąskiego okna i wyjrzał na zewnątrz. Musiał odzyskać kontrolę nad sobą. Zrobiła kawał dobrej roboty, a on nie miał prawa się na nią złościć. Jeśli TC. dopilnował, by jej imię nie znalazło się w gazetach, i gdyby, z jakiegoś powodu, jego list nie dotarł do Nate'a, Cay zrobiła naprawdę kawał dobrej roboty. I to nie ona odebrała mu jego marzenie. To się stało, gdy Lilith została... zabrana z ziemi.

Cay nie miała pojęcia, o co martwi się Alex. Myślała, że dziwnie się czuje sama z nim w pokoju, bo przecież do tej pory spędzali cały czas na zewnątrz. Ale wśród ścian, które zamykały przestrzeń, sytuacja stawała się bardziej intymna niż na zewnątrz. Cay stanęła obok niego.

- Myślisz o swojej żonie? - spytała cicho.

- Tak. Chciałem hodować konie i zamierzaliśmy... -Przerwał i spojrzał na nią. Jej gęste włosy nie były teraz związane, patrzyła na niego niewinnie spod długich rzęs.

Cay czuła, że dzieje się między nimi coś dziwnego i wcale jej się to nie podobało. Podobała jej się przyjaźń i zaufanie, jakie zrodziło się między nimi, i zależało jej, by to zachować.

- Wciąż ładnie pachniesz - powiedziała.

Alex, uśmiechając się, odwrócił się i przestała się czuć niezręcznie.

- Ja śpię po tej stronie łóżka, tej od strony drzwi.

- Żebyś mógł mnie ochronić, gdyby ktoś się tu włamał? - Chciała, żeby to zabrzmiało jak żart, ale zaraz pożałowała tych słów. Zabrzmiały, jakby nawiązywała do nocy, kiedy zabito jego żonę. - Nie chciałam...

Stał do niej tyłem i nie widziała jego twarzy, ale przez moment uniósł do góry ramiona, a potem opuścił.

- Zrobię wszystko, by cię chronić. - Odwrócił się i spojrzał na nią, a ona przez jedną krótką chwilę zobaczyła w jego oczach głęboki ból.

Muszę go rozśmieszyć, pomyślała. Jego poczucie humoru wrywało go często z zadumy. Zaczęła rozpinać guziki.

- Co ty do cholery robisz? - rzucił.

- Zamówiłam do pokoju kąpiel i zamierzam zanurzyć się w balii pełnej gorącej wody.

Alex przez chwilę wyglądał na zszokowanego, a potem się odprężył. Kolejny raz ukrył ból.

- Zatem umyję ci plecy.

- Eliza ma to zrobić.

- To umyję jej klatkę piersiową.

Cay roześmiała się, bo ją pokonał. Nie przyszło jej to do głowy.

- Odwróć się. Muszę odwinąć ten kawałek materiału, nim pójdę spać.

- Przecież spałeś w gorsecie, to czemu nie możesz spać w tym? - spytał, odwracając się do niej tyłem.

- Gorset uwydatnia kształty, a to... O, jak dobrze. Czuję się świetnie. Jak w niebie. Możesz się już odwrócić.

Alex odwrócił się, spojrział na nią i pożałował, że to zrobił. Miała na sobie zapiętą koszulę, ale z łatwością można sobie było wyobrazić całą resztę.

- Nie mogę pojąć, jak ci wszyscy mężczyźni nie dostrzegli, że jesteś kobietą.

- Dziękuję - powiedziała Cay, siadając na brzegu łóżka. Zdjęła buty i pończochy.

- Wystarczy. Nie waż się zdjąć ani jednej rzeczy więcej.

Cay uśmiechnęła się. Wiele razy słyszała komplementy pod swoim adresem, ale to, co mówił Alex, wydawało się bliższe prawdy. Nie prawil jej słodkich słówek z powodu zamożności jej rodziny ani dlatego, że miała dużo odziedziczyć, jego słowa mówiły jej, że jest atrakcyjna. Przy całej wygodzie, jaką czuła w chłopięcym ubraniu, wołała jednak być dziewczyną.

Wciąż ubrana, z uśmiechem położyła się na łóżku od strony okna i zgasila lampę. Obserwowała Alexa, który chodził po pokoju. Myślała o tym, że któregoś dnia wyjdzie za mąż i będzie sama w pokoju z mężczyzną, którego pokocha, i wtedy będą prawdziwie mężem i żoną.

Alex zdjął buty i kamizelkę, ale gdy zaczął odpinać guziki spojrział na nią i przestał. Położył się do łóżka w ubraniu, zgasił świeczkę i przykrył się kołdrą.

Cay leżała w ciemności, słuchając jego oddechu. Spędzili już ze sobą kilka nocy, ale ten pokój był miejscem o wiele bardziej intymnym. Byli przedzieleni długim wałkiem, ale wiedziała, że jest blisko.

Była zmęczona całym dniem spędzonym w siodle i chciała zasnąć, ale usłyszała, że Alex coraz szybciej oddycha i wiedziała, że coś się dzieje. Zastanawiała się nad tym chwilę, ale potem uzmysłowiła sobie, że to pewnie jego pierwsza noc spędzona w łóżku i pokoju, od kiedy zamordowano jego żonę.

Zamordowano jego żonę, pomyślała i dotarło do niej, że wierzy w niewinność Alexa.

- Jaka ona była? - spytała cicho Cay.

- Cicha - powiedział. Słyszała jego oddech i wiedziała, że dobrze zgadła, o czym myślał.

- Nie taka jak ja? - spytała.

- Nie. Była cicha, delikatna i wytworna.

- Więc nie spędzała całego dnia, jeżdżąc na koniu tam i z powrotem, prawda?

- Tak. Ale mogę powiedzieć, że nawet całkiem mi się podoba ta twoja jazda.

Cay poczuła i słyszała, że opuszcza go smutek. Jej plan zaczął działać. Odwróciła się w jego stronę, podłożyła dłoń pod głowę i patrzyła na niego zza wielkiego wałka. Leżał na plecach i w świetle księżyca widziała jego profil.

- Opowiedz mi o niej.

- Co chcesz wiedzieć?

- Cokolwiek. Gdzie dorastała? Jaka była jej rodzina? Gdzie chodziła do szkoły? Ile miała rodzeństwa?

- Nie wiem - powiedział Alex ze zdziwieniem w głosie. - Nie znam odpowiedzi na żadne z twoich pytań.

- Nie wiesz, gdzie się wychowała?

- Nie. - Alex przekręcił się i spojrział na nią. - Ja nigdy nie spytałem, a ona mi nie powiedziała. Ale przecież znaliśmy się tak krótko.

Cay położyła się na poduszce.

- To dziwne. Powiedziałaś mi o mojej rodzinie dziesięć minut po tym, jak się spotkaliśmy.

- Rzeczywiście, panienko. Powiedziałaś mi tak dużo o swoim życiu i rodzinie, że czuję, jakbym ich znał. Ale Lilith nie była taka jak ty. Mówiła mało, tylko to, co było ważne.

- Ale rodzina jest ważna. Rodzina to przecież wszystko. Wiem, że twój ojciec dużo dla ciebie znaczy. Opowiedziałeś swojej żonie o nim?

- Tak. Opowiedziałem jej o swoim życiu w Szkocji i moim ojcu. Lubiła słuchać moich opowieści. Nie rozumiała mnie, gdy zaczynałem mówić ze szkockim akcentem, ale przecież nie mogę jej za to winić, prawda?

Cay cieszyła się, że w jego głosie słyszała odrobinę humoru i jego oddech się wyrównał. Zrobiła to, co zamierzała, i on się uspokoił. Wiedziała oczywiście, że gdyby była choć trochę rozsądna, nie spędziłaby nocy w jednym pokoju z mężczyzną skazanym za podcięcie gardła swojej żonie.

Alex też wyczuł jej zmianę nastroju po sposobie oddychania.

- Jeśli chcesz, mogę iść spać do innego pokoju.

- Nie - powiedziała. - Czuję się z tobą bezpieczniej. Milczał przez chwilę, a potem sięgnął ręką po jej małą dłoń.

- Dziękuję ci za to. Jesteś drugą osobą, która mi uwierzyła.

Cay podobał się dotyk jego dużej, ciepłej dłoni - aż za bardzo. Cofnęła swoją dłoń i odwróciła się do niego plecami.

- Jeśli nie nauczysz mnie tej sztuczki z chusteczką, nim dotrzemy na Florydę, to wszystko wycofam.

- Uśmiechnęła się, gdy usłyszała jego śmiech. Jego oddech się uspokoił i słyszała, że zasypia. Jego wyrównany, cichy oddech wpływał na nią kojąco, ale spojrzała na księżyc i pomyślała o tym, co może się wydarzyć za kilka dni.

Dzięki wielu pytaniom mogła teraz poukładać wszystko razem i domyślić się, jaki ma plan. Miał zamiar zostawić ją z przyjaciółmi wuja T.C., a sam chciał wyruszyć na wyprawę. Po tygodniu lub dwóch Cay miałaby, wciąż przebrana za chłopca, wrócić do domu w Virginii, mając nadzieję, że nigdy się nie wyda, że pomogła przestępcy w ucieczce. Nie rozmawiali już ze sobą o potrzebie oczyszczenia Alexa z zarzutów, tak jak na początku. Wydawało się, że gdzieś po drodze zmienił co do tego zdanie. Przez kilka ostatnich dni mówił jedynie o tym, że Cay musi bezpiecznie wrócić do domu.

Czyżby porzucił chęć dochodzenia sprawiedliwości?

- zastanawiała się. A jeśli tak, to czy podjął taką decyzję przez nią? Z tego, co mówił, wnioskuje, że chciał wyruszyć w dzicz Florydy i nigdy stamtąd nie wrócić.

Jednak słyszała różnicę w tonie jego głosu, gdy mówił o przeszłości. Gdy mówił o koniach, był pełen energii, a nawet podniecenia. Opuścił ojczyznę i ojca w nadziei na lepszą przyszłość.

Też miałam plan na swoje życie - pomyślała Cay. Wiedziała, czego chciała od życia, tak jak on. Zaczął na to pracować, będąc jeszcze w Szkocji. Uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie, jak opowiadał o sparowaniu swojej klaczy z „wielką bestią”, ogierem. Zrobił to, żeby dostać się do Ameryki i pewnego dnia kupić farmę i zamieszkać na niej z żoną i dziećmi.

Chce dokładnie tego co ja - pomyślała i ogarnął ją smutek - uświadomiła sobie, że będzie miała szansę na spełnienie swoich planów, ale Alex nie. Całe życie będzie ścigany za morderstwo i za ucieczkę przed stryczkiem.

A co, jeśli Nate otrzyma jej list, pojedzie do Charleston i dowie się, kto zabił żonę Alexa? Znalezienie osoby, która to zrobiła, nie przywróci jej życia. Co prawda Alex zostanie oczyszczony z zarzutów, ale nigdy nie odzyska kobiety, którą kochał. Miną całe lata, nim dojdzie do siebie po tak tragicznych wydarzeniach - jeśli w ogóle mu się to uda.

- Przestań tak intensywnie myśleć - odezwał się Alex. - Nie mogę przez ciebie spać.

- No dobrze - powiedziała. - Uważam po prostu, że wyjazd na Florydę niczego nie zmieni.

- Ja też tak uważam - powiedział. - Ale w tym momencie to jedyna rzecz, jaką mogę zrobić. Musimy iść spać, bo wyruszamy wczesnym rankiem.

- Może gdybym mogła zanurzyć twarz w twoich włosach i poczuć zapach jaśminu, to szybko bym zasnęła.

- Niech ci nawet do głowy nie przychodzi, żeby mnie dotykać.

- Dobrze panie McDowellu - powiedziała, zamykając oczy.

11.

Następnego ranka, a właściwie jeszcze przed świtem, Alex obudził Cay, ale wyglądało na to, że ciężko będzie jej wstać.

- Musimy już jechać, więc załóż to coś na swoją klatkę piersiową i ruszajmy.

- Chcę czekolady - wymamrotała Cay. - I chcę się wykapać.

- Kąpałaś się dwa dni temu. A teraz ubieraj się. Gdy tylko Alex na chwilę odszedł, Cay odwróciła się na bok i natychmiast zasnęła.

- Wstawaj! - powiedział, chwytając ją za pasek przy spodniach. - Jak jeszcze raz się położysz, dam ci klapsa w te twoje małe, krągłe pośladki.

- Jesteś okrutny. - Nie mogła otworzyć oczu i stojąc, chwiała się na nogach.

- Cay! - powiedział ostro. - Ubieraj się.

- Jestem ubrana - wymruczała.

Podniósł kawałek materiału, który służył jej jako bandaż, i rzucił wprost na ramię, ale nadal się nie ruszała.

- Pomóż mi, bo kusi mnie, żeby cię tu zostawić! Byłem już na dole. Barman odkrył, że jego córka uciekła ze stajennym. Wie, że ktoś im w tym pomógł. Jeśli cię tu zostawię, to wątpię, że będziesz trzymać język za zębami. Pewnie zaczniesz się chełpić, że wszystko zorganizowałaś. I pewnie każe cię wsadzić do więzienia.

Cay otworzyła oko.

- Wcale byś mnie tu nie zostawił, prawda?

Alex zatrzymał się przy drzwiach.

- Masz pięć minut. Jeśli nie będzie cię przy koniach za pięć minut, to nie zobaczysz mnie więcej. - Po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Cay stała nieruchomo przez całą minutę. On oczywiście kłamał, ale istniała też możliwość, że nie. Cztery i pół minuty po wyjściu Alexa Cay była już przy stodole, stała przy swojej klaczy i ziewała. Alexa nigdzie nie było. Zobaczyła, jak wychodzi z tawerny z dwoma kubkami, z których unosiła się para.

- Co się tak ślimaczysz. Czekam już kilka godzin. -Zauważyła cień uśmiechu na jego twarzy, ale wręczył jej kubek bez słowa.

- A gdzie śniadanie?

- To jest śniadanie. Barman jest zbyt wściekły, żeby gotować. Mężczyzna, którego miała poślubić, też tu jest.

Gdy nic więcej nie powiedział, odezwała się.

- Jaki on jest?

W oczach Alexa pojawiły się radosne ogniki.

- Bardzo stary i bardzo brzydki.

Wypiła całą zawartość kubka i zaczęła iść w stronę tawerny, ale chwycił ją za ramię.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę powiedzieć temu mężczyźnie o olejku jaśminowym. Dzięki niemu nawet stary i brzydki mężczyzna staje się ładniejszy.

- Wsiadaj na konia - powiedział ze śmiechem Alex. - Jeśli będziemy jechać szybko, dotrzemy na miejsce jutro wieczorem.

- Jutro? - spytała i ten wyraz ją obudził. Jeszcze tylko jeden dzień.

Alex spojrział na nią z wysokości swego konia.

- Będiesz za mną tęskniła, panienko?

Chciała mu powiedzieć, że będzie szczęśliwa, gdy spotka się ze swoją rodziną, ale jakoś te słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Kiedy zobaczyła zmarszczone brwi Alexa, wiedziała, że znowu zaczął się martwić.

- Opowiadałam ci już o Ephraimie? - spytała już w siodle.

- Czy to trzeci kandydat do twojej ręki? Wyjechali z zagrody na drogę, Cay jechała z tyłu.

- Tak. Ma czterdzieści dwa lata, jest wdowcem i ma troje prawie dorosłych dzieci.

- Panienko, powiedz, że to żart?

- Nie. Jest dość bogaty, ma piękny dom i...

- Ale czy twoje serce skacze z radości na sam jego widok?

- Alexandrze McDowellu, myślę, że jesteś najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego spotkałam.

- Oczywiście, oprócz Adama.

- W długie zimowe wieczory Adam pisze wiersze. Alex jęknął.

- Mam nadzieję, że nigdy nie spotkam twojego idealnego brata.

Cay uświadomiła sobie, że może nigdy nie spotkać żadnego członka swojej rodziny.

Dostrzegł zmianę na jej twarzy, zniknęła z niej radość.

- Gotowa do drogi? Nadażysz za mną?

- Prześcignę cię każdego dnia.

- Teraz lepiej. Proszę już bez smutnych min. Wkrótce się mnie pozbędziesz. - Odwrócił się i pogalopował, a Cay tuż za nim.

Im dalej na południe, tym mniej było wiosek i miast oraz równych dróg. Mijali duże, wspaniałe plantacje, które wyglądały bardziej na małe wioski niż pojedyncze gospodarstwa. Drogi, którymi się poruszali, ciągnęły się wzdłuż upraw indygowca, bawełny i ryżu.

Tam, gdzie nie było plantacji, spotkali niewielkie, rozpadające się chaty, wokół których biegało koło tuzina dzieciaków. Widać było ogromną przepaść między bogatymi a biednymi.

Cay przyglądała się temu, gdy tylko zdołała, bo chciała nadążyć za Alexem, który narzucił szybkie tempo. Raz na jakiś czas zwalniał, odwracał się i pytał, jak się czuje, a ona za każdym razem pokazywała głową, że dobrze.

Słońce świeciło coraz mocniej, a niebo było bardziej błękitne, za to ubywało domów. Nałożyła na głowę słomkowy kapelusz, żeby osłonić oczy od słonecznego blasku, i jechała dalej.

Koło południa zatrzymali się przy strumieniu, by napić się wody i coś zjeść.

- Wciąż chciałabyś wrócić się w domu? - spytał Alex. Rozejrzała się po okolicy. Wokół rosły wysokie i smukłe palmy i ogromne paprocie.

- Nie, sędzę, że już nie.

- Nawet do swoich dwóch adoratorów?

- Trzech.

- Nie mówiłaś poważnie o tym z dorastającymi dziećmi, prawda? Ile lat ma najstarsze dziecko?

- To syn, ma osiemnaście lat. Alex zakorkował manierkę.
- Będzie ci się pchał do łóżka.
- On nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jest bardzo miłym chłopcem. Studiuje prawo.
- Ach, więc skoro jest studentem prawa, to na pewno ma szlachetny charakter.
- Jesteś okropny.
- Nigdy nie twierdziłem, że nie jestem. - Wsiadł na konia i spojrzał na nią. - Jeśli skreślisz z listy starego, to zostanie ci pastor i hazardzista. Panienko, musisz się poważnie zastanowić, kogo chcesz poślubić. - Śmiejąc się, skierował konia na wąską ścieżkę.

Gdy Cay dosiadła konia, pokazała Alexowi język. Odwrócił się niespodziewanie i dostrzegł to - roześmiał się w taki sposób, że Cay miała ochotę go uderzyć.

Jechali kolejnych kilka godzin, a droga stała się wąską ścieżką. Dwa razy zatrzymywali się przy domach, żeby Alex mógł zapytać o drogę. Za każdym razem zapraszano ich do środka, ludzie byli spragnieni towarzystwa i chcieli usłyszeć wieści ze świata. Cay chciała się zatrzymać, zsiąść z konia i pospacerować, ale Alex odmawiał. W jednym z domów szesnastoletnia dziewczyna popatrzyła na Cay zalotnie i dała jej kawał kukurydzianego chleba. Alexowi nic nie podarowała.

Kiedy wyruszyli w dalszą drogę, Cay zajadała chleb ze smakiem.

- Myślę, że to najlepszy chleb, jaki kiedykolwiek jadłam. Mmmm. Pychota. - Nie poczęstowała Alexa nawet

małym kawałkiem. - Wiesz, dlaczego dała go mnie, prawda? - spytała.

Alex nie odezwał się.

- Ona ze mną flirtowała, to dlatego. A robiła to, bo myślała, że jestem chłopcem.

Alex zmierzył ją wzrokiem. Bryczesy przylegały do jej ud, włosy opadały na ramiona, a kapelusz rzucał cień na twarz i wyglądał jak woalka. Pomyślał, że nie może wyglądać bardziej kobieco.

- Udowodniłaś właśnie, że ludzie są głupi.

- Widzą to, co chcą widzieć. Gdzie zatrzymamy się na noc? Jest gdzieś w pobliżu jakaś tawerna?

- Nie przy tej drodze. Podzielisz się ze mną, czy nie? Cay trzymała w rękach kawał niezjedzonego chleba.

- Sprzedam ci go.

- Ty masz pieniądze.

- Nie chcę pieniędzy. Chcę, żebyś mi powiedział, jaki masz względem mnie plan.

Zmrużył oczy.

- Mówisz, jakbyś sama się tego nie domyśliła.

- Wywnioskowałaś to z moich subtelnych pytań?

- Nie znasz znaczenia słowa subtelny.

- No dobrze, to opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

- A może ci opowiem, jak to było, gdy dzieliłem celę więzienną ze szczurami? A może chcesz usłyszeć, jak ludzie rzucali we mnie kamieniami, gdy przeprowadzano mnie na salę sądową?

Uśmiech zniknął z twarzy Cay, podała mu chleb. Zjadł go w jednej chwili.

- Twoje miękkie serce kiedyś cię zgubi. Wygrałem! - Popędził konia naprzód.

- Ty... - krzyknęła, ruszając za nim. Cholera! Dlaczego nie słuchałam Tally'ego, gdy chciał mnie nauczyć przekleństw? - Jesteś okropnym człowiekiem Alexandre McDowellu! - zawołała, a do jej uszu dotarł śmiech. Wtedy i ona się uśmiechnęła.

12.

- A jeśli ludzie w tym pensjonacie mnie nie polubią? - spytała Cay.

Alex kopał nogą pozostałości po ognisku.

- Jak mogą cię nie polubić? - zapytał cicho.

- Słucham?

- Przecież nie będziesz z nimi mieszkać wiecznie, to tylko kilka tygodni. Wszystko będzie dobrze.

- Ile tygodni?

- Nie wiem. - Nadepnął na gałąź, która wciąż się tliła. Kiedy spojrzał na Cay, patrzyła na niego, jakby znała odpowiedzi na wszystkie pytania. - Panienko, ja naprawdę nie wiem, ile dokładnie. Nie mogę przecież nikogo zapytać, czy słyszał o ucieczce mordercy z Charleston, mam rację?

Cay usiadła na kłodzie drzewa i pomyślała, że mogłaby tu zostać. Według mapy wuja T.C., którą przed momentem widziała, znajdowali się jakieś trzy godziny drogi od maleńkiego miasteczka położonego przy rzece św. Jana, gdzie Alex miał się spotkać z panem Gradym. W mieście było kilkanaście domów, miejsce wymiany towarów i kilka sklepów. W jednym z domów przyjmowano gości za opłatą i to w nim miała zostać. Myślała, że będzie gościem przyjaciół wuja T.C, ale to był jedynie zwykły pensjonat.

Alex usiadł obok.

- No dalej, panienko, rozchmurz się. To tylko na chwilę, a potem wrócisz do rodziny.

- A jak mam to niby zrobić sama? A jeśli mnie napadną?

- Z łatwością im umkniesz na koniu. Albo schowasz się z boku konia, tak jak cię uczyłem.

Słyszała śmiech w jego głosie. Wstała i popatrzyła na niego.

- W czasie kiedy ty będziesz się cieszył wyprawą w głąb Florydy!

Zeszłej nocy przygotowali sobie nocleg wśród kolczastych zarośli i, jak do tej pory, spali blisko siebie. Było ciepło, więc nie potrzebowali peleryny ani ognia, nie było też powodu, by spali blisko siebie, ale byli zbyt zmęczeni, by sobie to wyjaśniać. Alex rozłożył koc na wilgotnej ziemi i w pewnej odległości zaczął rozkładać drugi, ale gdy spojrzał na Cay, rozłożył go obok jej koca. W końcu to była ich ostatnia wspólna noc.

Byli zbyt zmęczeni, by ze sobą rozmawiać, ale rankiem Alex pokazał Cay mapę i widziała, że byli już blisko celu. Cały ranek jechali bardzo szybko i Cay ledwo zdołała wykrzesać z siebie cień uśmiechu.

- No dalej, panienko, na pewno masz w zanadrzu jakiś żart - powiedział Alex, jadąc tuż obok.

- Ani jednego.

- A gdybym wylał na włosy więcej jaśminowego olejku?

Myślała, żeby odpowiedzieć mu w jakiś żartobliwy sposób, ale nic jej nie przyszło do głowy.

Wczesnym popołudniem Alex zjechał z wyboistej drogi i rozpałił ognisko na polanie położonej wśród dziwacznych krzaków, które wyglądały, jakby chciały ich

zaatakować. Wiedział, że to strata czasu, ale podobnie jak Cay zdawał sobie sprawę, że wkrótce będą musieli się rozstać. Będzie za nią tęsknił. Nie powiedział jej, ale martwił się o to, co mogą zastać na miejscu. Siedząc na kłodzie, patrzył na nią.

- Nie zrobiłbym tego, gdybym nie musiał. Wiesz o tym, prawda? Gdybym tylko mógł, to... - Uśmiechnął się. - Wróciłbym z tobą i poznał twoich braci.

Usiadła obok niego.

- Gdybyś nie musiał się ukrywać w dżungli, to byłbyś teraz żonatym mężczyzną i nigdy byśmy się nie spotkali.

- To prawda - powiedział. - Ale może jeśli dotrę do prawdy o tym, co tak naprawdę się stało, będę mógł cię odwiedzić pewnego dnia.

- Nie zrobisz tego. - Westchnęła. - Myślę, że moje życie jest zrujnowane.

- Przepraszam cię za to, panienko. Nigdy nie chciałem, żebyś została uciekinierką poszukiwaną przez rewolwerowców albo...

- Ale tak właśnie się stało - powiedziała, wstając. - Sądzę, że to mi się podoba. Nim to wszystko się wydarzyło, byłam bardzo szczęśliwą osobą. Mam cudowną rodzinę, miłych przyjaciół i mieszkam w małym miasteczku. Ale teraz ... - Rozchyliła ramiona. - Teraz nie mam nic, oprócz ubrań na sobie i...

- ... sukienki w moim plecaku - dodał. - Plus trzy brylantowe spinki. - Był tak szczęśliwy, że widzi ją znowu pełną energii, że chciał z nią zatańczyć, tak jak w sklepie.

- Wiesz, że moja matka prowadziła kiedyś firmę? Alex musiał się powstrzymać, by nie powiedzieć, że

wie wszystko na ten temat, ale nie chciał jej przerywać.

- Jaką firmę?

- To było w Bostonie, nim wyszła za męża, wynajęła wtedy mnóstwo kobiet do sprzedaży owoców. Odniosła wielki sukces, a gdy sprzedała firmę, zyskała ogromną ilość pieniędzy, które oddała swoim pracownikom. Moja mama zrobiła kilka naprawdę wspaniałych rzeczy. A co ja zrobiłam?

- Doprowadziłaś trzech mężczyzn do utraty zmysłów przez swoje niezdecydowanie - odpowiedział jej.

Wiedziała, że to miał być żart, ale ona tego tak nie przyjęła.

- I tylko tyle! Prawda jest taka, że ledwo pamiętam, jak ci mężczyźni wyglądają.

- Brzydki, przystojny i pomiędzy. Przytaknęła głową.

- Mniej więcej.

-Co chcesz mi przez to powiedzieć, panienko? Chciałabyś zostać na Florydzie i poczekać na mój powrót? Nie wiem, jak długo mnie nie będzie. - Chciał dać Nate'owi dużo czasu na przeprowadzenie dochodzenia.

- Czekać - powiedziała Cay. - Mam czekać. - Ten wyraz brzmiał dla niej okropnie, ale z drugiej strony, pomyślała, że mogłaby narysować to, co widziała. Jej nauczyciel, pan Johns, często powtarzał, jaka to wielka szkoda, że ona nie może pojechać na zachód i namalować tych przepięknych krajobrazów, o których nieraz słyszał. Może, czekając na powrót Alexa, mogłaby pojechać na

wielkie plantacje, które minęli i namalować ludzi tam pracujących.

- Może to nie potrwa aż tak długo - powiedział Alex z nadzieją, której nie potrafił ukryć. Może Nate zdoła odkryć prawdę do mojego powrotu. W ciągu kilku ostatnich dni myślał o tym, kto mógłby chcieć śmierci Lilith. Dlaczego jej, a nie jego? Zastanawiał się też kilkakrotnie, czy było możliwe, tak jak sugerowano w sądzie, że Lilith dodała mu do wina środek nasenny? I za każdym razem wracało do niego pytanie: *dłaczego*.

- Myślisz o swojej żonie, prawda? Masz znowu takie smutne i odległe spojrzenie.

- Dobrze mnie znasz. - Położył rękę na kłodzie obok, a Cay usiadła. - Nie będę długo na tej wyprawie. A gdybym po jakimś miesiącu powiedział Grady'emu, że muszę wracać? Pomógłbym mu znaleźć inną osobę, która zajmie się końmi, a potem wróciłbym i odwiózł cię do domu w Virginii.

Cay skrzywiła się.

- Jeśli to zrobisz, twoja ucieczka straci sens. Nie, musimy się rozdzielić. Twój plan jest dobry, tylko mnie się nie podoba.

Był zadowolony z jej logicznego rozumowania i poświęcenia.

- Mam nadzieję, że udowodnię swoją niewinność.

- Jeśli nie, będziesz się musiał ukrywać całe życie.

- Wiem o tym, panienko - powiedział cicho. - Mogę cię jednak zapewnić, że zrobię wszystko, żeby oczyścić twoje imię.

-Jestem pewna, że mój ojciec i bracia nie dopuszczą, by stało mi się coś złego. To o ciebie się martwię. Jesteś miłym człowiekiem i...^L

- Teraz też? - powiedział i wsiadł na konia.

- Czasami tak - powiedziała zdenerwowana, wsadzając stopę w strzemień. Powiedziała mu komplement, a on jak zwykle się z niej śmiał.

- Zaprosisz mnie na kolację do waszego wielkiego domu? Powspominamy razem dni, kiedy spaliśmy obok siebie w czasie naszej dzikiej podróży na południe, a twój mąż będzie wściekły z zazdrości.

Jego humor był zaraźliwy.

- Pokłócimy się, ale potem pogodzimy i to ty będziesz zazdrosny. - Skierowała konia w bok i podniosła głowę.

- Ha! - powiedział Alex, podjeżdżając do niej. - Do tego czasu będę już tulił dwie kobiety. - Nie - trzy! -I będę właścicielem największej farmy w całej Virginii.

- Przegrasz koszulę w karty i jaka kobieta zechce takiego śmierdzącego i starego mężczyznę? - Cieszyła się, że widzi uśmiech na jego twarzy, a szczególnie była zadowolona z tego, że wspomniał kobiety inne niż zmarła żona.

-Zapach jaśminu stanie się ostatnim krzykiem mody w męskim świecie - powiedział, jakby był mężczyzną, któremu zależy na modzie. - Nawet kupcy przywiążą go sobie do swych ubrań z jeleniej skóry.

- Będą wabić motyle i to zapoczątkuje nowy trend w kobiecej modzie. Nasze czepki będą pokryte motylimi skrzydłami.

- A twój mąż będzie się denerwował, bo będzie przez nie kichał.

- Poślubię mężczyznę, który będzie tak męski, że nawet nie będzie kichał - powiedziała i popędziła swego konia.

Przez kolejną godzinę miała dobry humor, ale później zaczęła myśleć, co się stanie, gdy dotrą na miejsce i z każdym krokiem pograżała się w większym smutku. Będzie musiała zostać w pensjonacie przez kilka tygodni, kiedy Alex wyruszy w podróż, a potem ma się udać w kierunku domu, zachowując wszelkie środki ostrożności. Nie było chyba nic nudniejszego na świecie - będzie samotna i... przerażona. Do głowy przychodziło jej tysiąc rzeczy, które mogą pójść nie tak. Nawet jeśli powiedziała Alexowi, że rodzina zrobi wszystko, by oczyścić jej imię, to i tak wciąż martwiła się o upływający czas. A jeśli podwładni szeryfa w Charleston zorientują się, że ich zbieg udał się na południe? Przecież mnóstwo ludzi wiedziało o wyprawach wuja T.C., więc na pewno wiedzieli i o jego kolejnej wyprawie. T.C. i Grady planowali ją od wiosny, więc nie trzeba było szczególnie bystrego detektywa, żeby się domyślić, że zbiegły skazaniec - jego znajomy - prawdopodobnie udał się na Florydę, by dołączyć do ekspedycji.

Jeśli to była prawda, to co zrobi, gdy na Florydę przybędą przedstawiciele władzy? Będzie zdana sama na siebie.

Alex, jak często się zdarzało, czytał jej w myślach.

Nim wyruszysz do domu, musisz popytać ludzi, czy wciąż jesteś ścigana. Ale jestem pewien, że T.C. już się tym zajął.

- W jaki sposób?

- Jest wiele sposobów. Mógł im powiedzieć, że spotkałaś się z kimś i przez pomyłkę zostałaś wplątana w ucieczkę z więzienia. Kiedy twoja rodzina dotrze do Charleston, potwierdzą, że nie było cię tam w czasie, gdy byłem z Lilith. Właściwie to nigdy się nie spotkaliśmy.

- Więc pomyślą, że to tylko zbieg okoliczności, że T.C. odwiedzał cię w więzieniu i że ja, jego córka chrzestna, byłem z tobą w czasie ucieczki?

- Mógłby powiedzieć, że jechałaś, by spotkać się w tajemnicy z jednym z adoratorów. Nie wiem. Jestem pewien, że T.C. potrafi stworzyć tysiące historii. - Alex musiał złapać oddech, bo głos zaczął zdradzać jego niepokój. - Wiem na pewno, że coś wymyślą i będziesz mogła bezpiecznie wrócić do domu. Gdybym nie był tego pewien, nie pozwoliłbym ci wracać.

- Ale ty nie jesteś bezpieczny.

- Ja nie mam nigdzie domu - powiedział cicho, ale zdołał się do niej uśmiechnąć. - Myśl pozytywnie, panienko. Zobaczysz niedługo swoją rodzinę i mężczyzn, których kochasz.

- Aaa... ich - powiedziała Cay bez cienia zainteresowania. - Myślałam o tym i sądzę, że muszę szukać dalej. Może powinnam poszukać poza Edilean.

- To dobry pomysł - powiedział Alex. - Może nawet mogłabyś poszukać poza Williamsburgiem.

- Kto będzie sobie ze mnie żartował, gdy ciebie nie będzie?

- Wkrótce się przekonasz - powiedział wesoło. Spojrzała na niego ostro.

- Ty już nie możesz się doczekać tej wyprawy do dżungli, prawda? - Wokół nich było pięknie, rosły drzewa palmowe, kwitnące krzewy. Nigdy wcześniej nie widziała tak dużych ptaków.

- Sądzę, że tak - powiedział Alex. - Kiedy T.C. powiedział mi o swoim pomysle, byłem w więzieniu i nie potrafiłem sobie wyobrazić pływania na łodzi wśród, jak on to określił, rajskich widoków. Ale teraz, gdy już tu jestem, chciałbym zobaczyć więcej.

- A kto zajmie miejsce T.C. i będzie rysował?

- Nie wiem.

W głowie Cay zaczęła świtać pewna myśl.

- Czy Grady wie, że TC. nie przyjedzie?

- Nie wiem. Podejrzewam, że T.C. wysłał mu list z informacją, że musi poszukać sobie innego rysownika, więc być może Grady już kogoś znalazł.

- Ale my przyjechaliśmy za wcześnie. Jeśli pan Grady też podróżował w tym kierunku, to żaden list nie mógł do niego dotrzeć.

- To już nie mój problem. Jestem pewien, że znajdzie kogoś innego, kto mu narysuje rośliny i zwierzęta. Co to za problem?

Miała już zacząć długi wywód na temat, ile trzeba włożyć wysiłku, by zostać artystą, ale się powstrzymała. Za to zaczęła intensywnie myśleć o całkiem nowych możliwościach. Jej pomysł był praktycznie nierealny, ale jej się podobał.

Godzinę później dojechali do osady i Cay rozglądała się z zaciekawieniem. Nieliczne domy były pokryte

czymś, co wyglądało jak muł zabieleny wapnem, a dachy przykryto palmowymi liśćmi. Pomyślała, że to bardzo interesujące i pomysłowe. Po prawej stronie stał długi, niski budynek, w którym, jak się domyślała, mieścił się pensjonat. Na zewnątrz siedziały w cieniu dwie nastolatki. Jedna łuskała suszoną kukurydzę, a druga miażdżyła ziarenka w moździerzu. Przerwały pracę i przyglądały się im z zainteresowaniem. Alex wskazał na dom.

- Najpierw cię zameldujemy.

- Nie! - powiedziała, a gdy na nią spojrział, dodała: - Możemy najpierw znaleźć miejsce, w którym masz się spotkać z panem Gradym. Może już na ciebie czeka i zastanawia się, czy się zjawisz.

- Jesteśmy o dzień za wcześnie, więc wątpię, że wynajął już kogoś innego.

- Ale przecież tego nie wiemy, prawda? Alex próbował się uśmiechnąć.

- Czego się najbardziej boisz panienko? Tego, że będziesz sama, czy tego, jak bardzo będziesz za mną tęsknić?

- Jak wstanę z łóżka, jeśli nie pociągniesz mnie za spodnie? I jak przeżyję bez zapachu jaśminu? - To miał być żart, ale kiepsko jej wyszło, bo pomyślała, że naprawdę będzie tęsknić za tym wszystkim.

Alex uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem.

- No dobrze, panienko, pojedźmy zobaczyć miejsce, w którym mam się spotkać z panem Gradym. - Skierował konia w lewo. Cay cieszyła się, że może za nim jechać. Nie chciała siedzieć w jakimś pensjonacie. Powietrze

było przyjemnie ciepłe i wilgotne, więc chciała zostać na zewnątrz jak długo to będzie możliwe.

Z łatwością znaleźli miejsce spotkania, ponieważ nad spokojnie płynącą rzeką było nabrzeże. Leżały tam stosy drewnianych skrzynek, które przeglądało dwóch ludzi. Jeden około czterdziestki, niski, korpulentny, a jego schludnie obcięte włosy były przyprószone siwizną. Drugi był młodym, wysokim i szczupłym chłopcem o jasnych włosach, dużym nosie i z piegami na twarzy. Nigdy nie będzie przystojny, ale mimo tego mógł się podobać. Chodził dumny jak paw i przypominał jej Tal-ly'ego.

- Jesteś przyjacielem T.C? - spytał starszy mężczyzna, patrząc na Alexa. - Ten, który potrafi z czarować zwierzęta?

- Nie sądzę, żebym zasługiwał na taką pochwałę - powiedział Alex, zsiadając z konia. Albo przynajmniej wydawało mu się, że tak powiedział. Oni usłyszeli: - Ah dornththink Ah canbideuptae'at - więc stali i przyglądali mu się.

Cay również zsiadła z konia i stanęła obok Alexa.

- Mój brat chciał powiedzieć, że nie zasłużył na taką pochwałę. - Wyciągnęła przed siebie rękę na przywitanie. - Jestem Cay. Ja... - Jak tylko wypowiedziała swoje imię, przerwała. Ludzie zwykle myśleli, że ten skrót pochodził od imienia Kesia - a to było imię żeńskie.

Alex położył rękę na jej ramieniu w braterskim geście.

- To skrót o Charles Albert... - zawahał się przez chwilę. - Yates.

Cay spojrzała na niego ostro. Nie chciała się nazywać tak jak człowiek, który doniósł na nich do szeryfa.

- A to mój brat... -* Wahala się chwilę, nim wypowiedziała jego imię, ale Alex było dość pospolite. - Alex Yates.

Oczywiście, Alexowi również nie spodobało się nazwisko, bo ścisnął mocniej jej ramię.

- To wszystko należy do pana Grady'ego?

- Tak - powiedział starszy mężczyzna, ściskając dłoń Cay. - Jestem Elijah Payson, nazywają mnie Eli. A ten młody urwis to Tim Dawson. A gdzie T.C?

- Spadł z drabiny i złamał sobie nogę - powiedział Alex. - Nie przyjedzie. - Mówił wolno, starannie wypowiadając każde słowo, żeby Eli go zrozumiał.

- Pan Grady nie będzie zadowolony - powiedział Eli. - Planuje wybrać się w miejsca, w których nigdy wcześniej nie było białego człowieka, i chciał, żeby wszystko było dokładnie udokumentowane.

-Jeśli spotkamy rośliny, które zjadają ludzi, to z pewnością będzie chciał, żeby je ktoś narysował - powiedział Alex.

Eli się roześmiał.

- Widzę, że T.C. opowiadał ci co nieco. Jeśli rzeczywiście spotkamy takie rośliny, będziemy musieli rzucić Tima na pożarcie, więc ktoś będzie musiał narysować, jak jest zjadany żywcem.

Timowi chyba nie podobało się bycie obiektem żartów. Jego twarz zrobiła się czerwona.

- *On* jest mniejszy ode mnie! - Wskazał na Cay.

- To prawda - powiedział Alex - ale mój brat nie jedzie z nami. Zostanie tutaj i będzie na mnie czekał. -

Alex zwrócił się w kierunku Eliego. - Pokażesz mi, co jest w skrzyniach?

- Z przyjemnością - powiedział Eli i obaj poszli przeglądać zawartość drewnianych pojemników.

Cay spacerowała wzdłuż mola przy rzece, podziwiając piękne widoki. Gdy była małą dziewczynką, spędzała mnóstwo czasu, żeglując z braćmi po rzece James. Nie zdawała sobie sprawy, że będą płynąć rzeką, ale teraz wydało się jej to całkiem logiczne. Przez kilka ostatnich dni drogi rzeczywiście stawały się coraz mniej przejezdne, a osada, w której się znajdowali, była otoczona dżunglą.

- Więc nie jedziesz z nami?

Odwróciła się i zobaczyła Tima. Był od niej wyższy, ale młodszy i do tego tak chudy, jakby jego ciało nie nadążało za wzrostem.

- Nie - powiedziała, uśmiechając się do niego.

- Boisz się, co?

- Może trochę, ale nie dlatego nie jadę.

- Tam są aligatory. Słyszałeś o nich?

- Pewnie, że tak. - Uśmiechała się z coraz większym trudem. Tim miał niemal wojownicze nastawienie.

- Widziałeś kiedyś jakiegoś?

- Nie. Możesz mnie przepuścić... Zablokował jej przejście.

- Poskarżysz się swemu braciszкови, jak cię nazwę strachajłem?

Cay wyprostowała się i patrzyła chłopcu w oczy.

- Nie zamierzam wspominać o tobie bratu ani nikomu innemu na całej ziemi. - Jej spojrzenie mówiło, że nie uważa go osobę, o której warto wspominać.

- Myślisz, że mnie nie zapamiętasz? - powiedział i uderzył ją z całej siły w ramię.

Cay poleciała do tyłu. Próbowwała jeszcze złapać równowagę, ale chwilę później wylądowała w wodzie. Znalazła się wśród roślin, na dnie rzeki, gdzie leżały wszelkie odpadki, jakie ludzie wrzucali do wody. Widziała też kilka zwierzęcych szkieletów, gdy wypływała na powierzchnię. Alex klęczał na krawędzi mołu z wyciągniętą w jej kierunku ręką i była pewna, że zamierzał skoczyć za nią do wody. Widać było, że bardzo się martwił.

- What the bludyheelwauryedaein'? - W jego głosie słychać było złość. I strach.

- Ah dornthaeenawtaefashy-erseabitwithityedrownim?

Odpowiedziała mu w tym samym dialekcie.

- At worthless wee stumphgae me a stoatin skelp.

- To nie on? - spytał Alex, uśmiechając się pod nosem.

- On się przewrócił - powiedział głośno Tim. -Potknął się o skrzynkę i wpadł prosto do wody. Chciałem go złapać, ale nie zdążyłem.

- Czy to prawda, chłopcze? - spytał Eli, patrząc ze współczuciem na mokrą postać Cay.

Trzy pary oczu wpatrywały się w nią, czekając na odpowiedź. Cay chciała powiedzieć prawdę, ale zdała sobie sprawę, że to był kobiecy sposób myślenia. Widziała czasem, jak jej bracia robili sobie naprawdę okropne rzeczy, ale prędzej by umarli, niż wydali jeden drugiego. Istniał najwidoczniej jakiś męski kod honoru, który nakazywał ukryć prawdę.

Musiała się ugryźć w język.

- Tak, potknąłem się.
- Już dobrze - powiedział miłym głosem Eli. -Dobrze, że nic ci się nie stało.

Alex otoczył ją opiekuńczo ramieniem.

- Chodź, włożysz na siebie coś suchego. - Spojrzał na Eliego.
- Zobaczymy się jutro rano.

- Pan Grady powinien tu dotrzeć w południe -powiedział Eli. -
Może od was powinien usłyszeć, że T.C. nie przyjechał.

- Powiem mu o tym - odparł Alex i zaczął iść za Cay.
Odwróciła się jeszcze.

- Zapomniałem kapelusza. - Kiedy wpadała do wody, kapelusz spadł jej z głowy i wylądował na nabrzeżu. Gdy go podnosiła, Tim stał w pobliżu, uśmiechając się triumfalnie. Woda kapiała z włosów Cay wprost na nos. Wiedziała, że nie powinna się zachowywać jak dziecko i zniżać się do poziomu chłopca, ale nie mogła się powstrzymać. Może to ubrania, które na sobie miała, sprawiły, że przeistoczyła się w Tally'ego. Podnosząc się z kapeluszem, zahaczyła stopą o kostkę Tima, który padł jak długi, uderzając twarzą o skrzynię.

Cay założyła kapelusz i przeszła obok niego z podniesioną głową.

- Rozwalił mi nos! - zawołał Tim. Eli spojrzał na niego ostro.
- To twoja wina, prawda chłopcze? Powiedziałeś przecież, że młody Cay sam wpadł do wody, więc twój upadek też był wypadkiem. Czyż nie?

Cay była odwrócona do niego plecami i wstrzymała oddech.

- Tak, potknąłem się - powiedział niechętnie Tim. Cay popatrzyła na Alexa z uśmiechem.

- Gotowy do drogi?

- Tak, chyba że chcesz jeszcze coś zrobić. Może najedziesz na niego wozem?

- Nie. Wystarczy zakrwawiony nos. - Uśmiechnęła się słodko.

- Sądysz, że możemy kupić dla mnie jakieś nowe ubranie? W przeciwnym razie będę musiała chodzić nago, dopóki to nie wyschnie.

- Cay, panienko, po tym co zrobiłaś temu chłopcu, będę ci posłuszny.

- Gdyby to tylko było możliwe - powiedziała, wzdychając, a Alex zaczął się śmiać.

13.

Cay trzymała mokre ubrania w jednej ręce, a drugą poprawiała piękną, nową kamizelkę. Właściciel straganu powiedział, że odkupił ją od młodego dżentelmena, który potrzebował pieniędzy, by zaopatrzyć się na wyprawę w dzicz.

- Nigdy nie wrócił - powiedział mężczyzna z szeroko otwartymi oczami, które miały odstraszyć Cay. - Pewnie go coś zjadło.

- Mój brat nigdzie się nie wybiera - powiedział Alex bez cienia humoru w głosie. Nie chciał, żeby Cay była jeszcze bardziej wystraszona. - Ile kosztuje ta kamizelka?

Alex zmarszczył brwi, gdy zobaczył, jak Cay przygląda się haftowi na kamizelce. Przedstawiał pszczoły latające wokół kwiatów. Według niego wyglądała w tym momencie tak kobieco, że żałował, że nie założyła starego, schodzonego ubrania, które jej wcześniej wybrał. Ale podobała się jej tylko kamizelka.

- Przestań się tak zachowywać, inaczej ludzie domyślą się, że jesteś kobietą - szepnął.

- Ten mężczyzna wziął mnie za chłopca. I ten okropny Tim myślał podobnie, Eli też nie wątpił, tylko ty uważasz, że wyglądam jak kobieta.

- Oni są ślepi.

Cay w tym momencie odwróciła się i szła przed nim tyłem.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś mnie teraz spotkał, to znaczy gdybyś mnie nie znał i nigdy wcześniej nie widział, to i tak domyśliłbyś się, że nie jestem chłopcem?

- Tak - powiedział Alex. - Poruszasz się jak kobieta, mówisz i zrzedzisz po babsku. Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś bardziej kobiecego.

- Sądzę, że właśnie usłyszałam komplement.

- Nie. - Alex zmarszczył brwi. - Jeśli cię tu zostawię, ludzie odkryją prawdę, a jeśli zobaczą, że ukrywasz swoją prawdziwą tożsamość, to zaczną pytać.

- Więc zabierz mnie z sobą. - Ten pomysł chodził jej po głowie cały dzień, ale chciała przekazać go Alexowi jakoś łagodnie, a nie, żeby to spadło na niego jak grom z jasnego nieba. - Potrafię... - Chciała powiedzieć, że umie rysować, ale jej przerwał.

- To wykluczone! W żadnym wypadku. Nie, nie i jeszcze raz nie. - Zaczął iść przed nią w kierunku pensjonatu.

- Ale... - Dogoniła go. - Może jednak wyjazd z tobą byłby lepszy niż zostawienie mnie w tym miejscu samej, bez żadnej ochrony.

-Nie. Wyprawa w niezbadane jeszcze miejsca, gdzie za każdym zakrętem może czyhać niebezpieczeństwo, nie jest lepsza. I nie chcę już o tym słyszeć. - Otwierając drzwi pensjonatu, spojrzała na niego, ale poczuła, że nie zamierza jej słuchać.

Weszła do środka. Chciała mu jakoś dosadnie odpowiedzieć, ale została natychmiast zagadana przez dziewczyny, które widzieli, wjeżdżając do osady.

- Wiedziałyśmy, że to ty - powiedziała jedna, patrząc szeroko otwartymi oczami na Cay. - Mówiłam Alice, że będziesz tu nocował.

To były bliźniaczki, wyglądały identycznie i niezbyt atrakcyjnie. Miały na sobie sprane, wyblakłe sukienki. Cay w swojej haftowanej kamizelce wyglądała przy nich olśniewająco.

- Jesteś najładniejszym chłopcem, jakiego widziałam - powiedziała druga, wsuwając rękę pod ramię Cay.

Pierwsza z dziewczyn chwyciła ją pod ramię.

- Chodź z nami do jadalni, nakarmimy cię. Jesteś bardzo chudy.

- To prawda, że będziesz u nas mieszkał całymi miesiącami?

Cay spojrzała przez ramię na Alexa, błagając o ratunek, ale tylko uśmiechnął się rozbawiony. I zadowolony, że przez chwilę będzie czymś zajęta.

- Mam kilka spraw do załatwienia - powiedział ze śmiechem.

- Do zobaczenia później, mały bracie. Życzę miłego wieczoru.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, co go jeszcze bardziej rozbawiło, i wyszedł.

Gdy Cay została sama, dziewczyny zaczęły ją bombardować pytaniami.

- Ile masz lat?

- Skąd pochodzisz?

- Jesteś żonaty? Zaręczony?

- Masz jakieś ulubione danie? Potrafię doskonale gotować.

- Widziałam, jak jeździsz na koniu. Ja też lubię konie. Myślę, że dużo nas łączy.

- Naprawdę zostaniesz tu kilka miesięcy? Będziemy mogli codziennie urządzać przejażdżki. Tylko my dwoje. Sami. Wezmę ze sobą lunch i jeśli nawet zabłądzimy, to gdzieś przenocujemy.

Kiedy dziewczyna zaczęła głaskać dłoń Cay, ta cofnęła ją i usiadła przy stole w jadalni.

- Wyjdźcie stąd! - usłyszała jakiś głos z tyłu. - Obie. I zostawcie tego młodzieńca samego.

Cay odwróciła się i zobaczyła w drzwiach kobietę. W rękach trzymała talerz i kubek. Była wysoka i całkiem ładna, ale nieco za stara, by nazwać ją piękną. Cay sądziła, że ma koło trzydziestki, ale w oczach miała coś, co dodawało jej lat, jakby w swoim niezbyt długim życiu widziała i przeżyła zbyt wiele.

Gdy postawiła na stole talerz z jedzeniem, spojrzała groźnie na dziewczyny, a one natychmiast wyszły.

- Przepraszam za nie - powiedziała kobieta. - Nie odwiedza nas zbyt dużo młodych mężczyzn i myślę, że dlatego nieco przesadziły. Zrobię, co będę mogła, żeby utrzymać je z dala, kiedy będziesz tutaj.

Na talerzu postawionym przed Cay leżał jakiś ptak, ale na pewno nie był to kurczak ani też jakikolwiek inny znany jej latający stwór. Wzięła niepewnie sztucce i zaczęła jeść. Smakowało jej.

- Jestem Thankfull - powiedziała kobieta, siadając naprzeciw Cay.

- Skąd wiedziałaś, że się tu zatrzymam? Twarz Thankfull rozjaśnił uśmiech.

- Przyszedł tu chłopiec o imieniu Tim, żebym mu opatrzyła nos. To dobrze, że z nimi nie jedziesz, bo dałby ci w kość.

- Od początku mnie nie polubił. - Cay jadła teraz warzywa, których nigdy wcześniej nie widziała, ale były przepyszne. Zastanawiała się, czy wyrosłyby w Virginii. Może w oranżerii mamy.

- Myślę, że jest zazdrosny - powiedziała Thankfull. - Miał być najmłodszym uczestnikiem wyprawy, a tu zjawileś się ty, młody, przystojny i wykształcony i...

- Wykształcony? - Cay nie chciała, by ta kobieta za dużo się domyślała na jej temat.

Thankfull uśmiechnęła się.

- Według Tima mówisz niemal jak profesor. Nie żeby kiedyś jakiegoś spotkał, chodziło mu bardziej o twoją „zarozumiałość”.

Cay cieszyła się, że kobieta tak dobrze rozumiała chłopca i zaczynała ją lubić. To dobrze wróżyło na przyszłość, jeśli wziąć pod uwagę perspektywę pozostania w tym miejscu dłuższy czas.

- Długo tu mieszkasz?

Thankfull podeszła do kredensu, żeby wyjąć glinianą miskę. Z tego co zauważyła Cay, dom był czysty i schludny, choć skromnie umeblowany, pewnie wyrobami miejscowych rzemieślników.

- Całe życie - powiedziała Thankfull, wkładając do miski pokrojone owoce i stawiając ją przed Cay. - Może niezupełnie, ale wydaje mi się, że upłynęło już bardzo dużo czasu.

Cay wiedziała, że nie powinna zadawać więcej pytań, bo tak postąpiłaby kobieta. Ojciec często mawiał, że mógłby znać kogoś przez dwadzieścia lat i nie dowiedziałby się o nim tak dużo, jak jego żona przez dwadzieścia minut rozmowy.

Jednak Cay nie potrafiła się powstrzymać. Była w obcym miejscu, wśród obcych ludzi i chciała się dowiedzieć czegoś o życiu tej kobiety.

- A dlaczego? - spytała.

Thankfull przez chwilę milczała, ale wyraz twarzy Cay zachęcił ją do mówienia. Thankfull nie powiedziała tego głośno, ale niemal wszyscy jej sąsiedzi to byli starzy mężczyźni, którzy chcieli jedynie rozmawiać o interesach. Nie poświęcili ani minuty, by porozmawiać z kobietą, która prowadziła pensjonat.

- Moja matka umarła, gdy mnie rodziła i przez wiele lat mieszkałam sama z ojcem. Lubił się przemieszczać, więc nie było mi dane poznać tak naprawdę ludzi, ale był jeden młody mężczyzna... - machnęła ręką z rezygnacją. - Jednak mój ojciec usłyszał o jakiejś lepszej pracy i lepszych warunkach, więc przeprowadzaliśmy się coraz dalej na południe. Ożenił się ponownie, gdy miałam siedemnaście lat, a jego nowa żona urodziła mu bliźniaczki, Alice i Jane. Nie była kobietą, która przywykła do opieki nad dziećmi i domem.

- Masz na myśli, że wykorzystywała swoją pasierbicę i oddała ci pod opiekę dzieci i dom?

Thankfull się uśmiechnęła i wtedy Cay pomyślała, że wygląda ładniej i młodziej.

- Była ode mnie starsza tylko o sześć miesięcy. Chciała się cieszyć życiem.

- Ale ty...

Thankfull wzruszyła ramionami.

- Zmarła, gdy dziewczynki skończyły dziesięć lat, a mój ojciec odszedł z tego świata rok później, więc dobrze, że wciąż byłam w domu, żeby się nimi zaopiekować.

- Więc zostałeś matką, nie będąc żoną.

- Ludzie robią to, co muszą.

- Tak, masz rację - powiedziała Cay, przysuwając do siebie miskę i spoglądając do środka. Myślała o sobie i Alexie. Ona też zrobiła to, co musiała.

- Więc zamierzasz zatrzymać się tutaj i poczekać, aż twój brat wróci z wyprawy?

- Właściwie to mój brat chce, żebym zatrzymał się tutaj kilka tygodni i wrócił do domu.

- Samotnie?

- Tak - powiedziała Cay. - Czy to zły pomysł?

- Jesteś zbyt młody, by podróżować samotnie.

- Mam dwadzieścia lat.

Thankfull otworzyła buzię ze zdziwienia.

- Proszę, nie mów o tym moich przyrodnim siostrom. Powiedziałam im, że masz szesnaście. Jeśli się dowiedzą, zmuszą cię, żebyś poślubił jedną z nich w ciągu dwóch tygodni.

Cay uśmiechnęła się.

- Wątpię.

- Zaręczam, że tak - powiedziała poważnie Thankfull. - Nie wiesz, jak bardzo chcą się stąd wyrwać. Alice mówi, że chce być aktorką, ale Jane chce wyjść za mąż i mieć dzieci.

- Ale one nie mogą mieć więcej jak... ile?
 - Mają czternaście, prawie piętnaście lat. Jednak przeżyły już wiele w swoim krótkim życiu i przez to czują się starsze. Miałam nadzieję, że może zechcesz jedną z nich i... i...
 - ...zabiorę ją spod twojej opieki?
 - Tak - uśmiechnęła się Thankfull.
 - Więc ty też chcesz się stąd wyrwać?
 - Najbardziej na świecie.
 - Jednak nie znalazłaś jeszcze odpowiedniego mężczyzny wśród tych, którzy tu przybyli? - spytała Cay.
 - Prosiłi mnie już o rękę, ale nie znalazł się mężczyzna, z którym chciałabym być. Jeśli wiesz, co mam na myśli.
 - Cay chciała już powiedzieć, że doskonale rozumie, o czym mówi Thankfull, ale się rozmyśliła. Skoro miała z nią spędzić kilka tygodni, to musiała zacząć dobrze grać swoją rolę.
 - Mam dla ciebie list. - Cay omal się nie zakrztusiła.
 - Od kogo?
- Thankfull uśmiechnęła się na wyraz „kogo” i spojrzała w kierunku drzwi, żeby się upewnić, że nikogo tam nie ma.
- Od pana Connora.
- Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, sprawił, że spojrzała na nią ostro. Zabrzmiało, jakby Thankfull miała słabość do tego mężczyzny. Albo, jakby to powiedział Alex, „płonęła z pożądania”. Wydawało się, że wszędzie dopatrywał się jakiegoś romansu.
- Naprawdę? - powiedziała w końcu Cay. - Jesteś pewna, że to do mnie?

Thankfull wyjęła z kieszeni złożoną kartkę i przez moment trzymała, jakby nie chciała się z nią rozstawać.

- Jest zaadresowany „do Cay” i wysłany na mój adres. Dostarczył go wczoraj jakiś człowiek, który przyjechał tu konno. Sądzę, że musiał jechać dzień i noc, by zdążyć, zanim twój brat wyruszy.

- Pewnie tak - wymamrotała Cay, biorąc od niej list. Chciała jak najszybciej złamać woskową pieczęć, by zobaczyć, co napisał wuj TC, ale wystarczyło, że spojrzała na Thankfull i już wiedziała, że nie może tego zrobić. Widać było wyraźnie, że kobieta chciałaby usłyszeć, co jest napisane w liście, ale Cay nie będzie go mogła przeczytać.

- Skończyłeś już jeść? - spytała jedna z bliźniaczek, stając w drzwiach.

Thankfull westchnęła.

- Tak, skończył - powiedziała, zabierając ze stołu pusty talerz i miskę. - Ale teraz pewnie by chciał odpocząć.

- Aleja chciałabym mu pokazać tyle rzeczy - powiedziała jedna z dziewczyn.

- I ja też - powiedziała druga. - Chodź z nami, proszę. Jest tyle rzeczy, które chciałybyśmy ci pokazać.

Cay nie mogła się zdecydować, czy ma uciec przed dziewczynami zgodnie z tym co czuła, czy ma pobiec za nimi, myśląc o tym, że każdy chłopiec byłby pewnie zachwycony, gdyby dwie młode dziewczyny poświęcały mu tyle uwagi.

- Pokażecie mi coś niezwykłego? - spytała, podnosząc się z miejsca.

- Pokażemy ci wszystko, co będziesz chciał zobaczyć - powiedziała jedna, chichocząc.

Cay uśmiechnęła się i pomyślała, że gdy zobaczy znowu swoją matkę, będzie ją błagać o wybaczenie. Wiele razy Cay sądziła, że matka jest zbyt surowa i staromodna, ale teraz widziała na własne oczy, co dzieje się z dziewczynami, które nie mają matki strofującej przez cały dzień. I to są rezultaty.

- Nie musisz iść - powiedziała Thankfull, patrząc surowo na swoje siostry.

- Nie, w porządku. - powiedziała Cay, pozwalając dziewczynom chwycić się za ręce. - Ten kraj jest dla mnie bardzo interesujący.

14.

- Próbowaly mnie pocałować! - powiedziała Alexowi przerażona. Na zewnątrz było już ciemno, stali w stodole, a on szcztokował oba konie.

- Naprawdę próbowały?

- Nie waż się ze mnie śmiać. Jeśli nie przestaniesz, ja... - Uśmiechnęła się. - Nie pokażę ci listu od wuja T.C.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Odwrócił się gwałtownie.

- Co napisał?

- Właściwie to jeszcze nie wiem.

- Nie przeczytałaś listu?

- Chcę ci uświadomić, że byłam bardzo zajęta, odkąd zostawiłam mnie z tymi żeńskimi rekinami. Czy ty wiesz, czego one ode mnie chciały? Dotykały mnie wszędzie. I na każdym kroku chciały mnie całować. Jedna mnie popchnęła tak, że upadłam na drugą. One...

- Więc są zupełnie takie same jak pozostałe kobiety na tej planecie - przerwał jej Alex. - Gdzie list?

- One nie są takie jak inne kobiety. Nigdy wcześniej...

- Jak mężczyzna ma się dowiedzieć, że kobieta chce, żeby ją pocałował, jeśli mu tego nie powie? - powiedział zniecierpliwiony. - A teraz daj mi list.

- Może i tak, ale przecież można to zrobić subtelniej. Lekarze stawiają ludziom pijawki, ale te dziewczyny były jeszcze bliżej mnie. Nie było chwili, żeby nie...

- Wzrok Alexa sprawił, że zamilkła i wyjęła z kieszeni list, myśląc o tym, że powinna go przeczytać

w samotności. Ale przez ostatnie dni przyzwyczała się dzielić wszystko z Alexem, nawet więc nie śmiała zatrzymać listu dla siebie.

Wyciągnęła rękę z listem, ale nie tknął go. Zaczął znowu szcztokować konie.

- Przeczytaj.

Cay złamała pieczęć. Znajomy charakter pisma sprawił, że prawie się rozplakała, ale wzięła głęboki oddech i zebrała się w garść.

- Jest na nim data nadania - pięć dni po tym, jak cię spotkałam.

- To było chyba najdelikatniejsze określenie na ucieczkę z więzienia. Zaczęła czytać.

Moja najdroższa Cay,

Nie mam pojęcia, jak zacząć Cię przeproszać, za to, co Ci się przytrafiło. To wszystko moja wina i nigdy sobie tego nie wybaczę. Chciałbym Ci wszystko opowiedzieć ze szczegółami, ale jest tu Adam i sama wiesz, co to oznacza. Muszę brać się do pracy.

Po pierwsze, Twój rodzice niczego nie wiedzą. W nocy, którą mogę jedynie nazwać Wielką Pomyłką, Hope i Cuddy, wierny służący twojej matki, wsiedli do małego powozu i pojechali do Edilean po Natea i braci, którzy mogli przyjechać. Mieli szczęście, że Adam był w domu i wszystko zorganizował. Wiedział, że jeśli powiedzą ojcu, rozpocznie się wojna. Angus oszalałby ze strachu o twoje bezpieczeństwo - a gdyby się dowiedział, czyja to sprawa, moje życie byłoby w niebezpieczeństwie.

Nate powiedział mi, że Adam potrafi kłamać jak z nut, gdy zajdzie taka potrzeba, i tym razem przeszedł

samego siebie. Opowiedział Twoim rodzicom jakąś nieprawdopodobną historię, żeby wyjaśnić, dlaczego muszą natychmiast wyjechać. Znaleźli się u mnie w rekordowym czasie. Myślę, że być może Adam zaprzął orła i przyleciał na nim.

Adam przez jeden dzień zasięgał języka. Zadawał ludziom pytania i jak tylko skończy list, zamierza wyruszyć, ale nie chce mi powiedzieć, dokąd. Nate ma zostać w Charleston i spróbować dowiedzieć się, w jaki sposób zamordowano żonę Alexa w zamkniętym od środka pokoju.

Twoje imię Cay zostało oczyszczone. To było proste zadanie, ale jeśli czytasz ten list, to na pewno jesteś już na Florydzie. Zastanawiałem się, czy Alex...

Cay przestała czytać na głos i przebiegła wzrokiem pozostałą część listu. Spojrzała na Alexa.

- Miałaś rację, że wuj znajdzie sposób, żeby oczyścić moje imię.

- Czytaj dalej - powiedział Alex.

- To nie takie ważne. Jadłeś już coś? Thankfull - właścicielka tego miejsca - podała mi do jedzenia jakiegoś ptaka, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Przyrządziła go z ryżem i przyprawami. Jest naprawdę przepyszny...

- Przeczytaj list do końca i nie waż się pominąć nawet słowa - powiedział Alex tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zastanawiam się, czy Alex jest wciąż z Tobą? Kiedy odwiedziłem go w więzieniu, był bardzo zagniewany, a jego

smutek po stracie żony rozdzierał mi serce. Był dobrym kompanem dla Ciebie w drodze na południe? Moje serce ledwo bije, gdy myślę, co musiałaś z nim przejść.

Adam kazał mi napisać, że masz zostać na Florydzie i poczekać na któregoś z Twoich braci. Masz nie opuszczać tego miejsca, tylko poczekać, aż ktoś, prawdopodobnie Tally, po Ciebie przyjedzie. Adam powtarzał to kilka razy. Zdaje się, że on nie wierzy zbyt w Twoje posłuszeństwo. Powiedziałem mu, że się myli, że ochoczo się zgodziłaś, by pomóc Alexowi w trudnym czasie. Najdroższa Cay, Twój najstarszy brat właśnie przeklął tak dosadnie, że jeszcze nigdy, nawet w czasie swoich podróży z żeglarzami i wędrowcami, nie słyszałem takich ostrych słów!

*Błagam Cię, poczekaj na miejscu. Thankfull się Tobą zaopiekuje i możesz też używać moich artykułów plastycznych, gdy będziesz czekała. Jest bardzo miłą, młodą kobietką, która pomogła mi to wszystko zorganizować. **Powiedz jej***

Droga Cay, zastanawiam się, czy udało Ci się porozmawiać z Alexem? Gdy był w więzieniu, prawie się nie odzywał. Jestem zobowiązany, żeby dotrzymać tajemnicy, ale mogę Ci powiedzieć, że Alex wie więcej, niż sądziłem. Nie mów Alexowi, ale ten długi list, który napisał w więzieniu, nie dotarł do adresata. Nate mówi, że jeśli Alex wciąż tam jest, to żebyś mu powiedziała, że on, czyli Nate, przyrzekł w sekrecie, że dowie się, kto zamordował żonę Alexa.

A teraz muszę już kończyć. Adam patrzy na mnie piorunującym wzrokiem. Jest tak bardzo podobny do twego ojca!

Przesyłam Ci serdeczne pozdrowienia i przepraszam za cierpienia, których przysporzyłam Tobie i Twojej rodzinie. Kiedy znów się spotkamy, przypomnij mi, że jestem Ci winny czekoladę.

Twój kochający wuj TC. Connor

Cay złożyła list i spojrzała na Alexa, ale stał odwrócony i skoncentrowany na koniu. Znała go jednak na tyle, że wiedziała, że intensywnie myśli o tym, co napisał wuj T.C.

- Co miał na myśli, pisząc, że wiesz więcej, niż sądził?

Alex w ciszy szcztokował zadek klaczy.

- Cieszę się, że twoje imię zostało oczyszczone -powiedział w końcu. - I zgadzam się z twoimi braćmi, że powinnaś tu zostać i poczekać na jednego z nich. Nie podobało mi się, że będziesz musiała wrócić sama. -Spojrzał na nią. - Nawet w przebraniu chłopca. - W jego tonie słyhać było, że to miał być żart.

- Tally - powiedziała, jakby to imię oznaczało coś ciężkiego i zakazanego. - Będzie się ze mnie naśmiewał.

Alex wydał dźwięk, który miał oznaczać, że jej reakcja jest niedorzeczna.

- Ale pomyśl, że będziesz mu się mogła pochwalić opowieściami o swoich przygodach. Jechałaś ciemną nocą ze skazanym na śmierć mężczyzną. Możesz mu opowiedzieć o swoim strachu i o niebezpieczeństwach, jakie na ciebie czyhały.

Cay uniosła brew.

- Czy chodzi ci o niebezpieczeństwo, gdy tańczyłam z tobą w sklepie? Czy o to, gdy trzymałeś głowę na moich kolanach, a ja ci wmasowywałam olejek jaśminowy we włosy?

Alex odwrócił twarz, żeby nie mogła go widzieć.

- Nie wiem, panienko - powiedział cicho. - Pierwszej nocy bałaś się mnie.

- Prawda. Prawie podcięłam ci gardło. Zaśmiał się.

- Czy wiesz, że wciąż mnie boli to miejsce, w które mnie skaleczyłaś.

- Wcale nie!

- Właśnie, że tak. To było wtedy, gdy wydostaliśmy się ze stodoły i odcięłaś mi kawałek spodni. - Popatrzył na nią. - Muszę przyznać, że myślałem wtedy, że mnie dźgniesz nożem i sądziłem, że nie umknę przed twoim ciosem.

- Nie mogłam się zdecydować, czy wybrać ciebie, czy właściciela tej starej stodoły.

- Zadowolona jesteś, że to mnie wybrałaś? - spytał Alex z uśmiechem, ale gdy na nią spojrział, twarz mu spoważniała. Kolejny raz sugerowała, żeby jej nie zostawiał.

-Tak.

Pojawiło się między nimi coś dziwnego, gdy patrzyli na siebie, a do tego wiedzieli, że była to ich ostatnia noc razem.

- Alex przerwał milczenie.

- Pocałowałaś je?

- Kogo?

- Pocałowałaś dziewczyny?

- Jesteś chory. Jesteś gorszy od mordercy, jesteś obłąkany. Powinni cię zamknąć w szpitalu dla chorych psychicznie.

- A jak tam młody Tim? Był tobą zachwycony. Pod-kradłaś się do niego i skradłaś mu całusa?

- Powiem mojemu bratu Adamowi, że nie byłeś dla mnie zbyt miły, a on cię zbije na kwaśne jabłko.

- Będę za tobą tęsknił, panienko. Sprawiałaś, że znowu zacząłem się śmiać, a już myślałem, że nigdy się nie uśmiechnę.

- Byłbyś już martwy, gdyby nie ja. - Powiedziała całkiem poważnym głosem, patrząc intensywnie w jego oczy.

Alex odwrócił się do konia.

- Nie, nie możesz ze mną pojechać i nie zaczynaj od nowa. Opowiedz mi coś więcej o jedzeniu w tym miejscu. Jutro mogę mieć już na kolację aligatora. Ciekawe, jak smakuje jego mięso?

- Mam nadzieję, że smakuje jak końskie łajno -powiedziała, spoglądając na jego plecy. - I nie waż się mnie prosić, żebym spała dzisiejszej nocy z tobą w jednym łóżku, bo nie zamierzam. Ty, Alexandrze... Yatesie, jesteś niewdzięcznym, bezdusznym i wybuchowym wał-koniem. Chciałabym teraz znać słowa, których używa mój brat, żeby cię nimi obrzucić. - To powiedziawszy, wyszła ze stodoły i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Alex odwrócił się i spojrzał na drzwi, a potem westchnął. Będzie za nią bardzo, bardzo tęsknił.

Tej nocy Cay leżała już w łóżku - sama - i powstrzymywała łzy. Kiedy wyszła od Alexa, bliźniaczki już na

nią czekały. Zadawały jej kolejne pytania i próbowały dotykać. Były tak nachalne w swoich próbach, że kusiło ją, by przyznać się, że jest kobietą.

Na samą myśl o spędzeniu z nimi kolejnego dnia miała ochotę wskoczyć na konia i ruszyć na północ. Nie wyobrażała sobie spędzić całego tygodnia - albo i dłużej - z nimi.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że na koniec miała spotkać Tally'ego! Jej brat, który zawsze sprawiał, że czuła się bezużyteczna we wszystkim, czego spróbowała.

Niemal go słyszała.

- Więc miałaś na sobie balową suknię, gdy jechałaś na spotkanie z przestępcą? Nie martwiłaś się, że się pobrudzisz? Albo że potargasz pięknie upięte głowy włosy?

Będzie ją tak dręczył, a ona będzie musiała stać i tego słuchać.

Ale może po prostu do niego strzeli, pomyślała. Jedna kulka w ramię. A może w udo. Wylize się z tego, a przynajmniej się zamknie na ten czas.

Jej myśli zaczynały się uspokajać, gdy rozległo się pukanie do drzwi. A ponieważ słyszała, jak Thankfull zapowiedziała bliźniaczkom, by jej nie przeszkadzały, była pewna, że to Alex przyszedł ją przeprosić.

- Proszę.

Kiedy Thankfull zajrzała do środka, Cay szybko zgarnęła włosy do tyłu.

- Nie chciałabym przeszkadzać, ale zastanawiałam się, czy dostałaś jakąś złą wiadomość od pana Connora.

- Nie - powiedziała Cay. - To tylko wieści z domu.

- Trudno było nie zauważyć, że gdy wracałeś ze stajni, miałeś niezbyt dobry humor, więc pomyślałam, że może...

Cay postanowiła, że w przyszłości musi być bardziej ostrożna. Przyzwyczała się do towarzystwa Alexa w czasie podróży, kiedy nigdy nie spotykali w drodze dwa razy tych samych ludzi.

- Nie, to tylko mój brat ze swoimi humorami.

- Aha - powiedziała Thankfull. Przyglądała się swoim dłoniom, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć. - To dobrze. Mam na myśli list, oczywiście. Mam nadzieję, że pan Connor ma się dobrze.

Cay w końcu domyśliła się, czego chce Thankfull: dowiedzieć się, co słyhać u wuja TC.

- Z pewnością myśli o pani jak najlepiej.

- Naprawdę? - zapytała Thankfull, unosząc głowę i uśmiechając się. - To znaczy, ja również myślę o nim jak najlepiej. Opowiadał ci kiedyś, jak wpadła nam do wody jego skrzynia z przyborami do malowania?

- Tak, wspomniał o tym - odparła Cay, posługując się małym kłamstwkiem. T.C. nigdy nie mówił o żadnych kobietach, chyba że należały do jakiegoś indiańskiego plemienia, które odwiedził. - Możesz mi coś więcej opowiedzieć?

- Mogę tutaj usiąść? - Thankfull wskazała krzesło stojące blisko łóżka.

- Oczywiście - powiedziała Cay, siadając. Zdażyła już zdjąć kamizelkę, ale wciąż miała na sobie koszulę. Jej bryczesy były przewieszane przez ramę łóżka i pomy-

ślała, że jeśli naprawdę byłaby mężczyzną, to spotkanie byłoby zupełnie nie na miejscu.

- Pan Connor był tu na wiosnę razem z panem Gra-dym. Planowali tę wyprawę.

- Nocowali u ciebie?

- Tak - powiedziała Thankfull, ponownie spoglądając na swoje dłonie. - Pan Grady był cały czas czymś zajęty, ale pan Connor... - spojrzała na Cay. - Podejrzewam, że wiesz, że jest wspaniałym artystą. Nawet pan Grady tak mówi.

Cay zwalczyła chęć wypowiedziania się w tej kwestii. Jej zdaniem wujek TC. był niezrównanym botanikiem, ale nie za dobrze umiał malować czy rysować.

Thankfull wstała i podeszła do okna, spoglądając na księżyc, a potem na Cay siedzącą na łóżku.

- Zwykle nie zwracam uwagi na mężczyzn, którzy tu przyjeżdżają, ale z panem Connorem było inaczej. Był miły i wykształcony, a do tego dobrze nam się rozmawiało.

- To bardzo miły człowiek.

- Prawda! - powiedziała Thankfull z entuzjazmem, siadając z powrotem na krześle. - Przywiózł ze sobą skrzynie z przyborami plastycznymi. Miał duże bloki rysunkowe z Włoch, francuskie kredki i angielskie akwarele. To wszystko było takie piękne.

Cay tylko zamrugła oczami, ponieważ dla niej było oczywiste, że Thankfull była zakochana po uszy w TC. Cay zastanawiała się, czy to uczucie jest odwzajemnione. Według jej matki wujek TC. nie był w stanie kochać innej kobiety poza Batszebą.

- Wujek T.C. napisał w liście, że wiesz, gdzie są jego przybory i że mogę ich używać, gdy będę czekał, aż jeden z braci przyjedzie po mnie.

- Tak napisał? Jak miło, że pamiętał. Tak, mam je w swojej sypialni.

Cay chciała zapytać, czy zasypia obok nich, ale się powstrzymała.

- A co z tą historią o skrzyni?

- No tak. Miał taką dużą skrzynię z metalowymi okuciami, w której trzymał wszystkie przybory i skończone dzieła. Była tak zbudowana, żeby nie przepuszczać do środka wody. Poszliśmy z panem Connorem nad rzekę, żeby sprawdzić, czy będzie pływała, czy utonie. Oczywiście, przywiązaliśmy do niej linę, żeby nie popłynęła do Cowford, ale wszystko przebiegło zgodnie z planem. Kiedy wydostaliśmy ją kilka godzin później, papier, który włożyliśmy do środka, był całkiem suchy.

- Kilka godzin? - spytała Cay, a kiedy Thankfull się zaczerwieniła, jej twarz wyglądała o kilka lat młodziej. To zadziwiające, co miłość może zrobić z człowiekiem.

- Prawie cały dzień sprawdzaliśmy, czy ta skrzynka jest wodoodporna.

- To musiała być dla ciebie całkiem przyjemna odmiana - powiedziała Cay.

- Bardzo przyjemna - Thankfull znowu wstała. -Skrzynia jest zamknięta, ale pan Connor zostawił mi klucz. Jeśli napisał w liście, że możesz użyć jego rzeczy, to z chęcią ci je dam. Tylko będę potrzebowała dowodu, oczywiście.

- Tak, dowodu - powiedziała Cay i musiała dobrze się postarać, by nie zmarszczyć brwi z poirytowania.

Wyglądało na to, że Thankfull znalazła sobie wymówkę, by zobaczyć list od TC. - ale Cay oczywiście nie mogła go jej pokazać, bo zawierał zbyt dużo osobistych wiadomości. A to oznaczało, że nie będzie mogła używać przyborów wuja, gdy Alex Niewdzięcznik zostawi ją tutaj samą.

- Nie będę ci już przeszkadzać - powiedziała Thankfull, podnosząc się. - Pokaż mi tylko, co napisał pan Connor i z przyjemnością udostępnię ci skrzynię. - Podeszła do drzwi z uśmiechem.

Cay spontanicznie spytała.

- Jaki jest pan Grady? Thankfull otworzyła szeroko oczy.

- Chyba nie potrafię go opisać. Tim mówi, że będzie tu jutro, więc sam się przekonasz.

- Uważasz, że to miły człowiek?

- On jest... James Grady jest wyjątkowym człowiekiem. Myślę, że powinnam już iść, bo w przeciwnym razie dziewczyny źle odbiorą moją obecność tutaj. - Szybko wyszła z pokoju.

Nie minęła minuta, a Cay zaczęła walić w poduszkę pięścią. Gorzej, gorzej i gorzej. Wszystko zmierzało w złym kierunku. Miała przed sobą perspektywę spędzenia kolejnych tygodni w towarzystwie kobiet spragnionych miłości. Dwie z nich zamierzały namówić Cay na ślub, a trzecia chciała ją zmusić do pokazania listu, którego Cay nie mogła jej udostępnić, więc nie dostanie od niej nawet ołówka do rysowania. Co ona będzie tu robić?

Nawet jeśli nie będzie to wyglądało aż tak źle, to na samym końcu przyjedzie po nią Tally.

Cay po raz kolejny pomyślała, żeby wyskoczyć przez okno i wsiąść na konia. Albo jeszcze lepiej, wskoczyć do rzeki i popłynąć do domu. Zastanawiała się przez chwilę, czy rzeka świętego Jana w jakimś miejscu wpływa do rzeki James. Może gdyby miała łódkę, mogłaby nią popłynąć na północ. Uśmiechnęła się, gdy pomyślała, jak Alex by się zamartwiał, gdyby zobaczył, że jej nie ma. Dobrze by mu to zrobiło!

Zasłużył sobie na takie potraktowanie po tym, na co ją skazał. Chociaż ocalił jego nędzne życie!

Gdy zaczynała już usypiać, zastanawiała się, gdzie on spędza noc, i miała nadzieję, że to było śmierdzące i niewygodne miejsce.

15.

Cay popychała widelcem jajka na talerzu. Była w tak kiepskim nastroju, że było jej wszystko jedno, od jakiego ptaka pochodzą te jajka. Widziała już tyle dziwnych stworzeń, które fruwały i biegały, że nie nadążała ich zapamiętywać. Wczoraj próbowała dowiedzieć się od dziewczyn, jak się nazywa ogromy ptak fruający nad nimi, ale ich nie interesowały ptaki, tylko Cay. One chciały tylko dotykać Cay, siedzieć blisko niej i sprawić, by patrzyła tylko na nie.

- To, co on mówi, nie może być prawdą - wymamrotała Cay, myśląc o stwierdzeniu Alexa, że wszystkie kobiety takie są. Cay mogła go przekonać, że ona nigdy tak się nie zachowywała w stosunku do swoich adoratorów. Zawsze prowadziła się jak porządna kobieta. Przebywała kilkakrotnie sama w towarzystwie każdego z trzech kandydatów do jej ręki i nigdy nie zrobiła czegoś, czego by się wstydziła zrobić w obecności matki. Może nie ojca, ale matki tak.

- Mówiłeś coś - spytała Thankfull, wchodząc do środka i stawiając na stole drugą miskę zjedzeniem.

Cay była jedynym gościem pensjonatu i wiedziała, że jeśli będzie zjadała nawet połowę podawanych porcji, to przytyje. Zastanawiała się, czy wtedy dziewczyny zostawiłyby ją w spokoju.

- Twój brat nie pojawił się jeszcze - powiedziała Thankfull. - Myślisz, że będzie chciał zjeść śniadanie?

- Nie mam pojęcia, gdzie spędził noc i czy i kiedy będzie chciał coś zjeść.

- Rozumiem - powiedziała niepewnie Thankfull.

- Spędziłem tę noc pod gołym niebem - powiedział Alex, stając w drzwiach.

Cay odwróciła się za jego głosem i musiała się powstrzymać, by do niego nie podbiec. Cudownie było zobaczyć kogoś, kto nie zaliczał się do nieznanym. Mimo że postarała się szybko ukryć swój uśmiech, on go zauważył.

- Panie Yates - powiedziała Thankfull - zapraszam na śniadanie. Zaraz przyniosę jajka.

Wyszła z pokoju i Alex usiadł naprzeciwko Cay.

- Tęskniłaś? - Wziął tost z talerza stojącego pośrodku.

- Ani trochę. Mam nadzieję, że przemarzłeś w nocy.

- Chciałbym, żeby lato w Szkocji było tak samo ciepłe jak zima tutaj. Jak długo planujesz się na mnie złościć, panienko?

- Przestań mnie tak nazywać, bo Thankfull może usłyszeć.

- Jak myślisz, za co byli wdzięczni jej rodzice, gdy się urodziła?

Cay zastanawiała się dokładnie nad tym samym, gdy usłyszała po raz pierwszy imię Thankfull, co znaczyło Wdzięczna, ale nie zamierzała się przyznawać. Spoglądała na niego i nadal bawiła się jajkiem na talerzu.

- Grady ma dziś przyjechać.

- Mam nadzieję, że się nie zjawi - powiedziała rozgniewanym głosem. - Mam nadzieję, że ty też będziesz musiał tu zostać.

- Tak bardzo chcesz, żebyśmy byli z tobą, przyznaj się.

- Wcale nie chcę, żebyś ze mną zostawał. Nie chcę po prostu zostać w tym miejscu, czekając na brata, który, gdy tylko się zjawi, zacznie się ze mnie wyśmiewać.

- Panienko - powiedział cierpliwie Alex - możesz przecież napisać list do pozostałych braci i poprosić, by po ciebie przyjechali. Jak ma na imię ten ładny?

- Ethan. Nie. Jeśli Adam powiedział, że Tally ma po mnie przyjechać, to będzie Tally. Nikt nie sprzeciwia się decyzjom Adama.

Alex zmarszczył przez chwilę brwi z poirytowania, ale szybko się opanował.

- Odprowadzisz mnie jutro?

- Myślałam, że dziś wyjeżdżasz. Miałam nadzieję, że dziś wyjeżdżasz.

- Grady ma przyprowadzić ze sobą tratwę z kolejnymi zapasami, więc wyjeżdżamy jutro wczesnym rankiem. Będiesz płakała przy pożegnaniu?

- Zamierzam wydać przyjęcie z tej okazji.

- A dziewczyny też na nim będą? Będiesz im wykradać całusy?

Poniosła widelec i rzuciła w niego, ale się odchylił i zaczął śmiać w tym samym momencie, gdy wróciła Thankfull.

- Mam nadzieję, że będzie panu smakować - powiedziała, spoglądając z ciekawością to na Cay, to na niego.

- Wygląda apetycznie - powiedział Alex, zerkając na Thankfull i uśmiechając się do niej ciepło.

Odwzajemniła uśmiech, a potem wróciła do kuchni.

- Flirtowałaś z nią - powiedziała Cay głosem podobnym do syku węża.

- Przecież to ładna kobieta - powiedział Alex.
- A ty jesteś żonatym mężczyzną.
- Nie, panienko. - powiedział cicho Alex. - Nie jestem.
- Nie chciałam... - zaczęła, ale nie skończyła. Nie potrafiła się zbyt długo złościć. Nawet gdy była małą dziewczynką i Tally bardzo jej dokuczył, nie umiała zbyt długo być na niego zła. Oparła głowę na dłoniach.
- Nie chcę tu zostać sama.
- Thankfull wygląda na miłą osobę, więc może się zaprzyjaźnicie. - W jego głosie słychać było współczucie.
- Ona jest zakochana w wujku TC.
- Naprawdę? Kto by pomyślał. A on też ją kocha?
- A skąd miałabym to wiedzieć? Jestem jego chrześnicą. Nie rozmawia ze mną o swoich miłosnych sprawach.
- Może powinien. To byłoby lepsze niż opowiadanie ci o mordercach.

Cay uśmiechnęła się.

- Zgadzam się.

Alex wziął ją za rękę, a Cay spojrzała na niego.

- Bardzo mi przykro, że musisz przez to wszystko przechodzić, panienko. Nie chciałem, żeby tak to się potoczyło i TC. też nie chciał. Gdyby nie był taki głupi i nie włąził na drabinę, kiedy nie trzeba, zapewne on by tu teraz siedział, a nie ty.

- I on by z tobą jechał - powiedziała Cay z błagalnym wzrokiem.

Alex cofnął dłoń i wziął się do jedzenia jajek. -Nie zaczynaj od nowa. Nie możesz jechać i kropka.

- Już jest! - krzyczała jedna z bliźniaczek, wpadając do jadalni. Jej oczy powędrowały prosto na Cay. - Och -powiedziała, siadając obok Cay, ale ta wstała.

- Kto jest? - spytał Alex.

Dziewczyna jedynie spojrzała na Alexa, bo jej oczy były wlepione w Cay.

- Pan Grady.

- Aha - powiedziała Cay beznamiętnie, spoglądając na Alexa.

On nagle wstał, ugryzł jeszcze trzy razy jajko, chwycił swój kapelusz i powiedział, że musi iść. Cay pobiegła za nim. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Myślę, że powinnaś tu zostać. Nie wiem, gdzie był Grady, więc mógł słyszeć wieści z Charleston. Może cię podejrzewać.

- Nie pamiętasz, że moje imię zostało oczyszczone? To ty jesteś w niebezpieczeństwie, nie ja.

Alex skrzywił się.

- Ale dobrze celowałeś - powiedziała. - Naprawdę, omal ci nie uwierzyłam.

Alex się roześmiał.

- Więc warto było spróbować. - Objął ją ramieniem. - Chodź mój braciszku, zobaczymy, co mnie tam czeka.

- Ciebie, nie mnie - powiedziała z zachmurzoną miną. - Ty już widziałeś w jadalni, co mnie czeka.

- Te dziewczyny nie są takie złe, bracie. Może gdy wrócę, dostanę zaproszenie na twój ślub.

- To wcale nie jest śmieszne.

Alex zaśmiał się i mocniej przycisnął ją ramieniem do siebie, ale się uwolniła.

- Życzę ci, żeby aligator zjadł ci nogę.

- Nie wierzę, że tak myślisz.

- Właśnie, że tak. Ja... - Przerwała, bo znaleźli się w pobliżu nabrzeża, a tam wśród pudeł i skrzyń stał wysoki mężczyzna w śnieżnobiałej koszuli, ciemnozielonej kamizelce i płowych bryczesach. Na głowie miał filcowy kapelusz z dużym rondem. Stał tyłem do nich, ale widziała, że jest młody i ma umięśnione uda odjazdy konnej.

- Czy to on?

Kiedy Alex spojrział na nią, zmarszczył brwi, widząc jej minę.

- Tak sędzę. A co?

- Przypomina mi kogoś, kogo znam.

- Myślę, że powinnaś wrócić do pensjonatu. Jeśli Grady cię rozpozna, jesteśmy skończeni. Obiecuję, że przyjdę się z tobą pożegnać po południu.

Odsunęła się od Alexa, gdy kolejny raz chciał ją objąć ramieniem.

- Nie wrócę do tamtego miejsca, dopóki nie będę musiała. Chciałabym, żeby się odwrócił, wtedy zobaczyłabym jego twarz.

Alex stanął tak, żeby zasłonić jej widok.

- Nie podoba mi się to. Jeśli sądzisz, że znasz tego człowieka, to on zna też ciebie. Nie nabierze się, że jesteś chłopcem.

- Jeśli to ten, o którym myślę, nie pozna mnie, bo gdy widziałam go ostatni raz, miałam osiem lat.

- Wciąż uważam... - zaczął Alex.

- Czy wy jesteście braćmi Yates? - usłyszeli głos tuż za sobą. Alex niechętnie oderwał wzrok od Cay i odwrócił się, a gdy usłyszał jej westchnięcie, domyślił się, że to mężczyzna, o którym mówiła.

James Grady był bardzo przystojny. Wyglądał na trzydzieści lat, był tak wysoki jak Alex, ale lepiej zbudowany, bo nie przeżył kilku tygodni, przymierając głodem. Miał ciemne włosy i szare oczy, a w policzkach dołeczki.

Gdy Alex spojrział na niego, od razu domyślił się, o co w tym wszystkim chodzi. Grady, podobnie jak Cay, wyglądał na kogoś, kto pachnie pieniędzmi. Kiedy patrzyło się na tego mężczyznę, widziało się salon z kryształowymi szklankami wypełnionymi portem i dym z cygar. Widziało się kobiety ubrane w eleganckie suknie, które wyglądały, jakby projektował je boski krawiec z Olimpu.

Alex bez wątpienia stwierdził, że James Grady był starszą wersją bogatych plantatorów, którzy przegrywali z nim na wyścigach konnych w Charleston. Innymi słowy, należał do tej samej klasy co Cay. Należał do ludzi o tym samym statusie społecznym. Był jej równy.

Alex powiedział sobie, że przecież nie ma żadnego powodu, by nie lubić tego człowieka, ale czuł, jak to uczucie budzi się w jego krwi.

- To wy jesteście Yates - zapytał kolejny raz.
- Tak - zdołał powiedzieć Alex. - Jestem Alex Yates.
- Jesteś przyjacielem, o którym pisał mi w liście TC, tym, który potrafi panować nad zwierzętami?
- Ah dunnaekinnabit 'at, but I'll daeth'e best Ah can.

- Słucham?

W czasie tej krótkiej wymiany zdań Alex zdołał przytrzymać Cay za sobą. Próbowwała się wymknąć z jego uścisku, ale trzymał ją dość mocno. W końcu uderzyła go łokciem w plecy i musiał odpuścić.

Wysunęła się zza Alexa, gapiąc się na pana Grady'ego szeroko otwartymi oczami.

- Jestem Charles Albert Yates - powiedziała, prostując się i wypinając klatkę piersiową do przodu. - To mój brat, a ja jestem jego tłumaczem.

Alex uświadomił sobie, że kolejny raz zaczął mówić z silnym akcentem i Grady nie zrozumiał ani słowa.

- Mój brat powiedział, że docenia komplement ze strony pana Connora i zrobi wszystko, co będzie mógł, żeby sprostać pana oczekiwaniom.

Naprawdę? - powiedział Grady, uśmiechając się do Cay. - Powiedział to wszystko, używając tych kilku słów?

- Tak - potwierdziła Cay, nie zdając sobie sprawy, że Grady z niej żartuje. - Potrafi mówić po angielsku, ale niezbyt dobrze.

- A jak to się stało, że twój brat mówi z tak ciężkim akcentem, a ty nie?

- Och, but Ah daewhen Ah lit myself- powiedziała z przyjemnością.

Grady roześmiał się.

- Widzę chłopcze, że będziesz doskonałym dodatkiem do naszej małej drużyny. Możesz...

- On nie jedzie - powiedział Alex głośno z amerykańskim akcentem.

- Och, przepraszam - powiedział Grady. - Sądziłem, że jedzie z nami.

- Musi tu zostać i poczekać na swojego brata - naszego brata.

- A taki młody i zdrowy chłopiec nie może podróżować sam po naszym wspaniałym kraju? Ile masz lat, chłopcze?

Cay chciała powiedzieć, że dwadzieścia, ale Alex szturchnął ją łokciem tak, że omal nie upadła. Gdy próbowała odzyskać równowagę, dodał szybko:

- Szesnaście.

Grady spojrział na Cay próbującą się wyprostować i zauważył:

- Wygląda na starszego. - Patrzył na nią, jakby chciał sobie coś przypomnieć, więc Alex stanął między nimi.

- Mogę się zajmować końmi, polować i robić cokolwiek będzie potrzebne - powiedział.

- Potrzebuję osoby, która będzie umiała narysować i namalować to wszystko, co będziemy mijać. - Grady zaczął iść w kierunku nabrzeża, Alex obok niego, a Cay za nimi. Była dużo niższa i miała trudności, żeby dotrzymać im kroku. Za każdym razem, gdy próbowała wyprzedzić Alexa, on wystawiał ramię i zatrzymywał ją. Po dwóch nieudanych próbach podeszła do pana Grady'ego i szła obok.

- Gdybym wiedział o wypadku T.C., przywiózłbym kogoś z domu. Znam chłopca, który potrafi całkiem dobrze rysować. Nie jest tak dobry jak T.C., ale niewiele jest. A teraz jestem gotowy do drogi, a nie mam osoby,

która uwieczni na rysunkach wszystko, co spotkamy. Był pan kiedyś w samym sercu Florydy, panie Yates?

Alex spojrzał na Cay, która szła obok Grady'ego wpatrzona w niego z fascynacją w oczach. Musi ją zabrać z powrotem do pensjonatu, nim coś się wydarzy.

- A tak przy okazji, moja rodzina w poprzednim pokoleniu mieszkała wśród wrzosowisk - powiedział cicho Grady. - Mój ojciec przyjechał tu ze Szkocji, gdy był zaledwie chłopcem, nie starszym od ciebie Charlie i...

- Cay - powiedziała, a gdy spojrzał na nią, powtórzyła głośniej. - To skrót od inicjałów.

- To znaczy Cay? - Przez chwilę Grady zmrużył oczy, a potem odwrócił się do Alexa. - Oboje przyjechaliście z Charleston?

-Tak.

- Słyszeliście tę historię o zbiegłym mordercy? Mój kuzyn mieszka tam i w listach pisał mi głównie o tym wydarzeniu. Twoje imię Alex mi o tym przypomniało. Zdaje się, że drań zabił swoją żonę w noc poślubną.

Alex otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- To straszne - powiedziała szybko Cay. - Ale słyszałem też pogłoski, że ten mężczyzna był niewinny, że padł ofiarą tak okropnego spisku, że nawet w gazetach nie potrafili tego opisać.

- Naprawdę? - spytał Grady. - Mój kuzyn zapewne nie wiedział, bo nawet nie wspomniał o tym w liście.

- Wujek TC. powiedział nam o wszystkim.

- Wujek TC?

- Tak, proszę pana - powiedziała Cay. - To mój chrzestny.
To ciekawe - powiedział Grady. - Znam go już chyba od dziesięciu lat, ale nie wspomniał nawet o żadnym chrześniaku.
- Podejrzewam, że zapomniał o nas, gdy mieszkaliśmy w Szkocji - powiedziała Cay. Uważała, by nie spojrzeć na Alexa, który dawał jej znaki, by wreszcie zamilkła. Kłamstwa, które wymyślała, układały się w jeden wielki stos. Cay zignorowała ostrzeżenia. - Więc nie ma pan żadnego artysty, który wyruszyłby w podróż?
- Nie zamierzasz mi chyba powiedzieć, że potrafisz rysować?
- Nie potrafi! - powiedział głośno Alex. - Ledwo potrafi trzymać ołówek w dłoni, a jeszcze mniej pędzelek. Prawda braciszku?
- Właściwie w szkole byłem całkiem dobry w rysowaniu. Na pewno lepszy od pozostałych. - Spojrzała na Alexa przez ramię pana Grady'ego. - Nie było cię większość czasu, więc nie pamiętasz.
- Zatem, poddam cię próbie chłopcze - powiedział Grady. - Zawsze mam ze sobą przenośne biurko. Myślisz, że poradzisz sobie z tym, co tu mam?
- Mogę spróbować - powiedziała Cay z największą skromnością, na jaką mogła się zdobyć w tym momencie.
- Nie sądzę... - zaczął mówić Alex, ale gdy Grady i Cay spojrzeli na niego, przestał. - Chcę pogadać z bratem na osobności.
- Możemy się tu spotkać, gdy będziecie już gotowi? - spytał Grady. - Przygotuję ołówek i papier.

Alex nie tracił czasu, chwycił Cay za ramię i zaprowadził w stronę jednego z budynków.

- Co ty do cholery wyprawiasz?

- Chcę jechać z tobą.

- Już o tym rozmawialiśmy. Ta wyprawa jest zbyt niebezpieczna, więc nie pojedziesz i koniec dyskusji.

- Wyprawa do samego środka Hadesu byłaby lepsza niż zostanie w tym miejscu i czekanie, aż przybędzie Taiły i zacznie się ze mnie śmiać.

Alex pogładził ręką brodę, próbując liczyć do dziesięciu, ale wiedział, że nawet jeśli policzy do stu, to i tak nic nie pomoże.

-Nie możesz jechać z nami - powiedział tak spokojnie, jak tylko mógł. - Nawet twój własny brat kazał ci tu poczekać.

- Adam nie wie, że pojawiły się okoliczności łagodzące. Gdyby wiedział, z kim podróżuję, zgodziłby się.

Alex oparł się o ścianę budynku i wziął głęboki oddech.

-No dobrze, wal śmiało. Kim on jest?

-Kim jest kto?

Zmrużył oczy, patrząc na nią.

- Myślałam, że nadam tej rozmowie trochę lżejszy ton, ale ty chyba całkiem straciłeś humor. No dobrze! Przestań na mnie tak patrzeć. Pan Grady naprawdę nazywa się James Armitage i jest...

Alex jęknął.

- Więc słyszałeś o jego rodzinie? - spytała.

- Usłyszałem o nich, jak tylko przyplłynąłem ze Szkocji. Jego ojciec chciał ode mnie kupić konie.

- Król.
- Co?
- Ojciec Jamiego jest nazywany „Królem”, na podobieństwo króla Armitage'a.
- Jamiego?
- Tak nazywa go rodzina. Podejrzewam, że na drugie ma Grady. Może takie było nazwisko panińskie jego matki. Wiesz, dlaczego jego ojca nazywają „Królem”?
- Myślę, że jest właścicielem całej Georgii, tak?
- Tylko jej dużej części. Jest też właścicielem niemal całej południowej Kalifornii. Jamie jest trzecim synem i rozumiem, dlaczego podróżuje pod zmienionym nazwiskiem. To jedyny sposób, żeby ludzie traktowali go jak równego sobie. Był bardzo miły, prawda?

Alex zakrył na moment oczy.

- Proszę, tylko mi nie mów, że na nowo zaczęłaś sobie szukać męża.

Oparła się o ścianę obok Alexa i powiedziała z rozmarzonym wzrokiem:

- Gdy miałam osiem lat, pojechałam z rodzicami do Gracewell w południowej Karolinie, żeby odwiedzić rodzinę Armitage'ów. Mój ojciec pracował z panem Armitage'em w czasie wojny o niepodległość i zostali wtedy przyjaciółmi. Ojciec nie mówi do niego „Król”, tylko Billy i spędzają dużo czasu na rozmowach o Szkocji. Kiedy przybyliśmy, Jamie przyjechał właśnie do domu z William i Mary. To jest...

- Wiem, co to za szkoła, i wierz albo nie, ale umiem czytać i pisać.

Cay spojrzała na niego, jakby chciała zapytać, o co mu chodzi, ale wróciła do swojej opowieści.

- Miałam wtedy zaledwie osiem lat, a on dwadzieścia dwa i bujał mnie w huśtawce.

Alex czekał chwilę, ale zamilkła. -1 co się stało?

- Nic. To wszystko. Bujał mnie na huśtawce ponad pół godziny, a potem poszedł do domu, a następnego ranka wyjechał, nim wstałam. Nigdy go już nie widziałam.

Alex odsunął się od ściany, żeby na nią spojrzeć.

- Czyja czegoś nie zrozumiałem w tej historii? Opowiadałaś ją, jakby była ogromnie ważna.

- Bo była. Tego wieczoru powiedziałam swojej matce, że wyjdę za Jamesa Armitage'a, a ona powiedziała, że to dobry wybór.

Alex zamrugał oczami kilka razy.

- Czy ty zawsze miałaś taką obsesję na punkcie małżeństwa?

- Chcę podjąć właściwą decyzję. Co w tym złego? Widziałam nieszczęśliwe małżeństwa i nie chcę żyć w ten sposób. - Skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się od niego.

- Jeszcze kilka dni temu mówiłaś mi o trzech mężczyznach, nad którymi się zastanawiałaś, a teraz gonisz za innym.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Za nikim nie gonię. Mówię tylko, że znam tego człowieka. Znam jego rodzinę, jego dom i niektóre miasta, których właścicielem jest jego ojciec.

- I chcesz podróżować ze mną, żebyś mogła się za nim uganiać, tak jak bliźniaczki za tobą?

-Jesteś odrażający.

Alex wziął kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić i spróbować inaczej spojrzeć na całą sprawę.

- Twój brat Adam kazał ci zostać tutaj i czekać, i myślę, że właśnie to powinnaś zrobić.

- Myślę, że Adam chciałby, żebym spędzała z synem Armitage'a jak najwięcej czasu. Adamowi nie podobało się... - Przerwała i odwróciła głowę od Alexa.

- Co mu się nie podobało?

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, ale Alex wciąż się na nią patrzył.

- Mężczyźni.

- Chcesz mi powiedzieć, że twój najstarszy brat, którego niemal czcisz, nie akceptował tych trzech kandydatów do twej ręki?

- Tak. Szczęśliwy?

Alex nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Co Adam o nich mówił?

- Nie powiem ci.

- Aż tak źle? Czy jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby powtórzyć jego słowa?

- Adam powiedział, że nie nadają się nawet do tego, żeby całować podeszwy w moich butach. Do licha! Jesteś teraz zadowolony?

- I to nawet bardzo. - Uśmiechał się szeroko. -Wiesz, jak do tej pory wszystko, co powiedziałaś o swoim cudownym bracie Adamie, sprawiło, że nie lubiłem tego

dra... - tego człowieka, ale teraz zaczynam myśleć, że możemy się polubić.

- Nigdy w życiu. Jesteście zbyt podobni do siebie.

- Podobni? Czy ty zmieniłaś zdanie i teraz twierdzisz, że jestem podobny do twego najstarszego brata?

- Widzę, że całkiem dobrze się bawisz, więc nie zamierzam powiedzieć ani słowa więcej, oprócz tego, że chcę pojechać na wyprawę z Jamiem, czy ci się to podoba, czy nie.

- Nie pojedziesz.

- Pojadę. -Nie. -Tak.

Alex zacisnął pięści. W tym momencie miał ochotę przełożyć ją przez ramię i przywiązać do najbliższego drzewa. Zapłaci komuś, żeby ją uwolnił za jakieś cztery godziny, po tym jak odpłyną - a może po sześciu. Potrafi szybko jeździć.

- Nie podoba mi się, jak na mnie patrzysz. Jadę i koniec.

- I co będziesz tam robić? Układać mężczyznom włosy? Cerować ubrania? Słyszałem, że masz doświadczenie w praniu. Wiem już! A może będziesz gotować?

Cay chciała mu zrobić wykład na temat swoich artystycznych kwalifikacji, ale zamilkła. Uwaga na temat prania przypomniała jej, że Alex wie na temat jej rodziny takie rzeczy, o których musiał powiedzieć mu ktoś, kto ich zna. Pomyślała o wujku TC, ale nie słyszała, by mówił o czymś poza roślinami. Obojętne, jakie było

źródło, to oczywiste, że Alex wiedział dużo na temat jej osobistego życia i jej rodziny. Jednak dziwne było, że nie widział, że ona umie rysować i malować. Zwykle miała ze sobą szkicownik i ołówki. Rzadko ruszała się gdziekolwiek bez przyborów do rysowania, ale nocą, kiedy spotkała Alexa, szła na bal, więc zostawiła w domu przybory. Od tamtej pory wszystko było takie dziwne i nowe, że nawet nie miała czasu pomyśleć o sztuce.

Wydawało się, że teraz niewiedza Alexa może być całkiem dobrą bronią.

- Powiedziałeś, że każdy potrafi rysować. Jeśli dobrze pamiętam, to powiedziałeś „Przecież to proste”? Potrafisz rysować?

- Trochę - powiedział. - Wierz albo nie, ale miałem nauczyciela, który pobierał nauki w Londynie.

- Chciałeś zostawić pracę rysownika dla siebie, przyznaj się.

- Myślałem o tym - powiedział Alex z uśmiechem. Miała ochotę go kopnąć! Co jeszcze przed nią ukrywał?

- A może narysujemy coś i to Jamie zadecyduje, kto ma utrwalić tę podróż w rysunkach dla potomnych, co ty na to?

Alex uśmiechnął się.

- Panienko, muszę cię ostrzec, że byłem w klasie najlepszy z rysunku.

- Naprawdę? - spytała, próbując udawać, że zrobił na niej wrażenie.

- Tak. Lubiłem chodzić na wrzosowiska i rysować zwierzęta, które tam zobaczyłem. Gdybym nie był jeźdź-

cem, to mógłbym... - Wzruszył ramionami. - A ty gdzie się uczyłaś?

- W akademii pana Coopera dla młodych dam - powiedziała szybko. - Malowałyśmy chińskie porcelanowe filiżanki. - To była prawda, ale nie przyznała mu się, że to się działo, gdy miała cztery lata, a na filiżankach namalowała portrety członków swej rodziny - co sprawiło, że matka zatrudniła pierwszego z wielu mistrzów malarskich na lekcje prywatne.

- Teraz też malujesz? - Jego uśmiech był niemal złośliwy. Alex był przekonany, że wygra ich artystyczną potyczkę. Gdyby Cay była dobra w rysowaniu, to Nate na pewno by mu o tym napisał, a skoro nie napisał, to Alex był przekonany, że miała po prostu kilka lekcji. Filiżanki! Ona nie miała pojęcia, jakich umiejętności wymaga taka podróż. Trzeba rysować szybko i dokładnie.

- Umowa? - spytała. - Urządzimy zawody, a Jamie będzie sędzią. Jeśli powie, że się nie nadaję, to wrócę do pensjonatu i zostanę tam do przyjazdu brata. Czyż to nie jest dobra umowa?

Alex zmarszczył brwi. Mówiła to z taką pewnością, że pomyślał, że to jest jakaś pułapka.

- Do czego ty zmierzasz?

- Do niczego. Chcę po prostu jechać z tobą i zamierzam zrobić wszystko, żeby cię pokonać w rysowaniu. Gdybyś zaproponował pojedynek o świcie, to też bym spróbowała.

- I wszystko dlatego, że chcesz jechać z tym Armitage'em?

- To, i jeszcze inne rzeczy.

- Powiedz mi panienko, chcesz jego, czy jego pieniędzy?

Przez chwilę musiała walczyć z chęcią spoliczkowania go, ale nie chciała zniżyć się do jego poziomu.

- Oczywiście, że jego pieniędzy. Przecież według ciebie chcę poślubić człowieka, mimo że go nie Kocham. Może nawet uważasz, że nie jestem zdolna do miłości. Tak uważasz? Że mam serce z kamienia i nie potrafię nikogo Kochać?

Alex zamrugał oczami zmieszany.

- Jak to się stało, że od rysunku przeszliśmy do tematu kamiennego serca?

Cay machnęła ręką z rezygnacją.

- Jesteś idiotą, gorzej, jesteś mężczyzną. - Przeszła obok, robiąc taki ruch ręką, jakby odsuwała od niego spódnicę, żeby przypadkiem nie dotknąć takiej kanalii.

Alex oparł głowę o ścianę budynku i spojrzał w górę. Nie był pewien, ale miał wrażenie, że właśnie się zgodził na to, by wyruszyła z nim w bardzo niebezpieczną podróż w dzikie zakątki dżungli. A najgorsze, że nie miał pojęcia, jak to się stało.

16.

Alex patrzył, jak Cay idzie w kierunku pomostu. Miała wysoko uniesioną głowę i poruszała się z determinacją mężczyzny zdecydowanego na walkę. Wbrew sobie czuł, że jest z niej dumny. Trudno było uwierzyć, że to ta sama dziewczyna, którą niedawno spotkał.

Jednak mimo przepełniającej go dumy nie zmienił postanowienia co do jej udziału w wyprawie. Nie mógł jej przecież powiedzieć, że prawdziwym powodem było przekonanie, że jeśli spędzą ze sobą jeszcze kilka dni, to nie będzie w stanie trzymać rąk przy sobie. Nie był w stanie spędzić kolejnych dni na obserwowaniu, jak chodzi w tych swoich obcisłych bryczesach i nie dotykać jej. A ponieważ byli braćmi, to z pewnością będą musieli spać w jednym namiocie. Jak on to przeżyje?

Kiedy zaczęli podróż, Alex był tak wściekły, tak pełen nienawiści i chęci zemsty, że mógł spać obok całego tuzina nagich kobiet i nie zwracać na nie uwagi.

Ale to, jak Cay patrzyła na świat i jej wiara, że wszystko można zrobić, zmieniło go. Wydawało mu się teraz, że to, co działo się w Charleston, było tylko snem.

Patrzył, jak uśmiecha się do pana Grady'ego i mówi mu, że ona i jej brat postanowili wziąć udział w konkursie, żeby się przekonać, czy weźmie udział w wyprawie, czy nie. Alex nie lubił czuć zadowolenia z siebie, ale był pewien, że wygra. Zawsze był dobry w uwiecznianiu na papierze tego, co widział. Nie powiedział jej, ale ojciec przywiózł mu z Edynburga akwarele i Alex namalo-

wał wiele krajobrazów. Wiedział, że jego umiejętności przydadzą się na wyprawie, więc zwycięstwo przyjdzie z łatwością.

Będzie trudno pocieszyć Cay, gdy przegra i nie będzie mogła z nimi wyruszyć. Wyobraził sobie, że będzie płakać, a on przytuli ją i pocieszy. Będzie nieugięty, ale współczujący i powie, że to dla jej dobra. Był pewien, że w końcu zrozumie, że miał rację.

Jutro rano się pożegnają i na jej twarzy na pewno pojawią się łzy, a on będzie je pamiętał przez całą podróż. Miał nadzieję, że Nate zdąży w tym czasie znaleźć odpowiedzi i gdy Alex wróci, będzie mógł oczyścić się z zarzutów.

Gdy zmyje z siebie ostatni cień podejrzeń, będzie mógł wskoczyć na konia i pojechać na północ, do Wirginii, żeby odnaleźć Cay. I jeśli nie będzie już żoną jakiegoś zimnego niewdzięcznika, który nigdy się nie dowie, jaka ona naprawdę jest, to on... Wolał zostawić tę myśl na przyszłość.

Cay machała do niego ręką, chcąc, żeby podszedł bliżej. Wyglądało na to, że konkurs miał się rozpocząć za chwilę. Alex poszedł na pomost z uśmiechem.

- Tak będzie dobrze? - spytał Grady, wskazując na dwa stanowiska pracy dla nich, które przygotował razem z Elim i Timem. Oparli o skrzynie duże tablice i przyczepili do nich kartony, obok położyli pióra i tusz.

- Młody Cay chciał naczynie z wodą - powiedział Grady do Alexa.

- A ty też chcesz?

Alex nie miał pojęcia, po co jej był tusz i woda, ale porzucił tę myśl, usiadł na skrzyni, ułożył tusz i pióro obok siebie i podniósł prowizoryczną sztalugę.

- Wiecie już, że będziemy podróżować - powiedział Grady - i czasem zajdzie potrzeba, żeby coś szybko narysować, zatem to będzie konkurs na czas. Macie trzy minuty, żeby narysować to, co widzicie. Czy to będzie pomost, osoba czy ptak, to zależy od was. Chcę zobaczyć, co uda wam się narysować w krótkim czasie.

Cay usiadła na drewnianym pomoście na podwiniętych nogach i patrzyła na pustą kartkę. Wszystko, za co karmił ją nauczyciel, Russel Johns, przeleciało jej przez głowę. Kiedy przybył z Anglii do Ameryki, dwa lata wcześniej, nie miał środków do życia. Nikogo nie znał, a jej matka mówiła, że miał złamane serce, ale nawet ona nie zdołała z niego wydusić, co się stało, że był taki nieszczęśliwy. Matka wynajęła go, żeby dawał Cay lekcje rysunku i malarstwa i Cay nie sądziła, że kiedykolwiek będzie z niej zadowolony. Chciał, żeby poświęciła swe życie dla sztuki, ale to nie było dla niej. Teraz usłyszała jego głos:

- Szybciej rysuj! - krzyczał. - Myślisz, że twoi bracia będą siedzieć nieruchomo i na ciebie czekać? - Cay nauczyła się za pomocą kilku pociągnięć szybko szkicować braci grających w piłkę albo jeżdżących konno. Musiała pracować pewnie i bez wahania, bo rysując tuszem, nie można poprawić błędów. Po trzech miesiącach pracy nad szybkim rysowaniem pan Johns w końcu chrząknął. Nie powiedział jej żadnego dobrego słowa, ale też nie narzekał. Dla Cay to była największa nagroda.

Grady wyjął zegarek i krzyknął.

- Start!

Cay pracowała obiema rękami. W prawej trzymała pióro, które często moczyła w tuszu, a opuszki palców lewej ręki moczyła w wodzie. Rysowała szybkimi i pewnymi pociągnięciami i rozmazywała mokry tusz z wodą, tworząc cienie.

Kiedy Grady ogłosił koniec czasu, Cay podniosła do góry pióro i wstała. Chuderlak Tim uśmiechał się złośliwie, jakby czekał na jej przegraną, chodził dumnie, czekając, aż zobaczy jej rysunek.

Eli podszedł najpierw do Alexa.

- Na wszystko co święte, to jest naprawdę dobre. Myślałem, że T.C., potrafi rysować, ale ty jesteś o wiele lepszy od niego. - Spojrzał na pana Grady'ego, który stał cicho zapatrzony w rysunek Cay. - Będzie pan musiał zatrudnić go do tej pracy.

Grady w milczeniu patrzył na rysunek Cay, stojąc tuż obok Tima. Zaciekawiony Eli podszedł do nich.

Alex obserwował Cay i starał się uśmiechnąć. Po tym co Eli powiedział, był pewien, że wygrał konkurs.

- No chodź chło... - Przerwał.

- Cay, nie załamuj się. Nie możemy mieć... Zatkąło go, gdy zobaczył jej rysunek. W trzy minuty

zdołała ująć nabrzeże, rzekę, niebo i Eliego, który miał na kolanach sieć rybacką. Posłużyła się do tego liniami cienkimi i grubszymi oraz światłocieniem. Alex pomyślał, że ten obrazek można oprawić w ramki i powiesić w muzeum. Wszyscy mężczyźni odwrócili się w stronę Cay.

- Wiem, że to tylko szkic, ale wyszedłem z wprawy - powiedziała. Obiecuje się poprawić w czasie wyprawy.

Alex pierwszy obudził się z letargu i odwrócił. Bez słowa zaczął iść w stronę pensjonatu.

- Myślę, że mój brat jest na mnie zły - powiedziała i zaczęła za nim biec.

- Masz tę pracę - zawołał za nią Grady, nie odrywając wzroku od rysunku.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem - zdumiał się Eli.

- Przeoczył tego ptaka, który siedzi na słupku - powiedział Tim, a obaj mężczyźni spojrzeli na niego.

- Tego pelikana nie było tam minutę temu - odezwał się Eli.

Myślę Tim, że jesteś po prostu zazdrosny. - Grady podniósł rysunek i przyglądał mu się. - Chyba go wyślę do domu, do mamy. Zawsze chce wiedzieć, jak wyglądają moje wyprawy w nieznane. Teraz mogę jej to pokazać.

Cay dogoniła Alexa przy pensjonacie i cieszyła się, że w pobliżu nie było bliźniaczek ani Thankfull.

- Dobrze się bawiłaś? - mruknął pod nosem. - Dobrze się czułaś, robiąc ze mnie pośmiewisko?

- To ty przechwalałeś się swoimi zdolnościami, nie ja. - Cay była nieco zdezorientowana jego nastawieniem. Nigdy w życiu by nie przypuszczała, że nie będzie potrafił przegrać. - Jesteś wściekły, bo potrafię rysować lepiej od ciebie?

Wystarczyło, że na nią spojrział i wiedziała, że uważa ten pomysł za absurdalny.

- Więc co cię tak rozwścieczyło? - Domyśliła się od razu, gdy skończyła zadawać pytanie. - Jesteś wściekły, bo nie chcesz, żebym z tobą jechała.

- Nie powiedziałem tego wystarczająco wyraźnie? Patrzyła na niego z rękami na biodrach.

- Byłeś tak bardzo przekonany, że wygrasz ze mną, że nawet się założyłeś, ale nie zamierzałeś zrealizować tego zakładu, prawda? Jesteś próżnym mężczyzną, który nie potrafi się przyznać do błędu.

- Opuść ręce! Żaden mężczyzna tak nie staje.

Cay była tak wzburzona, że ledwo mogła coś powiedzieć.

- Spróbuj mnie zmusić.

Alex chwycił ją za rękę i poprowadził obok budynku, potem ścieżką, która wiała się wśród palm i krzewów. W ciągu kilku minut zniknęła im z oczu osada. Zatrzymał się na polanie i odwrócił do niej.

- Wydaje mi się, że nie rozumiesz, jak bardzo niebezpieczna jest ta podróż. Tam żyją stworzenia, których ludzie nigdy wcześniej nie widzieli. Możesz zginąć w najróżniejszy sposób. Możesz być...

Cay odsunęła się od niego o krok i szeroko otworzyła oczy, gdy sobie coś uzmysłowiła.

- Ty nie boisz się, że ja wyruszę na tę wyprawę. Chodzi o coś innego. Podróżowałam ze skazanym za morderstwo, ścigali mnie mężczyźni, prześladowali, gdziekolwiek się ruszyliśmy, ale wtedy nie bałeś się o moje bezpieczeństwo. Rozpalaliśmy razem ogniska, włamaliśmy się do sklepu i nawet miałeś czas zatańczyć. Jest jakiś inny powód, że nie chcesz, bym z tobą jechała, prawda?

- Oczywiście, że nie - powiedział szybko, unikając jej wzroku. Podeszła bliżej, by spojrzeć mu w oczy. Czasem zarost uniemożliwiał odczytanie jego wyrazu twarzy.

- Myślę, że - powiedziała cicho - w ciągu ostatnich tygodni bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Wiele przeszliśmy razem, więc jesteśmy przyjaciółmi, tak?

Alex zaczął odpowiadać na jej pytanie, ale byli w tak spokojnym miejscu, otoczonym bujną zielenią, ptaki pięknie śpiewały, a w powietrzu unosił się aromat kwiatów. Alex nie mógł się powstrzymać, wziął Cay w ramiona i zaczął całować. Najpierw delikatnie, ale Cay odchyliła się i spojrzała na niego zaskoczona. Zamrugła kilka razy długimi rzęsami, a potem objęła jego szyję i odwzajemniła pocałunek.

Wiedział, że mimo przechwałek nie była zbyt doświadczona, więc był bardzo delikatny, ale ona przytuliła się do niego. Rozchyliła usta, zapraszając go do środka.

Użył całej swej woli, by się odsunąć.

- Nie powinniśmy tego robić! - powiedział. Oddech miał szybki, a serce mu waliło.

Serce Cay biło równie szybko, patrzyła na Alexa pytająco.

- Mężczyźni, którzy mnie całowali, nie byli jak ty.

- I co, wpiszesz mnie teraz na listę swoich kandydatów? - Jego słowa brzmiały ostro, nie chciał słuchać, że całowali ją inni.

- Zamierzam cię umieścić na samej górze moich wszystkich list - powiedziała z takim entuzjazmem, że

Alex się roześmiał. Zawsze potrafiła sprawić, że jego zły humor gdzieś się ulatniał.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie możesz jechać ze mną? - spytał.

- Dlatego, że pragniesz mnie bardziej niż czegokolwiek innego, i dlatego, że na mój widok twoja krew zaczyna kipieć?

- Mniej więcej - powiedział. - Przynajmniej teraz widzisz, że ty i ja nie możemy razem podróżować, a na pewno nie możemy nocować w jednym namiocie.

- No to masz problem. - Odwróciła się na moment, a potem spojrzała na niego. Czy ty się we mnie zakochałeś?

- Będę z tobą szczery, panienko, nie jestem pewien, czy będę w stanie jeszcze kogoś pokochać. Może w życiu spotyka się tylko jedną miłość, a ja już swoją poślubiłem.

Cay próbowała ukryć rozczarowanie. Ona też nie była w nim zakochana, ale dziewczyny lubią przecież myśleć, że co najmniej tuzin mężczyzn usycha z tęsknoty do nich.

- Więc to tylko... natura stoi na przeszkodzie naszej wspólnej podróży.

- Tak, natura. Chwyciła za bryczesy.

- A moje męskie ubranie nie studzi twoich uczuć?

- Jeśli już, to najwyżej pogarsza sytuację. Jeśli wszystkie kobiety zaczęłyby nosić spodnie, które podkreślają kształt ich nóg, to nie wiem, jak my, mężczyźni, byśmy to przeżyli.

- To dlatego, że nie widziałeś w życiu tylu damskich nóg, co ja - powiedziała Cay. - Mogę cię zapewnić, że są zarówno szpetne, jak i ładne.

- Naprawdę?
- Już się ze mnie naśmiewasz?
- Obawiam się, że tak. Weszło mi to chyba w krew. Położyła rękę na jego torsie.

- A jeśli obiecuję, że nie zrobię nic... co by zagotowało twoją krew? - Zbliżyła się do niego o krok. - Jeśli przyrzeknę, że będę się dobrze zachowywać przez całą podróż?

Alex położył jej rękę na ramionach i odepchnął.

- Jeden pocałunek i przemieniasz się w Ewę. Stań tam i nie dotykaj mnie.

Cay odsunęła się, ale nie mogła ukryć uśmiechu. Alex sprawiał, że czuła się kobietą. Wydawało się jej, że minęły już wieki, odkąd uchodziła za chłopca, a gdy pomyślała o tych okropnych dziewczynach pchających się na nią, to bycie kobietą dodawało sił. Było cudownie czuć, że ktoś cię pragnie.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Proszę, pozwól mi jechać. Przykro mi z powodu twojego... twojego męskiego pożądania, ale obiecuję, że zrobię wszystko, aby je powstrzymać. Będę dla ciebie niedobra i przykra i będę cię kopać, jeśli zbliżysz się do mnie na odległość mniejszą niż trzy kroki. Nie chcę przypominać ci złych czasów, ale przecież ocaliłam ci życie. Służyłam pomocą, gdy jej potrzebowałeś. Tej nocy, gdy ani Hope, ani wuj TC. nie mogli pojechać, to właśnie ja się odważyłam. Byłam przerażona, ale jednak to zrobiłam. I pomijając fakt, że był taki czas, kiedy miałam ochotę podciąć ci gardło, to uważam, że ogólnie rzecz ujmując, byłam dla ciebie całkiem miła.

- Z twoim słów wnioskuję, że jestem ci coś winien
-powiedział Alex poważnie.

- Właściwie to tak.

- Powiedz mi, czy ty naprawdę chcesz jechać, czy boisz się
swego brata?

- Tally'ego? Ja się go wcale nie boję, chodzi o to, że będzie się
ze mnie naśmiewał i będę się czuła okropnie. -Machnęła
rękami z rezygnacją i na chwilę odwróciła się.

- Czy nie widzisz, ile to dla mnie znaczy? Jeśli wrócę do
domu, ojciec już nigdy nie pozwoli mi z niego wyjść. Jego
strach przed tym, co mogłoby mi się przydarzyć, będzie tak
wielki, że zamknie mnie w pokoju, a klucz wrzuci do studni.
Moja służąca będzie musiała mi podawać jedzenie na sznurku
przez okno.

-Nie wspominając już o nocniku.

- Damy nie rozmawiają o takich rzeczach i możesz się ze mnie
śmiać, ile chcesz, ale jeśli będę musiała czekać tu na Tally'ego,
a potem na to, by Adam i Nate rozwiązali tajemnicę
morderstwa, mój tata zacznie uważać, że jestem osobą, którą
trzeba chronić. Pomyśli, że jedynym sposobem, żeby mnie
chronić, jest areszt domowy.

- Westchnęła sfrustrowana. - W rezultacie wyda mnie pewnie
za jakiegoś szkockiego kuzyna, który zabija trzy smoki przed
śniadaniem.

- Poślubienie Szkota jest zatem gorsze od śmierci?

- Możesz się ze mnie naśmiewać, ale mówię całkiem serio.
Skoro poważnie traktuję twój problem z pożądaniem, to ty
również powinienes moje problemy potraktować poważnie.

- Masz wybujałą... - Alex wyprostował się. - No dobrze, panienko, powiedz mi, w jaki sposób wyprawa do dżungli ma ci pomóc.

- Może jeśli czegoś dokonam, moja rodzina przymknie oko na to, że uciekałam przez kilka stanów przed uzbrojonymi ludźmi.

- I rysowanie ma ci niby pomóc?

- Rysowanie w konkretnym celu. Chcę, żeby mój ojciec był ze mnie dumny. Chcę, żeby mój przyszły mąż miał co opowiadać naszym dzieciom.

- Tak jak ty opowiadasz ludziom o firmie, którą prowadziła twoja matka?

- Dokładnie tak. Kilka kobiet, które dla niej pracowały, przeniosło się do Edilean i wyszły za mąż za znajomych mego ojca.

Alex odwrócił się. Pomyślał, że naprawdę jest jej coś winien. Mógł się podśmiewać, ale gdyby nie jej odwaga, to byłby już martwy. Prawda była taka, że bardzo chciał, by z nimi wyruszyła. Mimo tego co napisał w liście jej brat Adam - którego Cay uważała za świętego i który został zesłany na ziemię, by rządzić biednymi śmiertelnikami - Alex nigdy nie uważał, że zostawienie jej samej było dobrym pomysłem. Pomyślał o wszystkim, co mogło się jej przytrafić. Nie wszyscy przecież wiedzieli, że jej imię zostało oczyszczone. A jeśli ktoś domyśli się, że ona nie jest chłopcem? Będzie chciał wiedzieć, dlaczego się przebrała i dość szybko skojarzy to ze skandalicznymi wieściami, które przybyły tu z Charleston. Alex nie chciał nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby spotkała osobę, która nie słyszała najnowszych wieści.

Oczywiście, była też osobista strona. Lubił jej towarzystwo. Umiała go rozśmieszyć i sprawić, że czuł się dobrze. W dniu ślubu z Lilith usiadł z kieliszkiem szampana i obserwował swoją piękną żonę, poruszającą się wśród gości i rozmawiającą z każdym po cichu - sądził wtedy, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Widząc tylu gości i słysząc ich dobre życzenia, myślał, że zyskał wielu przyjaciół, odkąd przybył do Ameryki. Uśmiechał się, gdy z radością pili za jego zdrowie i szczęście. Poklepywali go po ramieniu, mówiąc o koniach i swoich planach inwestycyjnych, które chcieliby z nim realizować. Tego dnia Alex czuł się częścią świata bogatych i szczęśliwych ludzi. Nie był już tylko człowiekiem w obdartych ubraniach, który niedawno przyплыł tu z trzema końmi. Był Kimś, młodym człowiekiem w drodze na szczyt.

Ale następnego dnia znaleźli ciało Lilith obok niego i od tego momentu wszystko się zmieniło. Wściekłość mieszkańców miasta przyspieszyła cały proces. I gdy on siedział w zatechłej i brudnej celi, żaden z jego tak zwanych przyjaciół go nie odwiedził. Jedynie TC. się zjawił. Alex od razu poprosił go o pióro, atrament i papier, a TC. to przyniósł. Alex z całym zaangażowaniem pisał listy do ludzi, których uważał za przyjaciół, przekonując ich o swojej niewinności i o tym, że nigdy nie zabiłby Lilith. Bardzo ją kochał. Za każdym razem wylewał na papier całe serce, a TC. dostarczał każdy list osobiście.

Ani jedna osoba nie odpowiedziała. A właściwie to Alex wymusił na TC, by mu powiedział prawdę i dowiedział się wtedy, że żaden list nie został przeczytany i wszystkie zostały odesłane. Nikt nie chciał mieć nic

wspólnego z Alexandrem McDowellem po aresztowaniu. Wydawało się, że nikt nawet nie brał pod uwagę, że Alex może być niewinny.

Po trzech tygodniach wysyłania listów do ludzi, których poznał, gdy przybył do Ameryki, napisał w końcu do Nate'a. Może dlatego, że byli przyjaciółmi od dzieciństwa i bardzo chcieli wyrzucić na siebie wrazenie, nie chciał się przyznać przed przyjacielem do porażki, bo Alex tak to widział. Przybył do Ameryki w przekonaniu, że może osiągnąć wszystko. Całe swoje życie słuchał opowieści ojca o możliwościach, jakie niósł ze sobą nowy kraj. W końcu to przecież ojciec dorobił się właśnie tutaj. Wiele lat wcześniej Mac otrzymał w nagrodę tysiąc akrów ziemi od Ohio Company, ale ojciec Nate'a, Angus, przekonał go, żeby sprzedał ziemię kapitanowi Austi-nowi, który próbował rozbudować swoją posiadłość dla kobiety, którą kochał. Okazało się ostatecznie, że to była najlepsza rzecz, jaką Mac mógł zrobić, bo król Anglii nigdy nie podpisał dokumentów nadających tę ziemię na własność. Żaden człowiek posiadający certyfikat nadania ziemi nigdy jej nie otrzymał. Kapitan Austin stracił wszystko.

Dla Alexa nowy kraj jawił się jako ziemia bogaczy - aż do poranka po ślubie, kiedy zabrano mu wszystko, wliczając w to przyjaźń ludzi, których spotkał. Alex był w stanie napisać do Nate'a, dopiero gdy przełknął gorzką pigułkę, którą poczęstowali go jego nowi „przyjaciele”. Ten list pisał całymi tygodniami, ponieważ TC. mógł zostać u niego w celi tylko kilka minut, a w niektóre dni wcale nie mógł go odwiedzać. Atrament i pióro przemy-

cał do środka w bucie, a papier przyklejał do płaszcza. Alex pisał tak szybko, jak potrafił. Opowiedział Nate'owi wszystko z detalami, mając nadzieję, że gdzieś kryje się jakaś wskazówka. Wiedział, że umysł Nate'a wypełni seria pytań. Czy istniała jakaś tajemnicza osoba, która zadawała Lilith pytania? Alex nic o tym nie wiedział. Był tak bardzo zakochany, że nie dostrzegął niczego poza żoną. Ale musiał przecież istnieć ktoś, kto nienawidził jej na tyle, by zabić - nie Alexa, tylko ją.

- Jesteś tu? - spytała Cay.

Upłynęła chwila, nim Alex wrócił do rzeczywistości. Był tak głęboko pogrążony w przeszłości, że poczuł nawet smród więziennej celi, która była jego domem przez tyle tygodni. Alex niczego bardziej nie pragnął w tej chwili niż wtulenia się w młode ciało Cay i złożenia głowy w jej włosach.

Kiedy zauważył, że czyta jego myśli, odsunął się.

- Masz wyraz twarzy pod tytułem „moja żona”.

- Słucham?

- Kiedy o niej myślisz, mrużysz oczy, a twoje ciało jakby wędnie. Jeśli miłość robi z człowiekiem takie rzeczy, to nie wiem, czy chcę mieć z nią coś wspólnego.

- To nie miłość się do tego przyczyniła. To... - Przerwał, bo zorientował się, że chciała, by przestał się nad sobą użalać. - To znaczy, że przy swoim Abrahamie się tak nie czujesz.

- Ephraim. Nie, ale przy jego synu, tak. - Po tych słowach opuściła polanę i poszła w kierunku osady.

Alex stał w miejscu i się uśmiechał.

- Bądź o piątej rano na tratwie i weź ze sobą skrzynię T.C. - zawołał za nią. Kiedy pokiwała głową, ale nie obejrzała się, żeby na niego spojrzeć, uśmiechnął się jeszcze szerzej. Prawda była taka, że chciał, by z nimi pojechała, bo lubił jej towarzystwo.

Jak również... Jak to ona powiedziała? Pożądał jej? No może coś w tym rodzaju. Tak, to też było przyczyną, ale wiedział, że potrafi to kontrolować. Może później, gdy będzie już po wszystkim i jego imię zostanie oczyszczone, może... Nie potrafił myśleć o przyszłości. Teraz liczyła się jedynie teraźniejszość i musiał z tym żyć.

17.

Następnego dnia Alex ledwie zdołał opanować zaskoczenie, gdy o czwartej trzydzięci, nim jeszcze słońce wyjrzało zza horyzontu, zobaczył Cay idącą spacerkiem w ich kierunku. Tuż za nią szły bliźniaczki i niosły ciężką skrzynię należącą do TC, a za nimi Thankfull ze starym skórzanym plecakiem i wielkim koszem, w którym, jak miał nadzieję, była żywność.

Alex spojrzał na Eliego i widział, że on też ledwo powstrzymuje śmiech na widok tej parady, ale Grady zmarszczył brwi.

- Yates! - powiedział rozkazująco i Alex nie wiedział, którego z braci „Yates” miał na myśli. - Powiedz swemu braciszкови, że od tej pory sam będzie nosił swój bagaż. Nie tolerujemy pasożytów na naszym pokładzie i jeśli nie będzie przestrzegał tych zasad, to lepiej, żeby został.

Cay stanęła obok tratwy i nie widziała, co powiedzieć.

- One chciały mi pomóc - wymamrotała. - Więc ja...

Alex skończył wiązać liny i podszedł do niej.

- Nic nie mów - wyszeptał z akcentem. - Mężczyźni się nie tłumaczą.

- No tak. Nigdy się nie tłumacz. Dodam tę zasadę do swojej listy. - Ściszyła głos. - Tak samo jak ocenę pocałunków.

Alex wiedział, że Cay żartowała, ale nie było mu do śmiechu.

- Odbierz skrzynię i bierz się do pracy.

- A co mam robić?

- Rozejrzyj się. Zobacz, co trzeba robić i to zrób. -Gdyby rzeczywiście była szesnastoletnim chłopcem, to zapewne wzięłaby skrzynię i zarzuciła na ramię. Dlatego Grady był w szoku, że pozwoliła nieść swoje rzeczy kobietom i to pokazało Alexowi, że Cay musi być twardsza - i będzie musiała popracować, żeby dać radę być chłopcem.

Po namyśle Alex podszedł do dziewcząt, wziął od nich metalową skrzynię i wręczył Cay. Kiedy nie ruszyła z miejsca, powiedział:

- Weź to cholerstwo ode mnie!

Wzięła, nie spodziewając się takiego ciężaru. Zachwiała się, ale poradziła sobie, mimo że uderzyła bokiem o niewielką budkę skleconą przy końcu tratwy. Alex wiedział, że to pewnie bolało, ale jedynie się skrzywiła. W końcu odzyskała równowagę i wciąż trzymała w rękach skrzynię.

Kiedy Tim zaczął się śmiać, jakby nigdy w życiu nie widział nic śmieszniejszego, Alex miał ochotę go czymś zdzielić. Poradził Cay:

- Musisz wzmocnić mięśnie, jeśli chcesz z nami wyruszyć. - Ledwo go słyszała przez głośny śmiech Tima, ale zrozumiała i przytaknęła głową. Postawiła skrzynię na pokładzie i Eli pokazał, jak ma ją przymocować.

Alex zajął się zabezpieczaniem ich bagażu na tratwie, a Cay żegnała się z kobietami. Ucieszył się, gdy zobaczył, jak Tim mruczy pod nosem, gdy Cay wymie-

niła pocałunki z całą trójką. Alex mówił jej, że Tim był typem chłopca, który bardzo pragnąłby uwagi ze strony młodych dziewcząt, ale one nawet nie na niego spojrzały.

O piątej byli gotowi, żeby wyruszyć. Alex przekazał Thankfull jeszcze kilka wskazówek, jak ma opiekować się końmi, które musieli zostawić. Po mniej więcej stu sześćdziesięciu kilometrach w dół rzeki był kolejny punkt handlowy, gdzie zostawią tratwę i dalej ruszą konno. Jednak teraz mieli płynąć tratwą w dzień, a noc spędzić na wodzie. Jeśli okaże się, że jest zbyt niebezpiecznie ze względu na dzikie zwierzęta albo Indian, mieli zostać na wodzie, ukrywając się w niewielkiej konstrukcji zbudowanej na końcu tratwy.

Grady dał znać Timowi, żeby odcumował, a potem stali na pokładzie i patrzyli na machające im na pożegnanie kobiety. Cay zaczęła machać, ale Alex szturchnął ją i pokręcił głową.

- Jakie nudne jest życie mężczyzn - westchnęła. - Musicie bezustannie się pilnować, by przypadkiem nie wykonać jakichś nawet prostych i miłych gestów.

- Nie, panienko - odszepnął. - Nie chcemy się zbłąźnić, machając kobietom.

- Nie chcecie...

- Młody Yates! - krzyknął Grady. - Co to za ptak?

- Nie mam pojęcia, sir - powiedziała, przysłaniając oczy, by przyjrzeć się ptakowi, który miał tak ogromną rozpiętość skrzydeł, że mógłby zapewnić cień dla dzieci na szkolnym podwórku.

- A co mówią twoje książki?

- Moje książki?

- W twojej skrzyni chłopcze! Czy nie masz tam książek z podróży, które należą do T.C.? - Zmarszczył brwi.

- Nie zaglądałem do środka, sir, ale skrzynia jest tak ciężka, że równie dobrze może zawierać zbiory biblioteki pana Jeffersona - odpowiedziała.

Eli parsknął śmiechem, ale szybko zasłonił usta. Wyraz twarzy pana Grady'ego się nie zmienił.

- Może twoją matkę bawi twój brak szacunku, ale nie mnie. Sięgnij do worka, bo włożyłem tam rośliny, których nigdy wcześniej nie widziałem. Czy dobrze myślę, że skoro nie znasz tego ptaka, nie poznasz też, co to za rośliny?

- Nie, sir, to znaczy, tak, sir, zgadza się. Nie znam nic oprócz róż w ogródku mojej matki. Och! Przepraszam, sir, to nie miał być żart. Poszukam w książkach, jak się nazywają te rośliny i ptak.

Tym razem Alex musiał ukryć uśmiech. Wymienili spojrzenia z Elim i potrzęsneli głowami. Jeśli Grady i Cay będą się tak kłócić, to podróż może być całkiem interesująca. Alex pomyślał, że jeśli Grady się wkurzy, to każe się Cay spakować i wracać, a on będzie musiał iść z nią.

Gdy wypłynęli, Alex poczuł, jakby ciężar spadł mu z ramion. Gdy spojrział na Cay, która siedziała z tuzinem roślin na kolanach i obok, uśmiechnął się. Cieszył się, że jej nie zostawił. W innym razie martwiłby się teraz. Nie ufał nawet, że cudowny Adam dobrze się nią zajmie.

- Chcesz, żebym ci to potrzymał? - Usilnie próbowała ustawić roślinę prosto, żeby dobrze się przypatrzeć, jak liście łączą się z łodygą, ale przeszkadzał jej wiatr. Rysunki TC. były w równym stopniu naukowe, co

artystyczne. Wiedziała, że na najlepszych rysunkach przedstawiających naturę można zobaczyć meszek na liściach, na przykład pokrzywy, i, co jeszcze ważniejsze, rozpoznać łacińską nazwę - albo zobaczyć, że jeszcze jej nie nadano.

Cay skrzywiła się.

- Jeśli mi pomożesz, to on pewnie powie, że nie pracuję. - Pokazała głową na pana Grady'ego, który stał przy sterze i wpatrywał się w gładką powierzchnię wody. Rzeka świętego Jana była znana też jako „leniwa” rzeka. Była szeroka, czasem nawet na prawie pięć kilometrów, i płynęła bardzo wolno, a poziom wody tylko nieznacznie się zmieniał.

Alex spojrzał na Cay.

- Muszę upolować coś na kolację, a to oznacza ptaki albo ryby. Może chciałabyś narysować to, co uda mi się ustrzelić albo złapać, nim zajmie się tym Eli?

- Świetny pomysł.

Alex, widząc wdzięczność w jej oczach, potrząsnął głową. Patrzyła na niego przez gęste rzęsy, spod kapelusza, a on pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej dziewczyny, którą pragnąłby bardziej pocałować. Jakim sposobem inni nie widzieli, że to kobieta?

- Mogę pomóc braciszкови z roślinami i zwierzętami? - zawołał Alex do pana Grady'ego.

- Rób, co trzeba, ale nie zaniedbuj swoich obowiązków. - Studiował mapę i nawet nie spojrzał na Alexa.

- No i widzisz, mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze.

- Ty zwykle potrafisz wszystko załatwić - powiedziała, spoglądając na swój rysunek.

Jej słowa sprawiły mu radość.

Sześć godzin później żałował, że zgłosił się do tej pracy. Na skutek nalegań Cay i ku niezadowoleniu Eliego każdy zastrzelony ptak był inny i stawał się modelem.

Na początku nie wiedziała, jak je układać do rysowania. Pierwszego oparła o skrzynkę, tak jak była nauczona, i rysowała dokładnie to, co widziała. W rezultacie otrzymywała rysunek przedstawiający martwego ptaka na tle starej deski, co nie było zbyt estetyczne.

Grady zerknął na rysunek i zapytał, czy zamierza jeszcze dorysować garnek. Eli spojrzał pytająco, w jaki sposób zniosła tak mocną krytykę, ale narzekania pana Johnsa uodporniły ją na wszystko.

- Wyobraźnia! - wymruczała Cay i szybko naszkicowała ptaka, jakby był żywy i właśnie coś jadł. Sprawę utrudniał fakt, że nie miała pojęcia, co ten ptak mógł jeść. Miała narysować owada, rybę, czy nasiono? - Co ten ptak je? - zawołała do Alexa.

- Który, kulik czy bekas? - spytał.

Przez chwilę wpatrywała się w jego plecy, a potem, używając silnego szkockiego akcentu, powiedziała mu, co myśli o tym, że ukrywa przed nią znajomość nazw egzotycznych stworzeń Florydy.

- Człowiek musi mieć jakieś tajemnice - powiedział, niosąc kolejnego ptaszka.

Godzinę później syczała na niego.

- Trzymaj go sztywno. Jak mam go narysować, skoro cały czas rusza skrzydłami?

- Gdybym ukrecił mu łeppek, to nie próbowałby uciec - mruknął. Na jego kolanie leżało jakieś pół tuzina pta-

ków upolowanych rankiem, a tego jedynie zranił i był całkiem żywotny. Kto by uwierzył, że ptak może być tak silny? Kiedy ocknął się w dłoniach Alexa, natychmiast próbował się uwolnić, zdzierając mu skórę z dłoni i przedramion. Alex chciał go uciszyć, ale Cay go zatrzymała.

- Jest zbyt piękny, by go zabić i zdecydowanie zbyt uroczy, by go zjeść. Pozwól, że go narysuję, a potem możesz go wypuścić.

-Nie myślałabyś, że jest piękny, gdyby... Auu! Masz, ty go potrzyмай, a ja narysuję.

- To ja wygrałam konkurs, pamiętasz? - Musiała schylić nieco głowę, by ukryć uśmiech.

Gdy zjawił się Grady, Alex był przekonany, że będzie po jego stronie. Ale zwrócił się do Cay:

- Widzę, że jesteś miłośnikiem pana Bartrama.

- Tak, sir. Zgadza się - powiedziała stanowczo.

- Pracuj dalej - powiedział Grady, wracając do swych map.

Cay spojrzała na Alexa, który odchylił głowę w samą porę, by uniknąć dziobnięcia rozwścieczonego ptaka.

- Nie pytaj nawet, kto to pan Bartman. Pojęcia nie mam. Więc dlaczego ludzie mówią, że potrafisz czarować zwierzęta?

Mrużąc oczy, Alex wymamrotał coś na temat jej niewdzięczności. Czym innym było poświęcenie czasu i wysiłku na uspokojenie zwierzęcia, które miało biec w wyścigu, a to był ptak, który... który był śmiertelnie przerażony. Przez moment zawstydział się, że zapomniał, czego nauczył się w dzieciństwie. Był bardzo samotnym dzieckiem i szukał towarzystwa wśród zwierząt.

Spojrzał na ptaka, którego trzymał mocno w dłoniach, i skupił na nim całą swoją uwagę. Dawno temu odkrył, że jeśli odetnie swój umysł od wpływu świata zewnętrznego, to zwierzę, którego dotyka, zachowuje się podobnie. Poczul, jak szaleńczo bijące serduszko powoli się uspokaja, potem Alex dotknął jego łebka. Pióra były ciepłe i delikatne, umysł Alexa pracował, by przekazać spokój temu małemu stworzeniu. Matka często mawiała, że dar, który Alex odziedziczył po przodkach, rozwinął się w nim jeszcze bardziej i mógł przekazywać zwierzętom uczucia.

Ptak powoli zaczął się relaksować i przestał walczyć.

Alex rozejrzał się i stwierdził, że wszyscy go obserwują.

- Jak to zrobiłeś? - szepnęła Cay.

Wzruszył ramionami, nie przestając głaskać skrzydeł wielkiego ptaka.

Spojrzała na najbliższą osobę, którą okazał się Tim, i chciała go spytać, czy to widział, ale chłopiec odwrócił się tyłem. Kiedy napotkała spojrzenie Eliego, powiedział:

- Przypuszczam, że nie zjemy dziś tego ptaka.

- Raczej nie. Podejrzewam, że go poślubi - Cay westchnęła niemal jak nieszczęśliwie zakochana kobieta, więc Grady i Eli parsknęli śmiechem.

Alex pokręcił ostrzegawczo głową, ale też się uśmiechnął.

- Możesz ją narysować, nim przyjdzie narzeczony, żeby ją obudzić?

Cay zaczęła szkicować tak szybko, jak potrafiła. Rysunek nie był skończony, ale Cay potrzebowała jedynie najważniejszych detali.

- Skąd wiesz, że to nie samiec?
- Chcesz mnie obrazić? - spytał Alex. Jego głos brzmiał, jakby był śmiertelnie obrażony i Cay zaczęła się śmiać.
- Powinniście mówić po angielsku - powiedział Tim.
- Żebyś mógł podsłuchiwać? - spytała Cay.
- Żeby kapitan wiedział, czego ma wam zabronić - zripostował, a potem się roześmiał, sądząc że powiedział coś dowcipnego.

Cay rzuciła jakieś szkockie przekleństwo, po którym Alex kazał jej milczeć. Słysząc to, że jest zszokowany. Kiedy wróciła do pracy, zapowiedziała:

- Chcę robić to, co wuj T.C., czyli pokazać ptaki w ich naturalnym środowisku. Przynosisz je martwe i na rysunkach też tak wyglądają, ale może gdybym narysowała obok nich jakiegoś robaczka albo roślinkę, to wyglądałyby bardziej prawdziwie.

- A może odłożyłabyś na chwilę pióro i rozejrzała się po okolicy?

- Nie mogę. Pan Grady...

- Kiedy zobaczy, jak dobre są twoje rysunki, na pewno tylko cię pochwali - powiedział Alex, ale nie był przekonany do słuszności tego twierdzenia. Od kiedy wypłynęli, Grady stał się surowym kapitanem statku. Można było pomyśleć, że tworzą załogę. Chciał, żeby rysowali wszystko, co zobaczą, a Cay chciała spełnić jego pragnienie. Alex zastanawiał się, dlaczego Grady nie wynajął kilku artystów.

- Przecież stać go na to - powiedział cicho Alex i uświadomił sobie, że część goryczy, jaką czuł do boga-

tych ludzi, których uważał za przyjaciół, przelał na pana Grady'ego.

- Co powiedziałaś? -Nic, panienko. Ja...

Popatrzyła na niego ostro. Było oczywiste, że słyszała, co powiedział i wiedziała, kogo miał na myśli.

- Przepraszam, przejęczyłem się. Obiecuję, że to się nie powtórzy, jeśli pójdziesz ze mną i obejrzysz to miejsce. Jest naprawdę piękne.

Cay spojrzała na pana Grady'ego, ale był pochłonięty pracą przy papierach rozłożonych na małym stoliku i wydawał się wszystkich ignorować. Kiedy spróbowała się podnieść, nogi odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na Alexa. Oparła się na jego piersiach i przez chwilę nie cofnęła dłoni. Poczowała jego mięśnie pod koszulą.

- Przybrałeś trochę na wadze, od kiedy cię spotkałam.

Alex położył jej ręce na ramionach i odsunął od siebie.

- Nie czas teraz na to. - Rozejrzył się, żeby sprawdzić, czy nikt ich widział, ale wszyscy byli zajęci innymi sprawami.

- Niepokoiłam się tylko o twoje zdrowie. Przytyłeś po tym, co jadłeś?

- Próbowałem tylko dorównać twojemu apetytowi i tyle. A Thankfull ugotowała dla mnie kilka posiłków.

- Thankfull gotowała dla ciebie? - Byli kilka kroków od skraju tratwy.

- Tak, a co w tym złego? Dla ciebie też gotowała, prawda?

- Ale ja mieszkałam w pensjonacie i płaciłam jej. A ty płaciłeś?

Uśmiechnął się.

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna. Nie płaciłem jej pieniędzmi, ale musiałem w kółko opowiadać o T.C. Ta kobieta chciała wiedzieć wszystko, nawet co je na śniadanie.

- Ale ty przecież nie widziałeś, bo byłeś w... - jego wzrok powstrzymał ją przed wypowiedzeniem słowa *więzienie*.

- Możesz wreszcie przestać gadać i zacząć się rozglądać wokół? Nie możesz spędzić całej podróży na oglądaniu martwych ptaków.

- Ja... - Przerwała, bo właśnie zaczęła się rozglądać. Przed nimi rozciągała się szeroka, spokojna rzeka, która płynęła powoli w przeciwnym kierunku. Alex powiedział jej, że płyną pod prąd, bo kierują się na południe.

- Nil też płynie w kierunku północnym - powiedziała i zapytała, skąd tyle wie na temat tego miejsca.

- Kiedy ty kryłaś się po krzakach i wykradałaś całusy dziewczynom, ja siedziałem w punkcie handlowym i zadawałem pytania. Wystarczy postawić mężczyźnie piwo i jest gotów opowiadać ci całą noc.

- To tak poznałeś nazwy ptaków?

- Nie spałem po nocach i czytałem książki ze skrzyni T.C. Thankfull mi je pożyczyła.

Pomyślała, że to dość interesujące, że Thankfull nie chciała nawet otworzyć skrzyni dla Cay, ale Alexowi pożyczyła książki. Zazdrość, którą w tej chwili poczuła, była dla niej czymś zupełnie nowym.

Cay spojrzała na rzekę. Wzdłuż brzegów rosły drzewa, których gałęzie zanurzały się w wodzie. Przy brzegu brodziły białe ptaki z długimi, chudymi szyjami.

- Chcę je narysować - powiedziała.

- Będiesz miała okazję.

Nad ich głowami przeleciał orzeł, a potem ptak, którego Alex nazwał rybołowem.

- Tak, wiem. Chcesz go narysować.

W wodzie pluskały się ryby. Cay uklękła i oparła się na dłoniach, by jak najwięcej zobaczyć. Alex nie przyniósł jeszcze żadnej ryby. Zobaczyła coś tuż pod powierzchnią wody i włożyła do niej opuszki palców, spoglądając na Alexa.

- Może złowisz na kolację jakąś rybkę, żebym mogła...

Nagle Alex chwycił ją i odciągnął. Z wody wynurzyła się głowa prehistorycznego stwora i zacisnęła długi, brzydki pysk w miejscu, w którym przed chwilą znajdowała się ręka Cay.

Przez moment stała nieruchomo. Alex ją trzymał, bo nie była zdolna wykonać najmniejszego ruchu. Kiedy ją puścił, wylądowała pupą na pokładzie.

- Mało brakowało, a by cię zjadł - powiedział głośno Tim tuż za nimi, jego głos wyrażał zadowolenie z tego, co się przed chwilą stało. - Jeśli jesteś na tyle głupi, by wkładać rękę do wody, to zasłużyłeś sobie, żeby ci ją odgryziono. A gdyby się okazało, że to ręka, którą rysujesz, musielibyśmy cię wyrzucić, bo co innego potrafisz robić? Nie potrafisz nawet podnieść najbliższej rzeczy. - Stanął na piętach i uśmiechnął się triumfalnie.

- Za to ja potrafię dźwigać różne rzeczy - powiedział Alex, patrząc na chłopca, który był nieco niższy od Alexa i ważył o wiele mniej.

- Chciałem tylko pożartować - odparł Tim. - Pierwsze spotkanie z aligatorem jest zawsze przerażające.

- A ile ich w życiu widziałeś? - spytał Eli.

- Na pewno więcej niż on - wymamrotał Tim, patrząc na obu mężczyzn, którzy jakby się zmówili przeciwko niemu.

Cay wciąż była w szoku i patrzyła w miejsce, w którym przed chwilą pojawił się aligator. Alex schylił się i szepnął jej do ucha:

- Idzie Grady, więc zbierz się do kupy i rób, co chcesz, tylko nie płacz. Słyszysz?

Zdołała przytaknąć ruchem głowy.

- Drasnął cię? - spytał z troską Grady.

Cay złapała oddech i zaczęła wstawać. Alex stał tuż za nią i podtrzymywał jej plecy tak, żeby inni tego nie widzieli.

- Czy mnie dopadł? - spytała. Sądzę, że nie, sir. Lepiej niech pan zapyta, czy zdążyłem mu podciąć gardło.

- Tym nożem, który trzymasz w ręku?

Cay spostrzegła, że wciąż trzyma pióro, ze strachu zacisnęła dłoń. Trzymała długie gęsie pióro, na jego czubku wciąż był tusz. Na pewno nie była to broń, którą mogłaby się zmierzyć z aligatorem.

- Jeśli do ich nosa dostanie się tusz, powoduje zadławienie - powiedziała, czując na plecach dłoń Alexa, która powstrzymała ją od runięcia w dół ze strachu.

Grady wcale się nie roześmiał. Spojrzał z groźną miną na Alexa.

- Myślę, że powinieneś bardziej uważać na brata i dopilnuj, by się już taka sytuacja nie powtórzyła.

- W zupełności się z tym zgadzam - odrzekł Alex.

18.

Po ataku aligatora Cay stała się bardziej uważna. Adam powiedział kiedyś, że była chroniona przez całe życie i nie ma pojęcia, jak wygląda prawdziwy świat. Wtedy uważała, że nie powinien jej mówić takich niemiłych rzeczy, ale teraz zaczynała rozumieć, co miał na myśli. Nie cały świat był jak dom, w którym była chroniona przez braci i ojca, a matka była zawsze blisko, by poradzić jej, co powinna zrobić.

W jakimś sensie dzięki atakowi poczuła, że dostała od życia drugą szansę. Gdyby nie Alex, gdyby nie jego szybka reakcja, to aligator by ją chwycił i wciągnął pod wodę. Na pewno by tego nie przeżyła.

Do końca dnia zwracała baczniejszą uwagę na wszystko, co ją otaczało, poczynając od towarzyszy podróży, po ptaki nad głową. Im dalej na południe, tym więcej pojawiało się dźwięków, których nigdy wcześniej nie słyszała. Wśród stale otaczających ich ptasich odgłosów czaił się dziki wrzask, który potrafił się pojawić w jednej chwili. Przypominał dźwięk głazu toczzonego po skalistej powierzchni. To było równie przerażające, jak fascynujące.

Podniosła głowę i wyjrzała zza rysunku. Eli oporządzał ptaki na kolację, na którą nie mogli się już doczekać, bo przez cały dzień jedli tylko ser i chleb.

- Co to za dźwięk?
- Ten niski? Przytaknęła głową.

- To aligatory. Układają się przed nocą.

Cay próbowała pokonać strach, który w niej rósł.

- Musi ich być dużo, skoro wydają tak głośny dźwięk.

- Setki - powiedział Eli. - Tysiące. Wspinają się na siebie. Zobaczysz. Ale nie przejmuj się nimi. Będziemy nocować daleko od ich siedliska.

Cay tylko przytaknęła głową, bo nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa.

Grady zarządził przerwę w podróży grubo przed zmrokiem, więc dobili do brzegu. Cay zauważyła pozostałości po jakimś starym ognisku.

- Ktoś tutaj już był - powiedziała do Alexa, który biegał wokół tratwy i przywiązywał liny do brzegu.

- Tutaj ludzie już byli - powiedział - ale potem dotrzemy do miejsc, do których jeszcze nikt nie dotarł. Czyż to nie jest ekscytujące?

Jednak Cay potrafiła myśleć jedynie o pysku aligatora wyłaniającym się spod wody. Widziała wyraźnie jego zębiska, które wyglądały na ostre.

Alex zobaczył jej strach.

- No dalej. Nie stój tak, tylko zabieraj te skrzynie i zanieś na brzeg. Sądzisz, że dostaniesz darmową przejażdżkę tylko dlatego, że potrafisz rysować?

- Chcę ci oznajmić, że... - zaczęła Cay, ale przerwała, widząc patrzącego na nią pana Grady'ego. Wzięła od Alexa ciężkie pudło i zaniósła je na szczyt pagórka, gdzie mieli założyć obóz.

Przez następną godzinę była zbyt zajęta, żeby myśleć. Wspólnie z Alexem rozbili trzy namioty, jeden dla nich, drugi dla Eliego i Tima, a trzeci dla pana Grady'ego.

Wnosiła na wzgórze skrzynię za skrzynią, aż w końcu zaczęły ją boleć nogi, a mięśnie ramion drżały z wysiłku.

- Przyzwyczaisz się - pocieszał ją Alex, klepiąc po ramieniu tak mocno, że mało się nie przewróciła.

- Albo umrę - odpowiedziała, ale gdy zobaczyła złośliwy uśmiech Tima, wzięła najcięższą skrzynię i wtaszczyła na szczyt. Kiedy w końcu wszystkie skrzynie były na swoim miejscu, a namioty gotowe, miała ochotę się położyć i zjeść całą miche jedzenia, ale niestety miała do wykonania kolejną pracę. Alex poinformował ją, że muszą pomóc Eliemu przygotować kolację.

- Ale on przecież ma ptaki. Oporządzał je przez kilka godzin.

- Widzisz te drzewa?

Pocierając ręką dolną część pleców, spojrzała zmęczonym wzrokiem w kierunku krzaków, które wskazał Alex. Rosły tam małe drzewa obwieszane jasnymi, okrągłymi owocami.

- Pomarańcze!?! - powiedziała do Alexa z powątpiewaniem. W swoim życiu jadła tylko dwie, ponieważ były rzadkim i cennym owocem, który jadało się jedynie w święta Bożego Narodzenia. - Czy one są prawdziwe?

- Zupełnie prawdziwe. Gdybyś nie spędzała czasu na całowaniu dziewczyn w pensjonacie, to pokazałbym ci wiele drzew pomarańczy w okolicy.

- Gdybyś nie spędzał tyle czasu na przetrząsaniu książek Thankfull i flirtowaniu z nią, to pewnie poszłabym z tobą.

Alex się zaśmiał.

- Idziesz, czy nie?

- Gdzie?
- Nazbierać pomarańczy. Eli chce ugotować ptaki w soku pomarańczowym.
- Brzmi znakomicie. Myślę, że mogłabym zjeść wszystkie.
Kiedy dzieliło ich już kilka dużych drzew od grupy, która pozostała w obozie, Alex wyciągnął do niej rękę.
- No dalej marudo, idziemy na żniwa do pomarańczowego gaju.
Chwyciła jego dłoń, drugą ręką przytrzymując kapelusz, i zaczęli biec wśród wysokich traw do niewielkich pomarańczowych drzew.
- Pachną bosko - powiedziała, puszcżając jego rękę i zaczęła się obracać.
- Ładniej niż jaśminowy olejek? - Zrywał owoce i wkładał do dużego worka, który przyniósł ze sobą.
- Nie wiem, czy coś pachnie równie pięknie. - Przyłożyła pomarańczę do nosa i wdychała jej zapach.
- To jaśmin tak ci się podobał czy moje włosy?
- Już samo to, że je umyłeś, było czystą przyjemnością dla mojego zmysłu powonienia.
- Zabraniam ci o tym mówić przy Timie. Wyrzuciłby cię za burtę.
- Dlaczego ten bezczelny mały chłopak mnie nie lubi?
- Właśnie dlatego.
- Ale dlaczego?
- Z powodu tego, co powiedziałaś. Myślisz o nim jak o małym chłopcu i tak go traktujesz.
Cay oparła się o drzewo i wpatrywała w piękny owoc.

- Ja go nie traktuję w żaden sposób. Prawie na niego nie patrzę.

- No właśnie. On -sądzi, że jest od ciebie starszy i bardziej doświadczony, więc powinnaś go podziwiać jako kogoś mądrzejszego od ciebie.

- Moje lalki są od niego mądrzejsze.

- Nie - powiedział Alex, gdy sięgnęła po pomarańczę z drzewa. - Nie te. Eli powiedział, żeby zrywać te rosnące po południowej stronie, bo są słodsze. Wiesz, że pomarańcze nie pochodzą z Florydy, ale przywiózł je ze sobą hiszpański odkrywca?

- Niech zgadnę. Ponce de Leon.

- Zgadza się. A teraz, gdy już miałaś swoją lekcję historii, może usiądziemy pod drzewem i poleniuchuje-my przez chwilę? Nie wiem jak dla ciebie, ale dla mnie to był długi dzień.

Cay nie mogła powstrzymać uśmiechu, bo wiedziała, że robi to dla niej. Nie widziała po nim zmęczenia, ale za to ona przeniosła dziś większe ciężary niż przez całe swoje dotychczasowe życie. Alex wybrał małą polankę, na której rosła miękka trawa pod drzewem i skąd mieli widok na otaczające wzgórza i łąkę porośniętą kwiatami.

- Piękna - powiedziała, gdy podał jej pomarańczę, w której zrobił dziurę. - Co mam z nią zrobić?

Pokazał jej, jak ma ścisnąć owoc i wypić sok z otworu, który zrobił.

- Przepyszny - powiedziała. - Mam nieodpartą ochotę zjeść całe drzewo sama. Chciałabym zabrać ze sobą do Edilean wóz pomarańczy. Rozdałabym je dzieciom, a nawet dorosłym.

- A Michaelowi i Abrahamowi? I innym? Cay musiała przez chwilę pomyśleć.

- Benjaminowi. - Po jej brodzie płynął sok, a pomarańcza była już całkiem wyciśnięta. Alex podał jej kolejną, w której zrobił dziurkę.

- Temu hazardziście?

- No tak. - Siedzieli z Alexem blisko siebie i gdy sięgnęła po trzeci owoc, jej przedramię otarło się o jego tors. Nie pomyślała nawet, by go całować, ale gdy spojrzała mu w oczy, opuściło ją całe zmęczenie. W jednej chwili siedziała, podziwiając otoczenie, a w drugiej wtulała się w jego ramiona, całując go. Drażniły ją wąsy, bo nie mogła dotknąć jego skóry, ale za to czuła jego usta.

Otworzył je szerzej i gdy ich języki się spotkały, prawie rzuciła się na niego. Położyła się na nim i przycisnęła do ziemi.

Jednak Alex ją odepchnął.

- Nie, panienko - powiedział cicho. - Nie wytrzymam tego. Pocałunek jest dobry, ale może prowadzić do innych rzeczy, których wiem, że nie chcesz.

Cay oparła się o drzewo i czuła, jakby jej serce miało za chwilę wyskoczyć.

- Skąd wiesz, czego ja chcę?

Nie odezwał się, tylko siedział, a jego oddech przyspieszał, mimo że próbował się uspokoić.

- Alex, pachniesz tak cudownie. W twoim oddechu czuć smak pomarańczy i przysięgam, że nadal czuję zapach jaśminu w twoich włosach. Ty... - Odwróciła się do niego i spojrzała spod gęstych rzęs.

Warknął głośniejszym głosem niż jakikolwiek aligator i podniósł się.

- Zwariuję przez ciebie, panienko. Nie chcę nigdy wprowadzić grzechu między nas. Ale muszę stwierdzić, że całkiem dobrze się do tego zabrałaś.

- Czy nie o tym mówi pastor co niedziela? Że wszyscy łatwo ulegamy grzechowi, gdy tylko pojawia się do niego okazja?

- Stosujesz się do tego lepiej niż cała reszta. A teraz przestań tak na mnie patrzeć. Jak spojrzę w oczy T.C., jeśli przywiozę cię ze złamanym sercem i cnotą?

Stała blisko niego, trzymając ręce na jego piersiach i patrząc mu w oczy.

- Złamałbyś mi serce Alex?

- Są inne części twojego ciała, które są bardziej narażone na złamanie. A teraz idź! Musimy zanieść te owoce Eliemu.

Uśmiechając się, Cay poszła pierwszą ścieżką, którą wydeptali wcześniej w wysokiej trawie. Alex powiedział, że nie chce wprowadzać grzechu między nich, ale jakkolwiek by nazwał ich pocałunki, cieszyła się z nich. Chciała, żeby pozwolił jej choć jeden z nich dokończyć.

W obozie wszyscy na nich czekali, a Tim miał dużo do powiedzenia na temat ich zniknięcia na tak długo. Eli i Grady prawie się nie odezwali, ale Cay przyłapała ich, jak patrzyli się na nią w jakiś dziwny sposób. Usiadła przy ognisku i przyglądała się, jak Eli szybko i wprawnie kroił pomarańcze na ćwiartki i wrzucał do gotujących się ptaków.

Cay była tak zmęczona, że mogłaby zasnąć, ale wiedziała, że Alex by ją obudził na posiłek. Gdy zaczynała zasypiać, pomyślała, że Alex zawsze się o nią troszczy.

Jednak obudziła się pięć minut później, gdy ugryzł ją pierwszy komar. A później kolejny i kolejny. Uderzała ręką w szyję, w ramiona, a nawet w twarz, a potem wstała i zaczęła wymachiwać rękoma, żeby pozbyć się intruzów. Eli spokojnie gotował i wyglądało na to, że nawet nie zauważał zdradzieckich stworów.

- Nie nękają mnie - powiedział.

- Wypróbuj to - powiedział Grady, wręczając Cay metalowy okrągły pojemniczek wypełniony gęstą maścią. - Wetrzyj to w szyję i twarzy. Powinno pomóc.

Wzięła trochę na dłonie, a potem rozsmarowała na szyi, twarzy i dłoniach. Wystarczył sam zapach, żeby się zrelaksowała.

-Co to jest?

- Moja matka sama ją robi - powiedział Grady, wzruszając ramionami. - To jest jakiś olej z lawendą i jeszcze czymś. Jeśli zadziała, mogę zdobyć dla ciebie przepis.

- Dziękuję... - zaczęła, ale Alex jej przerwał.

- Mamie to się na pewno spodoba, prawda braciszku?

- Bardzo - powiedziała Cay, spoglądając na pana Grady'ego. Światło ogniska odbijało się w jego oczach, a głębokie dołeczki w policzkach pokryło przytłumione światło. Był bardzo przystojny i nie mogła przestać myśleć o jego rodzinie. Rodzinie Armitage'ów.

- Zjesz coś? - spytał szorstko Alex.

- Pewnie. - Cay natychmiast przestała się gapić na pana Grady'ego - na Jamiego.

- Jeden grzech dziennie to za mało dla ciebie? - szepnął Alex na ucho, gdy Grady się oddalił. - Co by powiedziała twoja matka?

- Moja matka to bardzo praktyczna kobieta. Powiedziałaaby, że mogę nawet wczłgać się z nim do namiotu, jeśli to miałoby się przyczynić do mojego małżeństwa z mężczyzną z rodziny Armitage'ów. Za to nie chciałaby, żebym całowała przestępcę.

Pożałowała tych słów od razu, gdy je wypowiedziała. Zobaczyła w oczach Alexa straszny ból.

- Zatem - powiedział, odsuwając się od niej - masz moje błogosławieństwo.

Patrzyła, jak Alex opuszcza obozowisko i idzie w kierunku pomarańczowego gaju. Spojrzała z pragnieniem na pieczone ptaki zanurzone w sosie z pomarańczy, a potem na ścieżkę. Była zmęczona i głodna, ale zraniła uczucia Alexa i musiała to naprawić.

Eli rozwiązał problem, podając jej talerz, a na nim dwa pieczone ptaki.

- Zanieś mu - powiedział cicho.

Cay na szczęście opamiętała się w porę, by nie pocałować go w policzek z wdzięczności. Wzięła od niego talerz i skierowała się w stronę, gdzie poszedł Alex.

- Dlaczego on dostał pierwszą porcję? - usłyszała głos Tima za sobą. - Nie powinien jeść z nami?

- Usiądź, chłopcze - powiedział Eli - i zajmij się swoimi sprawami.

Cay z łatwością odnalazła Alexa. Stał pod drzewem, pod którym siedzieli całkiem niedawno.

- Przyniosłam ci coś do jedzenia.

- Myślałem, że zjesz z Armitage'em.

Cay usiadła u jego stóp, oderwała nogę ptaka i zaczęła jeść.

- To jest wspaniałe. Zjedanie takich ilości pomarańczy jest niemal rozrzutnością. Myślisz, że znudzą się nam do końca podróży? Kiedy nie odpowiadał, zapytała: - Co cię tak w nim martwi?

- Nic. Chodzi mi o ciebie.

- Co ja takiego zrobiłam?

Alex usiadł naprzeciwko i zaczął jeść.

- Chodzi o pieniądze.

- O to, że je ma?

- Nie - powiedział Alex. - Chodzi o to, że chcesz się ożenić dla pieniędzy.

- Ty zrobiłeś to samo - powiedziała, przygotowując się na wybuch złości, który jednak nie nadszedł.

- To nieprawda. Lilith nie była bogata, tak jak wszyscy sądzili.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła Cay.

- Lilith była damą do towarzystwa okrutnie bogatej starszej kobiety, która nazywała się Anna Underwood. Ta stara wiedźma spławiła nawet najbardziej chciwych członków swej rodziny i nie miała nikogo. Ale nie chciała, by całe Charleston o tym wiedziało, więc zatrudniła do pracy Lilith, a wszystkim mówiła, że to wnuczka jej brata.

- Była miła dla twojej żony?

- Ani trochę, ale Lilith znosiła to, dopóki nie spotkała mnie. Powiedziałem tej starej kobiecie, co myślę i nieco się uspokoiła. Była wściekła, że Lilith zamierzała ją opuścić i zamieszkać ze mną po ślubie, za który zapłaciłem.

- Jak wściekła? Na tyle, by zabić?

- Jeśli miałyby już kogoś zabijać, to na pewno mnie, a nie Lilith.

Cay popatrzyła na niego w ciemności, wokół nich rozlegały się pomrukiwania aligatorów.

- Nie jestem prawnikiem, ale skoro Lilith nie była tak bogata, jak myśleli ludzie, to czy to nie usuwa motywu, którym miałeś się kierować, zabijając ją? Gdybyś o tym powiedział prawnikowi...

- Myślisz, że nie mówiłem? - niemal krzyknął. - Myślisz, że nie powiedziałem o tym wszystkiemu prawnikowi? Pojechał do starej pani Underwood, a ona nadal kłamała. Powiedziała, że Lilith jest wnuczką jej brata, że jest jej dziedziczką i dlatego ją zabiłem. Twierdzi, że zabiłem biedną Lilith, żeby odebrać jej spadek. Powiedziała nawet, że ostrzegła Lilith przede mną - ale przynajmniej to było prawdą.

Wziął głęboki oddech i uspokoił się.

- Prawda była taka, że stara kobieta żałowała każdej kromki chleba, jaką dała Lilith. Drogie stroje, które nosiła Lilith, miały być częścią przedstawienia odgrywanego dla mieszkańców miasta, a nie przejawem jej hojności.

Cay myślała o tym, co usłyszała.

- To dlatego, gdy wspomniałam o pieniądzach Jamiego Armitage'a, uciekłeś w krzaki i nie rozmawiałeś z nikim?

Było ciemno, ale czuła, że się odprężył.

- Tak, panienko. Właśnie dlatego.

- Czy przyszło ci w ogóle do głowy, że mówiłam to wszystko o Jamiem, żebyś był zazdrosny?

- Nie, nigdy nie przyszło mi to do głowy.

- Czasem - powiedziała, oblizując usta - trzeba rozejrzeć się, co i kto znajduje się tuż obok, zamiast ciągle skupiać się na przeszłości. - Spojrzała na talerz

wypełniony kośćmi. - Czuję się lepiej i idę się położyć. Zabierzesz ze sobą talerz, gdy będziesz wracał?

Zrobiła zaledwie cztery kroki, gdy położył jej rękę na ramieniu i odwrócił do siebie.

- Zawsze potrafisz poprawić mi nastrój - powiedział i przytulił twarz do jej szyi. - Potrafisz przemieniać najgorsze rzeczy w moim życiu w coś, co potrafię znieść.

- Alex - szepnęła. - Kochaj się ze mną.

- Cay, nie mogę tego zrobić.

- Dziś o mało nie zginęłam. Kiedy cię spotkałam, ledwo uniknąłeś stryczka. Twoja Lilith nie przeżyła nocy poślubnej.

Położył opuszki palców na jej ustach.

- Nie jestem już tym, kim byłem. To, co mnie spotkało, pozbawiło mnie czegoś. Nie jestem mężczyzną, którego pragniesz.

- A ja nigdy nie będę kobietą, którą straciłeś, więc jesteśmy równi. - Odsunęła się od niego i zaczęła iść w kierunku obozu, ale ją zatrzymał.

Wziął ją w ramiona, a Cay wspięła się na palce, żeby go pocałować. Przez chwilę patrzył jej w oczy, by się przekonać, czy naprawdę tego chce. Chwilę potem zaczął ją całować tak, jak nigdy wcześniej nikt tego nie robił. Całowała się już ze swoimi adoratorami i z Alexem dwa razy, ale nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego.

Jego dłonie błędziły po jej plecach i ramionach, a potem dotykały szyi i włosów.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, odkąd cię spotkałem? - wymruczał, całując jej szyję.

Cay odchyliła głowę.

- Przecież mnie nienawidziłeś.

- W tej sukni wyglądałaś jak anioł. Nie byłem pewny, czy już nie umarłem i nie przysłaś, by mnie zabrać do nieba.

- Alex, cudownie się czuję.

Zaczął ją lekko gryźć po delikatnej skórze szyi, a gdy poczuł, że uginają się pod nią kolana, nachylił się i podniósł ją. Położył ostrożnie na miękkiej trawie i zaczął rozpinać koszulę. Uniósł ją lekko, zdjął koszulę i odwinął materiał, którym miała owinięte piersi.

Kiedy ustami dotknął jej piersi, jęknęła.

- Nie miałam pojęcia... - wymruczała. Wydawało się, że usta i dłonie wędrują po jej całym ciele, a ubrania zsuwał z niej jednym ruchem. Kiedy była naga, próbowała położyć się na nim, ale przycisnął ją lekko.

- Chcę na ciebie patrzeć. Chcę widzieć ciało, którego od tak dawna pragnąłem. Była szczupła, a jej mięśnie stały się twarde od codziennej pracy. Jego dłonie wędrowały po udach, potem po brzuchu i znowu powróciły do szyi.

- Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety - powiedział.

- Więc nie wyglądam jak chłopak? - Dłońmi obejmowała mocno jego szyję i patrzyła mu głęboko w oczy.

Niepewnie zsunęła dłonie na jego tors.

- Mogę cię dotknąć?

- Tak - powiedział ochryplym głosem. - Dotykaj mnie, gdzie tylko chcesz.

Uśmiechając się zaczęła rozpinać jego koszulę, a gdy już to zrobiła, wślizgnęła ręce do środka. Był bar-

dziej umięśniony niż sądziła i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie zastanawiała się nad jego wyglądem od pierwszej nocy, kiedy się spotkali. W jej głowie powstał wtedy obraz chudego, starego mężczyzny, a od tamtej pory nie miała czasu, by zauważyć, że dość znacznie przybrał na wadze.

Ściągnęła koszulę z jego ramion i położyła dłonie na owłosionym torsie, a potem przesunęła do poziomu pasa.

- Och, panienko - szeptał. - Jesteś taka piękna. Uśmiechnęła się tylko i zaczęła odpinać guziki przy jego bryczesach.

Gdy był już nagi i leżał obok, Cay patrzyła mu w oczy i pieściła jego brodę.

- Czy masz pod nią jakieś blizny?

- Tylko serce nosi blizny mojego życia - powiedział i pocałował ją namiętnie. Kąsał delikatnie jej uszy, a potem szyję. Jego usta były tak miękkie i ciepłe, że Cay przyłgnęła do niego z rozkoszy.

- Proszę - powiedziała. - Proszę, kochaj się ze mną. Jego dłonie powędrowały niżej, aż jęknęła, gdy

dotarł do miejsca między udami. Powoli wsunął się na nią, trzymając ręce na jej udach, potem je rozsunął i położył się pomiędzy nimi.

Kiedy w nią wszedł, instynktownie się wycofała, a on zawahał się, ale przyciągnęła go do siebie.

- Boję się, że będzie bolało.

- A co z *namiętnością*? - zacytowała jego słowa. Tym samym tonem, którego on użył kiedyś, mówiąc do niej.

- Chcesz *namiętności*? - Jego oczy zabłyszczały.

- Tak, o tak.

- Więc nie będę się już powstrzymywał. - W jednej chwili Alex z czułego i rozsądnego kochanka, zmienił się w mężczyznę, którym niemal zawładnęło pragnienie kobiety, która leżała pod nim. Jego pocałunki stały się teraz pożądliwe, jakby chciał wziąć wszystko, czego potrzebował. Jego dłonie poruszały się w dzikim szale, którego nigdy wcześniej nie czuła - ona odpowiedziała mu tym samym.

Gdy jego język szukał jej, otworzyła usta i odwzajemniła się tą samą namiętnością. Czuła, jakby przez całe życie coś było w niej uwięzione, a teraz dłonie i usta Alexa to uwalniały. Myślała: „Więc to nazywał namiętnością”. I wiedziała, że żaden mężczyzna, którego spotkała, nie potrafiłby sprawić, by poczuła się tak jak teraz. Jakby jej krew się gotowała.

Kiedy w nią wszedł, uciszył ustami okrzyk chwilowego cierpienia, które powoli ustępowało poczuciu, że on jest w niej. To miłe uczucie przemieniało się w coś, czego jej ciało bardzo potrzebowało. Nie wiedziała, co to jest, ale czuła, że umrze, jeśli tego nie dostanie.

- Alex - szeptała. - Alex, Alex, Alex.

Jego twarz była zatopiona w jej szyi. Przycisnęła go do siebie obejmując jego plecy dłońmi, przyciągając go coraz mocniej. Jego pchnięcia były coraz szybsze i głębsze, aż w końcu niemal krzyczała, tak bardzo go pragnęła.

Kiedy osiągnął szczyt, Cay zacisnęła nogi wokół niego i czuła, jak jej ciało faluje, jakby wielkie fale rozkoszy przejęły nad nią kontrolę.

Przytulił ją mocno do siebie, ale gdy się odsunął, nie mogła znieść tego, że ją opuścił. Położył jej głowę

na swym ramieniu i tak leżeli, wtuleni w siebie. Wokół unosił się zapach pomarańczy.

Było zbyt wcześnie dla niej, gdy Alex powiedział:

- Musimy wracać.

- Za chwilę. Teraz chcę tylko leżeć.

- Chcesz mieć swój miesiąc miodowy - powiedział. - Kobieta na to zasługuje.

Uniosła się na łokciu i patrzyła na niego.

- Przysięgam, Alexie McDowellu, że jeśli powiesz, że tego żałujesz, to...

- To co?

- To sprawię, że tego pożałujesz.

Uśmiechając się, przyciągnął jej głowę, żeby ją pocałować, a potem znowu przytulić.

- Nie, panienko, nie żałuję niczego. To było coś, czego potrzebowałem. To było...

- Najlepsze, co cię w życiu spotkało?

Wiedział, że sobie żartuje, ale nie mógł zrobić tego samego.

- Tak - powiedział szczerze. - Byłaś najlepsza. A teraz obiecaj mi coś.

- Co takiego? - zapytała rozmarzona. Myślała o tym, że poprosi ją o obietnicę wiecznej miłości.

- Że nie będziesz mnie pytać o inne kobiety w moim życiu, doprowadzając mnie tym do wściekłości. A teraz wstawaj, ubierz się i wracajmy, nim poślą po nas Tima. Nie chciałbym, żeby cię taką zobaczył.

Cay zignorowała większość z tego, co powiedział. Wstała i zaczęła się ubierać.

- Inne kobiety? Z iloma kobietami robiłeś... to?

Alex warknął.

- Nie z tyłoma, ile można wyczytać po twoim tonie głosu. ^L

- A co to ma znaczyć?

- Panienko, musisz pamiętać, że dla innych ludzi jestem twoim bratem, więc nie popełnij błędu, pytając mnie jutro o inne kobiety. I nie całuj mnie!

- Myślisz, że będę cię pragnąć? Sądzę, że będzie odwrotnie.

- Proszę cię tylko, żebyś się postarała.

- Zobaczymy, komu potrzebna jest lekcja w tym temacie - powiedziała, naciągając koszulę.

- Jaka szkoda - powiedział Alex, obserwując, jak zapina guziki. - Zakrywanie takiej urody jest naruszeniem wszelkich zasad.

Cay robiła co mogła, by podtrzymać swoją złość, ale nie potrafiła. Gdy spojrzała na Alexa, pomyślała o tym, co stało się przed chwilą i już była w jego ramionach i całowała go.

Pogładził jej włosy.

- Obojgu nam nie będzie łatwo grać naszej gry, ale musimy. Nie możemy na siebie patrzeć ani się dotykać. A teraz daj mi jeszcze dwa całusy i musimy wracać.

- Trzy całusy.

Po sześciu pocałunkach Alex chwycił jej dłoń i udali się w stronę obozowiska.

-1 nic nie może się zdarzyć w namiocie - szepnął. -Nie możemy ryzykować, że nas usłyszą.

- Przysięgam, że cię nie dotknę - powiedziała Cay. - Ale za ciebie nie mogę ręczyć, bo masz strasznie wędrujące dłonie.
- Naprawdę?
- Tak - powiedziała z poważną miną.
- Alex schylił się, by ją pocałować, ale usłyszał jakiś głos i wyprostował się. Za smutkiem puścił jej dłoń, nim weszli na teren obozu.

19.

Minęły trzy dni, od kiedy kochali się pierwszy raz, Cay siedziała teraz na brzegu małego stawu, jej gołe nogi zwisały swobodnie. Miała na sobie tylko koszulę, która była z przodu rozpięta. Alex stał kilka metrów od niej i napełniał skórzane bukłaki czystą, źródlaną wodą wypływającą ze skały. Miał na sobie jedynie bieliznę, więc jego plecy były nagie. Patrzyła na niego, na to, jak jego mięśnie poruszają się pod powierzchnią skóry i pragnęła go dotknąć, przyłożyć do niego usta, robić wszystko, co przez ostatnie dni.

Rankiem, po tym jak spędzili ze sobą pierwszą noc, rozmawiał z nią o możliwości poczęcia dziecka.

- To będziesz mnie musiał poślubić - powiedziała

Cay.

Jedyną reakcją na to oświadczenie było mrugnięcie oczami.

- A co, jeśli moje nazwisko nie zostanie oczyszczone? Nie możesz przeżyć całego życia z przestępcą. Może będę musiał wrócić do Szkocji.

Cay zdecydowała, że nie pokaże po sobie emocji, podobnie jak on, i nie skomentowała tego, że właśnie postanowili wziąć ślub.

- Zniósłbyś życie z klanem mego ojca? Uśmiechnął się do niej.

- Zakochałaś się we mnie, panienko?

Nie chciała mówić, co do niego czuje. Prawda była taka, że nie była pewna swych uczuć. Przez całe życie

wiedziała, czego chce, i jaki mężczyzna jest spełnieniem jej marzeń, a Alex był daleko od tego wyobrażenia. Z drugiej strony, bardzo lubiła jego towarzystwo.

Ale była też Lilith. Z tego co Cay wiedziała, Alex uważał ją za chodzący ideał. Nie miała żadnych wad, nawet najmniejszej skazy na charakterze, którą zwykle ma każdy śmiertelnik. W oczach Alexa Lilith była uosobieniem kobiecości. Nie zwracał nawet uwagi na to, że prawie nic o niej nie wiedział.

Cay była przekonana, że nawet jeśli to wszystko przeżyją, wezmą ślub i będą mieli całą gromadkę dzieci, to ona nigdy nie dorówna wspomnieniom o pierwszej żonie. O kobiecie, w której się zakochał od pierwszego wejrzenia.

Cay napisała patykiem w błocie „Lilith”, a potem wbijała patyk i robiła nim głębokie bruzdy.

- Skończyłem - powiedział Alex, trzymając bukłaki.

Cay spojrzała w górę i się roześmiała.

- Co cię tak rozbawiło, panienko? - Zszedł ze skały, podszedł do niej, położył oba skórzane worki z wodą i zaczął się ubierać. Wokół nich słychać był pomrukiwania aligatorów, a ptaki siadały się na drzewach, wyczuwając zbliżającą się wieczorną porę. Gdy robi się ciemno, drzewa będą tak oblepione ptakami, że ledwo będzie można dostrzec liście. W obozie namioty były już rozbite, a Grady, Eli i Tim czekali na nich.

- Ty i twoja broda. Nie sądzisz, że czas się ogolić? Kiedy usiadł obok, położyła mu rękę na karku i ucałowała powieki. - A może coś pod nią ukrywasz?

Może nie chcesz, bym zobaczyła, jaki jesteś brzydki. Zgadza się?

- Jak mógłbym konkurować z Gradym? Cay jęknęła i odsunęła się.

- Nie zamierzasz znowu tego zaczynać, co?

- A dlaczego nie? - spytał Alex. - Cały dzień na tratwie słyszę „pan Grady to” i „pan Grady tamto. Końca tego nie widać. I jeszcze tak na niego patrzysz! Przysięgam, że dziś o mało nie wyrzuciłem go za burtę.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się. - Nie masz powodów do zazdrości. To mój szef i muszę go zadowolić.

- Zadowolić?

- Moimi rysunkami. Podoba mu się to, co robię, nie sądzisz?

- Myślę, że zbyt dużo mu się w tobie podoba.

- Skoro lubi mnie, myśląc, że jestem chłopcem, to nie świadczy zbyt dobrze o jego męskości, prawda?

- Jeśli o to chodzi, to nie jestem pewien, czy tak jest.

- Co jak jest?

Alex skończył się ubierać.

- Czy oni wierzą, że jesteś chłopcem.

- Nie sądzisz chyba, że oni wiedzą, że jestem...

- Nie jestem pewien. Na pewno nie mają nic przeciwko temu, że wymykamy się razem na kilka godzin każdego wieczoru, kiedy to robię wszystko, by zaspokoić twój nienasycony apetyt.

Zamierzała się bronić, ale zamiast tego zaśmiała się i wyciągnęła przed siebie gołe nogi.

- Myślę, że musisz się bardziej postarać. I częściej. Tak, dużo częściej.

- Myślę, że nie dam rady - powiedział Alex, spoglądając na jej nogi. - Prawdę mówiąc, to wyczerpałaś moje wszystkie siły. Rano jest małe i ciche co nieco, w ciągu dnia wymykamy się na szybkie i głośne spotkanie ciał, a wieczory są długie i leniwe. Jestem pewny, że więcej nie dam rady.

- Nie dasz? - Położyła rękę na jego stopie i przesuwała ją w górę, okrążając łydkę, potem pieściła udo, które było twarde odjazdy na koniu.

Gdy dotarła do końca ud i wślizgnęła tam dłoń, upadł na kolana i zaczął ją całować.

- Myślałam, że już nie dasz rady więcej.

- Może jeszcze ten jeden raz - powiedział, a Cay zachichotała.

„Trzy tygodnie” - myślała Cay, spoglądając na Alexa znad rysunku, nad którym pracowała. Dla niej to on sterował ich małym stateczkiem. Widziała tylko jego.

Przez ostatnie trzy tygodnie zrobili razem wiele rzeczy i wiele się zmieniło. Przede wszystkim jej mięśnie znacznie się wzmocniły. Ani Grady, ani Alex, ani nawet Eli nie musieli jej już pomagać. Na początku z trudnością podnosiła najlżejsze nawet bagaże, a teraz mogła z nimi nawet biec, gdy budowali kolejny obóz. Nocą, gdy leżeli razem z Alexem w namiocie, on trzymał jej ramię i podziwiał mięśnie.

- Jeszcze trochę, a naprawdę staniesz się chłopcem.

- Pokażę ci, kto tu jest chłopcem - powiedziała, wsuwając się na niego.

Aligatory, ptaki i żaby wokół nich robiły tyle hałasu, że zupełnie się nie przejmowali odgłosami, które wydawali. Kilka razy Alex zakrył pocałunkiem jej usta, żeby ją trochę uciszyć, ale przez większość czasu rozmawiali i śmiali się bez obaw, że ktoś ich usłyszy.

Pod koniec drugiego tygodnia zatrzymali się na plantacji, a ona i Alex wymknęli się, by poznać okolicę. Na wzgórzu stał ogromny dom, którego okna wychodziły na rzekę. Grady czuł się w obowiązku spędzić trochę czasu z właścicielem.

- Myślisz, że to własność jego ojca? - spytał Alex.

- Pewnie tak. - Spojrzała na niego z boku. - Kiedy moja matka się dowie, że spędziłam tyle czasu u boku Armitage'a i z tego nie skorzystałam, to obedrze mnie żywcem ze skóry.

Tak? - zdziwił się Alex. - Masz na myśli tę skórę? Tę, którą masz teraz na sobie?

Odepchnęła jego rękę, ale jej oczy mówiły, że później z ochotą przyjmie wszystko, cokolwiek będzie chciał zrobić.

Właściciel plantacji oczyścił pomarańczowy gaj z chwastów i zarośli, zostawiając setki drzew pomarańczowych. W pobliżu domu był też ogródek warzywny, który rozkwitał mimo zimowej pory.

- Latem wszystko niszczy upał i robale - powiedział im ogrodnik. - Ogrodnictwo jest tu nieco zacofane.

Otaczały ich pola, na których rosły krzewy indygowca, uprawiane przez niewolników.

- Mój ojciec zgadza się z prezydentem Adamsem - powiedziała Cay. - W nowym kraju nie powinno być niewolnictwa.

Alex spojrział na pola.

- Myślę, że to bardziej sprawa ekonomii niż człowieczeństwa.

Następnego dnia po obfitym śniadaniu wyruszyli wczesnym rankiem i Cay cieszyła się, że wrócili na tratwę. Polubiła ich małą grupkę, z wyjątkiem Tima. Chłopiec nadal robił wszystko, by uprzykrzyć jej życie. Za każdym razem, gdy Grady chwalił jej rysunek, wiedziała, że będzie musiała znieść kolejny atak zazdrości Tima. Przez pierwszy tydzień sprawdzała co wieczór swoją pościel, żeby się upewnić, czy nie podłożył jej tam czegoś obrzydliwego. Trzy razy znalazła rośliny wywołujące wysypkę, dwa razy węże (niejadowite) i sześciokrotnie okropne robale.

Cay chciała, by Alex stanął w jej obronie i powiedział coś Timowi, ale tylko wzruszył ramionami.

- Właśnie takie rzeczy robią sobie nawzajem chłopcy.

- Czas najwyższy, byście przestali to robić. I to natychmiast. Jeśli jeden z was powstrzyma drugiego od robienia takich rzeczy, to w rezultacie taka postawa się rozprzestrzeni.

Alex spojrział na nią jak na wariatkę.

- A dziewczyny są lepsze? Kiedy jakaś się zdenerwuje, to nie robią nic w odwecie, tylko przestają ze sobą rozmawiać.

- No tak... - Cay podniosła głowę. - To lepsze od wkładania robali do czyjegoś łóżka.

- Doprawdy?

Cay nie chciała się z nim kłócić. Chciała tylko, żeby ten okropny Tim przestał robić takie rzeczy. Zdecydowa-

ła, że porozmawia o tym z panem Gradym, ale on nie chciał słuchać.

- Nie mogę się wtrącać w kłótnie między chłopcami - powiedział i odszedł.

Sfrustrowana Cay postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Postanowiła potraktować Tima tak jak swoich braci, a szczególnie jak Tally'ego.

Za pierwszym razem, gdy zobaczyła węża pełznącego w kierunku ich namiotu, musiała zakryć usta pięścią, żeby nie krzyknąć - i Alex zajął się całą resztą. Przycisnął węża butem, chwycił tuż za głowę i odrzucił daleko. Gdy drugi raz zobaczyła węża kierującego się do ich namiotu, Alex również go chwycił i wyrzucił. Ale za trzecim razem Cay nie zawracała mu głowy. Zrobiła to sama. Przytrzymała węża butem, chwyciła za głowę, zaniósła do rzeki i tam wyrzuciła. A gdy wróciła do obozu, zobaczyła, że trzech mężczyzn wpatrują się w nią.

- Co? - spytała.

- To był mokasyn błotny - powiedział Grady. Nawet ona wiedziała, że te węże są bardzo jadowite. Grady dodał:

- Następnym razem zawołaj któregoś z nas.

Ale Cay nie zawołała nikogo, gdy zobaczyła kolejnego węża i kolejnego też. Ale zajrzała do książek TC, a potem narysowała najbardziej jadowite węże i je zapamiętała.

Pod koniec drugiego tygodnia pożyczyła wielki słój od Eliego, wypełniła go niejadowitymi wężami i którejs nocy wyrzuciła wszystkie u stóp posłania Tima. Nie spodziewał się, że Cay mu się odpłaci, więc zorientował się, dopiero jak węże zaczęły pełzać po jego nogach. Gdy

usłyszała krzyki, leżąc w namiocie obok Alexa, uśmiechnęła się, a on zapytał, co zrobiła „biednemu Timowi”.

- Zagrałam w jego grę - powiedziała i zaczęła całować Alexa, nim zdołał zadać następne pytanie.

Po tym zdarzeniu rozpoczęła się między nimi wojna. Kiedy znalazła w wodzie głowę aligatora, wyciągnęła ją, ukryła w krzakach, a przed świtem włożyła ją do namiotu Tima. Gdy Alex usłyszał krzyki Tima, spojrział na Cay leżącą obok.

- Co mu zrobiłaś tym razem? Ona tylko się uśmiechnęła.

Tim zaczął uważać, bo wiedział, że odwdzięczy mu się w dwójnasób.

W pewnym sensie Cay uzyskała równowagę emocjonalną dzięki temu, że nie lubiąc Tima, zaczęła coraz bardziej lubić Eliego. Minęło sporo czasu, nim sobie uświadomiła, jak niesprawiedliwie go oceniła. Sądziła, że jest mężczyzną, który spędził życie na gotowaniu dla innych, ale okazało się, że skończył studia prawnicze.

- Kiedy pracowałem jako prawnik, spotykałem się z nienawiścią - powiedział Cay pewnego wieczoru. -Wszyscy krzyczeli i byli pełni nienawiści, więc gdy jeden z moich klientów, pan Grady, powiedział, że wyrusza na wyprawę, zamknąłem kancelarię i pojechałem z nim. Nigdy tego nie żałowałem.

Cay wiedziała, że skoro Eli pracował dla rodziny Armitage'ów, musiał być bardzo dobrym prawnikiem.

- Nie chciałeś założyć rodziny? - Widziała, jak w jego oczach pojawił się smutek, odwrócił głowę i nic więcej nie powiedział.

Cay zapytała później pana Grady'ego, dlaczego Eli tak się zachował.

- Nie spodoba ma się, że ci powiedziałem: on miał żonę i dziecko, ale zmarli na czarną ospę. Nigdy się nie ożenił powtórnie.

Po tym, czego się dowiedziała, Cay zaczęła patrzeć na Eliego inaczej, a gdy zobaczyła, że czyta Cycerona, uśmiechnęła się szeroko. Znała kogoś, kto potrzebował męża.

W trzecim tygodniu wyciągnęli tratwę na brzeg i zaczęli wyprawę w głąb łądu w poszukiwaniu ruin, o których słyszał Grady. On i Alex nieśli sprzęt badawczy, a Cay zabrała szkicownik i ołówki, Tim i Eli nieśli patelnie i garnki. Alex zawsze doskonale spełniał swój obowiązek zapewnienia im czegoś do jedzenia, więc Tim dźwigał dodatkowo wielkiego indyka, którego ustrzelił Alex.

Cay nie potrafiła się powstrzymać od powiedzenia Timowi, że z piór mógłby sobie zrobić całkiem ładny kapelusz. Chciała tym zasugerować, że byłby to kapelusz dla kobiety.

Gdy dotarli do starych zabudowań, które Grady chciał oznaczyć na mapie, Cay usiadła i zaczęła szkicować. Fortecę wybudowali Hiszpanie, i mimo że teraz zostały po niej tylko ruiny, jedna z wież wciąż pięła się wysoko w górę. Gdy Cay zrobiła kilka szkiców, poszli z Alexem przyrzeć się dokładnie budowli.

- Chcę się z tobą kochać tu i teraz - wyszeptał. Ale gdy schylił się by ją pocałować, kawałek skały upadł tuż obok Cay. Alex spojrzał w górę i zdążył zobaczyć białą

koszulę Tima. Pobiegnął za nim i kilka minut później leśne echo powtarzało jego słowa:

- Robienie komuś psikusów to coś zupełnie innego niż próba zabicia go!

Cay spojrzała na pana Grady'ego znad rysunku, ale nie zareagował. Do niego należało ukaranie Tima za taki występki, ale Grady zostawił to Alexowi.

Przez kolejne trzy dni Tim musiał myć naczynia i znosić drewno na ognisko.

Wieczorami, zaraz po kolacji, Eli, który był już na Florydzie kilka razy, opowiadał im różne historie z wcześniejszych wypraw i te, które znał ze słyszenia. Jedną była o indiańskim plemieniu, w którym żyły przepiękne kobiety.

- Piękniejsze niż ktokolwiek widział - powiedział. - Ich włosy, oczy i ciała były najpiękniejsze na ziemi. A do tego były tak miłe i uprzejme, jak ich wygląd.

Potem przeszedł do opowieści o pierwszych osadnikach, którzy je spotkali. Owi mężczyźni poszli na polowanie, zabłądzili i prawie zmarzli, gdy zobaczyli kobiety zwane Córkami Słońca. Kobiety dały im coś do jedzenia, pozwoliły odpocząć, ale gdy słońce chyliło się ku zachodowi, powiedziały, że muszą już iść. Ich mężowie byli wojownikami i wszystkich by pozabijali, gdyby ich znaleźli. Ale mężczyźni nie chcieli odchodzić, więc śledzili kobiety wracające do wioski, którą było widać w oddali. Mimo wysiłków myśliwi nie mogli do niej dotrzeć. Gdy myśleli już, że są blisko, wioska znowu pojawiała się w oddali. W końcu myśliwi wrócili domów i opowiedzieli, co im się przytrafiło.

- Przez długie lata - mówił Eli - wielu mężczyzn próbowało odnaleźć wioskę Córek Słońca, ale nikomu się nie udało.

Kiedy Eli skończył opowieść, Cay podała mu rysunek przedstawiający niewiarygodnie piękną kobietę.

- Myślisz, że te kobiety mogły tak wyglądać?

Eli przyglądał się rysunkowi z szeroko otwartymi oczami.

- Sądzę, że tak. Czy to jest ktoś, kogo znasz, czy ją wymyśliłaś?

- To moja matka - powiedziała Cay z tęsknotą w głosie. Podobało jej się miejsce, w którym teraz była, ale tęskniła za rodziną.

Kolejnego dnia przerwa w podróży wypadła o wiele wcześniej i Grady zaprowadził ich do wioski Indian. Cay nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie małej i skromnej osady, którą zobaczyła. Dzieci podbiegły do nich i Cay żałowała, że nie ma ze sobą słodczy. Na skraju osady stał duży dom, w którym mieszkał wódz ze swoją rodziną i w którym odbywały się spotkania. Alex, Grady i Eli zostali zaproszeni do środka, a Tim i Cay mieli zostać na zewnątrz.

Cay od razu zauważyła, że Indianki poznały, że jest dziewczyną. Nie zwiódły ich jej ubrania, które mylą białych ludzi, więc nie miały problemu z poznaniem płci. Śmiejąc się, kobiety wciągnęły Cay ze sobą do niewielkiego domu, ale nie wpuściły Tima. Nakarmiły ją plackami kukurydzianymi i mlekiem. Jedna ze starych Indianek, która potrafiła mówić trochę po angielsku, spytała, który to jej mąż. Cay powiedziała:

- Alex - bez namysłu. Pokiwały głowami z aprobatą, ale jedna z kobiet pokazała gestem jego brodę.

Stara Indianka powiedziała:

- Ona uważa, że ten mężczyzna jest bardzo brzydki i lepiej by ci było z tym drugim. O wiele przystojniejszy.

Cay nie mogła powstrzymać śmiechu, przytakując przy tym głową, by wyrazić, że zgadza się ze zdaniem Indianki, a następnie powiedziała im, że włosy Alexa pięknie pachną i dlatego to jego lubi. Rozśmieszyło to kobiety i gdy opuszczali indiańską wioskę, kobiety szły za Alexem, wachając jego włosy.

Alex zniósł to całkiem dobrze, ale co chwilę rzucał w kierunku Cay mordercze spojrzenia. Eli i Grady milczeli, ale gdy tylko znaleźli się na tratwie, wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Co się dzieje? - spytał Tim, spoglądając na Cay. - Oni się śmieją, bo kobiety wzięły cię do domu? Też myślę, że to było śmieszne. Musiały zauważyć, że nawet się nie golisz. - Z dumą pogładził swoją nieogoloną twarz.

To spowodowało kolejną falę śmiechu Grady'ego i Eliego, a Alex tylko zmarszczył czoło.

Tej nocy Cay próbowała poprawić humor Alexa, ale nie udawało się jej.

- Czym się tak martwisz? - zapytała sfrustrowana. - Tym, jak z ciebie żartowali? Twoja duma nie pozwala ci nawet się pośmiać z siebie? Kobietom podobał się twój zapach. Co w tym złego?

- Nigdy się nie złościę, gdy kobietom podoba się jakakolwiek część mojego ciała, chodzi o to, że... - Nie dokończył zdania, bo nie chciał jej martwić, ale każdego

dnia był coraz bardziej pewien, że Eli i Grady wiedzą, że ona jest kobietą. A nawet więcej, sądził, że Grady wie, kim jest Cay. Chodziło o drobnostki, których Cay nie dostrzegała, ale on tak. Na pierwszy rzut oka Grady traktował ją tak samo jak Tima, ale Alex zauważył kilka szczegółów. Kiedy Tim upuścił na ziemię łyżkę, przeważnie jej nawet nie wycierał, ale Grady zawsze pilnował, by talerze i sztućce, które dostawała Cay, były czyste. Wiele razy Alex widział, jak Eli i Grady odpędzają owady i inne stwory od Cay, gdy ona była pochłonięta rysowaniem. Raz Grady chwycił pojedynczą nitkę pajęczyny, którą tkął pająk, chcąc dostać się na głowę Cay.

Były też inne rzeczy, które Alex zauważył. Grady rozmawiał z Cay tak, jak z nikim innym. Używał innego tonu, a nawet wyrazów. Alex miał już do czynienia z synami plantatorów w Charleston i wiedział, że Grady traktuje Cay na równi ze sobą. Mimo tego, że Amerykanie lubią się chełpić, że w ich kraju nie ma podziału klasowego, Alex przekonał się, że wcale tak nie jest.

Zastanawiał się, ile Grady wie. Nie dziwiło go, że się domyślił płci Cay. Poruszała się, mówiła i reagowała jak kobieta. Nawet figle, które płała Timowi, były typowo kobiece. Gdyby była mężczyzną, uderzyłaby Tima pięścią w twarz.

Alex obawiał się jednak, że Grady nie domyślił się prawdy o Cay, tylko ktoś mu o tym powiedział. Wydawało mu się, że nie tylko wiedział, że Cay jest kobietą, ale też że należy do jego klasy i to skłoniło Alexa, by zastanowić się, czy Grady nie otrzymał przypadkiem

listu od jej rodziny albo od T.C., z którego dowiedział się o rozwoju wypadków. A skoro Grady wiedział o Cay, to pewnie wiedział też, że Alex jest zbiegiem.

Po wizycie w wiosce Alex zaczął baczniej obserwować Grady'ego i Elię. Z tego co widział, Eli zdawał sobie sprawę tylko z tego, że Cay jest kobietą, ale Grady wiedział chyba znacznie więcej. Osobiście Alex uważał jednak, że gorsze było to, że Grady grał przed Cay. Alex wolał nie mówić Cay o swoich podejrzeniach. Wyśmiałyby go i powiedziały, że jest zazdrosny, ale on widział rzeczy, które go martwiły. Eli opowiadał coraz dłuższe historie wieczorami, więc mieli mniej czasu na to, żeby się wymknąć. Cztery razy Grady wysłał Alexa na łąd, żeby coś upolował i przyniósł Cay nieznane rośliny, które mogłaby narysować. Nie mógł zaprotestować, że Cay zostaje z nimi sama, a on musi być na łądzie, bo musiałby powiedzieć prawdę. Poruszanie się po dzikich obszarach Florydy na piechotę, upolowanie jelenia

1 niesienie go z powrotem na tratwę było bardzo niebezpieczne.

- Myśleliśmy, że nie dasz rady - powiedział za pierwszym razem Eli, gdy Alex wrócił późno w nocy.

Alex rzucił na ziemię tuszę jelenia i spojrzał na Grady'ego, ale ten nie odwzajemnił spojrzenia.

Zastanawiał się, czego chciał Grady od Cay. Było oczywiste, że chciał zakłócić porozumienie między Cay i Alexem, co oznaczało koniec miłosnych schadzek. Ale dlaczego? Dlatego, że Grady znał jej rodzinę i czuł się za nią odpowiedzialny? Czy może był tak zainteresowany zawarciem sojuszu z jej rodziną, jak ona z jego?

- Masz strasznie kwaśną minę - powiedziała Cay, gdy weszli do swego małego namiotu. - Czy stało się coś między tobą a panem Gfadym?

- Czemu o to pytasz?

- Nie wiem. Może dlatego, że od dwóch dni krzywisz się na jego widok i za każdym razem, gdy coś do mnie mówi, wyglądasz, jakbyś miał mu zaraz przyłożyć wiosłem. To pochlebiające, że jesteś tak zazdrosny, ale myślę, że to, co robimy razem, dowodzi, że nie masz prawa go nie lubić.

-Nie mam? - spytała głośnym szeptem. - Kiedy stąd wychodzimy, z kim wolisz zostać? Ze mną czy z nim?

- Ciszej, bo cię usłyszą. Pan Grady nie chce, żeby ktoś się dowiedział, kim jest.

- Sądzisz, że Eli nie wie? Omal nie całuje go w pierścień.

- Jamie nie nosi żadnych pierścieni.

- Co? - Alex ryknął i zmarszczył brwi tak, że prawie się spotkały.

- Nic. Żartowałam. Chciałam cię rozweselić. Co ci się stało, że tak szybko się denerwujesz? Sądziłam, że dobrze się bawisz.

- Położyła dłoń na jego torsie i dodała ciszej: - Ja bawię się doskonale.

Wziął jej dłonie w swoje i trzymał.

- A gdy skończy się wyprawa, to będzie po wszystkim.

- Co to znaczy?

- Gdy wrócimy do miasta, powiesz panu Grady'emu, kim jesteś i co zrobicie później? Wyznacie sobie miłość i dacie na zapowiedzi?

Cay popatrzyła na niego poważnie.

- Każdej nocy, gdy tylko zaśnieś po naszym miłosnym akcie, wymykam się do namiotu pana Grady'ego. Całą noc uprawiamy dziki seks i tak przy okazji, jest o wiele lepszym kochankiem od ciebie.

Alex gwałtownie nabrał powietrza.

- Ty..., ty... - zaczął, dławiąc się.

- A Eli jest z was najlepszy - powiedziała bez cienia uśmiechu. - Tim nie jest za dobry, ale uczę go tego, czego nauczyłam się od waszej trójki. Najwięcej od Eliego. Mówiłam ci już, że...

- Przestań - powiedział Alex, biorąc ją w ramiona i całując.

Później, gdy leżeli spoceni i nasyceni sobą, Cay powiedziała mu jeszcze raz, że nie ma powodu, żeby być zazdrosnym o Grady'ego. Wplątała swe palce w brodę Alexa.

- Mimo że jest o wiele przystojniejszy od ciebie. Nawet Indianki mi tak powiedziały. Wyrzuciłeś już to gniazdo bekasowatych?

Ujął jej dłoń, ucałował i przytulił do piersi.

- Nie martwię się o to, co widać. Chodzi o to, że Grady jest jak książkę, a ty jak księżniczka.

Cay zaczęła się śmiać, ale Alex zachował poważną minę.

- Od tygodnia się nie kąpałam i każdego dnia dźwigam ogromne skrzynie. Nie widzę w moim życiu nic „księżniczkowego”.

- Dobrze wiem, że nawet okryta błotem zachowujesz się, mówisz i poruszasz jak księżniczka. Nawet gdy jemy gulasz z jednej miski jedną łyżką, jesteś damą.

Cay wiedziała, że powinny jej te słowa schlebić, ale zmarszczyła brwi. Bardzo się o coś martwił, a ona nie mogła od niego wyciągnąć, o co. Może po prostu był zdenerwowany. Niesłusznie skazany za morderstwo nie mógł przewidzieć, co go jeszcze czeka, gdy opuszczą terytorium Florydy. W końcu zasnęła, ale jej sen był niespokojny, tak samo jak Alexa.

Alex się ogolił.

Następnego ranka Cay potrzebowała jedynej miski do mycia, jaką posiadali, i gdy zobaczyła, że używa jej Alex, była zbyt zniecierpliwiona, by zauważyć, co zrobił.

- Potrzebuję jej - powiedziała. Łódź była już załadowała, a ona nie umyła jeszcze twarzy ani rąk. Eli jak zwykle zostawił dla niej trochę gorącej wody, ale nie miała czasu, bo Tim zrobił jej kolejnego psikusa, podrzucając kolce jeżozwierza przyniesionego przez Alexa dzień wcześniej. Tylko dzięki ostrożności, której nauczyła się w ciągu ostatniego miesiąca, zdołała uniknąć nadziania się na ostre szpilki. Tim cały ranek uśmiechał się złośliwie, widząc, jak Cay wyjmuje szpilki z ubrania.

Więc teraz Alex drażnił ją dodatkowo, przetrzymując miskę.

- Od kiedy to się myjesz? - rzuciła.

- Chodź i ją sobie weź - powiedział, ale prawie go nie słyszała, bo miał twarz zasłoniętą ręcznikiem. Kiedy wzięła miskę, zobaczyła mydlaną wodę i pływające w niej włosy, ale nawet wtedy nie dotarło do niej, co zrobił Alex. Eli i Grady golili się każdego ranka, więc przywykła do wody z włosami.

Odwróciła się, trzymając miskę w dłoniach, ale po dwóch krokach zatrzymała się i spojrzała na niego.

Alex wciąż miał twarz zakrytą ręcznikiem i nieśmiało na nią patrzył, jakby bał się pokazać nagą część ciała.

Gdyby nie otaczali ich ludzie, zażartowałyby sobie na temat części, które już oglądała.

- Pokaż, jak wyglądasz.

Nie ruszył się, tylko się na nią patrzył, trzymając ręcznik przy twarzy.

Cay uśmiechnęła się zachęcająco.

- Nie martw się, nie padnę z wrażenia. - Jej głos był cichy. Przybliżyła się do niego. - Nawet jeśli masz blizny, to trudno. - Chciała, żeby jej słowa go rozśmieszyły, ale przestała się uśmiechać, gdy sobie przypomniała, że siedział w więzieniu. Nie zastanawiała się, co mogli mu zrobić, gdy tam był, ale teraz przyszło jej to do głowy. Pomyślała o torturach opisanych w książkach do historii - o których czytał jej uradowany brat Tally - wszystko mignęło jej przez myśl. Trzymała mocno brzegi miski, aż jej kostki zbieleły.

- Proszę, odłóż ręcznik - powiedziała cicho, przygotowując się na to, co może zobaczyć.

Alex powoli i niechętnie zrobił to, o co prosiła i spojrzał na nią.

Nie była w żadnym stopniu przygotowana na to, co ujrzała. Był piękny. Nie przystojny, ale wspaniały, idealny jak anioł. Niebieskie oczy, tak dobrze jej znane, osadzone nad idealnie ukształtowanym nosem. Usta, które tak często całowała, ale nigdy nie widziała tak naprawdę, były pełne i wyglądały jak namalowane. Co więcej, Alex był młody, miał mniej niż trzydzieści lat, i na twarzy ani jednej zmarszczki. Grady w porównaniu z Alexem wypadają bardzo blado i staro.

Gapiła się na niego przez moment w milczeniu, bo z wrażenia nie mogła wykrztusić słowa, a potem przypomniała sobie, że nazywała go starym człowiekiem i chwaliła innych przystojnych mężczyzn - zaczęła w niej zbierać złość. Nie powiedział jej prawdy. Pamiętała, jak śmiał się z niej wiele razy, ale wyglądało, że to nie było dla niego wystarczające. Od dnia, kiedy się spotkali, czerpał przyjemność z robienia z niej idiotki. Musiał się upajać myślą o upokorzeniu, którego zazna, gdy dowie się prawdy! A najgorsze było to, że nawet gdy się kochali, śmiał się z niej.

Bez zastanowienia Cay chlusnęła mu w twarz brudną wodą, a potem rzuciła miskę na ziemię i odeszła. Nie wiedziała, gdzie idzie, ale nigdy więcej nie chciała widzieć Alexandra McDowella. Dogonił ją, gdy była przy rzece i położył rękę na ramieniu.

Odskoczyła, nie chcąc na niego patrzeć. Cay stała tak z rękoma skrzyżowanymi na piersiach i patrzyła na wodę.

- Co się stało? - spytał.

- Wiesz dobrze, co się stało. - Zęby miała tak zaciśnięte, że ledwo mówiła.

- Czy jestem tak brzydki, że nie chcesz na mnie patrzeć? - Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale odsunęła się.

Zacisnęła ramiona i usta, i wciąż na niego nie patrzyła.

- Jesteś piękny! - powiedziała, jakby to słowo miało go oskarżyć.

Alex milczał przez chwilę, a potem powiedział.

- Wyglądam lepiej niż Adam?

To, że wciąż się z niej naśmiewał, nawet w tym momencie, sprawiło, że miała ochotę go uderzyć, albo przynajmniej na niego krzyknąć, ale nie zamierzała mu dać takiej satysfakcji. Skoro mógł sobie z niej żartować, to ona też.

- Oczywiście, że nie. Nie wyglądasz też lepiej od mojego ojca.
- A od Ethana? -Nie, ani trochę.
- Nate'a? -Tak.
- Wyglądam lepiej niż Nate?
- Tak. - Wciąż miała zaciśniętą szczękę i nienawidziła tego, że tak dobrze się bawił.
- A od Tally'ego?
- Tally ma rogi i rozdwojony ogon.
- Lepiej sprawdzę.
- Co sprawdzisz? - rzuciła i popełniła błąd, spoglądając na niego. Wyglądał jeszcze lepiej niż za pierwszym razem. Odwróciła się twarzą do rzeki. - Nie! Nie mów mi. Chciałeś sprawdzić, czy masz ogon. Dla twojej wiadomości to widziałam cię z tyłu i jesteś całkiem zwyczajny.
- Doprawdy? - W jego głosie słychać było śmiech.
- Przestań się ze mnie śmiać!
- Przepraszam, panienko, ale to najlepsza rozmowa, jaką w życiu prowadziłem. Pamiętam, że kiedy miałem dziewięć lat, jeden chłopiec powiedział mi, jak się robi dzieci, ale ta rozmowa jest lepsza.
- Ale mnie się nie podoba! Czuje się jak... jak Ewa w ogrodzie Edenu.

- Masz na myśli nagość?
- Nie! Chodzi mi o to, że teraz widzę prawdę. Myślałam, że jesteś starszy. Myślałam, że możesz mieć tyle lat co T.C.
- Jestem synem jego przyjaciela.
- Teraz to widzę, ale wybaczone, że trochę mi się pomieszało. Strzelali do mnie jacyś mężczyźni, gdy cię spotkałam, przebywałam ze skazanym za morderstwo, więc byłam nieco zagubiona.
- Uśmiech opuścił twarz Alexa i podszedł bliżej, ale jej nie dotknął.
- Panienko, powinnaś wiedzieć, że nie jestem stary. Stary człowiek nie może...
- Czego nie może? - Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć i zamrugała oczami na widok jego pięknej twarzy. - Wybaczone, nie miałam wielkiego doświadczenia z nagimi ciałami mężczyzn, których mogłabym porównać do ciebie. Albo twego doświadczenia w porównywaniu umiejętności starszych mężczyzn z młodszymi w dziedzinie miłości. Ja...
- A Eli? - zapytał poważnym głosem. Cay nie uśmiechnęła się.
- Nienawidzę cię. - Odwróciła się od niego, jej ciało wciąż było sztywne.
- Naprawdę?
- Tak! I przestań na mnie tak patrzeć.
- Nie patrzysz na mnie, to skąd możesz wiedzieć, jak patrzę na ciebie?
- Bo to czuję. Patrzysz na mnie tak samo jak Ethan na dziewczyny.

- Jestem zaszczycony takim porównaniem.
- Mój brat to dobry człowiek. A ty, Alexandrze Lachlanie McDowellu, nie jesteś dobry. - Nie oglądając się za siebie, odeszła w stronę obozu.

21.

Gdy Alex miał czternaście lat, zakochał się w dziewczynie, która mieszkała kilka kilometrów dalej, ale nawet na niego nie patrzyła. Pewnego dnia ukrył się w krzakach i wyskoczył na nią. Kiedy wciąż nie chciała mieć z nim nic wspólnego, zapytał, dlaczego. Powiedziała mu, że jest za ładny i nigdy nie będzie wierny kobiecie, więc nie chciała zajmować nim swych myśli. Przygnębiony i wściekły niesprawiedliwym oskarżeniem wrócił do domu i powiedział wszystko ojcu. Mac wysłuchał go ze zrozumieniem, a potem powiedział, że kobiety potrafią zranić mężczyznę tak, jak żaden miecz czy pistolet nie potrafi. Alex pomyślał wtedy, że to absurd, ale ostatnie trzy dni spędzone z Cay pokazały mu, o czym mówił jego ojciec.

Od czterech dni Cay nie odzywała się do Alexa, ani go nie dotykała. W dniu, w którym się ogolił, został wysłany na polowanie, więc nie widział Cay aż do wieczora. Niemal biegł tropem jelenia, przeciskając się przez gęste chaszczki nad brzegiem rzeki, bo chciał jak najszybciej wrócić do miejsca cumowania tratwy, myśląc przy tym, co powie Cay. Wyobrażał sobie rozmowy - wszystkie kończyły się tym, że Cay wtulała się w jego ramiona, wybacząc mu jego urodę. Sama myśl o powodzie ich sprzeczki powodowała, że się uśmiechał.

Czasem te rozmowy były pełne złości. Myślał, że powie, jak niesprawiedliwie go osądziła. A potem rzuci mu się w ramiona.

Innym razem myślał, że ją przeprosi, powie, że jest mu przykro, że nie odsłonił się przed nią. ..I w tym miejscu utknął. Za co miał-przepraszać? Że jej nie powiedział w stodole u Yatesa, że pod warstwą skłębionego zarostu ma piękną twarz? Albo może powinien jej to powiedzieć, gdy tańczyli razem w sklepie, do którego się włamali? Albo w nocy, kiedy kochali się po raz pierwszy?

Prawda, którą Alex dobrze znał. Była taka, że specjalnie pozwolił jej myśleć, że jest stary i brzydki. Właściwie to więcej niż raz powiedział coś w rodzaju: „Twoje młode oczy widzą lepiej niż moje”. Albo: „Jesteś młodsza, ty to zrób”.

A potem zjawił się Grady. Gdyby Alex był ze sobą szczery, byłby zazdrosny o wszystko, co mówiła o nim Cay - że jest przystojny. Według niej aniołowie zazdrościli mu urody. Albo, używając jej słów:

- Jamie jest piękny.

Alex mógł jedynie zamilknąć, gdy Cay wychwalała Grady'ego. Po pięciu minutach od spotkania go miał ochotę się ogolić. Wiedział, że jest przystojniejszy i młodszy, i chciał jej to pokazać, ale coś go powstrzymywało.

Wiedział co. Chciał być pewny, że go lubi, mimo że źle o nim myślała. Alex od urodzenia słyszał komplementy. Kobiety zachwycały się jego piękną twarzą, a mężczyźni mówili do ojca:

- Masz w domu przystojniaka.

Gdy Alex był starszy, miał dużo problemów z dziewczętami przez swój wygląd. Albo się na niego rzucały, albo, tak jak ta, którą lubił, nie chciały mieć z nim nic wspólnego.

W nowym kraju jego wygląd przyniósł mu szczęście. Wierzył, że połączenie wyglądu i umiejętności w obchodzeniu się z końmi wprowadziło go w wyższe sfery w Charleston. I właśnie tak spotkał Lilith. Nie spójrzałyby na niego, gdyby był brzydki. Zawsze go dziwiło, że kobieta z taką pozycją zainteresowała się kimś takim jak on. Później, gdy byli już zakochani i spędzali ze sobą czas na osobności, przyznała, że jest biedna i pracuje jako służąca dla starej, bogatej kobiety. Wyjaśniła też, że nie mogła przyjąć propozycji małżeństwa od jednego z synów plantatorów, bo jego rodzina sądziła, że posiada fortunę, której nie miała. Przyznała też, że to właśnie wygląd przyciągnął ją do niego.

Alex był w niej tak zakochany, tak owładnięty jej urodą, że powiedział, że to rozumie. Wtedy sądził, że tak właśnie było. Dopiero gdy spotkał Cay i uświadomił sobie, że ona uważa go za starego brzydala, a do tego skazanego za morderstwo, nabrał ochoty, by nie wyprowadzać jej z błędu. To czy go lubiła, czy nie, wynikało wyłącznie z tego, kim był, a nie co mówił jego wygląd. To, że go... polubiła, a może nawet pokochała, bez patrzenia na jego prawdziwą twarz, było dla niego wspaniałe.

No tak, dobre dla niego, ale problem w tym, że dla niej nie było to równie dobre i wspaniałe. Więc może to jednak prawda, że uśmiechał się za każdym razem, gdy wspominała jego wiek. A może nawet się śmiał gdzieś w środku, gdy mówiła o wyglądzie Grady'ego.

Prawdą było też, że Alex tak bardzo skupił się na sobie, że nie pomyślał, jak Cay może zareagować, gdy dowie się, że nie był z nią szczery. Pytanie brzmiało: jak miał się z tego teraz wyłgać.

Cały dzień myślał, co może zrobić, by wkraść się znowu w jej łaski. Przez kilka minut rozważał nawet powiedzenie prawdy, że popełnił błąd i prosi ją o wybaczenie. Ale wkrótce usunął tę myśl z głowy. Kobiety lubiły silnych mężczyzn, a płaszczenie się i błaganie o przebaczenie na pewno nie zadziała. Chociaż... przypomniał sobie, że przeprosił ją raz i to zadziałało. Ale tym razem chodziło o coś poważniejszego - i tym razem nie miał w zanadrzu najważniejszej broni: pocałunków.

Gdy pod koniec dnia zobaczył obóz, odetchnął z ulgą. Wkrótce będzie z nią w namiocie, weźmie ją w ramiona i będzie się z nią kochał tak delikatnie, że nie będzie musiał mówić ani słowa. Pokaże jej, że przeprasza za wszystko, co mogło ją dotknąć i to rozwiąże ich problem. Będzie dla niej tak czuły, że zapomni o wszystkim, co się stało. Słowa nie będą potrzebne, a tym bardziej przeprosiny.

Od czasu, kiedy dotarł do obozu i rzucił na trawę tuszę jelenia, uśmiechał się cały czas. Cay na pewno też będzie chciała załagodzić spór. Właściwie już dawno temu nauczył się używać swego wyglądu, by radzić sobie z kobietami. Musiał jedynie pocałować kobietę w dłoń, patrząc na nią z przymkniętymi oczami, a wszystko mu wybaczała. Nawet gdy kazał czekać na siebie dwie godziny, bo był na wyścigach, to nie miało znaczenia. I tak mu wybaczyła. Gdy nie pojawił się na rodzinnym obiedzie, bo przygotowywał kolejny wyścig, wybaczyła mu. Najwyżej musiał pocałować ją w szyję kilka razy. Takie pocałunki zawsze działały na kobiety.

Poza Lilith, pomyślał odwiązując linę od tuszy. Lilith nie godziła się z niczym. Wystawił ją do wiatru tylko raz,

a kolejnego dnia widział, jak stała obok innego mężczyzny, śmiejąc się ze wszystkiego co mówił i spoglądając z uśmiechem na Alexa. To, że nie przejęła się i nawet nie dbała o to, że nie przyszedł na randkę, sprawiło, że już zawsze przychodził na czas.

A teraz wiedział, że Cay będzie wściekła. Znał jej porywczosć, więc spodziewał się paru nieprzyjemności, ale uważał, że pocałunek w szyję wszystko załatwi.

Pewny siebie zdjął przepoconą koszulę i wczółgał się do namiotu. Widział, że Cay śpi w drugim końcu. Położyła między nimi rulon zrobiony z płócien i małą skrzynię, ale Alex usunął obie przeszkody i przytulił się do niej. Wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia i przyłożył twarz do szyi, by ją pocałować.

I wszystko zadziało się w mgnieniu oka! Alex zdał sobie sprawę, że włochata szyja, którą chciał pocałować, nie należała do Cay, a jej właściciel obudził się z okrzykiem przerażenia. To Tim spał w namiocie.

Chłopak zaczął wrzeszczeć.

- Co ty do cholery wyprawiasz? - I omal nie przewrócił namiotu, próbując się wydostać.

Inni też powychodzili z namiotów obudzeni krzykami. Grady trzymał w dłoniach naładowany pistolet, a Eli - ogromny tasak. Gdy Cay wyszła z namiotu Eliego, spojrzała na Alexa ze zdziwieniem.

- Próbowałem mnie pocałować! - krzyczał Tim, odsuwając się od Alexa i patrząc na niego z odrazą.

- Nic takiego nie zrobiłem - powiedział Alex, podnosząc swoją koszulę i zakładając ją. - Naciągałem na siebie koc i przekręciłem się. Jeśli Tim twierdzi, że mogłem go

chcieć pocałować, to niech sobie dalej fantazjuje. Może zbyt długo był sam.

Alex unikał wzroku Cay, gdy zmyślał to kłamstwo.

- Tim, sądzę, że powinieneś wrócić do namiotu i dać nam spać - powiedział Grady.

- Nie chcę z *nim* spać - powiedział chłopiec. - I nie widzę powodu, dla którego miałbym spać w jego namiocie. Dobrze mi było z Elim.

- Chcę się wreszcie porządnie wyspać - powiedział Eli. - Twoje chrapanie odstrasza nawet aligatory. Młody Cay śpi spokojnie jak dziecko i tego właśnie mi potrzeba. Niech teraz Alex pomęczy się z twoimi odgłosami przez kilka nocy.

Przez chwilę Alex rozważał powiedzenie prawdy. Skoro i tak wszyscy - poza Timem - wiedzieli, co się dzieje, dlaczego nie miałby tego powiedzieć głośno? Ale nie mógł tego zrobić Cay. Nie mógł przyznać, że byli kochankami. Nie powinien rozwiewać wątpliwości, które zostały. Chodziło też o niego. Skoro wiedzieli o Cay, musieli też wiedzieć, kim on jest. Nie chciał siedzieć przy ognisku i odpowiadać na pytania, co się stało w Charleston.

- Trzymaj łapy z dala ode mnie! - rozkazał Tim Alexowi, spoglądając to na niego, to na Cay, jakby chciał powiedzieć, że coś mu tu nie gra. Grady unikał jego wzroku.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy odpocząć - zakończył dyskusję Grady. - I Tim, jeśli chcesz spać na zewnątrz razem z komarami, to proszę bardzo. - Odwrócił się i wrócił do namiotu.

Cay się uśmiechała. Wydawało się, że bawi ją złość Tima i wyraz konsternacji na zbyt pięknej twarzy Alexa. Ziewnęła przesadnie i spojrzała na Eliego.

- Wracamy do spania? Uśmiechnęła się do Alexa.

- Dobranoc, bracie. Mam nadzieję, że żaden robak nie naruszy we śnie twojej pięknej twarzy. Szkoda by było zepsuć taki ideał.

- Co? - spytał Tim, gdy Cay weszła do środka. - Co on powiedział?

Eli zachichotał.

- Nic, co było przeznaczone dla ciebie. A teraz wracaj i spróbuj nie przeszkadzać w śnie Alexowi. - Wszedł do namiotu za Cay.

Kiedy byli już sami, Tim spojrzał na Alexa ostrzegawczo.

- Jeszcze raz mnie dotkniesz i ja... ja...

Alex spojrzał na niego tak, że nie skończył zdania.

Tim wszedł do namiotu, rzucając Alexowi kolejne podejrzliwe spojrzenie.

Alexa kusilo, żeby całą noc spędzić na zewnątrz, ale ugryzł go komar i strzepując go z szyi, wszedł do namiotu. Tim już spał i Alex przekonał się, co miał na myśli Eli, mówiąc o chrapaniu Tima. Chłopiec, wdychając powietrze, wydawał dźwięk przypominający rżenie, a wydechając, przeraźliwie gwizdał. Na początku Alex się uśmiechnął. Słyszał te dźwięki, od kiedy zaczęli podróż, ale myślał, że to jakiś nocny ptak. A teraz, gdy widział, co musiał znosić biedny Eli od początku podróży, zastanawiał się, jak on to wytrzymał.

Następnego ranka, gdy Alex obudził się tak samo zmęczony jak wieczorem, nie było mu już do śmiechu.

- To była najlepsza noc, jaką miałem, od kiedy zaczęliśmy naszą wyprawę - powiedział Eli, wlewając kawę do kubków. - Ani razu nie obudziłem się od gwizdów i rżenia. - Poklepał Cay po ramieniu tak mocno, że omal nie spadła z kłody, na której siedziała. - Mówię ci chłopcze, jesteś najcichszym mężczyzną, jakiego spotkałem. Gdybym znalazł taką cichą kobietę, od razu bym się z nią ożenił.

Alex siedział naprzeciwko, spoglądając na Cay, ale ona ignorowała go.

- Szukasz żony? - spytała Cay.

- Mówiłem panu Grady'emu, nim wyruszyliśmy, że ostatni raz biorę udział w jego hulankach. Właściwie to powiedziałem, że nie chcę jechać, ale błagał mnie.

- Nie mogę jechać bez ciebie, Eli - mówił. - Szczególnie na tę wyprawę.

Alex spojrział na Cay, by się upewnić, czy rozumie znaczenie jego słów. Brzmiało to, jakby Eli twierdził, że Grady w jakiś sposób wiedział o Cay i Alexie. Za trzy dni mieli dopłynąć do punktu handlowego, przesiąść się na konie i udać na południe. Alex nie mógł przestać myśleć, co go tam czeka. Szeryf z kajdankami?

Ale Cay nie spojrzała nawet na niego i nie zauważyła żadnej wskazówki. Jej uwaga skupiona była na Elim.

- Myślę, że znam idealną żonę dla ciebie.

- Naprawdę? - spytał Eli z zaciekawieniem.

- Nie sądzę, żeby teraz był czas... - Zaczął Alex, chcąc jej przerwać. Jeśli oni nie wiedzieli, że jest kobietą, to swatanie na pewno ją wyda.

Cay po raz kolejny go zignorowała.

- To chrześnica wuja TC.
- Panna Hope? - spytał Eli z wahaniem.
- Zatem ją znasz?
- Miałem przyjemność ją poznać, gdy towarzyszyłem kiedyś panu Grady'emu. Bardzo piękna młoda kobieta.
- Więc wiesz o... - Cay się zawahała.
- Jej nodze? Tak, wiem. Ale czy kiedykolwiek jadłeś jej szarlotkę? - Eli zaczął gasić ognisko. - Zawsze się zastanawiałem, dlaczego tak wspaniała kobieta nie wyszła jeszcze za mąż.
- Zatem sądzę, że nie poznałeś jeszcze jej ojca.
- TC?
- Och - wyrwało się Cay. - Widzę, że plotki szybko się rozchodzą. Nie, mam na myśli mężczyznę, który poślubił jej matkę Batszebę.
- Masz na myśli Isaaca Chapmana. - Można było bezbłędnie wyczuć, że Eli za nim nie przepada. - Oszukał mnie raz na prawie sto dolarów. Gdy umrze, diabeł się wzbogaci.
- Co zrobiłeś, gdy się o tym dowiedziałeś? - zapytała Cay z ciekawością.
- Wstydzę się, ale dałem mu w twarz. Potem rozprawiłem się z nim w sądzie, gdzie mogłem się obronić i wygrałem. Sędzia kazał mu oddać pieniądze, zapłacić prawnikowi oraz dołożyć dziesięć funtów za kłopoty, jakich mi przysporzył.
- Dobra robota! - Cay wstała. - Myślę, że świetnie sobie poradziłeś. Hope poprosiła mnie, bym przywiózł jej

z podróży męża, który będzie potrafił sprzeciwić się jej ojcu i wygląda, że to ty.

- Isaac Chapman nie pozwoli mi poślubić swojej córki - powiedział Eli.

- Pozwoli. Gdy powiem o tobie Hope, na pewno go przekona - powiedziała Cay. - Ale miała jeszcze jedno, specjalne życzenie.

Eli parsknął śmiechem, jakby chciał powiedzieć, że podejrzewa jakiś podstęp.

- Chce młodego, przystojnego mężczyzny, takiego jak Alex, a nie takiego starego matoła jak ja.

- Hope prosiła o mężczyznę, który nie zaśnie w czasie nocy poślubnej.

Najpierw Eli był zszokowany jej słowami, a potem wybuchnął gromkim śmiechem.

- Mogę cię zapewnić, że tego nie zrobię. Możesz postawić pieniądze na to, że nigdy nie zasnąłbym przy tak silnej i młodej kobiecie jak panna Hope.

Cay spojrzała na Alexa po raz pierwszy tego ranka i uśmiechnęła się złośliwie, by mu przypomnieć, że to on zasnął w czasie *swojej* nocy poślubnej.

Alex otworzył szeroko oczy, zdziwiony, że tak poprowadziła rozmowę z Elim, żeby na koniec ukłuć jego. Nie mieściło mu się w głowie, że wspomniała noc, kiedy zamordowano jego żonę.

Kiedy spostrzegł, że Eli i Grady patrzą na niego ze współczuciem, upewnił się, że wszystko wiedzą.

Mieli wystarczająco dużo jedzenia, więc Alex mógł zostać tego dnia na tratwie, ale nie udawało mu się porozmawiać z Cay. Nie miał humoru po nie do końca

przespanej nocy i gdy w końcu udało mu się podejść do Cay, gdy siedziała sama, robiąc szkice, nie wiedział, co powiedzieć.

- Narażasz moje życie - wycedził przez zęby.

- Dlatego, że próbuję znaleźć męża dla Hope?

- Tylko kobiety bawią się w swatki.

- Mój brat Ethan przedstawił sobie trzy pary, które potem wzięły ślub. Masz jakieś dziwne wyobrażenie o tym, co robią, a czego nie robią kobiety i mężczyźni. - Nawet na niego nie spojrziała.

- A co on takiego zrobił? Znalazł mężów dla dziewczyn, które się do niego przyczepiły? Czy to nie była forma pozbycia się ich?

-Tak.

Alex sądził, że był sarkastyczny i zaskoczyło go, gdy usłyszał, że ma rację.

- Cay... - Wyciągnął rękę, żeby ją dotknąć, ale ona się odsunęła.

- Jeśli nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział, że jestem kobietą, to mnie nie dotykaj. A na pewno musisz przestać całować Tima w szyję.

- Tęsknię za tobą - powiedział, a w jego głosie słychać było szczere cierpienie.

- A ja tęsknię za mężczyzną, którego sądziłam, że znam! Kłamca o pięknej twarzy jest kimś, kogo nigdy nie spotkałam.

-Cay!

Odwróciła się do pana Grady'ego, wskazującego palcem ptaka z długim dziobem, który spacerował po brzegu.

- Tak, sir?

- Narysowałaś go?

- Tak, sir. Mam jego cztery portrety.

- Wiesz, jak się nazywa?

- Nie, sir. Nie wiem. Chcę dać wszystkie moje prace wujowi TC. i prosić, by to on zajął się nazwami. Jego chrześnica Hope ma piękny charakter pisma, więc może wszystko podpisać.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim - powiedział Grady z uśmiechem, a potem się odwrócił.

- On cię poprosi o rękę - powiedział Alex zza pleców Cay.

- To niedorzeczne! Przecież on myśli, że jestem chłopcem. - Gdy Alex milczał, Cay odwróciła się do niego. - No dobrze, może i się domyślili, ale Eli i Jamie są zbyt dobrze wychowani, by o tym mówić. Tim wciąż myśli, że jestem chłopcem.

Alex usiadł obok niej.

- On całą noc gwizdże.

- To samo mówił Eli. - Cay nie oderwała się od rysowania. Malowała szybkimi ruchami zakręt na rzece, do którego się zbliżali, próbując zdążyć wszystko uchwycić, nim go przepłyną i krajobraz zniknie.

- Można by użyć jego żeber jako instrumentu muzycznego. Mogłabyś tańczyć do jego pogwizdywań. - Popatrzył na Cay, żeby zobaczyć, czy choć trochę rozśmieszył ją ten żart, ale była niewzruszona. Wydawało mu się to niesprawiedliwe, że zawsze potrafiła go rozśmieszyć i przywrócić mu dobry humor, a on tego nie potrafił.

- Panienko - powiedział cicho z mocnym szkockim akcentem.
- Nie chciałem ci sprawiać przykrości. Nie goliłem się w więzieniu, bo nie mogłem. A nie jestem mężczyzną, który by się obnosił ze swoją urodą. Wszystko, cokolwiek bym powiedział, zabrzmiałoby zarozumiale, a ja nie chciałem, żebyś tak o mnie myślała.

- Nie - powiedziała łagodnie. - Ty chciałeś wiedzieć, czy cię polubię, nawet jeśli będę myślała, że jesteś starszym mężczyzną i tak brzydkim, że musisz ukrywać swoją twarz.

Uśmiechnął się, słysząc to spostrzeżenie.

- Zgadza się, ale czy to było takie złe?

- Właściwie tak. - Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Ocenieś, że jestem płytka i potrafię polubić jedynie mężczyznę, który będzie odpowiednio wyglądał. Postawiłem mnie przed sądem, mimo że ryzykowałam życie, by cię ocalić. Byłeś skazany za morderstwo, ale oceniłam cię na podstawie twojego zachowania, nie tego, co mi powiedziano. A teraz możesz już odejść, żebym mogła pracować?

Alex wstał i zauważył, że Eli patrzy na niego ze współczuciem.

Cay kontynuowała swoją karę przez kolejne trzy dni, które dzieliły ich od dotarcia do punktu handlowego. Prawie wcale na niego nie patrzyła, rozmawiała rzadko i zachowywała się mniej więcej tak, jakby nie istniał. Udawała nawet, że nie rozumie jego akcentu. Alex

nie zdawał sobie sprawy, że prawie przez całą wyprawę mówił ze szkockim akcentem, a ona tłumaczyła, co mówił, aż w końcu zaczęli go rozumieć. Nawet Tim, który nie był zbyt rozgarnięty, zaczął mówić: „Och Aye, an' dornt Ah kenit.

Teraz jednak Cay odpowiadała mu zimnym tonem, udawała, że nie ma pojęcia, co mówi i prosiła, by przeszedł na angielski.

To Eli przyczynił się do zakończenia kłótni. Podszedł do Alexa, gdy ten stał sam.

- Powiedz Cay, że się myliłeś.

- Co? - powiedział Alex, spoglądając na niego zza karabinu, który czyścił.

- Twojemu bratu. Powiedz mu, że się myliłeś.

- Ale ja już mu to powiedziałem.

- Powiedz mu, że myliłeś się od dnia, w którym się urodziłeś i każdego dnia później.

- Ale... - zaczął Alex. Eli wzruszył ramionami.

- Rób, co chcesz. Ale jesteś w stanie skończyć to tylko wtedy, gdy przyznasz, że się myliłeś. Przyjmij tę radę od człowieka, który chciał za wszelką cenę zawsze mieć rację. I spójrz, gdzie dziś jestem. Samotnik, podróżujący z grupą mężczyzn. Moi trzej bracia mają w sumie osiem-naścioro dzieci. - Eli odwrócił się i trzymając w ręku drewno na ognisko udał się w kierunku obozowiska.

Alex co prawda nie miał wątpliwości, że Eli zna prawdę, ale jego słowa go upewniły. W pierwszym odruchu chciał pójść do Cay, żeby ją ostrzec, ale potem pomyślał, że właściwie to nie jest aż tak istotne, co oni

wiedzą. Jeśli to miałyby mu pomóc w pogodzeniu się z Cay, to poszedłby do niej na kolanach, nie zwracając uwagi na nich, i błagał o litość.

I powiedział jej, że nie miałem racji - dodał głośno. Wciąż czuł, że nie do końca się mylił. Nie całkiem, ale być może... Z drugiej strony może i nie miał racji w stu procentach.

Wykorzystał okazję, że poszła za potrzebą. Niezbyt dobrze się z tym czuł, ale ukrył się w zaroślach. Gdy nagle się pojawił, dech jej zapało.

- Nie chciałem cię wystraszyć - powiedział z taką skruchą, na jaką tylko mógł się zdobyć. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że... że... - Uniósł do góry ramiona. - Że się myliłem.

- Co do czego?

- Wszystkiego. Cay zmrużyła oczy.

- Czy to jakiś podstęp?

- To błaganie, żebyś mi wybaczyła - powiedział. - Okłamałem cię, przyznaję. To się już nigdy nie powtórzy. I tak, źle cię oceniłem. Sądziłem, że jesteś lekkomyślną kobietą, którą nigdy nie spotkały żadne przykrości. Jednak znałem kobiety, które chciały mnie tylko dla mojej urody, więc miło mi było, że zaczynałaś mnie lubić, no, lubić pomimo, że sądziłaś, że jestem stary i brzydki. Byłem jednak ogromnym samolubem i się myliłem. Od początku do końca. Myliłem się całkowicie i zupełnie. Proszę, powiedz, że mi wybaczysz.

- No dobrze - powiedziała i zaczęła iść w kierunku obozu.

Alex chwycił ją za ramię i przyciągnął, żeby stanęła twarzą do niego.

- No dobrze? I to wszystko?

- Chcesz więcej? Zrobiłeś coś naprawdę okropnego i... - Alex przerwał jej, przyciągnął do siebie i pocałował.

Strasznie za nim tęskniła, bardziej, niż chciała mu powiedzieć. Tęskniła za jego zapachem, dotykiem jego skóry, za jego przyzwyczajeniami i za wszystkim, co robił. Wszystko to stało się jej częścią, a musiała tak długo bez niego wytrzymać, że czuła, jakby straciła połowę swego ciała.

Całowała jego piękną twarz i czuła jego wąsy na swoich policzkach. Po policzku spływała mu strużka potu i nie mogła się oprzeć, by jej nie zlizać. Smak potu i dotyk wąsów na języku wywołał w niej falę pożądania.

- Cay, tęskniłem za tobą - powiedział Alex. Już nigdy mnie nie opuszczaj. Tak bardzo cię potrzebuję.

Odchyliła głowę, a on zaczął całować jej szyję. Myślała, że będzie się czuła inaczej, kiedy jej dotknie, bo teraz wiedziała, jak naprawdę wygląda. Było, jakby wcześniej nosił jakąś maskę, a teraz był nagi i sądziła, że będzie też innym mężczyzną. Ale gdy zamknęła oczy, był tym, z kim spędziła tyle czasu. Śmiali się i kochali, a potem pokłócili. Przeszli cały cykl.

22.

- Teraz jest lepsze - powiedział Alex. Jedną rękę trzymał na jej nagim ramieniu, a drugą dotykał powierzchni strumienia.

-Co?

- My. Ty i ja. To, co jest między nami.

Uniosła się lekko i spojrzała mu w oczy. Leżeli nadzy, wtuleni w siebie wśród traw jakieś półtora kilometra od obozu. Jutro mieli dopłynąć do punktu handlowego i zacząć nowy etap i podróży.

- A jeśli nigdy nie wrócimy?

- Masz na myśli, że zostaniemy w tym rajku i nie wrócimy do ludzi i hałasu?

Wokół nich ptaki i wszechobecne aligatory wydawały niemal ogłuszające dźwięki. Uśmiechając się, położyła z powrotem głowę na jego ramieniu.

- Mam po prostu wrażenie, że coś się stanie.

Alex chciał ją uspokoić, ale postanowił powiedzieć prawdę.

- Ja też. Ale może czuję tak z powodu tego, co stało się wcześniej. W chwili, gdy sądziłem, że mam już wszystko, zostało mi to zabrane. - Nie powiedział jej jednak, że to niezidentyfikowane uczucie odziedziczył po swej matce. Nadchodziła jakaś zmiana. Nie wiedział, zła czy dobra. Zawsze go zastanawiało, dlaczego nie przeczuwał nic przed śmiercią żony.

Cay przez chwilę milczała.

- Wolałbyś przez to wszystko nie przechodzić?

- Pewnie, że tak! Smród celi będzie mnie prześladował do końca moich dni. A to, co mówili o mnie w czasie procesu, nie powinno wyjść nigdy na jaw i... - Przestał mówić, gdy Cay usiadła. - Co się stało?

- Nic. Robi się zimno i tyle. - Zaczęła owijać piersi szmatką.

- Chciałbym, żebyś nie musiała tego nosić. - Alex pomógł jej w zawiązywaniu. - Gdyby nie Tim, sądzę, że mogłabyś założyć swoją suknię i nikt nie byłby zaskoczony. Kiedy Cay nadal milczała, odwrócił jej twarz do siebie. - Coś cię trapi, więc wyrzuć to z siebie.

Nie patrzyła mu w oczy.

- Chodzi o to, że gdyby to wszystko... się nie wydarzyło, ty i ja nigdy byśmy się nie spotkali.

Kiedy na nią spojrział, wiedział już, co ma na myśli. Chciała wiedzieć, czy wolałby odzyskać Lilith, niż poznać ją. Ale jak Alex miał na to odpowiedzieć? Lilith była jego żoną. Co prawda bardzo krótko, ale zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Było coś w tym pierwszym poczuciu zakochania, co rzucało cień na bardziej realistyczną relację, jaką miał z Cay.

Cay odsunęła się od niego i zaczęła naciągać rękawy.

- Była twoją żoną i ją kochałeś. Rozumiem. Mógłbyś mi podać buty?

- Nie będziemy się znowu kłócić, prawda? Nie przestaniesz znów się do mnie odzywać, prawda?

- Nie - powiedziała i pocałowała go delikatnie. - Właściwie to myślę, że już nigdy tego nie zrobię. Następnym razem po prostu uderzę cię w tę piękną twarzyczkę.

Alex uśmiechnął się, opuścił lekko powieki i spojrzał na nią tak, jak patrzył wiele razy na kobiety, żeby mu wybaczyły wszystko, co zrobił.

- Czy naprawdę jestem stary i brzydki?

- Guziec jest ładniejszy od ciebie. I jeśli nie przestaniesz na mnie tak patrzeć, to włożę Timowi pod poduszkę ten żółty kwiat, ten, po którym tak kicha. Będzie ci rzeził całą noc.

Alex powstrzymał swoje uwodzicielskie spojrzenia i wzdychając, położył się na trawie. Ponieważ on i Cay się pogodzili, mogli już wrócić do wspólnego namiotu. Eli powiedział do Alexa:

- Myślę, że teraz twoja kolej spać z chłopakiem -jego spojrzenie mówiło, że nie przyjmie sprzeciwu.

Alex sądził, że decyzja Eliego miała coś wspólnego z tym, że kochali się w namiocie, który stał tuż obok jego namiotu. Alex chciał ukryć zażenowanie i się odwrócił.

- Wygrałaś - powiedział do Cay. - Nie mogę znieść jego pogwizdywań, a co dopiero kichania. - Już dwukrotnie głośne kichanie Tima wystraszyło stada ptaków na drzewach tuż nad nimi, i wszyscy zostali zasypani deszczem piór i innych mniej przyjemnych strzępów. -Mam nadzieję, że już nigdy się nie pokłócimy.

- Ja też - odrzekła Cay, ale w jej głosie nie było przekonania. Nie wiedziała dlaczego, ale bała się jutrzejszego dnia. Znajdzie się nie tylko wśród znajomych, ale i wśród wielu obcych ludzi zatrzymujących się w punkcie - a obcy przynoszą różne wieści. Obawiała się, że osadę, w której mieszkała Thankfull, odwiedzili jacyś podróżnicy i zaczęli zadawać pytania. Jeśli ludzie poszukujący

Alexa dowiedzą się, że popłynął na bagna, to będą chcieli dotrzeć do punktu handlowego wcześniej i będą tam na niego czekać.

- Nie rób takiej smutnej miny - powiedział Alex, obejmując ją ramieniem. - Ostatecznie zawsze możesz wrócić do tych, którzy prosili cię o rękę. Jakież to mieli imiona? - Śmiejąc się, poszedł przodem.

- Alex - szepnęła. - Wszyscy mieli na imię Alex.

- Znam go - powiedział Alex, oddychając tak ciężko, że ledwo go usłyszała. Dwie godziny temu dotarli do punktu handlowego, ale zarówno Cay, jak i Alex wahali się. Długo zajmowali się cumowaniem tratwy, a potem Cay stwierdziła, że chciałyby obejrzeć swoje prace. Tim wyszedł na ląd, gdy tylko tratwa dotknęła brzegu. Po czasie spędzonym w dziczy punkt handlowy z kilkoma małymi domkami wyglądał jak ogromne miasto. Grady i Eli również się nie spieszyli, ale w końcu opuścili tratwę, ale szli wolno, obserwując każdego, kto ich mijał.

Po kilku godzinach, gdy przekonali się, że nikt nie podszedł do niech z pistoletem i kajdankami, Alex i Cay zdecydowali się wejść do długiego budynku w centrum osady. Właśnie tam szli wszyscy, którzy chcieli wymienić futra na inne towary albo je sprzedać kupcom. Oni z kolei sprzedadzą je ludziom, którzy płyną w dół rzeki, i w końcu futra znajdą się na plecach jakiejś bogatej damy z Nowego Jorku.

Jednak gdy ostrożnie weszli do środka, Alex zrobił się blady i szepnął:

- Ja go znam - i szybko wyszedł. Młody mężczyzna spojrzął zza lady, na której leżała sterta ptasich piór, które liczył - miały być użyte przy wyrobie damskich kapeluszy - i zobaczył jedynie Cay. Przyjrzał się jej, jakby próbował sobie przypomnieć, czy ją już kiedyś widział, a potem wrócił do liczenia. Grady i Eli stali i popijali piwo, obserwując otoczenie.

Cay wyslizgnęła się przez drzwi i zaczęła biec, rozglądając się jednocześnie za Alexem. Znalazła go siedzącego na pniu drzewa, niedaleko tratwy.

- Kto to jest? - spytała, siadając obok. Próbowała zachować spokój, ale jej serce biło tak mocno, że czuła je w gardle.

- Wierz albo nie, ale to jeden z tych bogatych chłopców z wyścigów.

- Dużo pieniędzy mu zabrałeś?

- Co masz na myśli? To zabrzmiało jakbym go obrabował.

- Niektórzy hazardziści właśnie tak się czują. Chcę po prostu wiedzieć, z kim mamy do czynienia.

Alex spojrzął na drzewo, na którym siedziało mnóstwo białych ptaków, i westchnął.

- Nie, on nie był taki. Nazywa się George Campbell i mógłbym go nazwać przyjacielem. Został zaproszony na mój ślub, ale nie było go w mieście.

Cay nie chciała myśleć o ślubie Alexa.

- Może on wcale nie słyszał, co ci się przydarzyło, a może to twój prawdziwy przyjaciel i nic nie powie, gdy cię zobaczy.

- Czy ktoś w tym kraju jeszcze o mnie nie słyszał?

- Dla pewności lepiej się o tym przekonajmy -powiedziała. W głowie jej wirowało od tego, co muszą zrobić, jeśli ten mężczyzna rzeczywiście rozpozna Alexa. Po pierwsze, muszą się trzymać z daleka. Nie może zobaczyć Alexa. A jeśli go zobaczy albo usłyszy, że tu był, to mimo że nie ma tu nikogo, kto mógłby go aresztować, ile czasu może upłynąć, nim ten kupiec, George Campbell, powie komuś, kto będzie jechał na północ? Wtedy znajdą ich w ciągu kilku dni.

- Chcę, żebyś z nim porozmawiała - powiedział Alex.

- Porozmawiała z nim? Z tym sprzedawcą? Czyś ty zwariował?

- Najpewniej tak. Po ślubie z Lilith wszystko, co słyszałem i widziałem, wydawało mi się całkiem zamazane, ale jeśli George'a nie było w mieście, to może... może mnie aż tak bardzo nie znienawidził. - Alex nabrał powietrza. - Kiedy George opuszczał miasto, powiedział mi, że będzie mu brakowało tego, jak wykradałem mu wszystko, co posiadał.

- Miły człowiek - wymamrotała Cay.

- To taki męski żart.

- Zatem przypuszczam, że nie powinnam go rozumieć, tak? - powiedziała wojowniczo.

- Nie zamierzasz się znowu kłócić, co?

- Jak możesz mnie o to pytać? Ja tylko chcę... - Przerwała, bo zdała sobie sprawę, że rzeczywiście próbowała wywołać kłótnię. I tak to było lepsze niż stawienie czoła temu, o czym właśnie myślała. - O czym mam z nim porozmawiać?

- Chcę, żebyś wybadała, co wie.
- To znaczy, co wie o ludziach, którzy mogą cię szukać?
- Tak - przytaknął Alex.
- Nie wiem, czy potrafię kłamać.
- A o czym chcesz kłamać? - spytał Alex. - Powiedz mu, że znasz mnie przez mojego ojca. Czy to nie jest prawda?
- I sądzisz, że pan Grady i Eli nie domyślą się, o kim mówię? Nawet Ti m się połapie.
- Nie martw się o to. Wyprowadzę ich na zewnątrz. Ty pogadaj z George'em i dowiedz się, czego zdołasz. A ja będę blisko.
- Żeby się upewnić, czy mnie nie zaatakuje, gdy tylko wspomnę twoje imię?
- Tak panienko, właśnie to miałem na myśli. Cay przełknęła ślinę.
- No dobrze - zgodziła się, ale wcale nie podobała jej się perspektywa zostania szpiegiem. Podeszła powoli do budynku i czekała na zewnątrz, aż usłyszała jakiś huk podobny do wybuchu, który dochodził z ich tratwy. Grady i Eli wybiegli natychmiast na zewnątrz, a Cay schowała się w cieniu.
- Co ten głupi chłopak znowu narobił? - zaniepokoił się Eli. Zastanawiała się przez chwilę, czy miał na myśli ją, czy Tima, a potem weszła do ciemnego i chłodnego budynku, gdzie odbywał się handel.
- Czy dobrze słyszałem, że nazywasz się George Campbell?

- Z tego co wiem, jestem jedyny na Florydzie.
- Cay chciała się do niego uśmiechnąć w sposób, jaki działał na mężczyzn, ale się powstrzymała. Miała przecież być chłopcem.
- Mój ojciec ma przyjaciela o nazwisku McDowell, który ma syna...
- Alexa?
- Zgadza się - powiedziała Cay rozweselona. - Alex wspominał kiedyś przyjaciela o nazwisku George Campbell i zastanawiałem się, czy to ty.
- Toja. - Kiedy George schylił się za ladą, by wydostać więcej piór, Cay zobaczyła, że Alex wślizgnął się do środka i ukrył za szafką pełną męskich koszul. - Jak on się ma?
- Cay musiała ukryć zdziwienie tym pytaniem.
- Dobrze. Kiedy ostatnio go widziałeś?
- Dzień przed tym jak opuściłem Charleston. Tak się upiliśmy, że musiał mnie wynosić na zewnątrz i wsadzić na statek. Kiedy się obudziłem, byłem w Nowym Orleanie, a głowa bolała mnie jeszcze przez tydzień.
- W Nowym Orleanie? To tam chciałeś dotrzeć?
- Tak - powiedział z uśmiechem. - Właśnie tam chciałem się znaleźć. A gdzie ty chodziłeś do szkoły?
- Do Williama i Mary - skłamała szybko Cay. Wyglądało na to, że za dużo o sobie mówi. - Więc dobrze znałeś Alexa?
- Znałeś? To zabrzmiało, jakby nie żył. Ale on żyje, prawda?
- Tak - powiedziała Cay uważnie. - Ostatnio jak o nim słyszałem, to żył.

- Cieszy mnie to. Spędziłem z Alexem dużo miłego czasu, mimo że przegrałem jakieś sto wyścigów. Przeprowadził tego konia... - George gwizdnął i pokiwał głową. - To zwierzę musiało pochodzić z innej planety. Było szybsze niż cokolwiek, co w życiu widziałem. No, ale przecież Alex jest doskonałym jeźdźcem.

- Naprawdę? - Obok lady stał stół, na którym usiadła Cay. Miło było posłuchać o Alexie od kogoś, kto go znał, nim został nazwany mordercą.

- Nikt inny nie potrafi zrobić takich rzeczy z koniem jak on. - George spojrzał na nią zza futer. - Co się z nim stało?

- Co masz na myśli? - Cay próbowała zachować spokój.

- Myślałem, że miał poślubić bratanicę starej pani Underwood, ale najwyraźniej tego nie zrobił.

Cay musiała zebrać wszystkie siły, by się nie obejrzeć i nie spojrzeć w kierunku Alexa.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Bo widziałem Lilith w Nowym Orleanie jakieś dwa tygodnie temu.

- Co proszę?

- Musiałem odbyć szybką podróż tam i z powrotem, ponieważ... - Machnął ręką z rezygnacją. - W każdym razie widziałem Lilith, gdy tam byłem. - George schylił się pod ladę i znowu wyprostował. - Mógłbym przysiąc, że mnie widziała, ale się odwróciła. Pobiegnę za nią, bo chciałem spytać o Alexa, ale Lilith wślizgnęła się do jakiegoś budynku i nie mogłem jej znaleźć. Pytałem

nawet ludzi, ale nikt jej nie znał. - Wzruszył ramionami. - Może to nie była ona. Może to był ktoś do niej podobny. Tylko że...

- Tylko, że co?

- Lilith miała na szyi znamię w kształcie serca, w miejscu, gdzie zaczyna się ramię. Jesteś za młody, żeby wiedzieć, co mam na myśli, ale mogę ci powiedzieć, że wszyscy mężczyźni mieli fantazje związane z tym znamieniem.

- I ta kobieta w Nowym Orleanie miała takie znamię?

- Na pewno miała. Właśnie dzięki niemu ją zauważyłem. Cała reszta była jakaś inna. Miała zaczesane do tyłu włosy i nie była tak piękna jak wcześniej. Nie zrozum mnie źle - wciąż była piękna, ale wyglądała na, powiedzmy, wystraszoną. Myślałem, że zacznie krzyczeć, gdy mnie zobaczyła. Jej oczy wyglądały, jakby należały do jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Żał mi jej było. Dlaczego nie wyszła za Alexa? Pokłócili się?

- Nie wiem - wyszeptała Cay prawie bezgłośnie. - Już nic nie wiem.

- Myślałem, że tylko ja się tak czuję. Przyjechałem tutaj z nadzieją, że mój ojciec zapomni, co nawyrabiałem w Nowym Orleanie, ale po tym, co napisał w ostatnim liście, sędzę, że będę musiał tu spędzić resztę życia.

Cay czuła się nieco oszołomiona. Zeszła ze stołka i wpatrywała się w Alexa, który stał w cieniu szafki. Gdy zrobił ruch ręką, zajęło jej chwilę, nim się domyśliła, o co mu chodzi. Chciał, żeby George wyszedł ze sklepu. Spojrzała na sprzedawcę.

- Czy ktoś nie pukał do tylnych drzwi?
- Nic nie słyszałem.
- Może to jakiś aligator. Wiesz, jakie one są. Timowi omal nie odgryzł nogi, ale walnąłem go wiosłem i zabiłem. Mówię, ci, gdyby nie ja, to chłopaka by już nie było. Myślę, że pan Grady jest zadowolony, że mnie zatrudnił.

George popatrzył na szczupłą sylwetkę Cay z niedowierzaniem.

- A do tego...
- Może lepiej sprawdzę te drzwi - powiedział George, wychodząc pospiesznie.

Alex wyszedł zza szafki.

- A mówiłaś, że nie umiesz kłamać. Cay zignorowała jego słowa.

- Co teraz zrobimy?
- Plan dla ciebie nie ulega zmianie. Masz zostać tutaj i ruszyć dalej na południe, jak było zaplanowane. -Odwrócił się i wyszedł ze sklepu. Cay wyszła tuż za nim.

- A co ty zamierzasz zrobić? - spytała go.

- Oczywiście, pojechać do Nowego Orleanu.

Cay nie była pewna, ale wydawało się jej, że chód Alexa był teraz szybszy niż wcześniej.

- Jadę z tobą. - Musiała prawie biec, żeby za nim nadążyć.

-Nie jedziesz.

Zatrzymała się i patrzyła, jak odchodził.

- Dobrze! Zatem spędzę sama wiele tygodni z Jamiem Armitage'em.

Alex się zatrzymał, stał przez chwilę nieruchomo, a następnie odwrócił się do niej.

Uśmiechała się słodko.

- Spotkajmy się w tym miejscu za godzinę - powiedział i odszedł zbyt szybko, żeby mogła za nim nadążyć.

- Spróbuj beze mnie wyjechać, to ci wyślę zaproszenie na mój ślub - zawołała. Podniósł dłoń, ale nie obejrzał się.

Cay przez chwilę stała. Możliwe, że Lilith żyje. Żona Alexa może żyć i mieszkać w Nowym Orleanie. Kobieta, którą kochał nad życie, być może czekała na niego w miejscu oddalonym o kilka dni drogi.

Cay zacisnęła pięści.

- Mam nadzieję, że nie jest zbyt wielka - powiedziała pod nosem. - Nie chcę mieć zbyt dużo kłopotów z jej zabiciem. - Gdy to powiedziała, poczuła się lepiej i w następnej chwili biegła. Musiała się przygotować do podróży z Alexem, tym razem na koniu. Słyszała o gorszych wypadkach.

23.

Nowy Orlean, 1799

- Jak, do diabła, znajdziemy twojego brata? - spytał Alex. Oboje byli brudni, przepoceni i zmęczeni ponad siły. Ale wystarczyło, że siedząc na koniu, spojrzął na nią, i nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

- Cieszę się, że widzisz w tym coś zabawnego, bo ja nie. Chcę się wykapać i spać co najmniej trzy dni.

- Właśnie sobie przypomniałem naszą pierwszą wspólną podróż. Byłaś wyczerpana po zaledwie kilkugodzinnej jeździe konnej.

- Kilkugodzinnej? - Podrapała się rękawem w nos. - Masz na myśli to, jak kazałeś mi jechać bez ustanku przez półtora dnia, a potem zostawiłeś mnie pod dębem na pastwę gagatków, którzy będą tamtędy przejeżdżać? O to ci chodzi?

- Tak - stwierdził Alex. - Właśnie o to. Jednak tym razem było dużo ciężiej

- Musiałam, prawda? - wymruczała Cay, podążając za nim na peryferie miasta. Mimo że było po północy, wciąż paliły się światła i było słuchać muzykę.

- Co mówiłaś?

- Nic. - Miała na myśli to, że był tak zdeterminowany by znaleźć ukochaną kobietę, że mógłby jechać całą noc, bez snu, gdyby to było możliwe. I właściwie można powiedzieć, że byli blisko takiego scenariusza. Z punktu handlowego wyruszyli w górę rzeki tratwą, ale zdaniem

Alexa płynęli zbyt wolno, więc zatrzymali się na plantacji i za resztę pieniędzy, które dostali od T.C., kupili dwa konie za wygórowaną cenę. Alex galopował wzdłuż brzegu rzeki, kierując się na północ, Cay jechała tuż za nim. Zatrzymywali się jedynie na noc, a raz mieli „niefortunne spotkanie” - jak to nazwał Alex - z grupą aligatorów, które chowały się w piasku.

Cay chciała się wdrapać na drzewo, żeby się ochronić, ale Alex zostałby wtedy na dole sam. Jednego zastrzelił z karabinu, a załadowany pistolet rzucił Cay i ona zabiła drugiego. Nie było czasu, żeby przeładować broń, więc musieli użyć noży. Zdołali uciec przed goniącymi ich potworami. Eli opowiadał, że aligatory nie potrafią biegać zygzakiem, więc Alex i Cay właśnie tego fortelu użyli, szukając położonego wyżej miejsca.

Kiedy w końcu byli bezpieczni, Cay spojrzała na Alexa i w jednej chwili rzuciła mu się z płaczem w ramiona. Przycisnęła ją tak mocno, że myślała, że połamie jej żebra, ale nie przejmowała się tym. Przyłgnęła do niego pełna strachu.

Nie spali dużo tej nocy, a następnego ranka Alex musiał odnaleźć konie. Cay sądziła, że nie da rady, ale mu się udało. Kiedy wrócił, podbiegła do niego i całowała jego twarz, czując tak wielkie szczęście, że skończyło się to miłosną godziną uniesień. Potem wsiedli na konie i tym razem trzymali się dalej od brzegu.

Zrobili postój wcześniej niż zwykle, bo oboje zasypiali na koniach, które i tak były zbyt zmęczone, by jechać dalej. Alex rozpalił ognisko, żeby mogli coś zjeść i napić się, nim się położą. Cay przez cały dzień myślała o Nacie,

zastanawiając się, czego się dowiedział w sprawie morderstwa. Wtuleni w siebie po upojnych chwilach, mieli już zasnąć, gdy Cay zaczęła opowiadać, że Nate przez większość swego życia koresponduje z kimś ze Szkocji.

- Mój brat sądzi, że my nic o tym nie wiemy, ale się myli. Jesteśmy prawie pewni, że to nasz kuzyn Lachlan. Jest jedynie o kilka lat starszy od Nate'a, lubili się, gdy tam byliśmy. Chcesz usłyszeć wielki sekret?

Alex miał nadzieję, że ona nie czuje, jak mocno bije mu serce.

- Tak. Panienko, chcę usłyszeć sekret, jeśli to coś ważnego.

- Dla naszej rodziny tak, ale nie wiem, czy ty będziesz myślał podobnie. Nate nazywa swego przyjaciela Merlin.

- Doprawdy? - spytał Alex, próbując, by zabrzmiało to, jakby był znudzony i śpiący. - A dlaczego go tak nazywa?

- Nie wiem. Gdyby ktoś miał mieć imię po magiku, to uważam, że najlepiej zasługuje na to Nate. - Czuła, że powoli zasypia. - Ciekawe, jak Merlin nazywa mojego brata naukowca.

Gdy Cay zaczęła wolniej oddychać i Alex wiedział, że już śpi, szepnął:

- Archimedes.

Dwa dni później, gdy dotarli do osady i zobaczyli Thankfull, Cay powiedziała:

- Teraz już wiem, dlaczego ona ma tak na imię. Nigdy nie byłam bardziej wdzięczna, że widzę drugiego człowieka.

- A ja byłem - powiedział Alex. - Gdy uciekliśmy od aligatorów i zobaczyłem, że twoje piękne ciało jest w jednym kawałku, byłem najbardziej wdzięcznym na świecie człowiekiem.

Cay patrzyła na niego jak zamurowana, siedząc na koniu. To, co powiedział, brzmiało niemal jak wyznanie miłości.

- Jeśli się rozpłaczesz, to na twoich policzkach będzie widać dwie jasne strużki - powiedział.

- Dlaczego miałabym płakać? Po tym, co powiedziałaś? Niemożliwe! - Przejechała obok niego z uniesioną głową, ale słyszała śmiech Alexa.

Thankfull wybiegła im na spotkanie.

- Był tu i szukał was - powiedziała zdyszana, biorąc lejce od Cay. - Przyjechał dwa dni po waszym odjeździe i chciał was dogonić, ale przybył posłaniec z listem i wtedy udał się do Nowego Orleanu.

- Kto tu był? - spytał Alex przerażony.

- Tally - powiedziały jednocześnie bliźniaczki. Wyszły właśnie z pensjonatu i wyglądały, jakby doświadczyły czegoś niebiańskiego. - Tally.

- To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam w swoim życiu - powiedziała jedna.

- Ja też - dodała druga.

Thankfull patrzyła, jak Alex zsiada z konia.

- Wyglądasz dużo lepiej, gdy się ogoliłeś.

- Czy on naprawdę jest twoim bratem? - zapytała bliźniaczka, nie patrząc na Alexa.

- Jest o wiele bardziej... no, męski od ciebie.

Wcześniej bliźniaczki myślały, że to Cay jest piękna, ale teraz tylko się do niej ironicznie uśmiechały.

Jednak Cay wiedziała, że wygląda okropnie - i do tego śmierdzi. Jej haftowana kamizelka, wcześniej taka piękna, była podarta i opryskana krwią aligatorów. A pończochy tak brudne, że trudno było stwierdzić, jakiego są koloru, tak samo jak koszula.

- Wejdźcie - powiedziała Thankfull. - Zjedzcie coś. Chcecie jakieś nowe ubrania? Mam wrażenie, że nie zostanieie tu tyle, by wyprać i wysuszyć to, co zostało z waszych ubrań.

- Tally miał na sobie taki piękny płaszcz - powiedziała rozmarzona bliźniaczka. - Przy kieszeniach miał wyhaftowane słoneczniki splecione z winoroślą.

- Mnie najbardziej podobają się pszczoły.

- Tally powiedział, że wyhaftowała mu to wszystko jego siostra.

Alex spojrział na Cay pytająco, a ona przytaknęła głową. Trudno jej było przypomnieć sobie czasy, gdy mogła w spokoju usiąść przy kominku i wyszywać kieszenie ubrań swych braci.

- Jedzenie brzmi cudownie - powiedział Alex. Ubrania też. A co do kosztów...

- Pan Harcourt zostawił dla ciebie pieniądze - zwróciła się Thankfull do Cay.

„Ona wie” - pomyślała Cay. Tally powiedział jej, że jestem dziewczyną, została wtajemniczona.

- Opowiedział ci coś o wujku TC? Twarz Thankfull zajaśniała.

- Tak, oczywiście. Spędził tu dwa wieczory na opowiadaniu mi historii związanych z panem Connorem. Twój brat to naprawdę bardzo miły i rozsądny młody człowiek. - Otworzyła drzwi i zaprosiła ich do środka. - Mam dla ciebie mydło w płynie do włosów - szepnęła do ucha Cay. I olejek jaśminowy do kąpieli.

Alex to usłyszał i odwrócił się do Cay. Cały stres i strach związany z ostatnimi dniami opadł z nich i zaczęli się śmiać. Wcześniej byli zmęczeni i niemal niezdolni do najmniejszego ruchu, a teraz stali przytuleni do siebie i śmiali się tak serdecznie, że bliźniaczki przybiegły, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Thankfull odpędziła je i zamknęła drzwi. Cay i Alex, wciąż wtuleni w siebie, pokładali się niemal ze śmiechu, mówiąc coś niezrozumiałe: „za tobą z wiatrem” i jeszcze, „przestępcę po zapachu”, i „moje włosy nigdy tak ładnie nie pachniały”.

Thankfull, też ze śmiechem, poszła do kuchni, żeby przygotować im jedzenie.

Ta noc spędzona w pensjonacie była dla Cay cudowna. Wykąpała się, spała w czystym łóżku - Alex obok niej w tajemnicy przed resztą - zjadła gorący posiłek, a rano założyła nowe ubrania. Trudno było jej wstać, gdy Alex obudził ją o czwartej rano, ale Thankfull czekała już z gorącymi plackami kukurydzianymi, które mieli zjeść po drodze.

- On musi bardzo czegoś pragnąć - powiedziała cicho Thankfull do Cay, gdy ta dosiadała konia.

- O tak. - Nie chciała tego pokazać, ale w jej głosie słychać było złość. A teraz, gdy zbliżali się do celu, coraz

bardziej stawało się dla niej jasne, że Alex naprawdę się do czegoś spieszy.

- Słyszałam o nim trochę - mówiła Thankfull ściszym głosem. - Ale w to nie wierzę. Nie sądzę, by mógł zrobić to, co ludzie mówią.

- Nie zrobił i zamierzamy tego dowieść.

- Twój brat... - zaczęła Thankfull, ale przerwała, bo zorientowała się, że nie powinna o tym mówić.

- Wszystko w porządku. Alex i tak mówił, że jestem najgorszym chłopcem, jakiego widział.

- To nieprawda. Kiedy tu wcześniej byłaś, myślałam, że jesteś chłopcem.

- Dziękuję - powiedziała Cay. - Myślę - instynktownie pocałowała Thankfull w policzek - że zrobię, co będę mogła, żeby wstawić się za tobą przed wujem TC, ale to uparty człowiek. Mama mówi, że woli opłakiwać niż być z kobietą na co dzień.

- Twoja matka musi być mądrą kobietą.

- Jest i bardzo za nią tęsknię.

- Lepiej już jedź - powiedziała Thankfull. - Alex bardzo nam się przygląda. - Pochyliła się w stronę Cay. - Kto by pomyślał, że jest taki przystojny pod tą gęstwiną zarostu.

- Ja nie pomyślałam.

- Ale wydaje się, że nadrobiłaś stracony czas.

- My... mmm... - Cay zaczęła się jękać.

- Ten dom ma cienkie ściany. A teraz jedź i zrób to, co trzeba.

I powiedz panu Connorowi, że... że...

Cay wskoczyła na konia.

- Spotkacie się i wtedy sama mu powiesz. - Spojrzała na Alexa. - Zamierzasz tam sterczeć cały dzień?

Alex chwycił lejce.

- Znowu się bawisz w swatkę? Najpierw Eli i córka T.C., a teraz szukasz żony dla wuja. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ci ludzie sami potrafią sobie znaleźć drugą połówkę?

-Nie, raczej mi to nie przyszło do głowy. Sądysz, że któraś z bliźniaczek będzie pasować do Tally'ego? Alex ruszył kłusem.

Minęło kilka dni, nim dojechali do Nowego Orleanu, i byli już bardzo zmęczeni, ale odkrywanie nowego miejsca przywróciło im energię.

-Jak myślisz, gdzie może być twój brat? Śpi w jakimś drogim hotelu? - Alex uniósł brew. - Sam, czy z kimś?

- Jestem pewna, że Tally jest prawiczkim. Adam i ojciec mieli na niego oko.

- Tak jak na ciebie? Cay się skrzywiła.

- Mnie nie musieli pilnować, ponieważ byłam uważana za rozsądną i świadomą.

- Dowiedziałem, że nie mieli racji - powiedział Alex z taką dumą w głosie, że Cay się roześmiała.

Nigdy nie byłam w tym mieście i nie wiem, gdzie mogą być najlepsze hotele.

Alex popatrzył na nią. Jej gęste ciemnorude włosy odrosły przez ostatnie tygodnie i wysliznęły się z tasiemki, którą były związane z tyłu. Loki spadały jej na ramiona i wyglądało to tak uroczo, że Alex miał ochotę zdjąć ją z konia i wsadzić na swoje siodło.

- Nie mamy na to czasu teraz - powiedziała do niego, uśmiechając się. - Myślę, że mnie zdemoralizowałeś.

- Robiłem, co mogłem. - Zamrugał niewinnie oczami.
- Cieszę się, że tu jest tylko Tally, bo gdyby Adam zobaczył, jak na mnie patrzysz...

- Co by zrobił? - zapytał Alex z zaciekawieniem. - Rzucił rękawicę i wyzwiał na pojedynek o świcie? Myślisz, że przywiózł ze sobą pistolety?

Cay uśmiechnęła się do niego zadowolona z siebie.
-Najwyraźniej nie masz właściwej opinii o Adamie. Ale i tak się cieszę, że go nie ma.

- Więc kto wysłał list do twego młodszego brata?

- Nate - powiedziała szybko Cay. - Sądzę, że jest tu Nate, ale z nim nie będzie problemu. Gdybym mu nawet powiedziała, że cały ten czas byłem z tobą w łóżku, tylko by zapytał, dlaczego spędziłem czas w tak mało pożyteczny sposób, przecież mogłem się czegoś uczyć.

Alex nie mógł się za bardzo śmiać, bo wtedy mogłoby się wydać, że wie więcej, niż mówi. Głos Cay brzmiał dokładnie tak samo jak jego przyjaciela.

- Ulica Bourbon - powiedział. - Możemy od niej zacząć.

- Byłeś już tutaj?

- Cay, kochanie, zarobiłem w tym mieście tysiące dolarów. Chodź ze mną.

Przez całą drogę, gdy jechali starymi, krętymi ulicami przez uśpione przedmieścia, myślała o jego czułym słowie. Kierowali się w stronę światła i hałasu, jaki słyszała w oddali. Gdy ten harmider zmienił się w muzykę i stawał się coraz głośniejszy, zauważyła, że wyprostowała się na koniu i powoli opuszczało ją zmęczenie. Przez

całą podróż nie pozwoliła sobie na myślenie o tym, jakie będzie miało znaczenie odnalezienie żony Alexa. W jednej sekundzie z wdowca stał się żonatym mężczyzną. Wołała jednak myśleć o tym, że gdy ją znajdą, Alex będzie mógł uwolnić się od oskarżenia o morderstwo. Wreszcie będzie wolny. Będzie mógł... Co? - pomyślała. - Co będzie chciał zrobić? Ustatkować się? Więcej podróżować? Odkryć więcej nieznanych miejsc? Tak naprawdę nie dotarli jeszcze do dzikiej części Florydy, więc może Alex będzie chciał tam wrócić.

A może będzie chciał zostać ze swoją żoną i wychowywać ich dzieci?

Jeśli tak się stanie, to co zrobi Cay? Pomysł powrotu do Edilean i do trzech mężczyzn, którzy chcieli ją poślubić, wydawał jej się teraz absurdalny. Nie mogła sobie wyobrazić siebie jako niewinnej, młodej i naiwnej dziewczyny, jaką była wcześniej. Kilka razy w czasie podróży zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby naprawdę poślubiła jednego z tych mężczyzn. Nudno, nudniej, najnudniej - podsumowała.

Alex powiedział, że potrzebna jest namiętność, by kogoś poślubić, i teraz doskonale wiedziała, co miał na myśli. To prawda, że postąpił źle, ukrywając swój prawdziwy wygląd, i że naśmiewał się z niej przez całe tygodnie. Nawet ją zachęcał, by miała fałszywy obraz jego osoby, ale mu wybaczyła. Wiedziała, że gdyby Micah Ephraim albo Ben zrobili coś choć w połowie tak wstrętnego, nigdy by im nie wybaczyła.

Dobrze pamiętała, co jej kiedyś powiedział:

- Musisz patrzeć na mężczyznę i myśleć, że umrzesz, jeśli nie będziesz z nim do końca życia. Twoje serce ma wskoczyć do gardła i tam zostać.

Myślała wtedy, że nigdy nie będzie czuła czegoś takiego do nikogo.

Wiedziała teraz również, co to znaczy kochać się z kimś. Na samo wspomnienie czuła ciepło w całym ciele. Kto mógłby sądzić, że coś tak podstawowego może okazać się ekscytujące i satysfakcjonujące? Dłonie Alexa w każdym miejscu jej ciała! Pomyślała o tym i zarumieniła się. Gdyby ktoś jej powiedział, że całkowicie naga będzie oplatała szyję mężczyzny stopami, to by powiedziała, że to niemożliwe. W życiu nie zrobiłaby czegoś tak ohydneho, prymitywnego i wulgarnego! Nigdy!

Jednak zrobiła i jej się podobało. Musiała powstrzymać się od śmiechu, gdy pomyślała o robieniu podobnej rzeczy z Micah. Alex mówił jej, że niektóre pary stosują tylko jedną pozycję i wtedy się roześmiała. A teraz była przekonana, że Micah wybrałby jedną pozycję, żeby jak najszybciej skończyć.

- Jeśli nadal będziesz miała taką minę, będziemy musieli wynająć jeden z hotelowych pokoi - powiedział Alex zza jej pleców niskim i ochrypłym głosem.

- Właśnie myślałam o Micah.

- Masz jeszcze jakiegoś brata? Czy to jeden z twoich kuzynów?

- Jakbyś nie pamiętał! Tam! To jest hotel, w którym mógł zatrzymać się Tally. - Wskazała palcem na mały hotelik tuż przy granicy między hałasem a cichymi peryferiami.

- To miejsce dla bogatego, młodego mężczyzny, który samotnie przebywa w Nowym Orleanie? Nie sądzę. Myślę, że prędzej zatrzymałby się tam. - Alex wskazał na trzypiętrowy budynek na końcu ulicy, z którego dobiegał hałas. Przez okna i otwarte drzwi padało na ulicę jaskrawe światło. Mężczyźni wynosili z budynku na rękach krzykliwie ubrane kobiety, których śmiech dryfował w nocnym powietrzu.

- Mylisz się - powiedziała Cay. - Tally co prawda nie jest zbyt statecznym mężczyzną, ale to dobry chłopiec. Nigdy nie poszedłby do takiego miejsca.

- A może podjedziemy od tyłu budynku i spojrzymy przez okna? Jeśli tam go nie zobaczymy, to możemy wynająć pokój w hotelu, a jutro się umyjemy i poszukamy. Albo ich obu, jeśli drugi brat też tu jest. - Alex musiał choć trochę ukryć entuzjazm, który pojawił się na myśl o spotkaniu wieloletniego przyjaciela. Poza ojcem Nate był najważniejszą osobą w jego życiu. Listy, które pisali do siebie dość często, pomogły mu we wszystkim.

- No dobrze - powiedziała Cay. - Ale tylko spojrzymy przez okno. Nie będziemy wchodzić do środka. Przedarłam się z tobą Alexandrze McDowellu przez bagna pełne aligatorów, ale moja stopa nie stanie w tym zepsutym i niemoralnym miejscu.

- Moja też - powiedział poważnie. - Zawrócił konia.

- Albo się mylę, albo coraz gorzej kłamiesz? Alex zaśmiał się, a ona pokiwała tylko głową. Dwadzieścia minut później stali z tyłu wysokiego

budynku, w zasięgu ogłuszającej muzyki, przenikliwego

śmiechu podekscytowanych kobiet i gardłowych dwuznacznych dźwięków wydawanych przez mężczyzn. Cay spojrzała na Alexa, dając mu do zrozumienia, że miała rację co do tego miejsca.

- Jego tu nie ma! - syknęła, gdy przechodzili pod wysokimi oknami. Alex musiał niemal kucać, by nikt go nie zobaczył.

Kiedy w końcu doszli do frontowych okien, zatrzymał się i wyprostował.

- Spojrzę i oszczędzę twoją wrażliwość.

- To, że mam zasady moralne, nie znaczy, że jestem delikatna. Miałam wystarczająco dużo siły, by ocalić twoje życie co najmniej kilkanaście razy.

Alex nie silił się na odpowiedź, tylko wpatrywał w rozświetlone okno.

Kiedy po kilku minutach nadal się nie odzywał, Cay spojrzała na niego. Okno było poza zasięgiem jej wzroku, więc oparła się o ścianę.

- Co widzisz?

- Kilku starych znajomych. Jak myślisz, jak byś wyglądała w czerwonej sukni?

- Mógłbyś się skupić? Widzisz mojego brata? Alex odchylił się od okna, żeby na nią spojrzeć.

- A skąd mam wiedzieć? Przecież nigdy wcześniej go nie widziałem.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że...? - Nie dokończyła, bo zdała sobie sprawę, że sama powinna się domyślić. - Podnieś mnie.

Alex nie zareagował, ale wiedziała, że się z niej podśmiewa.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Taki słodki, niewinny dziewczynochłopiec jak ty będzie zszokowany tym widokiem. O! Na krześle siedzi młody dżentelmen, na jego kolanach siedzi kobieta, a on ma twarz zanurzoną w jej... - W tym miejscu Alex pokazał gestem ogromne piersi.

- Ktoś tak niewinny jak ty nie może oglądać czegoś tak niemoralnego... - Auć!

Alex złapał się za miejsce, w które go uderzyła.

- Podnieś mnie, żebym mogła zobaczyć i przestań się ze mnie nabijać.

- Gdybym to zrobił, to musiałbym przestać gadać. No dobrze panienko, tylko mnie nie bij. Po tym jak się wprawiałaś, walcząc z aligatorami, twoje ciosy zaczynają mnie boleć.

Zmrużyła oczy, a on objął ją w pasie i podniósł. Postawiła stopę na jego udzie i stanęła nieruchomo, by utrzymać równowagę.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła - jedyną rzeczą, jaką zobaczyła - był Tally siedzący przy stoliku do gry w karty. W jednej dłoni trzymał karty, a drugą obejmował kobietę o bardzo pełnych kształtach. Jej talia była ściśnięta gorsetem, podczas gdy góra wypływała w bardzo wulgarny sposób.

- Poznajesz kogoś? - spytał Alex, przyciskając twarz do jej boku.

Poznała po jego śmiechu, że jakimś sposobem wiedział, że ten młody człowiek jest jej bratem.

- Nie poznaję tu nikogo - powiedziała sztywno.

- Jesteś pewna? Mógłbym przysiąc, że widzę podobieństwo między jednym z młodzieńców i tobą. No, ale może to tylko moja wyobraźnia.

- Opuść mnie! - syknęła, ale wciąż ją trzymał. Próbowwała się schylić, ale silne ramiona Alexa trzymały ją mocno. - Pomóż mi, bo jeśli nie, to pożałujesz.

- A co mi zrobisz? - zapytał dwuznacznie.

- Na pewno nie to, o czym myśli twój mały mózdzek. Puść mnie! - Przez chwilę z nim walczyła, a potem zdała sobie sprawę, że wciąż stoi przed oknem. Kiedy spojrzała do środka, gapił się na nią Tally. Na początku sądziła, że nie może jej widzieć, ale gdy bezceremonialnie zepchnął kobietę z kolan, odłożył karty, wstał i wciąż wpatrywał się w Cay, wiedziała, że ją zobaczył i rozpoznał.

Schyliła się, żeby nie było jej widać.

- Tally mnie zobaczył i idzie tutaj. Alex od razu postawił ją na ziemi.

- Co chcesz zrobić? Możemy się ukryć i spotkać się z nim jutro.

- Ukryć? Przed Tallym? Nie w tym życiu. Chcę, żebyś... - Rozejrzała się dokoła. - Pomóż mi wejść na ten daszek.

- Że co? - Spojrzał na parterowy budynek, który sięgał do połowy tylnej ściany hotelu. Jego dach był ostro nachylony.

- Jeśli się boisz, to mogę z nim pogadać pierwszy.

- Nie boję się go i nie chcę się przed nim chować. Jeśli mi nie pomożesz, to wejdę tam sama. Podniosła nogę, żeby ją postawić na beczce, do której

spływała deszczówka, ale była za wysoka, a nogi Cay za krótkie.

Alex nie miał pojęcia, co chciała zrobić, ale ciekawość zwyciężyła nad rozsądkiem. Nie powinna chodzić po dachu w środku nocy, ale chciał zobaczyć, co się stanie. Podłożył rękę pod jej pośladki i popchnął w górę. Później musiał wspiać się na beczkę, żeby jej pomóc przy wejściu na dach, a następnie zeskoczył na ziemię w tym samym momencie, gdy Tally wychodził właśnie tylnymi drzwiami hotelu.

Alex obserwował go, stojąc w cieniu. Od kiedy ją poznał, Cay ciągle wyrzekała na tego brata, więc tym bardziej chciał ich zobaczyć razem.

Tally był wysokim mężczyzną z ciemnymi włosami o rudawym odcieniu. Był przystojny w ten czupurny sposób, jaki lubią kobiety, i do tego wyglądał, jakby uśmiech nigdy go nie opuszczał. Tally cichaczem wyszedł z oświetlonych drzwi hotelu i skierował się w ciemną alejkę. Alex zastanawiał się, dlaczego Tally nie wołał siostry. Zamiast tego szedł bardzo powoli, rozglądając się uważnie dokoła.

Kiedy Cay doszła do krawędzi dachu i wyglądało, jakby miała za chwilę skoczyć, Alex wyszedł z cienia. Co ona do cholery wyprawia?

Tally zatrzymał się, gdy dostrzegł Alexa, i otworzył szeroko oczy. Chwilę później Cay rzuciła się z dachu na brata z okrzykiem przypominającym skrzyżowanie indiańskiego zawołania wojennego z pomrukiem aligatora.

Alex podbiegł, żeby ją złapać, ale mocno spadła na Tally'ego. Zachwiał się, ale nie upadł. Alex widział, jak mocno trzyma ją i chroni.

Cofnął się i obserwował ich. Oczywiście było, że robili to często, ale stał w pobliżu, w razie gdyby jego pomoc była potrzebna.

- Co ty na sobie masz, do cholery? - spytał Tally, walcząc z nią.

Alex podejrzewał, że Tally nie był przyzwyczajony do mięśni, jakie wyrobiła sobie w ciągu ostatnich tygodni, więc nie był przygotowany, gdy podstawiała mu nogę i popchnęła. Upadł na ziemię, ale wciąż trzymał Cay tak, żeby jej się nic nie stało.

- Powiem mamie, że przeklinałeś i to Alex mnie zamienił w chłopca.

Tally popatrzył z ziemi na Alexa, Cay leżała na nim.

- Czy to facet, co cię porwał i postawił w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa? - Kiedy Tally zaczął się podnosić, Alex zebrał siły.

Cay pociągnęła brata za ramię i wyglądało, że chce je wyrwać.

- *Który! Który*, idioto!

Tally przestał z nią walczyć i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

-Co?

- „Który”, a nie „co”. Alex to drań, *który* mnie wykradł i zabrał w dzikie otchłanie Florydy. Widzę, że nic się nie nauczyłeś, gdy mnie nie było.

- Włóczyłem się po całym kraju, szukając cię, więc jak miałem coś czytać? - Wykręcił ręce i chciał wstać, próbując się uwolnić, ale Cay rzuciła się na niego.

- Dotkniesz go, a ja zmienię cię w dziewczynę - powiedziała, popychając go.

Z cienia wyszedł kolejny młody mężczyzna, którego Alex nie widział w hotelu. Miał raczej ciemne włosy, bardzo poważne spojrzenie, był przystojny, ale w taki zwyczajny sposób, nie jak Tally. Alex od razu domyślił się, kto to jest. Przez moment stali w przytłumionym świetle i patrzyli na siebie. Pisali ze sobą od dzieciństwa i wiedzieli o sobie więcej niż ktokolwiek inny. W listach powierzali sobie sekrety, których nikomu innemu by nie wyjawili.

- Nikt nikogo nie będzie kastrował - powiedział cicho Nate, stając naprzeciwko Alexa i spoglądając na brata i siostrę walczących na ziemi.

Cay nie wahała się ani chwili, tylko wstała i rzuciła się bratu w ramiona. Nie walczyli, nie padali na ziemię i nie dogadywali sobie, tylko się mocno przytulali.

- Dobrze się czujesz? - spytał Nate. - Nie jesteś ranna?

- Ani trochę - powiedziała Cay, stojąc na palcach i obejmując brata za szyję.

- Nauczyłaś się czegoś w podróży?

- Wszystkiego. A co więcej, uwieczniłam to wszystko na rysunkach.

Nate uniósł brwi w górę.

- Naprawdę? Gdzie one są?

- Maje Jamie Armitage.

- Co? - spytał Tally, podnosząc się z ziemi i otrzepując z pyłu.

- Ktoś z tej rodziny jest w to wszystko wmieszany?

- Nazywa się panem Gradym i to on poprowadził wyprawę.

- Ilu ludzi z wami było? - spytał Nate. -1 gdzie byliście? Płynęliście w dół rzeki świętego Jana? Spotkaliście jakieś dzikie zwierzęta? Co...?

Cay pocałowała Alexa w policzek.

- Myślę, że powinieneś o tym porozmawiać z Alexem. To on czytał książki i zna wszystkie nazwy. Dam rysunki wujowi TC. i poproszę, by zidentyfikował rośliny.

- Przypuszczam, że to jest Alex? - spytał Tally, który wciąż wyglądał, jakby chciał go uderzyć.

- Tak - Cay odsunęła się od braci i stanęła obok Alexa. Robiła wszystko, by nie chwycić go za rękę, pomyślała, że to byłoby zbyt wiele dla Tally'ego. Znała jego wybuchowy charakter. Gdyby dotknęła Alexa, jej brat mógłby go zacząć okładać.

- Alex i ja...

Przerwała, gdy zobaczyła, że Tally patrzy w stronę budynku i wstrzymuje oddech. Cay zerknęła na Nate'a, a on lekko skinął głową. Nie zauważyła, że spojrzał też na Alexa.

- Czy on tu jest? - spytała szeptem Cay.

- Kto? - zapytał Alex, odzywając się po raz pierwszy od dłuższego czasu. Tylko Nate spostrzegł, że Alex stanął bliżej Cay, jakby chciał ją ochronić przed czymś lub kimś, na kogo patrzył Tally.

Ale gdy Cay pokręciła przecząco głową, odsunął się. Nate zauważył, że porozumiewają się bez słów: przekazała, że jest bezpieczna i nie musi jej chronić.

Cay powoli zaczęła iść w stronę budynku, Alex blisko niej. W ich kierunku szedł mężczyzna tak samo

wysoki jak Alex, ale ważący kilka kilogramów więcej. Z jego sposobu poruszania się widać było, że jest jedną wielką masą mięśni. Alex natychmiast się zorientował, że to jest brat, o którym Cay tak często opowiadała: Adam. Z tego co zrozumiał, jej najstarszy brat był surowy i wymagający. Alex spał się. Nie obchodziło go, że Adam jest jej bratem, jeśli powie choć jedno przykre słowo albo krzyknie, to będzie miał z nim do czynienia. Po tym co przeszła Cay, nikt, nawet brat, nie ma prawa jej ranić w jakikolwiek sposób.

Alex obserwował Cay, która stała bez ruchu, Adam zatrzymał się kilka metrów przed nią. Alex chciał wiedzieć, czy Cay znieruchomiała ze strachu, ale nie mógł niczego wyczytać z jej zachowania. Zacisnął pięści. Może przegrać z nim walkę, ale był gotowy zginąć, żeby bronić Cay.

Kiedy Adam przyklęknął na jedno kolano, Alex nie był pewien, co się dzieje, ale chwilę później Adam rozłożył szeroko ramiona i Cay pobiegła do niego. Była niemal tego samego wzrostu co klęczący brat. Objęła go ramionami i wtuliła głowę w jego szyję. A chwilę później powietrze przesiąknęło szlochami.

Alex, zakłopotany wylewnym okazywaniem uczuć, odwrócił się do Nate'a i Tally'ego. Patrzyli na rodzeństwo, które przyłgnęło do siebie, a ich ciche szlochy mieszały się z gorącym nocnym powietrzem. Po policzkach Tally'ego i Nate'a płynęły łzy i nie wstydzili się ich wycierać.

Alex wycofał się w cień. Czuł, jakby już stracił Cay, jakby nigdy nie byli razem, a ona wracała teraz tam, gdzie należy. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezużyteczny,

niepotrzebny. To co się działo, należało do niej i braci, dla niego nie było miejsca.

Zaczął odchodzić, ale Nate go zatrzymał.

- Nie odchodź. Zaraz się uspokoją, Adam zacznie jej mówić, jak bardzo nas wystraszyła i że już nigdy nie będzie mogła wyjść z domu sama. Kiedy wszystko wróci do normy, możemy gdzieś iść, żeby pogadać. Wyglądasz inaczej, niż sobie wyobrażałem.

Alex wiedział, o czym mówi Nate. Obaj niewiele pisali w listach o swoim wyglądzie. Alex napisał, że wygląda jak koń, a Nate - że ma tak samo bladą twarz jak pozostali naukowcy. Ale Alex miał wygląd renesansowego anioła, a Nate - posturę greckiego posągu.

- Myślałem, że lepiej wyglądasz - powiedział Alex z poważną miną.

- To dowód, że spędziłeś dużo czasu w towarzystwie mojej siostry - powiedział Nate tak samo poważnie. - Nie ma takiej sytuacji, w której by nie żartowała. O! Widzę, że już przestali płakać. Może zaproszą nas na jakąś kolację. Mam ci dużo do opowiedzenia i będzie mi się lepiej myślało z pełnym żołądkiem.

Alex nie mógł powstrzymać uśmiechu. Nate rozmawiał z nim tak samo oficjalnie, jak pisał w listach. I jak cudownie znajomo to brzmiało! Po miesiącach, gdy wszystko było nowe i ciągle się zmieniało, dobrze było się spotkać z czymś mu znanym.

- Będziesz potrzebował chusteczki? - spytał Nate z podniesioną brwią.

- Zostawię łzy twojej rodzinie - odparł Alex i ucieszył się z lekkiego uśmiechu na twarzy Nate'a.

- Będziesz mi musiał pokazać, co robisz z końmi.
 - A ty będziesz musiał rozwiązać zagadkę, która doprowadziła mnie prawie na stryczek - odpowiedział Alex.
 - Nawet Tally ją rozwiązał. - Nate powiedział to, jakby mówił o tresowanym psie, który wykonał jakąś specjalną sztuczkę, i obaj zaczęli się śmiać.
 - Kim jest ten, który rozśmieszył mojego śmiertelnie poważnego brata - Alex usłyszał niski głos, którego nie znał.
- Alex i Nate odwrócili się i zobaczyli Adama, który obejmował ramieniem Cay tak, że nawet gdyby próbowała uciec, to by się jej nie udało. Alex odruchowo zacisnął pięści. Nie chciał, żeby ktoś inny jej dotykał, nawet brat.
- Myślę, że musimy wszyscy porozmawiać - powiedział Adam i Alex przytaknął ruchem głowy.

Adam postarał się, by restauracja pozostała dla nich nadal otwarta i by mieli ją tylko dla siebie. Gdy usiedli wszyscy przy okrągłym stole, Tally i Adam zaczęli mówić. Adam pozwolił swemu młodszemu bratu opowiedzieć, przez co przeszli, żeby odnaleźć Cay.

- I syna Maca - dodał po namyśle, jakby wciąż się nie zdecydował, czy traktuje go jak przyjaciela, czy wroga.

Gdy kelnerka zaczęła stawiać na stole talerze, Alex przez chwilę bał się, że ich usłyszy. Może zapomnieli, że jest wciąż poszukiwany. Jednak chwilę później zobaczył zdziwioną minę kelnerki i uświadomił sobie, że cała

rodzina przeszła na szkocki akcent, jakby dopiero co wczoraj przyjechali z gór Highland.

Tally opowiedział, jak pojechał do punktu handlowego, gdzie spotkał Thankfull i jej bliźniaczki.

- Dotarłem tam dwa dni po tym, jak wyruszyliście. - Przez chwilę zapatrzył się gdzieś w dal, a potem potrząsnął głową. - Te dziewczyny! Chodziły za mną, gdziekolwiek poszedłem. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak one.

- Zatem nie wszystkie dziewczyny są takie agresywne jak one? - spytała Cay. Kiedy Tally zaprzeczył, spojrzała na Alexa z twarzą mówiącą - „a nie mówiłam?”.

- Ale chciałbym, żeby takie były! - powiedział Tally z entuzjazmem. - Nie musiałbym tak bardzo się starać, gdyby wszystkie dziewczyny były takie.

Adam spojrzał na Tally'ego znacząco, pokazując, że ma trzymać język za zębami, ale Cay i Alex nie mogli się powstrzymać od śmiechu.

- Mówiłem ci, że mężczyźni to lubią - powiedział Alex.

- A ja ci mówiłam, że my kobiety nie wszystkie jesteśmy takie - odpowiedziała Cay ze śmiechem.

- Więc oboje mieliśmy rację - Alex śmiał się razem z nią.

Adam spojrzał na Tally'ego, a ten wzruszył ramionami. Nie mieli pojęcia, o czym Alex i Cay mówią.

-Nate został w Charleston, a ja przyjechałem tutaj -relacjonował Adam.

- Ale nie powiedziałaś wujowi TC, gdzie jedziesz. - W głosie Cay słychać było dezaprobatę.

- Byłem w tym czasie nieco poirytowany na niego. -Adam wypił łyk wina.

- Był gotowy rozkwasić mu głowę - powiedział Tally do Cay.
- Żałowałem, że cię tam nie ma, i nie ma kto narysować walki. Byłoby na co popatrzeć.

- Nie sądzę, żeby do tego doszło - zaprotestował Adam.

Tally kontynuował opowiadanie o paśmie udręk i cierpień, które musiał przejść, przedzierając się przez Florydę i próbując dogonić Cay.

- Wuj TC. nie powiedział nam, że byłeś w towarzystwie jednego z synów Armitage'a.

- Sądzę, że to nie było dla niego istotne - zauważył Adam. - Jeśli człowiek nie jest pokryty liśćmi i nie kwitnie, TC. nie jest nim zainteresowany.

- Czy poinformowaliście pana Grady'ego o mnie, o nas? - spytał Alex.

Adam mu odpowiedział.

- Nie żebym coś o tym wiedział, ale gdy ostatnio widziałem się z Jamiem, spytał mnie, czy moja mała siostra już dorosła. Myślę, że nie potrzebował dużo czasu, by połączyć ze sobą wszystko.

Przez całą rozmowę Nate siedział cicho i ich obserwował. Lubił przyglądać się wszystkiemu, co się działo wokół, czy to byli ludzie, zwierzęta, czy nawet zmieniający się krajobraz. Potrafił zapamiętać wszystko, co widział i słyszał. Miał doskonałą pamięć.

Jego uwaga skupiła się teraz na Cay i Alexie. Obserwował ich jakby przez lupę. Widział, jak jego siostra się zmieniała, zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz. Była

chroniona przez całe życie. Powiedział nawet ojcu, że nie jest pewien, czy to jest dobre dla Cay. Jeśli wyjdzie za mąż, przeprowadzi się do innego domu i będzie jej ciężko się przystosować. Była przyzwyczajona do tego, co najlepsze; nie pozwalano, by dotknęło ją jakiegokolwiek zło.

Jednak Nate widział zmianę, jaka dokonała się w jego siostrze. Już to, że siedziała obok człowieka skazanego za morderstwo, a którego się wcale nie bała, było ogromną odmianą. W drodze do restauracji dwóch pijanych mężczyzn prawie się z nią zderzyło. Adam wyciągnął rękę, żeby ich odepchnąć, ale Cay po prostu zeszła im z drogi. Jakby robiła to już z tysiąc razy. A co jeszcze bardziej dziwne, wydawało się, że nawet nie zauważyła tych mężczyzn. Była wpatrzona w Alexa. Zawsze.

A teraz, w restauracji, Adam siedział naprzeciwko Cay, obok niego Tally i Nate, a Alex obok niej. Adam opowiadał, co robili, żeby ich wytropić, podczas gdy Tally dodawał tyle dramatyzmu, ile się dało.

- Gdy byłem u Thankfull, widziałem nawet aligatora - mówił.
- Naprawdę. Był ode mnie jakieś piętnaście metrów, ale stałem nieruchomo, aż odszedł.

- Naprawdę? - zapytała go Cay, patrząc na Alexa, ich oczy rozblęsnęły tą samą wesołością.

Tally patrzył to na jedno, to na drugie i skrzywił się. On i Adam byli zbyt uprzejmi, by skomentować, że Cay i Alex jedli ze swoich talerzy. Wyglądało na to, że doskonale wiedzą, co lubi drugie, i bez patrzenia na siebie wymieniali się warzywami. Cała rodzina wiedziała, że Cay nie cierpi zielonego groszku, więc gdy zobaczyli,

że goje i dzieli się nim z Alexem, nawet Adam zatrzymał widelec w połowie drogi do ust.

- Nie mogę się nadziwić temu, jak wyglądasz - stwierdził Tally. - Zmieniłaś się.

- Włosy mi szybko odrosną - powiedziała. - Chociaż nie wiem, czy tego chcę. Lepiej mi się jeździ bez dwudziestu kilogramów włosów powiewających za mną.

- Ale to niedobrze dla twojej szyi - powiedział Alex, a Cay zaczęła się śmiać, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką słyszała.

Tally spojrzał na Nate'a, ale on tak intensywnie przyglądał się Cay i Alexowi, że nie zdawał sobie chyba sprawy, co się dzieje wokół. Jednak Tally wiedział, że Nate robi coś, co oni nazywali „czarowaniem”, czyli przyglądał się wnikliwie czemuś, żeby poznać tego znaczenie. Wiedział, że Nate użyje potem jednego zdania, żeby streścić, co się działo.

- Po posiłku - powiedział Adam do siostry - pójdziemy do hotelu, w którym zarezerwowałem pokoje dla nas, a rano będę miał dla ciebie jakieś odpowiednie ubrania. Nie będziesz już musiała się ubierać jak chłopiec. Mam wystarczająco dużo braci i więcej nie potrzebuję.

Alex spojrzał znad jedzenia.

-Nie. Gorset ją uraża. Pozwól jej nacieszyć się jeszcze wolnością. Kiedy spotka matkę, co niebawem się stanie, wróci do swojej klatki. - Mówił to cicho, ale słychać było w jego głosie polecenie i Adam spojrzał mu prosto w oczy.

Nate spotkał kilku mężczyzn, którzy sprzeciwili się jego starszemu bratu i nikt oprócz ich ojca nie wyszedł na

tym dobrze, ale Alex nawet nie mrugnął, a jego niewzruszona postura mówiła, że nie zamierza się wycofać.

- Zatem - powiedział w końcu Adam. - Jutro będziemy chodzić po ulicach Nowego Orleanu jako pięciu mężczyzn. Ale Cay, nie możesz... - Przerwał, spoglądając na Alexa.

- Czego nie może? - spytał Alex głosem mężczyzny gotowego do walki.

Bracia spojrzeli na siostrę, ale ona miała nos niemal w talerzu.

- Jak myślisz, co powinna zrobić? - spytał Nate Alexa.

- Myślę, że powinna... - Przerwał, a z jego twarzy zniknęło wyzwanie. Zwrócił się do Cay. - Myślę, że powinna robić to, co chce.

Zmiana tonu w głosie Alexa była zdecydowana. Był gotowy walczyć z wazącym o kilkanaście kilogramów więcej Adamem, ale gdy przyszło mu powiedzieć Cay, co ma zrobić, skapitulował. W jednej chwili ton jego głosu przeszedł od agresywnego do poddańczego.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, każdy miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, a potem spojrzeli na niewielką Cay i nagle parsknęli śmiechem. Cay próbowała pozostać niewzruszona, bo nie miała pojęcia, z czego się tak śmieją, ale potem udzieliła się jej radość. Sięgnęła ręką po wielki nóż, który Alex nosił przy pasie, i zaczęła nim wymachiwać, co wzbudziło jeszcze większy śmiech.

Nate widział, że Cay patrzy Alexowi w oczy i omal się w nich nie rozplywa. Ona go kocha, pomyślał Nate i uśmiechnął się. Odpowiadało mu, że jego siostra zakochała się w jego najlepszym przyjacielu.

Jednak gdy sobie przypomniał, że Alex ma żonę, która ma się dobrze i mieszka niedaleko miejsca, w którym siedzieli, uśmiech uleciał z jego twarzy. Alex będzie musiał dokonać wyboru i jeśli skrzywdzi Cay, to Nate zastanawiał się, czy nie będzie musiał wybierać między nim a własną siostrą.

24.

Cay spała w łóżku i śniła, że jest na łodzi i płynie spokojną rzeką przez Florydę. Grady i Eli też tam byli, a Alex siedział blisko niej. Tim był przy burcie i trzymał rękę w wodzie, a za jego palcami płynął mały aligator z otwartą paszczą. Chciała go ostrzec, gdy zbudził ją jakiś dźwięk.

- Hej! Śpieszku - powiedział cicho Alex i wślizgnął się obok. Oczy miała wciąż zamknięte, ale wtuliła się w niego.

- Cudownie pachniesz.

- Za to nie mogę tego powiedzieć o tobie. Nie wykąpałaś się i pachniesz jak bagno.

- Mmm. Myślałam, że lubisz bagna. - Położyła na nim nogę i chciała na niego wejść.

Alex niechętnie zdjął jej nogę ze swego brzucha.

- Twój brat jest w pokoju obok, a przy odgłosach, które wydajesz, nie śmiałybym cię tknąć.

Znowu położyła na nim nogę.

- A od kiedy to boisz się Tally'ego?

- Obok w pokoju jest Adam.

Cay cofnęła nogę, otworzyła oczy i powiedziała szeptem:

- W takim razie, co ty tutaj robisz i kiedy zdążyłeś się wykąpać?

Przytulił jej głowę do swego ramienia.

- Całą noc rozmawiałem z Nate'em.

- Nate'em? Moim bratem Nate'em?

- Oczywiście. A dlaczego nie?

- Po prostu Nate z nikim nie rozmawia. Woli obserwować i uczyć się, niż udzielać informacji. Więc co ci powiedział?

- Chciałem wiedzieć lub zgadnąć, czego dowiedział się Grady, ale Nate nie może go zapytać, dopóki ten nie wróci z dżungli.

Cay czuła, że Alex gra na zwłokę i celowo opóźnia rozmowę o najważniejszej sprawie. Ale ponieważ objął ją tak mocno, że niemal nie mogła się ruszać, nie spodziewała się dobrych wieści.

- Nate powiedział mi o Lilith. - Kiedy Cay chciała się uwolnić, przytrzymał ją mocniej. - I tak prędzej czy później będziesz musiała to usłyszeć, więc może ci to powiedzieć jeden z braci albo ja. Wybór należy do ciebie.

Wiedziała, że Alex opowie jej wszystko bardziej dyplomatycznie. Gdyby tu był Ethan... Cay wzięła głęboki wdech.

- No dobrze, mów. Ale jeśli ktoś zapuka i będziemy podejrzewać, że to Adam, to masz uciec przez okno.

Alex się uśmiechnął.

- Wiesz, że jesteśmy na czwartym piętrze, prawda?

- Nawet gdybyśmy byli na dwunastym, to i tak musiałbyś wyjść w ten sposób. Ani twoje życie, ani moje nie byłoby zbyt wiele warte, gdyby Adam tu wszedł i zobaczył nas razem.

-Nate powiedział niemal dokładnie to samo i dlatego właśnie zagaduje Adama.

Cay podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Był czysty i ogolony. Pomyślała, że jest najprzystojniejszym

mężczyzną, jakiego spotkała. Nigdy mu nie powiedziała, ale uważała, że jest przystojniejszy nawet od Ethana.

- Wygląda na to, że zaprzyjaźniłeś się z moim bratem w krótkim czasie.

Alex trzymał jej głowę.

- Chcesz posłuchać, czy nie? Nate nie może za długo zatrzymywać Adama, bo zacznie coś podejrzewać.

-Mów-powiedziała i czuła, że jej ciało zeszywniało. Nie podobało jej się to, co miała usłyszeć. - Dlaczego twoja... - nie potrafiła wypowiedzieć słowa *żona*. - Jak to się stało, że ta kobieta żyje, skoro tylu ludzi widziało ją z podciętym gardłem.

- Właśnie o to chodzi. Niewielu ludzi ją widziało. Tamtej nocy widzieli ją tylko sędzia, lekarz i dwaj oficerowie, którzy zakuli mnie w kajdanki. Potem ciało Lilith zostało zabrane do gabinetu lekarskiego, gdzie włożono je do trumny, zabito gwoździami i pochowano trzy dni później.

- Podejrzewam, że nie było jej w trumnie - powiedziała Cay i chciała dodać - szkoda.

- Nie. Z tego, co dowiedział się Nate, doktor zaakceptował plan. Dostarczył lek, który mnie uśpił, i napisał list, że znajdą mnie przy niej. Potem wrzucił tę wiadomość przez okno do domu sędziego, budząc go. Wezwał też policję i wszystkich przyprowadził do pokoju. Ale tylko on widział z bliska Lilith. Pozostali byli zbyt zajęci wyzywaniem mnie i obezwładnianiem. Ledwo spojrzałem na Lilith. Jednak to, co zobaczyłem, prześladowało mnie przez cały czas. Wystarczyło to jedno spojrzenie.

- Podejrzewam, że powinnam zapytać, dlaczego zrobiła ci tak okropne świństwo.

- Tego nie wiemy i dowiem się dopiero, jak się z nią dziś spotkam.

- Dziś? - W głosie Cay słyhać było przerażenie. Alex gładził ją po włosach, trzymając blisko siebie.

- Tak, dziś. Twoi bracia wynajęli trzech strażników, którzy jej teraz pilnują.

- Wie, że tu jesteś?

- Nie. Jest tak dobra w wymykaniu się, że twoi bracia woleli jej nic nie mówić. Wynajęli po prostu ludzi, którzy ją śledzą i obserwują, co robi. Twoi bracia chcą, żebym jej zrobił niespodziankę. - Ton głosu Alexa mówił, co o tym myśli.

Twarz Cay się rozjaśniła, gdy sobie coś przypomniała.

- Lekarz zmarł. Nie mówiłeś mi, że lekarz miał zawał?

- Tak - powiedział Alex. - Sądzę, że miał na tyle wrażliwe sumienie, że świadomość tego, co mi zrobił, zabiła go. Nate twierdzi, że Lilith wcale nie chciała, żebym był oskarżony o morderstwo. Chciała, żeby lekarz stwierdził samobójstwo.

Cay przeraziła się.

- A co byłoby lepsze? Przez całe życie dręczyłaby cię ta myśl. Kobieta wolała się zabić, niż spędzić z tobą noc.

Alex uniósł delikatnie jej głowę. Jego pocałunek powiedział jej, jak bardzo jest wdzięczny, że go rozumie.

Położyła na nim nogę - a on znowu ją zdjął. Westchnęła.

- Więc chcesz się z nią dziś spotkać i zapytać, dlaczego zrobiła ci tak okropną, podłą i niehumanitarną rzecz i omal nie zaprowadziła cię na szubienicę?

Alex zachichotał.

- Cieszę się, że jesteś po mojej stronie. Tak, właśnie to zamierzam zrobić.

- Jeśli chciała upozerować samobójstwo, to proszę, zapytaj, dlaczego nie wróciła i nie uratowała cię, gdy dowiedziała się, że masz być powieszony za morderstwo.

- To pytanie jest na samym początku mojej listy.

- Więc co? Ty... - zawahała się. - Gdy to wyjaśnisz, będziesz mógł wrócić z nami do Wirginii?

- Nie - powiedział cicho. - Nie mogę. Muszę oczyścić swoje imię.

- Przecież to proste. Wystarczy, by ktoś potwierdził, że ona żyje, potem prawnik może przedstawić taki dokument sędziemu w Charleston i będziesz wolny. Moja rodzina ci pomoże. Mój ojciec zna wielu ludzi, więc na pewno cofną wyrok bardzo szybko. Ty... - Poczula, że jest jeszcze coś, bo Alex milczał. - No dobrze, powiedz mi wszystko, nawet to, co chcesz ukryć. - Jej głos drżał, bo bała się tego, co może usłyszeć.

- Mogę cofnąć oskarżenie i wyrok, to prawda, ale muszę oczyścić swoje nazwisko.

- Wciąż to powtarzasz, ale co to znaczy?

- Mam nadzieję, że nigdy się nie przekonasz jak to jest, gdy w jednej chwili masz wielu przyjaciół, a za moment żadnego. Dzień przed ślubem mogłem przysiąc, że mam naprawdę oddanych przyjaciół. George opowiadał ci, jak wychodziliśmy razem na piwo. Ja... - Przerwał na chwilę.

- Sądziłem, że robiłem dobre rzeczy. Nie potrafię ci nawet wyliczyć, ile długów darowałem. Jeśli ktoś nie mógł zapłacić, bo miał żonę i dzieci na utrzymaniu, mówiłem zwykle, że nie zdążyłem postawić jego pieniędzy i oddawałem je. Wiele razy ludzie klepali mnie po plecach i mówili, że jestem dobrym człowiekiem. Właśnie tak żyłem. Kobiety składały mi wiele propozycji, ale nigdy ich nie przyjmowałem. Nie chciałem, żeby potem jakiś mąż ganiał mnie z pistoletem, albo jakiś ojciec czy brat był wściekły na mnie za to, co zrobiłem niewinnej dziewczynie.

Cay ucałowała jego tors przez czystą, białą koszulę.

- Robiłem co mogłem, żeby zasłużyć na szacunek i przyjaźń - mówił Alex. - Ale po nocy, kiedy znaleziono Lilith martwą w moim łóżku, ani jeden człowiek, ani jeden! nie wstawił się za mną.

- Oprócz wuja T.C.

- Tak, oprócz niego.

Cay próbowała połączyć ze sobą to, co jej powiedział, i gdy zrozumiała, łzy napłynęły jej do oczu.

- Chcesz pojechać do Charleston z... z nią i pokazać tym wszystkim ludziom, że ona żyje. Świstek papieru i jakieś rozporządzenie ci nie wystarczą.

Przytulił ją.

- Rozumiesz.

- Nie. Znam cię na tyle dobrze, że wiem, co chcesz zrobić. - Uniosła się i podparła głowę rękami, by na niego popatrzeć. - Nie chcę, żebyś tam jechał.

- Muszę.

-Nie, wcale nie musisz i proszę cię, żebyś tego nie robił. Przynajmniej nie jedź sam. Adam może z tobą pojechać.

- Nate jedzie ze mną.

- Nate? - Zmrużyła oczy. - Dlaczego on z tobą tyle rozmawia? Nate tak łatwo się nie zaprzyjaźnia.

- Tu chodzi o coś więcej niż tylko o morderstwo. Zapomniałaś o tym?

Cay dobrze wiedziała, że Alex nie odpowiedział na jej pytanie dotyczące Nate'a i zmienił temat. Wiedziała, co Alex miał na myśli. Położyła się na poduszce.

- Małżeństwo. Jeśli ona żyje, to ty wciąż jesteś żonaty. Dokładnie. Nate uważa, że jeśli opowiem sędziemu, co zrobiła Lilith, uzna, że nasze małżeństwo nie zaistniało.

- Ogłosi nieważność.

- Tak, wyda prawny dokument o nieważności małżeństwa. Cały kraj wie, że nie zostało skonsumowane.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Jadę z tobą.

-Nie, nie możesz. Ty wrócisz do Edilean z Adamem i Talym. Tak zostało postanowione.

- A kto tak postanowił?

- Nie patrz tak na mnie. Rozmawiałem z Nate'em całą noc i postanowiliśmy, że tak będzie najlepiej. Masz pojechać do Wirginii i tam na mnie poczekać.

- Zaczekać, tak? - Podniosła głos. - Przypuszczam, że mam się ubrać w gorset, założyć suknię, wsiąść do powozu i wracać do mojej matki w Wirginii.

- Dokładnie to masz zrobić - powiedział stanowczo Alex. -1 nie zamierzam się o to z tobą kłócić. Nie możesz ze mną jechać do Charleston.

- „Spojrzeliśmy sobie w oczy i od tej chwili byłem jej” - zacytowała.

- Słucham?

- Tak powiedziałeś. Spytałam cię, czy ją kochałeś, a ty powiedziałeś: „Całym sercem i duszą”. A potem dodałeś, że pokochałeś ją od pierwszego wejrzenia i że gdy spojrzeliście sobie w oczy, byłeś jej.

Alex parsknął śmiechem.

- Jestem pewny, że w życiu nie powiedziałem tak bezsensownej rzeczy. Mężczyzna tak nie mówi. To zbyt... zbyt kwieciste. No, ale skoro mam jaśmin we włosach... - Jego oczy pociemniały i przeturlał się na nią, chcąc ją pocałować.

Położyła ręce na jego torsie i odepchnęła go.

- Jeśli sądzisz, że uda ci się odwrócić moją uwagę Alexandrze McDowellu, to się grubo mylisz. Jeśli nie odpowiesz na moje pytania, zacznę krzyczeć i możesz być pewny, że mój brat wbiegnie przez drzwi albo przez ścianę, jeśli będzie musiał.

Alex westchnął i położył się z powrotem na poduszce, patrząc w sufit.

- Nie zakocham się w niej na nowo, jeśli o to się martwisz. Chodzi mi jedynie o sprawiedliwość i rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Nigdy nie zapomnę smrodu więzienia, ale przynajmniej się postaram. Mówiłem ci już, że rzucali we mnie kamieniami w drodze do sądu?

- Co najmniej pięćdziesiąt razy. Chcę wiedzieć więcej o twoim planie powrotu do Charleston i zamieszkaniu z kobietą, w której jesteś szaleńczo zakochany.

- Nie będę z nią mieszkał i już jej nie kocham. -Odwrócił się i spojrzał na nią. - Kocham kogoś innego.

Patrzyła na niego.

- Nawet nie próbuj powiedzieć tego, co zamierzasz. Jesteś żonaty.

Alex usiadł na łóżku i patrzył na nią.

- Właśnie to cały czas mówię! To chcę ci wytłumaczyć! Chcę się oczyścić z wyroku za morderstwo i z małżeństwa. Czy ty jesteś głucha?

- Słyszę cię, tak samo jak cała reszta ludzi w tym hotelu.

Alex położył się na poduszce, kręcąc głową z irytacją-

- Gdyby jakiś facet na świecie wiedział jak to jest w małżeństwie, nigdy by tego błędu nie popełnił. -Odwrócił się i popatrzył na nią błagalnym wzrokiem. - Nie możesz jechać ze mną, bo nie chcę, żebyś splamiła swoje imię. Jeśli pokażę się w Charleston z tobą i Lilith jednocześnie, to obojętne jaka jest prawda, ludzie stwierdzą, że to przez ciebie Lilith upozorowała swoją śmierć. Będą chcieli znaleźć jakiś dowód, żeby nie wyszło na jaw, jak bardzo dali się oszukać i wyszli na głupców. Gdy się dowiedzą, że skazali niewinnego człowieka za morderstwo, będą szukali czegoś na usprawiedliwienie siebie. Gdy zobaczą drugą kobietę ze mną, to ją obarczą całą winą - czyli ciebie.

- Aleja poznałam cię już po ogłoszeniu wyroku.

- Sądzisz, że w to uwierzą? Byłaś w Charleston i odwiedzałaś mnie jedynie twój ojciec chrzestny. Zapomniałaś, że widziano, jak mi pomagałaś uciec? Wiem, że twoja rodzina prawnie oczyściła twoje imię, ale nikt nie uwierzy, że mogłaś być tak łatwowierna, żeby pomóc

skazanemu mordercy w ucieczce, nie znając go wcześniej. Będą wymyślać historie o mojej kochance. Przecież twierdzili, że ożeniłem się z Lilith tylko dla pieniędzy, które miała odziedziczyć. Napisali o tym nawet w gazecie. Nate ma dowód, że Lilith nie jest bratanicą pani Underwood, ale sądzisz, że ludzie w to uwierzą?

- Przekonają się, że nie miałeś żadnego ukrytego motywu, by ją poślubić. Poza tym, to ja jestem bogata - powiedziała Cay. - Ona jest biedna, ale ja jestem bogata, więc jeśli miałbyś poślubić jakąś kobietę dla pieniędzy, to byłabym ja.

Alex w geście irytacji uniósł do góry rękę.

- No świetnie. Powiedzą, że gdy odkryłem, że Lilith jest biedna, poszukałem kobiety z pieniędzmi. Powiedzą, że tak uprzykrzyłem Lilith życie, że musiała upozorować swoją śmierć, żeby się ode mnie uwolnić.

Cay się skrzywiła.

- I bez wątpienia, gdy popatrzą na tę kobietę i na mnie, stwierdzą, że wybrałaś mnie dla pieniędzy.

- Tak powiedzą - stwierdził Alex. - Spojrzą na twoje brudne włosy i twarz, którą zwykle okrywa błoto, i nigdy nie zrozumieją, dlaczego wolę ciebie od tak rozślawionej piękności jak Lilith.

- Czy to miało sprawić, bym się *lepiej* poczuła?

- Myślę, że powinnaś być mnie tak pewna, że nawet gdybym wszedł do pokoju pełnego nagich kobiet, to i tak myślałbym tylko o tobie.

- Wiem, że w Nowym Orleanie byłoby to możliwe, więc lepiej, żebyś nie dowiedziała się od Nate'a, że postanowiłaś sprawdzić swoją teorię.

Kiedy Alex milczał, Cay próbowała wymyślić jakiś powód, żeby pojechać z nimi, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Czowała jedynie przeszywające na wskroś uczucie strachu.

- Kochasz ją. Kochasz ją całym sercem i duszą. Wiem, że tak jest.

- Wcale nie. Ja jej prawie nie znam.

- Powiedziałaś mi, że nie trzeba kogoś znać, żeby się zakochać. Podśmiewałaś się z moich list. Ta kobieta sprawia, że twoja krew wrze! Tak mówiłaś!

- Mogę sobie odciąć język za te słowa - powiedział Alex. - Cay, moja droga, wiesz, czego się nauczyłem przez ostatnie tygodnie? Czego ty mnie nauczyłaś? Nauczyłem się, że miłość to coś więcej niż namiętność. To troska o drugą osobę, poznawanie jej i wybaczenie błędów. To coś więcej niż patrzenie na kobietę ze wspaniałym biustem i myślenie, że jeśli nie pójdziesz z nią do łóżka, to umrzesz. To... - Jedno spojrzenie na Cay wystarczyło, by zrozumiał, że popełnił błąd.

Cay wstała z łóżka. Miała na sobie brudne chłopięce ubranie, we włosach czuła brud, a Alex był czysty i świeży.

- Zatem mówisz, że ja jestem wybrakowana, a ona miała... jak to powiedziałaś? „Wspaniały biust”. Ona jest piękna, prawda? Zawsze dobrze ubrana, co?

Alex założył ręce za głowę i patrzył w sufit. Wiedział, że Cay wylewała na niego całą złość i będzie musiał to przetrwać.

- Przypominam ci, że gdy mnie spotkałaś, też byłam dobrze ubrana. Miałam jedwabną suknię, która kosztowa-

ła więcej niż niejeden dom, a do tego miałam we włosach brylanty. Czy twoja żona - szydząco wypowiedziała to słowo - ma jakieś brylanty? A założyłam chłopięce ubrania i owinęłam swój nie tak „wspaniały” biust, żeby ocalić twój niewdzięczny i bezużyteczny tyłek. Może sądzisz, że wszystkie kobiety powinny paradować w jedwabnych sukniach i wstążkach, ale ja nie mogłam, bo potrzebowałeś mojej pomocy. Czy twoja droga Lilith ci kiedyś pomogła? Nie, zapewne nie. To przez nią rzucali w ciebie kamieniami. Pozwól, że ci przypomnę, że gdyby nie ja, to już byś nie żył.

Alex westchnął wciąż wpatrzony w sufit.

- Nie pojedziesz ze mną i koniec dyskusji.

Cay rzuciła się na łóżko obok niego. Cała złość z niej wyszła.

- Będę nosiła chłopięce ubrania, którymi ty, jak sam przed chwilą stwierdziłeś, gardzisz. Nie będę taką pięknoscią jak ta kobieta, ale chcę być tam z tobą.

-Nie - powiedział Alex i wstał z łóżka. - Pojedziesz do Wirginii i tam zostaniesz. Gdy to wszystko się skończy, ja... - spojrzał na nią.

- Co zrobisz? Przyjedziesz po mnie? Pomyślałeś kiedyś, że gdy będziesz z nią, ja mogę poznać jakiegoś mężczyznę, który ma równie wspaniałe części ciała, i ucieknę z nim na jakąś plantację na Florydzie?

Alex uśmiechnął się rozbawiony.

- A które części ciała masz na myśli, panienko?

- Te, które najbardziej lubisz - odpaliła.

Alex skrzywił się. Myślał, że ma na myśli twarz, ale ona mówiła o spędzeniu nocy z innym mężczyzną.

- Rób to, co uważasz za słuszne - powiedział niewzruszony.
Cay wstała i objęła go za szyję.

- Alex, nie zostawiaj mnie. Tyle razem przeszliśmy i wytrwaliśmy. To jest tylko kolejna próba.

Alex przytulił ją mocniej.

- Myślisz, że chcę jechać bez ciebie? Nie wyobrażam sobie, że rano cię przy mnie nie będzie. Kiedy spałaś w namiocie z Elim, myślałem, że zwariuję.

- To chrapanie Tima doprowadzało się do obłądzenia - powiedziała z głową zanurzoną w jego szyi.

- Nie - powiedział cicho. - To było coś więcej. Ty mnie dopełniasz.

- Myślisz tak, bo tak wiele straciłeś w czasie procesu? Wiem, że potrafię cię rozśmieszyć.

- Potrafisz... - Zdjął jej dłonie ze swojej szyi, żeby na nią spojrzeć. - Masz rację, że teraz nie mam prawa mówić ci, co czuję i na co mam nadzieję. Jestem żonatym mężczyzną i wciąż według prawa poszukiwanym. Dopóki nie będę mógł wrócić do ciebie oczyszczony, nie mogę ci powiedzieć tego, co bardzo bym chciał.

Spojrzał na jej brzuch.

- Myślisz, że to możliwe, byś była...?

- Nie, nie jestem - powiedziała ze łzami w oczach. - Wczoraj zaczęła się kolejna miesiączka. Niczego bardziej nie chciała, niż mu powiedzieć, że nosi jego dziecko, więc będzie musiał do niej wrócić.

Na twarzy Alexa malowało się takie samo rozczarowanie. Pochylił się i spojrzał jej w oczy.

- Czego tak naprawdę się boisz?

- Że zobaczysz, jak jest piękna i uświadomisz sobie, że będziesz ją kochał do końca życia.

Uśmiechnął się.

- Myślę, że to zupełnie nieprawdopodobne. A jeśli w jadalni pojawi się aligator, to kto mi pomoże się go pozbyć? A jeśli to będzie duży, jadowity wąż? To ty jesteś zaklinaczem węży.

Cay nie uśmiechnęła się.

- Poślubiłeś najbardziej jadowitego węża ze wszystkich i mi zdecydowanie lepiej wychodzą żarty.

- Tak, panienko, masz rację co do niej i co do siebie. Jesteś lepsza ode mnie w wielu rzeczach. Gdy wracam myślami do niedalekiej przeszłości, dziwię się, jak mogłem pomyśleć, że jestem od ciebie lepszy w rysowaniu.

- Lepiej jeździsz konno - powiedziała. - Drżała jej dolna warga. Tak bardzo się bała, że gdy Alex zobaczy swoją żonę, znowu się w niej zakocha i już nigdy go nie zobaczy.

- Że co?

Cay nie odpowiedziała.

- Proszę, powtórz. Chcę wiedzieć, co potrafię robić lepiej niż ty.

Objęła go ramionami za szyję.

- Nienawidzę cię i nie możesz tam jechać beze mnie. Będę cały dzień siedziała w hotelu. Nie będę wychodziła z pokoju.

Pocałował jej ucho, ale gdy zwróciła do niego usta, zdjął ze swojej szyi jej dłoń.

- Muszę już iść. Nate na mnie czeka. Cay usiadła na łóżku.

- Teraz masz się z nią spotkać, prawda?
 - Tak. Ale nie dlatego, że chcę. Gdyby to zależało ode mnie, wolałbym jej nigdy nie oglądać, ale muszę.
 - Pojedziesz z nią do Charleston po spotkaniu. I będziecie tam sami.
 - Nie, mówiłem ci, że Nate jedzie z nami.
 - Nie rozumiem, dlaczego Nate jedzie z tobą. On nie robi takich rzeczy. A na pewno nie z nieznajomymi. On...
 - Ja jestem Merlinem.
- Cay zamrużyła oczami z niedowierzaniem.
- Ty jesteś Merlinem Nate'a?
 - Tak. Nie wiedziałem, że twoja rodzina o mnie wie, oczywiście poza twoją matką, dopóki mi o tym nie powiedziałaś. To ona sprawiła, że zaczęliśmy ze sobą korespondować tuż po śmierci mojej matki. Mój ojciec strasznie przeżył okres żałoby, ale nie obnosił się z tym. A ja potrzebowałem z kimś pogadać. Przez pierwszy rok pisałem do Nate'a codziennie, a on codziennie mi odpisywał. Trzymałem jego listy w dużych pudłach. One mnie ocaliły. Zawdzięczam dużo jemu i twojej matce.
 - Merlin. - Cay nie była pewna, czy czuje się zdradzona, czy szczęśliwa, że Alexa łączy taka więź z jej rodziną.
 - Nate nazwał mnie tak, gdy twój kuzyn powiedział, że potrafię z czarować zwierzęta.
 - Dlaczego nas nie odwiedziłeś, gdy byliśmy w Szkocji?
 - Chciałem, ale mój ojciec stwierdził, że czuje się skrępowany waszym bogactwem. Nie przywykliśmy do tego, by w zamku przebywali jednocześnie dwaj dziedzice klanu - jeden z przeszłości, drugi z teraźniejszości.

- Nate nigdy nam nic o tobie nie powiedział - zdziwiła się Cay, wciąż patrząc na niego.

- Wygląda na to, że o tobie powiedział mi jeszcze mniej. Najpierw zapytałem go, dlaczego mi nie napisał, że jesteś artystką.

- Bo nie uważał, że to istotne - powiedziała Cay.

- Powiedział dokładnie to samo. Kilka lat wcześniej napisał, że chciał mieć coś swojego, czego nie będzie musiał dzielić ze swoją rodziną, i miał mnie. To Tally się o nas dowiedział?

- Oczywiście. Przed nim nic się nie ukryje. Prawdopodobnie myszkował w rzeczach Nate'a. Mieli wspólny pokój. - Wzięła Alexa za rękę i spojrzała mu błagalnie w oczy. - Proszę, pozwól mi jechać z tobą. Jestem siostrą Nate'a, więc mam powód, by z nim być.

Alex uśmiechnął się, ale widziała, że nie da się przekonać.

- Muszę już iść, panienko. Nate czeka na mnie i jedziemy spotkać się z Lilith. Wrócę wieczorem i wszystko ci opowiem.

- Jakich ona używa perfum?

- Nie mam pojęcia.

- Jeśli będziesz pachniał kobiecymi perfumami, to...

- Wiem. Pożaluję tego. Ale, panienko, czy ty naprawdę nie widzisz, że ja już żałuję? A teraz chodź i daj mi buziaka, a potem muszę iść. Nate...

- Czeka. Tak, wiem. Nie musisz się o niego martwić. Pewnie do tej pory przeczytał już ze trzy książki o czymś tak dziwnym, że nikt nie potrafiłby poprawnie wymówić

nazwy, a co dopiero zrozumieć. Jeśli chcesz mu pomóc, to poznaj go z kobietą, którą pokocha.

- Kobieta naukowcem? - spytał Alex z uśmiechem. - Nie, z kobietą, która walczy z aligatorami. Mój brat musi się nauczyć, co to jest namiętność.

- Tak jak ja cię nauczyłem? - Alex spojrzał na nią ciepło.

- Ha! To ja jestem twórcza. To ja nauczyłam cię większości rzeczy, które wiesz.

- Tak, zgadza się, moja kochana - powiedział cicho Alex, obejmując ją mocniej. - Będę za tobą tęsknił. Obojętnie na jak długo się rozstaniemy, nawet na dziesięć minut, to będę za tobą tęsknił przez każdą sekundę. - Pocałował ją delikatnie, a gdy chciała czegoś więcej, wycofał się. - Muszę iść. - Pocałował ją w czoło. - Wrócę tak szybko, jak będę mógł. - Pocałował ją w nos. - A dziś wieczorem opowiem ci, dlaczego ta kobieta upozorowała własną śmierć. - Pocałował ją w brodę. - Będę cię trzymał w ramionach i wszystko ci opowiem.

- Obiecujesz?

- Na mój honor. - Podeszedł do drzwi. - A gdy to wszystko się skończy, opowiem ci, co do ciebie czuję, ze szczegółami.

- Przyszekasz?

- Przyszekam. - Uśmiechając się, wyjrzał na korytarz. - Jestem zaskoczony, że któryś z twoich braci nie pilnuje drzwi. - Kiedy się obejrzał i spojrzał na nią, w jego oczach widziała wielką tęsknotę i sądziła przez chwilę, że zmieni zdanie. Ale odwrócił się i wyszedł na korytarz, zamykając drzwi.

Cay rzuciła się na poduszkę i zaczęła płakać. Ale pięć minut później usiadła. Pójdzie za nim. Sama chciała się przekonać, że Alex nie kocha już kobiety, którą poślubił. Jeśli zobaczy, że to prawda, będzie mogła wrócić do Wirginii i czekać na niego do końca życia. Pomyślała, że zamówi sobie kąpiel, ale stwierdziła, że nie ma na to czasu. Pójdzie jako brudny chłopak.

Wymknęła się po cichu z pokoju i zeszła na dół.

25.

- Co do cholery tu robisz? - spytał Tally, wciągając Cay do środka przez hotelowe okno. -1 jak się do cholery dostałaś na trzecie piętro?

- Jeśli nie przestaniesz przeklinać, to powiem ojcu o tej grubej kobiecie, którą trzymałaś na kolanach. Czy ty wiesz, że cała rodzina myśli, że jesteś prawiczkim? - Stała w pokoju, przyglądając się eleganckiemu umeblowaniu.

- To miejsce musiało dużo kosztować. Kto za nie zapłacił?

- Co ty wiesz o dziewictwie? - spytał Tally. - I od kiedy tak się troszczysz o pieniądze, których nie wydałaś na siebie?

- Im jesteśmy starsi, tym więcej się uczymy o życiu.

- Otrzeпаła spodnie z kurzu. Musiała się tu przedostać po żelaznym balkonie, żeby nie zauważył jej nikt z sąsiedniego pokoju.

- Mówisz, jakbyś stała na ambonie. A ty kiedy zamierzasz się przebrać w coś czystego?

- Gdy będę miała ochotę, panie sztywniaku. -Zmierzyła brata wzrokiem i zobaczyła, że ma na sobie najlepsze ubrania. Cieszyła się, że nosił marynarkę, którą wyszyła. - Bliźniaczkom podobał się twój płaszcz.

- Ciągle pakowały mi ręce do kieszeni. Dlaczego inne dziewczyny nie mogą być podobne do nich?

- Bo cała reszta ma mózgi. Więc gdzie oni teraz są?

- Na marmurowym blacie stołu stała miska z owocami i koszyk z pieczywem. A w dzbanku była letnia herbata.

- Umieram z głodu.

- Po tym co zjadłaś w nocy, myślałem, że nie weźmiesz nic do ust do końca tygodnia. - Tally usiadł i wyciągnął nogi. - Jak nas znalazłaś?

Cay wzruszyła ramieniem.

- To nie było trudne. Chcę jechać do Charleston z Alexem.

- Wydaje mi się, że chcesz być z tym człowiekiem przez każdą sekundę swego życia.

Cay pokazała mu, że ma pełne usta, więc nie może mówić.

- Nie pozwolą ci zostać w tym pokoju, wiesz o tym. Adam cię odeśle.

- Nie, jeśli nie będzie wiedział, że tu jestem. -Rozejrzała się po pokoju. W rogu stała wysoka szafka, odsunięta od ściany o jakieś trzydzieści centymetrów. Było tam wystarczająco dużo miejsca, żeby mogła się za nią ukryć. Spojrzała na Tallyego.

- O nie, nie zrobisz tego. Jeśli się tam schowasz i cię znajdą, Adam obwini mnie.

Cay odłamała kawałek chleba i posmarowała masłem.

- Czy mam ci przypomnieć, co o tobie wiem, a co mogę wykorzystać, żeby cię zaszantażować?

- Sądzę, że ja też o tobie coś wiem - powiedział przebiegle.

- Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że gdy powiesz tacie o tym, że spałam z Alexem McDowellem przez kilka tygodni, to nasz ojciec każe mu mnie poślubić.

Tally otworzył szeroko oczy.

- Od kiedy to jesteś taka grubiańska?

- Od kiedy zobaczyłam, na czym polega prawdziwe życie. Pomożesz mi, czy nie?

- Oczywiście, że tak. Zawsze ci pomagam, czyż nie? Ale pamiętaj, że jeśli zobaczysz coś, co ci się nie spodoba, będziesz cierpieć.

Cay skończyła jeść chleb.

- Więc jaka ona jest?

- Kto?

Cay przymrużyła oczy.

- Piękna, ale nie aż tak, jak słyszałem.

- Tylko tak mówisz.

- Tak. - Jego młodsza siostra zawsze wiedziała, kiedy kłamał.

- Nie ubiera się tak jak w Charleston, ale nawet w swoich skromnych sukniach wygląda pięknie. Ma oczy jak kotka, usta czerwone jak czereśnie, a ciało...

- Już rozumiem. Wiesz, co zrobiła Alexowi, tak?

- Pewnie. Ale czy on nie mógł nic zrobić, żeby ją powstrzymać?

Cay poczuła, że jeżą się jej włosy na głowie.

- Co masz na myśli? Że powinien przewidzieć, że kobieta, którą kochał była śmierdzącym, kłamliwym skunksem? Powinien zorientować się, że używa go, żeby zrealizować swój chory plan? Że miała gdzieś, że Alex może zostać powieszony, bo osiągnęła swój cel? - Gdy skończyła, stała nad Tally m i patrzyła na niego.

Przyglądał się jej z ciekawością.

- Jeśli to robi miłość z człowiekiem, to mam nadzieję, że mnie nigdy nie spotka.

Cay usiadła.

- Żadna kobieta nie będzie na tyle szalona, by się w tobie zakochać.

- I tutaj się mylisz, moja droga siostrzyczko. Połowa kobiet w Nowym Orleanie się we mnie kocha. Druga połowa chce Adama.

- To dlatego, że Ethan nie przyjechał. - Usłyszała jakieś głosy na zewnątrz. - Już tu są.

Tally chwycił ją za ramię i podniósł.

- Jeśli miałbym trochę rozsądku w głowie, to wypchnąłbym cię z powrotem za okno. - Prawie ją ciągnął w kierunku szafki.

- Puść mnie! Sama potrafię chodzić.

- Rzecz nie w chodzeniu - powiedział, wpychając ją za szafkę.

- Gdybyś nie nauczyła się jeździć konno, nigdy nie znalazłabyś się w tej sytuacji. Stój tu i się nie odzywaj.

Cay zamierzała zareagować, ale się powstrzymała. Tally mógł powiedzieć braciom i Alexowi, gdzie się schowała, i odesłaliby ją. Żeby tu dotrzeć, musiała iść za Alexem po ulicach Nowego Orleanu. Ukryła się za wielką palmą w holu i gdy Alex wszedł na górę, powiedziała w recepcji, że ma przesyłkę dla narzeczonej tego mężczyzny. Dała do zrozumienia, że to pierścionek.

Recepcjonistę mierziły jej brudne ubrania, ale dzięki temu za bardzo się nie przyglądał. Powiedział jej, że Nathaniel Harcourt wynajął dwa pokoje w ich hotelu, jednym z nich był apartament dla nowożeńców na najwyższym piętrze. Cay poprosiła go o klucz, żeby mogła zrobić niespodziankę, ale spojrzał na nią znacząco i zdecydowanie odmówił. Wiedziała, że gdyby była młodą,

pięknie ubraną damą, dałby jej wszystko, o co by poprosiła. Wyglądało na to, że były plusy i minusy bycia kobietą.

W końcu Cay musiała się wspinać po balkonach na tyłach hotelu, od strony ogrodu, aby dostać się do jego pokoju. Dwa razy omal nie spadła i musiała użyć całej siły swych mięśni, żeby się podciągnąć do góry.

- Dziękuję ci Florydo - szepnęła, gdy dotarła do ostatniego balkonu. Te wszystkie skrzynie, które musiała przenosić, tyczki, którymi odpychała tratwę, gdy ugrzęzła na mieliźnie, nie wspominając już o wyczerpujących wieczorach spędzonych z Alexem - to wszystko sprawiło, że stała się silniejsza.

Tally otworzył drzwi szafki, a na dole ustawił rzeźbioną skrzynię, żeby nie było widać jej nóg. Ktoś musiałby się naprawdę długo przyglądać, żeby ją dojrzeć za otwartymi drzwiami szafki. Wzrost Cay pozwalał jej na obserwowanie wszystkiego przez szparę między drzwiami.

Kiedy już się ukryła, zaczęła się zastanawiać, co ona właściwie robi. Czekwała, by zobaczyć kobietę, o której tyle słyszała. Wielka miłość Alexa. Kobieta, na którą ledwo spojrział, a już był w niej zakochany.

Tally stał jakieś pół metra od niej, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Nate.

- Mógłbyś tu podejść - powiedział chłodno, jakby kompletnie nie przeżywał tego, co miało się stać. Ale Cay go znała, i słyszała w jego głosie pewien niesmak. Nate nie lubił, gdy działa się jakaś niesprawiedliwość. W college[^] napisał kilka prac na temat niewolnictwa, a nawet petycję do prezydenta Adamsa z pytaniem, czy Nathaniel

Harcourt nie mógłby pomóc w zreformowaniu systemu sądownictwa w Stanach Zjednoczonych.

Cay mogła z całą pewnością stwierdzić, że jej brat zupełnie nie lubił kobiety, którą Alex poślubił z namiętności.

Cay wstrzymała oddech, gdy usłyszała na korytarzu kobiece kroki, a potem zobaczyła jej plecy. Była wysoka, gęste, ciemne włosy miała wysoko upięte. Cay zorientowała się, że była mocno ściśnięta gorsetem pod niebieską jedwabną suknią szytą na miarę. Miała na sobie krótki zakieciak, który, jak wiedziała Cay, był ostatnim krzykiem mody. Kiedy kobieta zaczęła się odwracać do niej przodem, serce Cay omal nie stanęło.

Lilith Gray była rzeczywiście zjawiskowa. Miała pięknie wyrzeźbione kości policzkowe, migdałowe oczy i idealnie czerwone usta - które, jak sądziła Cay, były umalowane.

Próbowała być rozsądna, starając się myśleć o niej z męskiego punktu widzenia. Tally gapił się na nią z głupkowatym wyrazem twarzy, jakby zobaczył jakąś gwiazdę, która właśnie spadła z nieba. Przynajmniej Nate nie był pod jej urokiem, pomyślała Cay. Patrzył w kierunku otwartych drzwi, jakby tam stał ktoś znacznie ciekawszy niż ta kobieta.

Chwilę potem Nate rozejrzał się po pokoju i gdy zobaczył pustą miskę, w której wcześniej były owoce, i pusty koszyk po chlebie, otworzył szerzej oczy. Cay miała ochotę się kopnąć. Nie pamiętała, że Nate tu będzie. On wszystko widział.

Nate od razu zaczął się rozglądać po pokoju i w jednej sekundzie zobaczył oczy Cay, przyglądające się mu

zza szpary między drzwiczkami szafki. Zaczął już iść w jej stronę, gdy wszedł Alex i Nate odwrócił się, by spojrzeć na przyjaciela.

Cay nie zastanawiała się wcześniej, czego się spodziewać po kobiecie, przez którą Alex omal nie został powieszony, ale sądziła, że okaże skrucę. Przeprósi za wszystko i będzie błagać o wybaczenie.

Ale Lilith tylko stała, patrząc na nadchodzącego Alexa, a jej piękną twarz rozjaśnił uśmiech - i wtedy stała się jeszcze piękniejsza. Ku zaskoczeniu Cay ta kobieta wyglądała, jakby patrzyła na kogoś, kogo bardzo kochała.

Kiedy Alex podszedł do niej i stanął tyłem do Cay, kobieta zrobiła dwa kroki i objęła go.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam, mój najdroższy - powiedziała Lilith cichym, gardłowym głosem. - I bardzo się cieszę, że nadal będziesz moim mężem.

Cay zobaczyła, że Alex obejmuje jej talię i gdy Lilith zaczyna go całować, on odwzajemnia pocałunek.

Cay zemdląca. Krew odpłynęła jej z głowy, ciało stało się lekkie, i straciła przytomność. Tally i Nate obserwowali ją ukradkiem, więc zdążyli ją chwycić, nim upadła.

Kiedy Alex do niej podbiegł, Tally wystawił rękę i zablokował mu drogę.

- Idź do swojej żony, a jeśli się zbliżysz jeszcze raz do mojej siostry, to cię zabiję.

26.

Adam usłyszał pukanie do drzwi, ale nim je otworzył, upewnił się, kto za nimi stoi. Tego ranka Tally powiedział mu, że Cay zemdląca i omal nie upadła. Tally był tak wściekły, że chciał wyzwać Alexa na pojedynek. A przynajmniej wnieść przeciwko niemu oskarżenie.

- Nie sądzisz, że miał już wystarczająco dużo kłopotów? - spytał Nate, jak zwykle spokojny.

Adam odwrócił się do Nate'a i zapytał, co się stało.

- Nasza siostra chciała zobaczyć Alexa z jego żoną. Zobaczyła, i to było zbyt wiele dla niej.

Tally spojrzał na Nate'a.

- Powiedz, dlaczego cię to nie interesuje. Powiedz Adamowi, dlaczego nie dbasz o to, co przeszła Cay, że była w miejscach tak dzikich, gdzie nawet rośliny mają zęby.

- Nie ma jak dotąd dowodu, że istnieją rośliny, które żywią się ludzkim ciałem, choć pan Connor uwielbia opowiadać takie historie.

- Dowodu? Nie potrzeba dowodu na to, co się stało dziś rano. Chociaż twoim zdaniem McDowell nie jest złym człowiekiem, to...

- Tally! - przerwał mu Adam. - Czy dobrze myślę, że nasza siostra nie jest ranna?

- Jeśli przyjmujemy, że rozrywający serce płacz, odmawianie jedzenia i milczenie jest objawem niezranienia, to nie jest.

- Interesujące spostrzeżenie - powiedział spokojnie Nate - bo to zwykle ty doprowadzasz ją do łez.

- Dlaczego ty... - Tally rzucił się na Nate'a, który wystawił pięści. Chodził na lekcje boksu do zawodowca.

- Adam wyciągnął ramię i zatrzymał Tally'ego.

- Siadajcie! Chcę się dowiedzieć, co się stało, a ponieważ Tally nie jest w stanie mi tego zrozumiale wyjaśnić, posłucham Nate'a. Po pierwsze, dlaczego nasz wściekły braciszek sądzi, że nie interesuje cię nasza Cay?

- Powiedz mu! - krzyknął Tally, siadając na krześle.

- Alexander McDowell to Merlin.

Adam patrzył na Nate'a przez chwilę, zanim się odezwał.

- Teraz rozumiem. To dlatego tak się zaangażowałaś w szukanie prawdy.

- Tak, zgadza się - odpowiedział Nate. - W tej chwili, gdy w całą sprawę zaangażowany jest mój przyjaciel i moja siostra, mogę tylko zrobić to, co uważam za najlepsze.

- Co się stało, gdy Cay zemdląca? - spytał Adam. Odpowiedział Tally.

- Zaniósłem ją do pokoju Nate'a.

Adam pokiwał głową. Zeszłej nocy on i Cay zatrzymali się w innym hotelu niż Nate, Tally i Alex. I to w hotelu, w którym mieszkał Nate, Alex miał się spotkać ze swoją żoną.

- Co takiego zrobił Alex, że tak bardzo zdenerwowało Cay?

- Pocałował tę kobietę - powiedział ze złością Tally.

- Jeśli „ta kobieta” była jego żoną, miał do tego prawo, prawda? - powiedział Nate.

- Przy Cay?

- Jeśli zachowałbyś odpowiednią czujność, to nie schowałaby się za szafką i nie zobaczyłaby tego wszystkiego.

- A od kiedy to jestem jej niańką?

- Przestańcie! - powiedział Adam. - Chcę wiedzieć, co się stało między Alexem i tą kobietą.

Tally i Nate spojrzeli na siebie, a potem na Adama.

- Nie wiemy - powiedział Nate. - Zajęliśmy się Cay. Zanieśliśmy ją do mojego pokoju, ocuciłem ją solami trzeźwiącymi i ona... - Nate nie lubił wielkich emocji, a jeszcze bardziej nie lubił patrzeć na bolesne łyzy swej siostry.

Tally mówił dalej.

- Gdy wróciłem do pokoju, w którym McDowell miał się spotkać ze swoją żoną, już ich nie było. Może pojechali na miesiąc miodowy?

- Jeśli są w mieście, mogę ich znaleźć - powiedział Nate.

- Nie - odpowiedział Adam. - To, co się dzieje między nimi, to nie nasza sprawa. Tally, chcę, żebyś zabrał Cay do domu. Niech mama zajmie się jej rozpaczą. Ona będzie wiedziała, co zrobić.

- Ojciec będzie wściekły - powiedział Nate.

- Tak, na pewno - stwierdził Tally z szerokim uśmiechem. - Obedrze McDowella żywcem ze skóry i przybije ją gwoździami do stodoły.

- Tally - powiedział Nate. - Sądzę, że nie czas teraz na twoje krwawe wizje.

- Chcę, żebyś się zajął naszą siostrzyczką - zwrócił się Adam do najmłodszego brata.

- Z przyjemnością! - Tally wstał. - Niech znajdzie się tak daleko od McDowella, jak to możliwe.

Nate siedział, nadal patrząc na Adama.

- A ty co zrobisz?

- Ja zaczekam tu na Alexa.

Nate nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- On przyjdzie.

- Tak - powiedział Adam. Jestem tego pewien. Obawiam się tylko, że po naszej rozmowie pojedzie do Cay, ona mu wszystko wybaczy, a potem będziemy mieli wojnę na pięści. Ale teraz, gdy jest taka wściekła, chcę, żeby stąd wyjechała.

- Pogadasz z tym draniem? - spytał Tally.

- Zamierzam wysłuchać każdego słowa, które będzie miał do powiedzenia. A teraz zabierz stąd Cay, dopóki jest taka wściekła. Kiedy dojdzie do siebie, chcę, żeby była już w domu przy ojcu.

- Podoba mi się ten plan - powiedział Tally, kierując się do drzwi, ale zatrzymał się i spojrzał na Nate'a. - A co ty zamierzasz?

- Gdy Merlin... Alex porozmawia z Adamem, zamierzam mu pomóc, jeśli będzie tego potrzebował.

- Zamierzasz wybrać tego drania zamiast naszej rodziny.

- Nie - powiedział spokojnie Nate. - Zamierzam...

- Tally - powiedział Adam - mógłbyś już iść do Cay i zrobić coś, żeby ją uspokoić? A ty Nate...

Ale Nate stał już, gotowy wyjść razem z Tallym.

- Dam ci czas, żebyś z nim porozmawiał sam na sam. Mam nadzieję, że...

- Będę sprawiedliwy i wysłucham go - powiedział Adam. - Ten człowiek został niesłusznie oskarżony o morderstwo i skazany na śmierć. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie spustoszenie musiało się w nim dokonać.

Nate skinął głową, zegnając się z Adamem i opuścił jego hotel.

Było już późno, gdy ktoś zapukał do pokoju Adama, który był pewien, że to Alexander McDowell.

- Wyjechała? - zapytał Alex, wchodząc do pokoju Adama.

- Tak. Cay wyjechała rano z Tallym do Edilean. Nate czeka, żeby ci pomóc. Cay chciała zostać, ale wszyscy stwierdziliśmy, że lepiej, by teraz była z rodziną. - Adam robił, co mógł, by zachowywać się i mówić rozsądnie, ale w końcu nie wytrzymał. - O czym ty, do cholery myślałeś, całując tę kobietę przy Cay?

Alex całym ciężarem usiadł na krześle. Wyglądał, jakby mu przybyło dwadzieścia lat w jeden dzień.

- Po pierwsze, nie wiedziałem, że Cay schowała się w pokoju. Powiedziałem jej... - Przetarł oczy dłońmi. - Powinienem wiedzieć, że jeśli jej powiem, żeby nie jechała, to na pewno pojedzie.

Złość częściowo uszła z Adama. To rzeczywiście było podobne do jego siostry.

- Więc dlaczego pocałowałaś kobietę, która zrobiła to, co zrobiła.

- Nie wiem. Myślę, że to było wyrazem ulgi, że ona żyje, co oznacza, że mój koszmar się skończy. Tysiąc rzeczy przeszło mi wtedy przez myśl.

- Cay... - Adam był rozdarty między wściekłością na tego człowieka i uczuciem współczucia dla niego. Jednak z całą pewnością wiedział, że Alex kocha Cay. Widział to. Ich miłość była tak silna, że niemal można było jej dotknąć. - Kochasz swoją żonę?

Alex zaprzeczył ruchem głowy i uśmiechnął się cynicznie.

- Nigdy w życiu nie spędziłem z nią całego dnia, a po dzisiejszym nie rozumiem zupełnie, jak mogłem być w niej zakochany. Cay powiedziała mi, że byłem głupi, żeniąc się z kimś, kogo nie znałem, i miała rację.

- Widziałem tę kobietę i jej uroda może oszołomić mężczyznę.

- O tak. Sprawiała, że poczułem się zaszczycony, że mnie chce. Ale sprawiała też, że pragnąłem zarobić pieniądze, żeby jej dać wszystko: domy, powozy, piękne stroje. Chciałem jej dać wszystko, co mogłem.

- Ona nie jest taka jak moja siostrzyczka? - w głosie Adama słychać było zaciekawienie.

Alex uśmiechnął się.

- Chyba nie może już bardziej się od niej różnić. Sądzę, że gdybym powiedział, że chcę założyć oddział sprzątający na Księżycu, to Cay zaczęłaby się pakować.

- Zawsze wiedziałem, że gdy się zakocha, to będzie coś bardzo silnego.

- Więc nie była zakochana w tych trzech mężczyznach?

Adam uśmiechnął się i usiadł naprzeciwko Alexa.

- To ja przekonałem ojca, by pozwolił jej pojechać do Charleston, żeby miała czas pomyśleć o tych trzech propozycjach zamążpójścia. Chciałem, żeby poznała innych ludzi, zobaczyła nowe miejsca. Miałem nadzieję, że czas i odległość sprawią, że zapomni o tym. - Adam wstał, nalał dwie pełne szklanki szkockiej whisky MacTarvit i wręczył jedną Alexowi.

- Opowiadała ci o Stokrotkach?

-Nie.

- Kilkoro przyjaciół mojego i twojego ojca osiadło w Edilean i tam wzięło ślub. Przez przypadek w tym samym roku co Cay urodziło się pięć innych dziewczynek i potem zostały przyjaciółkami. Gdy miały po osiem lat, postanowiły, że będą się nazywać Łańcuch, bo ich przyjaźń jest tak silna jak stal. Sądzę, że na ten pomysł wpadła Jess, córka Napsa i Tabithy, którzy... - Adam machnął ręką z rezygnacją. - Gdybyś ich znał, wiedziałbyś, o co chodzi. W każdym razie Tally usłyszał o tym i stwierdził, że są bardziej jak wianek stokrotek niż stalowy łańcuch. I tak zostało. Wciąż są najlepszymi przyjaciółkami, a my nazywamy je Stokrotki.

- Cay opowiadała w kółko o swoich braciach -stwierdził Alex.

- Dzień i noc słyszałem tylko o waszej czwórce. Wspomniała jedynie jedną przyjaciółkę, tę, która ma dziesięcioro rodzeństwa, a jej rodzice nie są za dobrym małżeństwem. Opowiadała mi, że cały czas

spędza w waszym domu, bo ucieka od rodziców. - Alex przypomniał sobie też, że Cay opowiadała mu o dziewczynie imieniem Jessica i jej języku, ale o tym już nie wspomniał.

- To pewnie Jess. Tak, jej rodzice rzeczywiście dużo się kłóca, Jess spędza czas u nas w domu, bo moja siostra traktuje ją jak królową. Daje jej sukienki, jeździ z nią na koniu, uczy. Cokolwiek Jess chce, dostaje od Cay.

- To podobne do niej - powiedział z uśmiechem Alex.

- Jesteś głodny? Nie jadłem jeszcze kolacji. Mógłbym zamówić coś do pokoju. Widzę, że masz mi dużo do powiedzenia, więc równie dobrze możemy porozmawiać przy kolacji.

- Brzmi całkiem dobrze - powiedział Alex. Po czym wstał i wyjrzał przez okno, a w tym czasie Adam zadzwonił po lokaja. Alex wiedział, że daje mu czas na odprężenie, bo chce usłyszeć od niego wszystko, i był pewny, że Adam też będzie miał mu coś do powiedzenia. Przypuszczał, że usłyszy, że nie może się spotkać z Cay, dopóki nie ucichnie cała burza dotycząca Lilith. Alex musi załatwić sprawę morderstwa i małżeństwa, nim zobaczy się znowu z Cay. Miał dokładnie takie samo postanowienie.

Obaj mężczyźni nie rozmawiali za wiele, dopóki nie przyniesiono jedzenia i nie usiedli do stołu. Adam wziął talerz z brukselką i spojrzał na Alexa, dając mu znak, że może mówić.

Alex miał tyle do opowiedzenia, że nie wiedział, od czego zacząć.

- Nie jestem żonaty.

- Tak? - zdziwił się Adam. Kobieta, która stanęła ze mną przed ołtarzem, ma już męża, który mieszka w Anglii. Wygląda na to, że zabiła siostrzeńca swego męża, jego spadkobiercę, a ja miałem być przykrywką, by nie została arestowana. Gdy przeprowadziła się do Charleston, zorientowała się, że jest poszukiwana, więc wymyśliła, że upozoruje swoją śmierć, tak, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. Była przekonana, że wtedy informacja o jej śmierci dotrze do Anglii, a potem kolejny raz zmieni nazwisko i... - Machnął ręką. - Nie miałem pojęcia o jej planach.

- Gdy mi powiedziała, że ma już męża, zabrałem ją do sędziego tu, w Nowym Orleanie. Nie było łatwo ją tam zaciągnąć. - Alex ugryzł kilka kęsów i wolno je przeżuwał. Trudno było opowiedzieć wszystko, czego dowiedział się przez cały dzień. - Sędzia stwierdził, że gdyby wystarczyło tylko samo oświadczenie, że jest mężatką i dlatego kolejne małżeństwo jest nieważne, to w całym kraju nie ostałoby się ani jedno małżeństwo. Powiedział: - „Potrzebuję dowodu!”. Jeśli wzięła ślub w Anglii, to trzeba tam jechać i przywieźć odpowiednie dokumenty. Do tego opatrzone pieczęciami i to złotymi, żeby uwierzył.

- Więc musisz z nią jechać do Anglii?

- Jeśli chcę, żeby ten koszmar wreszcie się skończył, to tak. - Alex nabrał powietrza. - Myślę, że wszystko, co przeszedłem przez tę kobietę, odebrało mi zdolność współczucia - przynajmniej w stosunku do niej. - Alex

ugryzł stek i przerwał na chwilę. Chciał za wszelką cenę opanować gniew.

- Nawet Nate nie dotarł do takich informacji... Merlin.

Alex uśmiechnął się.

- Merlin. Wydaje się, że to było tak dawno. Tak bardzo bym chciał już dziś pojechać do Cay jako wolny mężczyzna, ale sporo czasu minie, nim to wszystko ureguluję prawnie. Powiedziałem już Cay, że muszę pojechać do Charleston z... Alex spojrzał najedzenie. - Nie wystarczy, że na papierze będzie napisane, że jej nie zabiłem. Czy to ma sens?

- Oczywiście. Gdybym był na twoim miejscu... Właściwie, to nie wiem, co był wtedy zrobił.

- Nie musiałbyś, prawda? - rzucił szybko Alex. - Masz rodzinę i przyjaciół. Ja miałem tylko TC.

- Myślę, że do listy ludzi, którzy w ciebie wierzyli i ci pomogli, możesz dodać Cay i Nate'a. Ja i Tally też coś zrobiliśmy. A przy okazji, Nate powiedział mi, że pojedzie z tobą, gdziekolwiek będzie trzeba. Mój brat jest bardzo lojalną osobą.

Alex uśmiechnął się i oparł wygodnie.

- Wybacz mi, ale miałem naprawdę ciężki dzień.

- Nie spiesz się. Ja mam czas.

Alex odsunął talerz z posiłkiem i wstał.

- Muszę najpierw pojechać do Charleston, żeby oczyścić swoje imię. Będę musiał pokazać się na ulicach z... - Spojrzał na Adama. - Ona nie nazywa się Lilith Gray, tylko Margaret Miller. Gdy była dziewczynką, nazywa-

no ją Megs. Rozumiesz, wszystko, co o niej wiedziałem, było wymyślone. Chcesz usłyszeć historię, którą mi opowiedziała, bo sądziła, że wtedy jej wybaczę?

- Bardzo chciałbym to usłyszeć, bo zastanawiam się, dlaczego zrobiła ci tak potworną rzecz. Zapalimy cygaro i napijemy się brandy.

Adam znów zadzwonił i lokaj zjawił się tak szybko, że Alex był pewien, że stał za drzwiami. Stół został szybko uprzątnięty i niebawem zostali sami. Wtedy Alex znowu zaczął opowiadać.

- Ten pocałunek! Narobił tyle problemów! Megs myślała, że on oznaczał, że jej przebaczyłem, więc zaczęła machać rękami i pochylać się do mnie, w ten sam sposób, który kiedyś doprowadzał mnie do szaleństwa. Teraz jedynie mnie irytuje. Wyciągałem z niej prawdę przez kilka godzin, ale w końcu mi wszystko opowiedziała, a każde słowo było okupione łzami i błaganiami o zrozumienie. - Alex uspokoił się. - Wygląda na to, że była wychowana w wielkiej biedzie, a ojciec ją bił. Jeszcze raz przepraszam za mój brak współczucia, ale po tym, co mi zrobiła, nic już do niej nie czuję.

- Całkowicie to rozumiem - powiedział Adam, paląc cygaro i przyglądając się Alexowi przechadzającemu się po pokoju. - A jak wytłumaczyła to, że się nie ujawniła, gdy cię sądzono?

- Przysięgała, że nie wiedziała o oskarżeniu o morderstwo, i gdyby wiedziała, to na pewno wróciłaby natychmiast do Charleston. Nie wierzę w to. - Zamilkł na chwilę. - Gdy dowiedziała się o ludziach, którzy jej szu-

kają, uknuła w głowie ten diaboliczny plan upozorowania śmierci. Widziała, że lekarz patrzy na nią z zainteresowaniem, więc pewnie wymyśliła jakąś smutną i żalną historyjkę. Nie mam pojęcia, co mu powiedziała, ale musiała być przekonująca, skoro zrobił wszystko, czego żądała. Powiedziała, że gdyby nie zmarł na zawał, to cały plan by wypalił, ale... - Alex nabrał powietrza. - W każdym razie, gdy mnie zaaresztowali i zabrali do więzienia, lekarz zabrał jej „ciało” do swego gabinetu, gdzie zmyła z siebie krew i wsiadła do powozu, który już czekał z bagażami.

- A co zamierzała zrobić z tobą?

Alex musiał złapać oddech, nim zaczął mówić.

- Nate to wydedukował. Lekarz miał napisać, że popełniła samobójstwo i dzięki temu miałem być uwolniony z więzienia.

- Ludzie w mieście zaczęliby gadać, że wolała się zabić, niż spędzić z tobą resztę życia. - W głosie Adama słychać było odrazę.

- Tak, z pewnością. Myślę, że wolałbym stryczek. Nawet teraz, gdy się dowiedzą, że nie zabiłem swojej żony, nie jestem w stanie sprawić, by imię Cay nie było połączone z tą sprawą. Jeśli pojechałaby ze mną do Charleston - tak jak chciała - to ludzie zaczęliby gadać, że była w to zamieszana.

- Nie ma dymu bez ognia.

- Dokładnie. To mądre powiedzenie. Więc chcę, żeby wszystkie plotki skupiły się na jednej głowie, głowie Megs.

- Co zrobiła, gdy wyjechała od lekarza?
 - Powiedziała, że pojechała do jakiegoś małego miasteczka w Georgii i tam się zatrzymała. Powiedziała, że robiła co mogła, by skromnie wyglądać i nie rzucać się w oczy.
 - I jak jej poszło? - spytał Adam, wydychając dym.
 - Miała jak zwykle problem z mężczyznami. Przedstawiała się jako młoda wdowa, więc było oczywiste, że będzie miała problemy, mieszkając samotnie w małym miasteczku.
 - Skąd wzięła pieniądze na życie?
 - Nie powiedziała mi, a ja nie zapytałem, ale myślę, że ukradła je starej pani Underwood. Wiesz coś o niej?
 - Nate raczej nic nie przeoczył, więc o niej też się dowiedzieliśmy. Ale skoro pod przysięgą stwierdziła, że twoja żona jest jej bratanicą, nie sądzę, by zgłosiła kradzież.
 - Nie. Lilith... Megs ma zdolność obracania wszystkiego na swoją korzyść.
 - Sądzę, że to problemy męsko-damskie sprawiły, że przeniosła się do Nowego Orelanu.
 - Tak, masz rację. Powiedziała, że w dużym mieście mogła się łatwiej ukryć. Moim zdaniem szukała kolejnego naiwniaka, który zechciałby ją poślubić. A jaka jest prawda? Może po prostu się znudziła i zapragnęła więcej rozrywek. Gdyby nie zobaczył jej George Campbell...
- Adam mu przerwał.
- Gdy byliśmy w Charleston, Nate spotkał kogoś, kto wspomniał mu o Nowym Orleanie, więc przypuszczał, że właśnie tam się udała. Postanowiliśmy, że pojedziemy do

Nowego Orelanu, a Tally na bagna, żeby was odnaleźć. W każdym razie Tally bardzo chciał tam jechać.

- Myślę, że spodobałoby mu się bycie odkrywcą.

- Tak sądzisz? - spytał Adam.

- Mnie się podobało - powiedział Alex i uśmiechnął się na wspomnienie czasu spędzonego z Cay.

- Zostawmy to na razie, jeśli nie masz nic przeciwko. W końcu mamy rozmawiać o mojej siostrzyczce. Dowiedziałeś się, dlaczego ta cała Megs postanowiła wybrać ciebie jako ofiarę?

- To była jedna z pierwszych rzeczy, o które ją zapytałem. Powiedziała, że w Charleston było wielu mężczyzn, którzy płonęli z pożądania do niej - dokładnie tak to nazwała: „płonęli z pożądania”. Ale różniłem się od nich tym, że nie miałem rodziny, a ludzie, którzy mnie otaczali, nie znali mnie zbyt długo. Tak więc sądziła, że wyjadę z miasta po jej upozorowanym samobójstwie i zostawię tych wszystkich ludzi.

- Podejrzewam, że to miało świadczyć, że myślała wyłącznie o twoim dobru, a nie własnym.

- Według niej tak.

- Więc co ci opowiedziała na usprawiedliwienie swojej perfidii?

Alex usiadł.

- Nie mam pojęcia, ile jest w tym prawdy, ale powtórzę, co mi powiedziała. Twierdziła, że jej ojciec chciał, by pracowała jako prostytutka. Powiedział, że jej uroda może im przynieść wielkie pieniądze, ale Megs miała inne plany na życie. Kiedy miała szesnaście lat, skorzystała z okazji i uciekła z domu. Jakieś trzydzieści

kilometrów dalej zobaczyła na drodze powóz, który się przewrócił. Woźnica i pasażer, którym była młoda dama, leżeli martwi na poboczu. Muszę oddać Megs, że potrafi szybko myśleć - i nie ma przy tym świadomości, jaką krzywdę robi ludziom. W każdym razie, zamieniła się ubraniami z tą kobietą i wrzuciła jej ciało do rzeki. Kiedy kilka tygodni potem znaleziono opuchnięte ciało, jej ojciec rozpoznał w nim córkę.

- Zatem pozbyła się go, pozorując swoją śmierć

- powiedział Adam. - A ponieważ to zadziałało, postanowiła użyć tego samego fortelu kilka lat później. A co zrobiła, gdy ubrała się w te wspaniałe stroje?

- Udała się do najbliższego bogatego domu i przedstawiła się jako młoda kobieta, która straciła pamięć

- Alex się skrzywił. - Kiedy ją znałem, powiedziała, że nie rozumie mojego akcentu, ale dziś przekonałem się, że idealnie naśladuje różne akcenty. Mówiła do mnie w swoim oryginalnym angielskim języku z londyńskim akcentem, niemożliwym do zrozumienia dla mnie, potem przeszła płynnie na angielski, którym posługuje się arystokracja, a następnie mówiła po szkocku. Powinna występować na scenie.

- Muszę przyznać, że ma odwagę.

- Nie tak bym to nazwał. - Alex zapalił cygaro. -Trzy lata później poślubiła bogatego wdowca. On miał czterdzieści pięć lat, a ona dziewiętnaście.

- Byli w sobie zakochani?

- Megs powiedziała, że tak, ale kto to wie. Mówiła mi kiedyś, że to mnie kocha nad życie.

- Może nie kłamała - powiedział Adam, a Alex głośno się roześmiał.

- Z nią nigdy nic nie wiadomo. Wydaje się, że całe jej życie to jedno wielkie kłamstwo.

- Może potrzebne.

- Jeśli to ma sprawić, że zacznę jej współczuć, to zastanów się, przez co przeszedłem i pomyśl, czy obchodziłoby cię jej nieszczęśliwe życie.

- Ale to dzięki niej spotkałeś moją siostrę - dodał Adam.

Alex się uśmiechnął.

- Nawet w czymś złym można czasem znaleźć trochę dobra.

- Czy to po morderstwie przyплыła do Ameryki?

- Tak. Zjawił się siostrzeniec męża, który miał odziedziczyć cały majątek, i nie podobało mu się, że jego wuj ożenił się z młodą, płodną kobietą. Wynajął ludzi, którzy mieli się dowiedzieć, kim naprawdę jest.

- I chciał ją szantażować.

- Na początku tak, ale ona twierdzi, że potem przerodziło się to w coś znacznie gorszego. Gdy wciąż próbował ją szantażować i molestować, Megs chwyciła za świecznik, uderzyła nim w głowę siostrzeńca i zabiła go.

Adam usiadł i patrzył przez chwilę na Alexa.

- Więc dla niej powrót do Anglii po dokumenty potwierdzające małżeństwo będzie oznaczał postawienie przed sądem i oskarżenie o morderstwo.

- Tak - powiedział cicho Alex. - Powiedziałem jej, że mam nadzieję, że uda jej się tego uniknąć i obiecałem

jej w tym pomóc, ale nie zamierzam poświęcić dla niej własnego życia.

- A ona chce wrócić do Anglii?

- Ani trochę. Zagroziła, że też zabije mnie świecznikiem. - Alex spojrzał na Adama. - Nie ufam jej. Teraz pilnują jej strażnicy, których wynajął Nate. Ale wiem, że jeśli tylko trafi się najmniejsza okazja do ucieczki, to ją wykorzysta. Kobieta, która zrobiła takie rzeczy, nie zasługuje na zaufanie. Pojadę z nią najpierw do Charleston, a potem do Anglii. Zrobię wszystko, żeby udowodnić prawdę przed amerykańskim sędzią. Nawet jeśli będzie musiała poddać się oskarżeniu o morderstwo, to niech tak będzie. Przysiągłem jej, że będę przy niej wtedy tylko ze względu na szacunek do ludzkiego życia i to wszystko. Może jeszcze coś się zmieni, ale w tym momencie uważam, że jeśli ją powieszają, to sobie na to zasłużyła.

Alex potarł twarz ręką.

- Jak mogłem myśleć, że kocham kobietę, której wcale nie znałem? Powinienem tak jak Cay zrobić listę zalet i wad.

- Myślę, że moja siostra nie zgodziłaby się z tobą. Myślę, że jeśli zapytałbyś ją o to teraz, to powiedziałyby, że powinno się pozwolić, żeby poniosła cię namiętność. -Patrzył ostro na Alexa.

- Jaka kobieta traktuje mężczyznę skazanego za morderstwo z taką troską, jakby przyjmowała gościa w domu?

- Moja siostra - powiedział Adam. - Od dnia, w którym się urodziła, była dla nas ostoją miłości. Tal-

ly czasem bardzo jej dokuczał, ale Cay zawsze stawała w jego obronie.

- A co mu zrobiłeś, gdy go przyłapałeś? Adam uśmiechnął się lekko.

- Wolę nie mówić, ale gdy miał osiem lat, przekonał się na własnej skórze, że lepiej nie dokuczać naszej małej siostrze. - Adam spojrzał na niego poważnie. - Jakie masz plany wobec Cay?

Alex przez chwilę nie był w stanie nic powiedzieć. Poszedł w najdalszy kąt pokoju.

- Myślę, że potrzebuję co najmniej roku, by to wszystko wyprostować.

- Rozumiem, że przez ten czas nie zamierzasz się spotykać z moją siostrą?

Alex nabrał powietrza i powiedział.

- Chcę dać jej czas na podjęcie decyzji. Chcę, żeby dowiedziała się, czego tak naprawdę chce. Byliśmy razem w sytuacji zagrażającej życiu i obawiam się, że może uważa, że mnie kocha, bo wiele razem przeszliśmy. - Alex wyprostował się. - Jest jeszcze problem ze statusem społecznym. Jestem tylko biednym człowiekiem ze szkockich gór. Potrafię się zająć końmi, ale niczym więcej, a Cay jest piękna, wykształcona i przyzwyczajona do życia, którego ja nigdy nie będę jej mógł zapewnić. - Spojrzał na Adama. - Chyba że użyję pieniędzy jej ojca, a tego nie zrobię. Wiem, że Cay żyła pod ochroną i nie знаła prawdziwego życia. Mężczyźni, których chciała poślubić...

- Okropni! - powiedział Adam. - Wszyscy razem więci mieli połowę inteligencji mojej siostry, jedną czwartą jej wykształcenia i ani trochę talentu. Cay chcia-

ła zadowolić naszych rodziców i uważała, że zrobi to, wychodząc dobrze za mąż. Alex nie uśmiechnął się.

- A ja do tego nie pasuję. Jeśli ma wybrać mnie, to chcę, żeby to zrobiła z własnej woli, nie z powodu... wspomnień.

- To bardzo szlachetne z twojej strony. Gdybym był na twoim miejscu i znalazł kobietę, którą kocham, nigdy nie pozwoliłbym jej odejść. Gdybym musiał, zamknąłbym ją w pokoju i schował klucz.

- To całkiem dobry pomysł. Ja... - Przerwał, gdy spojrzał na Adama i zaczął się śmiać.

- Chcesz, żebym coś zrobił, prawda? - spytał Adam.

- Tak. Chcę, żebyś dopilnował, by Cay poznała prawdziwe życie, gdy ja będę załatwiał te wszystkie sprawy. Uważa, że przeżyliśmy razem wspaniałą przygodę i obawiam się, że to jej się spodobało we mnie. Szaleńcza jazda konna, spanie w namiocie, atakowanie aligatorów nożem.

- Myślę, że nie znam dziewczyny, o której mówisz. Moja siostrzyczka lubi jedwabne suknie, herbatkowe party i francuską porcelanę.

- Lubi też... - Alex nie dokończył, bo chciał powiedzieć, że lubi się kochać w świetle księżyca. - Poznałem jej drugą stronę, tę, którą dopiero zaczyna odkrywać.

- I chcesz, żeby bardziej ją poznała? - Tak.

Adam przyglądał się Alexowi przed dłuższą chwilę.

- Jest młoda, piękna i bogata. Na pewno chcesz ją tak zostawić, by mogła się spotykać z innymi mężczyznami?

- Oczywiście, że nie. Gdybym nigdy nie spotkał Megs... - Alex zatrzymał się i spojrzał na Adama. -Prawda jest taka, że nigdy nie spojrzałbym nawet na Cay, gdybym nie przeżył tego wszystkiego. Gdybym ją spotkał w innych okolicznościach, potraktowałbym ją jak młodszą siostrę Nate'a i nie zwrócił na nią uwagi. Zawsze pociągały mnie wysokie, piękne kobiety o egzotycznej urodzie.

Adam się uśmiechnął.

- A czy nie wszyscy właśnie takich szukamy? Jednak w tym przypadku diabeł tkwił w szczegółach. Myślę, że dobrze przemyślałeś swoją prośbę, ale nie wiem, czy byłbym tak wspaniałomyślny w podobnych okolicznościach. Poproszę moją matkę, by przedstawiła Cay mężczyznom spoza Edilean.

- Spoza Virginii. Z zagranicy. Zabierz ją do Włoch i znajdź jakiegoś mistrza, który się nią zajmie. Myślę, że ona nie zdaje sobie sprawy, jak wielki ma talent. Sądzę, że obrazy Charlesa Alberta Yatesa będą wisiały w muzeach na całym świecie.

- Rozumiem. C.A.Y. Kolejny sekret, nieznaną rodzinie.

- Muszę już iść i się przespać - powiedział Alex. -Mam jeszcze pokój w hotelu?

- Zostawiłem pokój Cay otwarty dla ciebie. Sądzę, że wiesz, gdzie jest.

Alex się uśmiechnął.

- Tak, wiem. - Zatrzymał się w drzwiach. - Nie wiem, jak to wszystko przetrwam bez poczucia humoru Cay. Nieważne, jak było trudno, ona zawsze sprawiała, że się uśmiechałem.

- To samo robiła nam. Rozśmieszała nas od dnia, w którym się urodziła.

- I rysowała.

- Tak. Rysowała i malowała wszystko. Musisz poprosić naszą matkę, żeby ci opowiedziała, jak kiedyś pomalowała ścianę w pokoju do zabaw.

- Z chęcią. Chciałbym cię o coś zapytać. Cay często opowiadała o wielkiej urodzie waszej matki. Czy ona jest naprawdę tak piękna, jak mówi Cay?

- O wiele bardziej. Teraz jest starsza, ale nadal przyciąga wzrok mężczyzn - ku niezadowoleniu mojego ojca.

- Cay uważa, że nie jest tak ładna.

- A co ty myślisz? - spytał Adam.

- Myślę, że Bóg się uśmiechnął, gdy stwarzał Cay.

- My również tak myślimy. Napiszesz do niej? Alex zacisnął dłoń na klamce.

- Nie sądzę. Chcę jej dać czas, by mogła sama zdecydować. Przerazają wizja nieudanego małżeństwa, więc chcę, żeby była pewna, gdy już podejmie decyzję.

- Powiem jej prawdę o tym, co się stało, dlaczego wyjechałeś i po co.

- Dziękuję - powiedział Alex. - Wiesz, myślałem, że będziesz inny. A może po prostu zazdrościłem ci, słysząc twoje imię rano, w południe i wieczorem. Zaczynam sądzić, że zasłużyłeś na bycie bratem Cay. - Alex uśmiechnął się i zamknął za sobą drzwi.

Adam patrzył przez kilka minut na drzwi, a potem podszedł do biurka i zaczął pisać list do swej matki. Zamierzał zastosować się do życzenia Alexa co do przedstawienia Cay różnym ludziom i zapoznania jej ze

światem, ale już wiedział, kogo chciałby mieć za szwagra i zamierzał popracować nad tym, by tak się stało. Zaczął list.

27.

ROK PÓŹNIEJ Edilean, Virginia, 1800

Cay siedziała przy stawie niedaleko domu przed sztalugą, na kolanach trzymała paletę z farbami. Bezwiednie malowała kaczuszki pływające po stawie, bazy kwitnące nad brzegiem i...

Poczuła nagle zapach jaśminu i zamknęła oczy z wielką przyjemnością. Ten zapach przypomniawszy jej o pełnych namiętności, gorących nocach spędzonych na miłosnych uniesieniach.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła w wodzie odbicie człowieka gdzieś w oddali i od razu wiedziała, kto to jest. Ciężko pracowała, by nie rzucić się na niego, i próbowała uspokoić swoje serce, które zaczęło szaleńczo bić. Widziała go ostatnio tak bardzo, bardzo dawno temu.

- Spotkałam Tima - powiedziała, nie przerywając malowania.

- Naprawdę?

Dźwięk jego głosu, tak znajomy, a jednocześnie tak odległy, przyspieszył jej puls. Jego akcent złagodniał i myślała, że za moment się rozplacze. Przegapiła taką przemianę. Czy żona nauczyła go, jak powinien mówić angielski dżentelmen?

- Tak - powiedziała. - Nie rozpoznał mnie, więc z nim flirtowałam, ile wlezie i pytałam go też o wyprawę w dzikie rejony Florydy.

Alex położył ogromny bukiet jaśminu obok sztalugi, tak, żeby go widziała. Do łodyg były przypięte gwiazdki z trzema brylantami i kolczyki z pereł, która zostawiła, gdy wyjeżdżała z Nowego Orleanu. Alex uklęknął obok niej na trawie, ale ona wciąż na niego nie patrzyła.

-1 co ci powiedział o tej wyprawie?

- Według niego ocalił mi życie co najmniej kilka razy.

Gdy Alex się odezwał, słychać było śmiech w jego głosie.

-1 co zrobiłaś temu biednemu chłopczynie?

Cay nadal na niego nie patrzyła, tylko malowała, jakby jego obecność nic dla niej nie znaczyła. Nie zauważyła nawet, że wodę w stawie maluje na różowo.

- Nic nie zrobiłam. Jednakże później miał niefortunny wypadek przy wiosłowaniu. Wygląda na to, że do jego łódki zakradł się maleńki - no dobrze, nie taki znowu maleńki - wąż. Tim był tak wstrząśnięty, że wpadł do stawu. Nie miałam pojęcia, że nie potrafi pływać, więc Tally musiał wskoczyć do wody, żeby go ratować.

Alex usiadł na trawie obok niej.

- Musiał być wdzięczny, że Tally tam był.

- Tim powiedział, że uratował Tally'ego. - Nabrała powietrza i zaczęła malować niebo na zielono. - Hope i Eli pobrali się dwa miesiące po tym, jak się spotkali.

- Nate mi powiedział. Miałaś rację co do nich.

- Thankfull przyjechała, żeby mnie odwiedzić, i jakoś tak się złożyło, że był tu też wuj TC.

- To był całkiem szczęśliwy zbieg okoliczności. Bliźniaczki też z nią przyjechały?

- Tak - powiedziała Cay, zdając sobie sprawę, że zaczyna mówić ze szkockim akcentem, którego zawsze używali w swoich rozmowach. - I moja matka znalazła im mężów.

- Naprawdę? - Alex wziął jeden z pędzelków z drewnianego pudełka i podał jej.

Odwróciła się lekko i wzięła pędzel, spoglądając na dłonie Alexa, ale nie na twarz. Tak dobrze знаła jego dłonie, które dotknęły każdego skrawka jej ciała.

- Słyszałem, że Armitage przyjechał do ciebie w odwiedzin - powiedział poważnym głosem Alex.

- Tak i odbyliśmy długą rozmowę. Powiedział mi, że wiedział, kim jestem. Nie od razu się zorientował, ale gdy zobaczył moje rysunki, przypomniał sobie. Powiedział też, że się domyślił, kim ty jesteś.

- Tak myślałem. Bałem się, że mnie gdzieś uwięzi, gdy dotrzemy do punktu handlowego.

- Jamie przyznał, że o tym myślał, ale nas obserwował i widział, że mnie nie ranisz. Adam opowiedział mu o wszystkim, co się stało.

- Twój brat jest naprawdę dobrym przyjacielem.

- On już taki jest. - Cay użyła pędzla, który jej podał Alex, by namalować fioletowe kaczki. - Jamie poprosił mnie o rękę.

- Adam napisał o tym do Nate'ego, a on mi powiedział - stwierdził Alex. - Gdy przeczytał ten list, wyszedłem i piłem przez trzy dni i musiałem czekać prawie miesiąc, nim przyszedł kolejny, z którego się dowiedziałem, że go odrzuciłaś.

- Mama się cieszyła, ale tata uważał mnie za idiotkę.

- A co ty myślisz? - powiedział cicho Alex.
- Że nie mam mózgu. Alex zaczął się śmiać.
- I tak nigdy nie kochałem cię za twój mózg.
- Jego słowa sprawiły, że serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Tak bardzo chciała na niego spojrzeć, ale miała rok, by zastanowić się nad swoją przyszłością i życiem, i były pewne sprawy, które ją martwiły.
- Słyszałam, że spędziliście dużo czasu razem w Charleston. Mówiono mi, że tworzycie piękną parę.
- A ja słyszałem, że twoja matka przedstawiła cię tysiącom mężczyzn.
- Tak - powiedziała i uśmiechnęła się, nakładając niebieską farbę na dziób kaczki. - Zabrała mnie do Paryża, Londynu, Rzymu na całe osiem miesięcy i poznałam wielu ludzi. Kuzyn mojego ojca poślubił córkę hrabiego, więc ich syn jest hrabią. Nie mają pieniędzy ani posiadłości ziemskiej, ale mają tytuł. Moja matka użyła wszystkich znajomości, jakie miała, żeby przedstawić mnie każdemu kawalerowi w trzech krajach. Chciała mnie nawet zabrać do Wiednia, ale tak bardzo tęskniła już za ojcem, że nie mogłam na to patrzeć.
- Co zrobiłaś?
- Rozchorowałam się. Żaden z lekarzy nie wiedział, co mi jest, dopóki nie powiedziałam jednemu z nich. Zawiazaliśmy spisek i on poinformował moją mamę, że cierpię na wyjątkowo rzadką odmianę tęsknoty za domem i musi mnie natychmiast zabrać z powrotem. Matka nas spakowała i dwadzieścia cztery godziny później siedziałyśmy na statku. Najśmieszniejsze było to...

- Co takiego?

- Że gdy wróciła do domu, to tak się rozchorowała, że nie wychodziła z łóżka przez cztery dni - a mój ojciec tak bardzo się martwił o jej zdrowie, że siedział przy niej.

Alex się roześmiał i wziął do rąk rąbek jej sukni. Nie był pewny, ale wydawało mu się, że nie śmiał się ani razu przez ostatni rok. Nie bardzo miał się z czego śmiać, biorąc pod uwagę piekło, jakie przechodził, i poważne towarzystwo Nate'a.

- I jak ci wszyscy młodzi mężczyźni, których spotkałaś?

- Niektórzy byli cudowni - powiedziała Cay z entuzjazmem. - A inni okropni. Poznałam syna księcia, który mi powiedział, że gdybym go poprosiła o rękę, to rozważyłby moją propozycję. Chyba uważał, że powinnam czuć się zaszczycona tym stwierdzeniem.

- Ale nie byłaś?

- Ani trochę. Byłam na tylu piknikach, że omal nie przemieniłam się w kosz. Chodziłam na koncerty, balet, do opery. I na tańce! Zdarłam chyba ze sto par butów w tańcu.

- A jaki był rezultat?

- To, na co czekała matka: propozycje matrymonialne oczywiście. Moja rodzina jest bogata, dzięki majątkowi, jaki zdobyła matka, a mój ojciec pomnożył jeszcze te pieniądze. A do tego nie jestem jakąś maszkarą i nawet Anglicy stwierdzali, że mam nienaganne maniery, więc wielu mężczyzn klękało przede mną.

- I przyjęłaś któreś oświadczyzny? Milczała przez chwilę, nim odpowiedziała.

- Byłam na ciebie tak wściekła, że mnie zostawiłeś, że bardzo chciałam to zrobić. Wyobrażałam sobie, że piszę do ciebie list, że wychodzę za mąż za wspaniałego człowieka.

- Ale nie napisałaś - powiedział Alex z nutą ulgi.

- Nie napisałam. Przecież żaden z tych mężczyzn mnie nie znał. Patrzyli na mnie, myśląc, czy pasuję do ich życia. Ile dzieci im urodzę? Czy będę potrafiła zadbać o wspólny majątek? I, moje ulubione, na ile będę tolerowała ich romanse. Wiesz, kto mnie naprawdę zainteresował?

Alex próbował się nie skrzywić, ale mu się nie udało.

- Nie, kto?

- Jeden z treserów koni w dużym majątku należącym do Anglika, którego interesował wyłącznie mój posag. Był wysoki, miał szerokie ramiona i mnóstwo ciemnych włosów. Anglicy nazywali go „czarodziejem koni”.

- Czarodziejem?

- Ja mówiłam na niego Merlin i gdy pojechaliśmy na przejażdżkę konną, pocałowałam go.

- Pocałowałaś? - Alex zacisnął dłonie w pięści.

- Tak. - W głosie Cay słychać było złość. - Tak! Podczas gdy ty całowałaś swoją żonę - uśmiechnęła się ironicznie - spałeś z nią, z tego co wiem, ja pocałowałam mężczyznę.

Alex rozluźnił pięści. Cieszył się, że jest wściekła i zazdrosna.

- Pocałowałam ją tylko ten jeden raz, gdy stałaś schowana za szafką i to widziałas. Od tamtej pory jej nie tknąłem i mogę cię zapewnić, że z nią nie spałem. Dzięki tobie mogłem zobaczyć, jaka jest naprawdę. Nie

przestała przysięgać, że nie wiedziała o moim procesie ani o tym, że zostałem skazany za zamordowanie jej, ale nie mogła tego nie wiedzieć. Nate pojechał do tego małego miasteczka w Georgii, gdzie się udała po tym, co mi zrobiła. Tamtejsze gazety rozpisywały się o tym procesie. Redaktor miał nawet dowód, że ona, pod fałszywym nazwiskiem, którego tam używała, zamówiła prenumeratę. - Nabrał powietrza. - Ledwo wytrzymałem towarzystwo kobiety, która zrobiła to wszystko z pełną świadomością.

- Wiem - powiedziała Cay. - Nate pisał nam, jak bardzo jej nie lubisz. Ale mój rozum i serce nie idą w parze. Jedno słucha i rozumie, a to drugie czuje.

Kiedy Cay przesunęła w jego stronę swoją stopę, dotknął jej kostki w jedwabnej pończosze. Kiedy się nie cofnęła, położył dłoń na jej stopie.

- Czy Nate ci powiedział, że siostrzeniec jej męża żyje? Nie zabiła go, tylko zamroczyła. To jej mąż wysłał ludzi, którzy szukali jej w Charleston. Chciał, żeby do niego wróciła.

- Nate wszystko mi napisał. - Zaakcentowała imię brata, żeby podkreślić, że Alex nie napisał ani razu. Ale komunikowali się przez Nate'a. - Więc jest teraz znowu z mężem?

- Tak. - Alex zdjął z jej nogi but i zaczął pieścić stopę. Wiedział, że Nate pisze Cay o wszystkim, były jednak rzeczy, które Alex chciał jej powiedzieć osobiście. - Rozmawiałem z jej mężem na osobności i powiedziałem mu o wszystkim. Kazałem też, by Megs powiedziała mu wszystko o swoim wcześniejszym życiu i o swoich kłam-

stwach. Ale on już o tym wiedział. Nie powiedziała mi, że pracowała u niego w kuchni, gdy była dziewczynką i zapamiętał ją. Wiedział, kim jest, gdy się zjawiała w jego domu ubrana w suknię córki jego kuzyna. Nie musiał się długo zastanawiać, żeby się domyślić, co się wydarzyło. -1 wybaczył jej?

- Tak i kochał ją. Powiedział mi, że pierwszą żonę poślubił, by zadowolić swego ojca. Nienawidził swej bogatej, arystokratycznej żony, ale za drugim razem ożenił się, by zadowolić siebie.

- Zatem są szczęśliwi?

- Kiedy ja i Nate wyjeżdżaliśmy, Megs była z nim w ciąży.

- Z Nate'em? Ojcu się to nie spodoba!

Alex przez chwilę się zmieszał, a potem zaczął się śmiać - naprawdę śmiać. Najpierw poczuł to w środku, a potem wybuchło jak wulkan. Zapomniał już, że potrafi sobie żartować w każdej sytuacji. Przez cały rok miał do czynienia jedynie z poważnymi sprawami i niewiele okazji do śmiechu. Spotykał się z sędziami, prawnikami i Megs. Bardzo szybko odkrył, że jej uroda nie mogła mu zastąpić osoby, której zależało, by dobrze się czuł.

Śmiech go rozluźnił i miał już dość tego, że Cay na niego nie patrzy. Jej obraz przedstawiający staw wyglądał, jakby narysowało go jakieś dziecko, które nie rozróżnia kolorów. Jego dłoń powędrowała w górę jej nogi i chwilę później położył ją na trawie obok siebie, a potem zaczął całować jej twarz i szyję.

- Tęskniłem za tobą - powiedział. - W każdej sekundzie dnia myślałem o tobie i o tym, że chcę z tobą być.

Nate czytał mi listy, które pisałyście do niego ty i matka. Twoja matka napisała nawet, ile zdarłaś już par butów.

- Sama poprosiłam, żeby to napisała - powiedziała Cay z uśmiechem. Położyła dłonie na jego policzkach i poczuła gładkość skóry. Widziała, że pewnie mu kiedyś pokaże wszystkie jego portrety, których narysowała chyba ze sto przez ostatni rok. Nieważne, ilu mężczyzn poznała i jak byli przystojni, zawsze widziała jedynie Alexa.

- Tak sobie pomyślałem, że może to zrobiłaś, ale powiedziałem sobie, że moja droga Cay z pewnością nie byłaby tak okrutna.

- Ja okrutna? To ty wymyśliłeś okrucieństwo. Hiszpańska inkwizycja mogłaby się od ciebie uczyć. Mój okropny brat opisywał mi dokładnie wszystko, czego dowiedzieliście się o tej... tej... kobiecie i jej głupim mężu. Powinien ją znienawidzić! Jesteś pewien, że z powozem to był wypadek? Może ona...

Gdy Alex ją pocałował, przestała mówić. Oderwał od niej usta i patrzył, odgarniając jej włosy, jakby chciał się nauczyć na pamięć.

- Też tak myślałem, ale jej mąż wiedział o wypadku. Jeden z pracowników widział przewrócony powóz, on miał właśnie tam jechać, gdy zjawiała się, przedstawiając się jako ta zmarła w wypadku kobieta. Był zadziwiony taką zuchwałością i wkrótce się w niej zakochał. - Alex ściszył głos. - Kto zrozumie miłość? - Wygładził jej brwi kciukami. - Zgadzam się z twoim ojcem, że gdybyś miała choć trochę rozumu, przyjęłabyś propozycję małżeństwa od Armitage'a. On należy do twojej klasy i...

- Moja mama powiedziała mi całą prawdę.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem. Leżeli na ziemi, a on był w połowie na niej, ale był zbyt ciężki, by mogła się ruszyć.

- Jaką prawdę?

- O niej i moim ojcu?

- A jaka to prawda? - zapytał ze zdziwieniem. Cay chciała go zepchnąć.

- Jeśli zamierzasz kłamać i udawać, że nie znasz prawdziwej historii, to możesz sobie wrócić, skąd przybyłeś, i tam zostać! Powiedziałeś: „Byli najgorzej dobraną parą w całym chrześcijańskim świecie”, więc wiem, że znasz tę historię.

- Jak to możliwe, że pamiętasz każde zdanie, które wypowiedziałem ponad rok temu?

Zignorowała jego pytanie.

- Nie dam się już traktować jak mała dziewczynka. Ani przez ciebie, ani przez kogokolwiek innego!

Alex zaczął całować jej szyję.

- Czy to znaczy, że matka powiedziała ci, że twój ojciec był brudnym biedakiem, a ona opływała w złoto? Tę prawdę?

- Na wszystko co święte, myślę, że znowu się ze mnie nabijasz. Myślałam, że przynajmniej włożysz mi na palec pierścioneł, który kupiłeś, nim zaczniesz się ze mnie podśmiewać.

- Nie mogłem się powstrzymać. - Położył nogę na jej udach.

Odwróciła się, by na niego popatrzeć, chłonąc cudowną bliskość jego twarzy i myśląc o tym, jak bar-

dzo go kocha - i będzie kochała. W drodze powrotnej z Europy do domu matka na statku opowiedziała jej, przez co musieli przejść z ojcem, nim wzięli ślub. Przez całe życie karmiono Cay słodkimi historiami - kłamstwami - na temat ich zaręczyn. Jednak prawda była zupełnie inna i Cay była zszokowana podobieństwem między losem matki i swoim. Kiedy matka opowiedziała jej o tym, jak goliła Angusa i zobaczyła, jaki jest przystojny, Cay opowiedziała, jak chlusnęła Alexowi wodą po goleniu w twarz.

- Tylko brudną wodą? - spytała mama. - Ja strzelałam do twego ojca i o mało go nie zabiłam.

Cay słuchała opowieści matki z szeroko otwartymi oczami.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? - spytał Alex. Chciała mu powiedzieć, o czym się dowiedziała, ale stwierdziła, że nie teraz.

- Jeśli sądzisz, że mnie wykorzystasz przed ślubem, to się grubo mylisz.

- Wykorzystam? Pamiętam jak...

Zepchnęła z siebie Alexa, wyturlała spod niego i wyciągnęła lewą dłoń. Dobrze wiedział, czego chciała. Alex usiadł, wzdychając z rezygnacją.

- Skąd przyszło ci do głowy, że mam pierścionek? No tak, Nate. Pewnie nie widział powodu, dlaczego miałby ci nie napisać o tym, że kupiłem w tajemnicy pierścionek.

- Oczywiście, że mój brat mi napisał, czego szukałeś, opisał mi nawet podróż do londyńskich jubilerów.

Napisał mi też, że mąż tej kobiety dał ci konie i że kupiłeś farmę od mojego ojca. Nate pisał, że chciałeś ją nazwać McDowell's, ale nazwiemy ją farmą Medina, bo inaczej tam nie zamieszkać. Czy mój brat powiedział ci, że wujek T.C. zabrał do Londynu moje obrazy z wyprawy na Florydę i pokazał je w Afrykańskim Stowarzyszeniu, ale oni stwierdzili, że kobieta nie mogła ich namalować, a tym bardziej wyruszyć w dzikie rejony Florydy, więc nie chcieli mieć z nimi nic wspólnego.

- Wiem, moja kochana - powiedział cicho Alex.

- Powiedział mi o tym. Ale nie martw się, coś razem wymyślimy. A farmę możesz nazwać jak chcesz. Przywiozłem z Anglii mnóstwo koni i odzyskałem Tarka.

- Wydawało się, że Nate powiedział jej o wszystkim, nie zdradził jednak, że spotkał w Anglii kobietę bardzo podobną do siebie. Chociaż Alex widział, że Nate nie miał pojęcia, jak bardzo go zauroczyła.

- Słyszałam też, że twój ojciec przyplłynął z tobą do Ameryki - powiedziała Cay, sprowadzając Alexa na ziemię.

- Tak, przyjechał. Zwrócono mi też w Charleston pieniądze, które wygrałem, i pomnożyłem je na wyścigach w Anglii.

- Więc teraz jesteś bogaty - powiedziała Cay, siedząc na trawie kilka centymetrów od niego i pochłaniając go wzrokiem.

- Może nie według kryteriów twego ojca, ale dam radę utrzymać żonę. - Uśmiechnął się. -1 jedno lub dwoje dzieci.

- Chcę mieć same dziewczynki.
- Mądry wybór. Poznałem już twoich braci.
- A co jest z nimi nie tak? - zachnęła się, ale gdy zdała sobie sprawę, że żartował, spojrzała mu w oczy. -Dostaniesz za to nauczkę ode mnie.
- Proszę bardzo - powiedział i rozchylił ramiona, a ona, tak jak sobie to wyobrażał, wtuliła się w niego.